



LAURA VAN WORMER



Talk-show

Część I

Sława

1

Musieli wiedzieć o tajemniczym wielbicielu coś, co skwapliwie ukrywali. Inaczej nie zachowywaliby się tak dziwnie, chociaż ona nie widziała w całej sprawie nic niezwykłego. Uważała, że nieznajomy jest nieszkodliwy. Ot, jeszcze jeden straszliwie samotny człowiek, który od czasu do czasu przysyła jej prezenty i uprzejme liściki z zapewnieniami, że nikt nie rozumie jej tak jak on.

- Zamknij oczy - poleciła Cleo.

Jessika siedziała przed lustrem, szykując się do wieczornego nagrania programu. Zerknęła jeszcze na Dirka Lawsons, szefa ochroniarzy w DBS, i posłusznie zamknęła oczy, żeby Cleo mogła nałożyć podkład na powieki.

- Co według ciebie mam robić, Dirk?

- Jeśli chcesz mieć ochronę, musisz z nami współpracować.

Jessika uniosła jedną powiekę.

- To znaczy?

- Przede wszystkim nie próbuj zwiewać ochroniarzom.

- Zwiałaś? - zapytała Cleo z podziwem, rzucając gąbkę na toaletkę, po czym sięgnęła po kredkę do oczu.

- Zaraz tam zwiałam... Czy wszyscy zawsze muszą wiedzieć, gdzie jestem?

- Nie widzę w tym nic zabawnego - oznajmił Dirk stanowczo. - Mam dbać o twoje bezpieczeństwo. Ten facet to świr. Cwany świr, skoro nie możemy go namierzyć. Naprawdę jest się czego bać.

- Nie należę do strachliwych - stwierdziła Jessika, zerkając machinalnie w prawo, tak by Cleo mogła pomalować lewe oko. Po dwunastu latach pracy w telewizji, w tym siedmiu

na antenie ogólnokrajowej, makijaż i czesanie były dla niej rutyną, której mogłaby się poddawać choćby i we śnie. - Poza tym nie rób z niego maniaka.

- To jest maniak. Prześladowuje cię listami, przygotowuje się do ataku. Pamiętaj, że jego obsesja nie dotyczy wyłącznie ciebie, ale i nas, bo stoimy mu na drodze.

- Chyba za wcześnie odszedłeś z FBI. - Jessika pozwoliła teraz Cleo zająć się swoim prawym okiem. - Najwyraźniej się nudzisz.

Kąśliwość nie leżała w jej charakterze, ale od chwili gdy Dirk Lawson pojawił się w stacji trzy lata temu, budził w niej odruchową niechęć. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że szef ochrony celowo wznieca atmosferę stałego zagrożenia, by przydać sobie znaczenia i kreować się w oczach innych na prawdziwego twardziela.

- Niech ci będzie, że się nudzę. W każdym razie normalni ludzie nie siadają do pisania listów w rękawiczkach - mówił Dirk. - Nie posługują się też fałszywymi adresami zwrotnymi, a przede wszystkim nie pisują do obcych osób, z którymi wchodzą w wyimaginowaną zażyłość.

- Przypominam ci o chłopaku, który ciągle wystaje pod moim domem. - Jessika ponownie zamknęła powieki, pozwalając Cleo nałożyć cień. - Może nim najpierw byś się zajął?

- Mówiłem ci już, dopóki facet znajduje się w miejscu publicznym, nic mu nie mogę zrobić.

- Wspaniale - westchnęła Jessika, otwierając oczy. - Może więc bezkarnie robić obleśne gesty i wykrzykiwać świństwa pod moim adresem, tak?

- Przepraszam... - Do garderoby wpadła zadyszana Bea Blakely. - Mamy kilka zmian - oznajmiła, rzucając na kolana Jessiki plik fiszek. - Gość od precli nie przyjechał, za to znalazłam jakiegoś nauczyciela...

Jessika ze zdumieniem ujrzała w lustrze odbicie swojej nowej sekretarki. Była pewna, że jeszcze w południe Bea była szatynką, teraz zaś jej głowę zdobiła ognistoruda czupryna, ładząco podobna do fryzury, którą nosiła Jess.

Bea rozpromieniła się, widząc jej spojrzenie.

- Świetna, prawda? - zagadnęła, zerkając w lustro i muskając włosy. - To dzieło Cleo.
No nic, muszę lecieć - dodała jeszcze i po chwili już jej nie było.

Jessika spojrzała na niepewnie uśmiechniętą Cleo.

- To z jej strony wyraz podziwu i uznania dla twojej osoby. Powinnaś się cieszyć, Jess
- wyjaśniła charakteryzatorka.

- A tam, podziwu. Głupoty!

- Musimy wreszcie o tym porozmawiać, Jessiko - Dirk przypomniał o swoim istnieniu.

- O tym! A niby o czym? - Jessika odsunęła dłoń Cleo i odwróciła ku niemu głowę,
lecz charakteryzatorka ujęła zdecydowanie jej brodę i zaczęła nakładać róż na policzki.

- O twoim wielbicielu - wyjaśnił Dirk. - Mówię ci, że to maniak. Prędzej czy później
będzie próbował do ciebie dotrzeć.

- No i co z tego? Mało to kręci się wokół mnie wariatów? Szkoda tylko, że jakoś nikt
dotąd nie potrafił sobie z nimi poradzić. Pamiętasz faceta, który przysłał mi pocztą pistolet?
Albo kobietę, która się upierała, że jestem reinkarnacją jej zmarłej matki? A ten psychol,
który groził, że podpali naszą stację?

- Zostało dziesięć minut, Jess. - W drzwiach pojawiła się głowa realizatora, Denny'ego
Ladlera. - Dostałaś notatki ze zmianami?

- Cały plik, ale nie miałam czasu, żeby choć na nie spojrzeć - sarknęła, wyraźnie
adresując swoje pretensje do Dirka.

Denny znikł i po sekundzie pojawił się znowu.

- Zapomniałem, moja droga: w przyszłym tygodniu w kolorowej prasie będzie cała
seria artykułów o twojej samotności.

- Słucham?

- Gwiazda stacji DBS, która podbiła serca widzów, prowadząc talk-show „Gorące
rozmowy”, jest rozpaczliwie samotna. Szuka miłości, tęskni za prawdziwym uczuciem i takie
tam trele-morele... Dzisiaj dostaniemy materiały do przejrzenia. - Zerknął na zegarek. -
Siedem minut - dodał, po czym zamknął drzwi i pobiegł do studia.

- Przesiądź się. - Cleo wskazała Jess sąsiedni fotel i zaczęła nawijać jej włosy na

szczotki do modelowania. Po chwili Jessika wyglądała jak jeź.

- Posłuchaj - nie dawał tymczasem za wygraną Dirk.

- Jeśli uważasz, że to przesadna ostrożność, zgłaszaj pretensje do Cassy. To w końcu ona jest tu prezesem i ona decyduje o wszystkim, nie ja. Sama zresztą wiesz, jaka jest Cassy. Ilekroć jej mówię, że panuję nad sytuacją, odpowiada: „Kiedy jakiś wariat próbował zastrzelić prezenterkę wiadomości, też twierdziliście, że macie wszystko pod kontrolą”.

Wspomniana prezenterka, Alexandra Waring, była koleżanką Jess z Darenbrook Broadcasting System i jej najlepszą przyjaciółką. Jakiś szaleniec postrzelił ją siedem lat wcześniej, kiedy przygotowywała materiał z Kapitolu.

Jessika wzruszyła tylko ramionami - nie mogła odpowiedzieć, bo Cleo malowała właśnie jej usta.

- Dobrze, nie będę już uciekała ochroniarzom - obiecała po chwili, kiedy Cleo odeszła, by ocenić efekt swej pracy.

- Przyrzekasz?

- Przyrzekam. Nie będę uciekała ochroniarzom - powtórzyła Jessika głosem grzecznej uczennicy, a Cleo przystąpiła do nakładania tuszu na jej rzęsy.

- Będę musiała was prosić, żebyście wstrzymali kolportaż książki Jess - powiedziała Cassy Cochran. Rozmawiała z Kate Weston z wydawnictwa Bennett, Fitzallen & Coe, które przygotowało właśnie do publikacji autobiografię Jessiki Wright.

W słuchawce zapadła głucha cisza. Dopiero po chwili Kate odzyskała głos.

- Posłuchaj, Cassy, książka wyjdzie z drukarni w przyszłym tygodniu. Nie wiem, czy znasz podstawowe zasady w tym biznesie, ale egzemplarze kolportowane są dosłownie prosto spod prasy do hurtowni w całym kraju. Zatrzymanie dystrybucji to...

- Wydawało mi się, że data publikacji została ustalona na koniec przyszłego miesiąca - mruknęła z niezadowoleniem Cassy.

- Dlatego kolportaż zaczynamy sześć tygodni wcześniej. Musimy mieć pewność, że egzemplarze będą już w księgarniach, kiedy ruszymy z promocją - wyjaśniła Kate. Po chwili westchnęła ciężko i dodała: - Powiem ci szczerze, wróciłam do BFC, żeby postawić firmę na

nogi. Nie mogę trzymać w magazynach nakładu wartego pięć milionów dolarów.

- Rób więc promocję w Nowym Jorku - zaproponowała Cassy. - Jessika nie może pojechać w trasę, nasza ochrona się nie zgadza.

Zrazu Cassy całym sercem popierała projekt promocji autobiografii, ale po przestrogach Dirka i jego opowieściach o prześladowającym Jess maniaką, przestraszyła się perspektywy wypuszczenia swojej gwiazdy w dziesięciodniową podróż do czternastu różnych miast Ameryki, jak tego chciało wydawnictwo. Lawson przekonał ją, że tego rodzaju objazd wystawiłby Jessikę na niepotrzebne ryzyko, a ona uwierzyła staremu wyjadaczowi z FBI. Sama zresztą wzdragała się na myśl o tłumach wielbicieli cisnących się wokół uwielbianej dziennikarki. Cały problem polegał na tym, by uczulić Jess na zagrożenie bez wzbudzania popłochu. Ale jak to zrobić, nie pokazując jej nowych listów?

- Dobrze - zgodziła się Kate takim tonem, jakby robiła notatki. - Jeśli ograniczymy się do Nowego Jorku, mamy do dyspozycji program telewizyjny „Dzisiaj”, audycję radiową Granta Smitha i wiadomości lokalne. - Chwila ciszy. - Zdajesz sobie sprawę, że pozostają nam drobne zobowiązania w trzynastu innych miastach?

- Załatwię wam tournée satelitarne ze studia DBS - zaofiarowała się Cassy.

Tournée satelitarne oznaczało przekaz, w czasie którego gość odpowiadał na pytania zadawane na żywo z różnych stacji w całym kraju. W ten sposób można było przeprowadzić nawet dwanaście wywiadów w programach porannych czasu wschodniego, sześć w strefie czasowej stanów środkowych i kolejne dwanaście po południu dla Wybrzeża Zachodniego. Było to wyczerpujące, ale Jessika jako profesjonalistka mogła podołać podobnemu wyzwaniu. Kiedy jej własny program wchodził na antenę ogólnokrajową, udzieliła setek podobnych wywiadów.

Tak, Jessika była profesjonalistką i niekwestionowaną gwiazdą. Jej „Gorące rozmowy” przyniosły rozgłos DBS i znacznie podniosły oglądalność stacji, a to oznaczało wielkie zyski. Ciepła, otwarta, pełna sympatii dla rozmówców, a jednocześnie dociekliwa i nieustępliwa, z każdego programu tworzyła prawdziwy spektakl. Po pierwszych sukcesach DBS bez wahania podpisała z nią kontrakt, mimo iż wszyscy wiedzieli o jej kłopotach alkoholowych.

Szczęśliwie przestała pić wkrótce po tym, jak „Rozmowy” pojawiły się na antenie. Od tamtego czasu minęło siedem lat, program nadal bił rekordy popularności, ona sama zaś stała się niekwestionowaną osobowością i telewizyjnym autorytetem. Cassy czuła się dumna, że miała swój udział w karierze młodej dziennikarki. Praca z Jessiką była zresztą wyłącznie przyjemnością.

- Kto zapłaci za przekaz satelitarny? - spytała Kate.

- Porozmawiamy o tym później.

- W porządku. Pamiętaj tylko, Cassy, że ja wydaję książki, jestem waszą ubogą krewną w świecie masowej komunikacji.

- Ubogą krewną, która zbije fortunę na mojej dziennikarce! - zaśmiała się Cassy. - Nie pracuję w Armii Zbawienia, ale zgoda, jakoś się dogadamy.

- A co ze spotkaniem w księgarni Barnes & Noble na Piątej Alei?

- Wykluczone.

- Howard Stern mógł tam podpisywać swoje książki. Collin Powell też. I włos im z głowy nie spadł, bo mieli świetną ochronę.

- Zobaczymy. Być może lada dzień znajdziemy tego faceta - przekonywała Cassy. - Zadzwoiłam tylko po to, żeby cię ostrzec i dać ci czas na przygotowanie alternatywnego planu promocji. Pewnie uważasz, że zachowuje się jak paranoiczka, ale...

- Nie - przerwała jej Kate. - Wierz mi, że wcale tak nie uważam. Niestety, podobne sytuacje zdarzają się coraz częściej, a ty jesteś szczególnie na nie wyczulona po tym, co przydarzyło się Alexandrze Waring.

- Trafiłaś.

Rozległo się ciche pukanie i do gabinetu Cassy zajrzał jej szef, Langley Peterson, ubrany, z teczką w rękę i gotowy do wyjścia z biura. Cassy uniosła dłoń, dając mu znak, że zaraz będzie wolna.

- Muszę kończyć, Kate. Będziemy w kontakcie - pożegnała się szybko i odłożyła słuchawkę.

Langley Peterson był jednym z szefów Darenbrook Communications, firmy do której

należało DBS, a która stanowiła własność pewnej barwnej rodziny z Południa. Imperium Darenbrooków zaczęło się od jednej gazety wydawanej w Georgii - dziennika wygranego niegdyś w pokera przez starego Elroda B. Darenbrooka. Wielki El, jak go nazywano, był cztery razy żonaty i z każdego małżeństwa dochował się dzieci, ale to jego najmłodszy syn, Jackson, człowiek niezwykle obrotny i dynamiczny, przekształcił rodzinną firmę w ogromną korporację, która posiadała teraz i gazety, i drukarnie, i serwisy informacji elektronicznej, satelity oraz stacje telewizyjne.

Langley, żonaty z jedną z córek Darenbrooka, był prawą ręką Jacksona. Zawiadywał elektronicznymi mediami, zaś w gestii Jacksona pozostawały gazety i drukarnie. Kiedy Cassy trafiła do DBS, zajmowała się przygotowywaniem serwisów informacyjnych, ale szybko awansowała i w tej chwili była prezesem odpowiedzialnym nie tylko za telewizyjną produkcję stacji macierzystej, ale też za współpracę ze stacjami afiliowanymi przy DBS.

Kiedy Jackson Darenbrook postanowił ożenić się z nową panią prezes - miał to być dla obojga drugi już związek - Langley przyjął wiadomość ze stoickim spokojem. Był nawet zadowolony, że Darenbrook Communications zostało zreorganizowane w taki sposób i że

Cassy stała się niezależna służbowo od męża, a jej pozycji nic właściwie nie zagraża.

- Chodzi o tego świra, który pisze do Jessiki - zaczęła Cassy. - Sprawa wygląda naprawdę poważnie, a Jess lekceważy nasze ostrzeżenia.

- Ja też nie rozumiem, dlaczego tak się przejmujecie - stwierdził Langley, usiadł i założył nogę na nogę.

- Jest czym, uwierz mi. Początkowo i mnie się wydawało, że Dirk robi wiele hałasu o nic. - Cassy wstała, podeszła do biurka i podała Langleyowi plik kserokopii. - Ale kiedy wczoraj wzięłam te listy do domu, kiedy je przejrzałam... Sam zresztą zobacz. Te oznaczone Jess czytała. Nieoznaczonych jeszcze jej nie pokazałam.

Langley poprawił okulary na nosie i zaczął czytać.

Droga Jessiko!

Wiem, jak bardzo jesteś samotna. Ja też jestem samotny. Powinniśmy poznać się lepiej.

Musisz za tym tęsknić, prawda?

Jeśli wolno mi coś zasugerować, chciałbym, żebyś zaczęła nosić skromniejsze sukienki.

Ucałowania.

Leopold

- Leopold? - zdziwił się Langley. - To rzadkie imię. Nie będzie chyba trudno znaleźć faceta, który je nosi.

- Jeśli rzeczywiście tak ma na imię - westchnęła Cassy. - Czytaj dalej - poleciła, a on znów pochylił się nad kserokopiami.

Droga Jessiko!

Któregoś dnia wspomniałaś, że chciałabyś mieć coś takiego. Mam nadzieję, że ci się spodoba i że nie będzie jej oglądał żaden inny mężczyzna - poza mną, jeśli doczekam szansy. Proszę, noś ją zawsze przy sobie.

Twój Leopold

- Co jej przysłał? - zainteresował się Langley.

- Chustkę. Jessika zażartowała na ten temat w czasie rozmowy z seksuologiem, który polecał jedwabne chustki do wiązania rąk w czasie gry wstępnej.

Langley skrzywił się.

- Niesmaczne.

- Czytaj dalej.

- Może ta chustka mogłaby stanowić ślad?

- Dirk już próbuje coś z tym zrobić. Wiadomo, że gość kupił ją u Versacego.

- To ten projektant, którego zastrzelono na Florydzie? - Langley nie za bardzo orientował się w świecie mody.

- Ten sam. - Cassy skinęła głową. Langley zaczął czytać kolejne listy:

Droga Jessiko!

W chwilach, kiedy się zapominasz, dostrzegam w twoich oczach smutek. Nie powinnaś tracić nadziei. Los się w końcu odmieni. Któregoś dnia będziemy razem i nigdy już się nie rozstaniemy.

Będziesz mogła wtedy nosić seksowne sukienki.

*Ucałowania
Leopold*

Droga Jessiko!

Tak się cieszę, że mamy przed sobą wspólną przyszłość. Bardzo nad tym pracuję. Po tylu latach samotności sama myśl o tobie sprawia, że życie nabiera sensu, a każde cierpienie tylko zbliża nas do siebie. Serce przenika wielka radość i ciepło. Tęsknię do chwili, kiedy będę mógł cię przytulić i kochać się z tobą. Już niedługo, Jessiko, niedługo...

*Ucałowania
Leopold*

PS. Podobał ci się mój prezent? Nie założyłaś go dotąd.

Cassy nachyliła się nad Langleyem i spojrzała mu przez ramię.

- Tych dwóch Jessika jeszcze nie czytała - wyjaśniła, kiedy Langley przełożył kartki. -
To dopiero one zaniepokoiły Dirka na dobre.

Kochana Jessiko!

Uważaj, jesteś otoczona wrogami. Ale nie bój się, najdroższa, nikt nie odgrodzi mnie od ciebie. Wkrótce się pojawię. Będę blisko, ochronię cię. Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził, by ktokolwiek nas rozdzielił.

*Ucałowania
Leopold*

Droga Jessiko!

Są tacy, którzy chcą cię skrzywdzić. Uczynię wszystko, by cię chronić, ale musisz mieć

się na baczności. Przrzeknij, proszę, przrzeknij mi, że będziesz ostrożna. Pojawię się tak szybko, jak tylko będę mógł. I proszę, nie noś tych nieskromnych sukienek. Tracę głowę, kiedy cię w nich widzę, a przecież musimy uzbroić się w cierpliwość, dopóki nie będziemy razem.

Ucałowania

Leopold

- Ten jest ostatni. Przyszedł wczoraj - powiedziała Cassy, wskazując kolejną kartkę. Langley popatrzył na nią bez słowa, potem westchnął i przeniósł wzrok na kartkę papieru.

Najdroższa Jessiko!

Już niedługo będziemy razem. Przyjadę po ciebie. Nie bój się, ukochana, nikt mnie nie powstrzyma. Drzę na myśl o twoim dotyku.

Ucałowania

Leopold

Orkiestra zaczęła grać, kamery ruszyły, w studio pojawiła się Jessika. Zachwyceni widzowie zerwali się z foteli i zgotowali swojej ulubienicy owację na stojąco, ona zaś szła wśród publiczności, witając się z siedzącymi najbliżej przejścia. Kiedy dotarła na miejsce ujęła w dłoń mikrofon.

- Dziękuję, dziękuję wam, kochani! - Prowadziła program od tyłu lat, była doświadczoną, pewną swojego rzemiosła dziennikarką, a aplauz widzów za każdym razem wywoływał rumieńce na jej policzkach. - Dziękuję wam wszystkim! - powtórzyła. - Jesteście wspaniali! Cieszę się, że spędzimy ten wieczór razem! - Aplauz nie ustawał, odwróciła się więc w stronę kulis i zagadnęła najnaturalniej w świecie swoją asystentkę. - Coś ty z nimi zrobiła, Alicio? Użyłaś gazu rozweselającego? Chłopcy - zwróciła się do kamerzystów - pokażcie Alicię, dobrze?

Jedna z kamer natychmiast odnalazła Alicię Washington, smukłą czarnoskórą

dziewczyne, która zaczynała karierę jako jedna z sekretarek Jessiki, a teraz była jej prawą ręką i rzeczywistą współautorką „Gorących rozmów”.

- Oto Alicia Washington - Jessika przedstawiła widzom dziewczynę, skromnie kryjącą twarz za pulpitem z notatkami - moja producentka i scenarzystka, która przed każdym programem rozgrzewa publiczność!

Reżyser przełączył kamery i Jessika bez wahania zwróciła głowę w stronę czerwonego światła, które zapaliło się na tej, która przejęła relację.

- A wam się wydaje, że to na mój widok ludzie wpadają w entuzjazm. - Puściła oko do obiektywu, wyprostowała się i ze śmiechem odgarnęła włosy z ramienia.

- Wygląda wspaniale - powiedział z uznaniem asystent reżysera.

Rzeczywiście, Jessika Wright miała dzisiaj na sobie krótką granatową spódnicę i błękitną jedwabną bluzkę z dekoltem na tyle głębokim, by widzowie mogli się przekonać, że dziennikarka nie potrzebuje uwypuklającego piersi biustonosza.

Lata zdrowej diety i ćwiczeń fizycznych przydały blasku jej urodzie. Zeszczupiała, chód kamera zaokrągliała jej figurę. Przy każdej emisji swego talk-show wyglądała ponętnie niczym gwiazda filmowa. Poruszała się z wdziękiem i seksapilem, mimo iż występowała zawsze w kowbojskich butach, które stały się jej znakiem firmowym. (Miała zresztą podpisany kontrakt z ich producentem, niejakim Patem Garnerem z Fort Worth.) Jej zielone oczy błyszczały podnieceniem, włosy falowały, a białe zęby olśniewały w uśmiechu, który zniewalał nawet starych wyjadaczy z reżyserki. W „TV Guide” napisano niedawno: „Jessika Wright stała się jedną z najbardziej charyzmatycznych osobowości telewizyjnych, jakie pojawiają się na antenie” - i była to szczerza prawda.

- Dzisiejszy program - zaczęła teraz - będzie nieco inny niż zwykle. Proszę, żebyście przygotowali państwo ołówki i kartki - zwróciła się do widzów. - Jak widzicie, publiczność w studio jest już w nie zaopatrzona... - Zrobiła krok w kierunku kamery, odgarnęła włosy, poprawiła mikrofon. - Będziemy dzisiaj gościć „zwykłych milionerów”, ludzi, którzy byli w stanie odłożyć milion dolarów przed przejściem na emeryturę. Nie są rekinami z Wall Street. To zwykli zjadacze chleba, wykonujący zwykłe zawody. Jeden z

moich gości był na przykład nauczycielem, inny kucharzem w samoobsługowej restauracji, zaś jego żona przez długie lata pracowała jako sekretarka. I wyobraźcie sobie, państwo, że para ta zgromadziła ponad dwa miliony dolarów na swoim koncercie! Kolejny mój gość przepracował trzydzieści jeden lat jako kasjer w sklepie... Krótko mówiąc - uśmiechnęła się szeroko - zwykle zawody i niezwykle oszczędności, oto nasz dzisiejszy temat. Zaprosiłam też do studia dwoje specjalistów, Kena i Darię Dolan, którzy powiedzą nam, jak postępować, by zgromadzić milion dolarów. - Jess wyciągnęła dłoń w stronę kamery. - Zostańcie, państwo, z nami. Wracamy po reklamach.

Kiedy na ekranach telewizorów pojawiły się filmy reklamowe, obsługa studia pomogła gościom specjalnym zająć miejsca w honorowej łoży i przypinała im do ubrań mikrofony. Nad głowami zaproszonych widzów zawisł duży mikron na wisiogę. Jessika przywitała serdecznie Dolanów, z którymi od dawna była zaprzyjaźniona, uścisnęła dłonie reszty zaproszonych i przypomniała im na wszelki wypadek, że to ona prowadzi program i panuje nad sytuacją; powinni się odprężyć, o nic nie martwić i rozmawiać tak, jakby gościli w jej prywatnym salonie.

- U pani w domu byłbym tak samo spięty! - bąknął nauczyciel, przyprawiając wszystkich o śmiech.

Jessika poklepała go po ramieniu i podeszła do swojego fotela. Zanim jednak zajęła miejsce, spostrzegła, że na siedzeniu leży jakaś kartka. Pewnie ostatnie uwagi od Bei albo Denny'ego, pomyślała.

A jednak nie.

Jestem tutaj, najdroższa Jessiko.

L.

2

- Co się, do diabła, dzieje? - napadł na Cassy Will Rafferty, gdy weszła do pokoju wydawców wiadomości. Will był producentem wykonawczym „DBS News America Tonight”, dziennika, który nadawano o dziewiątej wieczorem, przed „Gorącymi rozmowami”. - Mówią, że główne wejście do studia jest zablokowane. Mieliśmy kłopoty ze scenografią i ze sprzętem.

Ludzie podnieśli głowy, ale nikt nie oderwał się od pracy.

- Rzeczywiście, studio zostało zamknięte - potwierdziła Cassy. - Ze względów bezpieczeństwa. Przepraszam za zamieszanie, ale musieliśmy tak zrobić. Proszę was o cierpliwość.

- Charlie, zdejmij kamerę z szyn. I pospiesz się, do diabła! - zwrócił się Will do jednego z techników i razem z Cassy wyszedł z pokoju. - Znowu ktoś podłożył bombę? - zapytał, gdy znaleźli się na pustym korytarzu.

- Nie. Mamy w studio maniaka.

- No to nieźle... Chodzi o Alexandrę?

- Nie, tym razem to chory wielbiciel Jessiki.

- Nie szkodzi. Zawiadom Alexandrę. Powinna wiedzieć.

- Właśnie do niej idę.

- Znajdziesz ją w dwójce - rzucił Will na odchodnym i wrócił do pokoju wydawców. - Midge?

- Tak? - Asystentka producenta siedziała przy komputerze i skanowała właśnie jakiś dokument.

- Kiedy Charlie wróci, powiedz mu, żeby przygotował materiały sportowe na dzisiejszy wieczór.

- Okay - rzuciła dziewczyna, nie odrywając oczu od ekranu monitora.

- Zaraz wracam - rzucił Will w przestrzeń i wyszedł ponownie. Szybko minął studio A, potem studio B, gdzie skończono właśnie nagrywać „Gorące rozmowy”, przeszedł przez

długi korytarz, wreszcie zatrzymał się przed zielonymi drzwiami garderoby. Zapukał. Drzwi otworzyły się natychmiast i na progu stanął potężny ochroniarz.

- Jeśli to mój świr, to powiedz, że mnie nie ma! - zawołała beztrąsko Jessika.

Will zajął do środka pod ramieniem ochroniarza.

- To tylko ja, Jess.

Na jego widok Jessika uśmiechnęła się szeroko, odrzuciła wacik, którym zmywała makijaż, i odwróciła się do gościa.

- Cześć - powiedziała tonem zarezerwowanym dla ludzi, których wyróżniała. -

Przepraszam... - zwróciła się do ochroniarza. - Ej, panie Terminator, mógłby pan, z łaski swojej, zamknąć drzwi z drugiej strony i poczekać na korytarzu?

Facet mruknął coś pod nosem i zniknął bez słowa.

- Wszystko w porządku? - zapytał Will, klękając obok krzesła Jess. - Co to za historia z tym świrem?

- Nie mam pojęcia. Jakiś Leopold przysłał mi liściki miłosne - powiedziała, machając lekceważąco ręką. - Dirk każe mi milczeć, dopóki nie sprawdzi wszystkich gości naszej stacji. W każdym razie facet, pomimo zabezpieczeń, przedarł się do studia i zostawił list na moim fotelu.

- W studio? - jęknął Will ze zgrozą.

- W studio - kiwnęła głową. - Zostawił bilecik z informacją, że jest na widowni. Dirk oczywiście wpadł w szal. Przydzielił mi tego Terminatora, który nie odstępował mnie teraz na krok. Przyrzekłam, że go nie spławię, więc chyba powinienem mu się przedstawić.

Poprzedniego wieczoru udało jej się zmylić ochroniarza i wymknąć na spacer z Willem. Po siedmiu przepracowanych razem latach dopiero niedawno zaczęli patrzeć na siebie innym okiem niż dotychczas. Budziło się między nimi uczucie, silne i nieoczekiwane, jednakowo podniecające dla obojga, ale i napawające lękiem, gdyż życie ani jemu, ani jej nie oszczędziło gorzkich doświadczeń.

- Nie lekceważyłbym tego, Jessiko - powiedział Will, dotykając delikatnie jej dłoni. - Pamiętasz przecież, co przydarzyło się Alexandrze.

Jessika uśmiechnęła się, słysząc troskę w jego głosie. To prawda, że miała już przystojniejszych adoratorów. Will Rafferty niczym się nie wyróżniał - ciemne włosy, piwne oczy, wydatny nos, trochę nierówne zęby (rzecz w telewizji niebywała). Wszystko to powinno składać się na dość banalny wizerunek, było jednak inaczej. Energiczny, pełen młodzieńczego entuzjazmu, nie wspominając już o niepospolitej inteligencji, Will posiadał magnetyczny urok. A przy tym jego oczy, w których pojawiał się niekiedy smutek i cicha rezygnacja, patrzyły na nią tak, jakby widziały może nie wszystko, ale z pewnością zbyt wiele.

- To naprawdę nic poważnego - odparła uspokajająco. - Mam znacznie więcej pomyślonych wielbicieli niż inni, ale przecież wszyscy w tej branży cierpią czasem na nadmiar popularności.

- Uważaj jednak, proszę - powiedział, spoglądając jej w oczy.

- Coś mi się wydaje, że jeśli miałabym się kogoś strzec, to raczej ciebie - odparła i lekko musnęła jego usta.

Wszystko zaczęło się podczas konwencji stacji telewizyjnych należących do DBS, którą zorganizowano ostatniego roku w Palm Springs. Zjechali na nią przedstawiciele wszystkich współpracujących kompanii, by oprócz poważnych obrad i dyskusji uczestniczyć także w nieco bardziej rozrywkowych przedsięwzięciach.

Któregoś dnia Jessika miała rozegrać partię golfa z szefem popularnej stacji z San Francisco, zaś Will kilkaset metrów dalej rozgrywał partię z kilkoma innymi ważnymi osobistościami.

- No, dalej, teraz twoja kolej - ponaglał Jessikę jej partner. - Dzieli cię od tamtej grupy dwieście jardów. Możesz grać spokojnie.

Jessika posłusznie ustawiła się do uderzenia. Usiłowała sobie przypomnieć wszystkie wskazówki swego nauczyciela. Brała lekcje golfa dwa razy w roku, przed kolejnymi konwencjami, ale po ostatnich treningach czuła się wyjątkowo pewna swoich umiejętności. Podeszła do piłki, oceniła starannie odległość do dołka, uniosła kij i zamierzyła się z całych sił.

Piłka wystrzeliła w górę, zatoczyła ogromny łuk i wylądowała... na głowie Willa.

- Rany boskie, dobra jesteś, dziewczyno! - mruknął właściciel stacji z San Francisco.

Przeżona Jessika natychmiast rzuciła się z krzykiem w stronę Willa. Ten podniósł się z ziemi, potarł ostrożnie po głowie i zażartował, wzbudzając wesołość wśród zebranych wokół niego graczy:

- A ludzie dziwią się, dlaczego nazywają ją Diablicą z Tucson...

W niepewnych początkach swej kariery Jess rzeczywiście nosiła takie przezwisko. Teraz, przejęta fatalnym wypadkiem, uparła się, że odwiezie Willa do klubu, by tam udzielono mu pierwszej pomocy. Potem zaś przez całą drogę, zamiast skupić się na prowadzeniu wózka golfowego, gorączkowo coś wyjaśniała, gestykulowała, spoglądała na Willa, więc zdrowo wytrzęsła swoją ofiarę, zanim dotarli na miejsce.

- Zabiłam go - wyznała kierownikowi klubu. - Dlaczego pan mi nie powiedział, że moja piłka jest w stanie przelecieć dwieście jardów?

- Nie wiedziałam, że ma pani takie uderzenie - zastrzegł się mężczyzna, oglądając głowę Willa. - Nieźle pan oberwał - uśmiechnął się do niego. - Proszę się na chwilę położyć, panie...

- Rafferty - pospieszyła z wyjaśnieniem Jessika. - Tak mi przykro, Will...

- Nic się nie stało, Jess.

- Wiem. Ale i tak mi przykro.

Tak oto wyglądała ich pierwsza rozmowa po siedmiu latach pracy w jednej stacji.

Niedługo później omal nie przespali się ze sobą, gdzieś na kartonach w studio B, podczas jakiegoś służbowego przyjęcia, na którym obydwójce nie wylewali za kołnierz. Pewnie by do tego doszło, gdyby w pewnym momencie Will nie przerwał gorących pieszczot. Postawił Jess na nogi, odetchnął głęboko i zaczął tłumaczyć, że następnego dnia, wytrzeźwiawszy, miałyby pretensje do siebie i do niego.

Rzeczywiście, następnego ranka musiała przyznać mu rację. Nawet nie pamiętała całego wydarzenia, dopiero wizyta Willa, który przyszedł do jej gabinetu z przeprosinami, przywróciła jej pamięć. Zmroziła ją myśl, że mało brakowało, a zaczęłyby swoją karierę w

DBS jako awanturnica i podrywaczka.

Jak na ironię Will zdawał się jednym z niewielu godnych zaufania facetów w całym Nowym Jorku, o czym świadczyło choćby to, że był wieloletnim przyjacielem i współpracownikiem Alexandry. Takich referencji żadna zdrowa na umyśle kobieta nie mogła ignorować.

Jessika długo nie mogła sobie wybaczyć feralnego zajścia w studio B. Do tego stopnia, że kiedy kilka miesięcy później Will chciał ją zaprosić na weekend, który mieliby spędzić u jego przyjaciół na wsi, pływając i grając w tenisa, odmówiła tak zdecydowanie, że sprawiła mu przykrość. Dopiero poniewczasie uświadomiła sobie, że źle musiał zrozumieć jej odmowę; uznał widać, że dobry jest do łóżka, ale nie do utrzymywania towarzyskich kontaktów. Tymczasem ona odmówiła, bo wstydziła się tego, że pijana próbowała zaciągnąć go w ciemny kąt.

W jakiś czas potem Alexandra powiedziała jej, że Will ma nową dziewczynę, co ostatecznie przesądziło sprawę. Rok później pojawiła się w jego życiu kolejna flama - olśniewająca, młoda, długonoga - a Jessika zaczęła się spotykać z Matthew, przez znajomych zwanym Dokiem.

Niestety, dość szybko doszła do wniosku, że Dok nie jest mężczyzną jej marzeń i że znajomość z nim może być dla niej co najwyżej wyjątkowo gorzką lekcją życia. Smutna, rozczarowana i zniechęcona do mężczyzn, spoglądała odtąd ukradkiem na Willa i rozmyślała, jaki też sprawy wzięłyby obrót, gdyby wtedy, wiele miesięcy wcześniej, przyjęła jego zaproszenie i spędziła z nim weekend na wsi.

Will miał w międzyczasie kilka różnych, zawsze jednakowo pięknych przyjaciółek. Alexandra wyjaśniła tę jego łatwość porzucania jednych i zdobywania następnych kobiet tym, że Will zrywa znajomość, gdy tylko uzna, że nowa dziewczyna nie jest odpowiednią dla niego kandydatką na żonę.

Cóż, tacy właśnie są mężczyźni, pomyślała wtedy Jessika. Przeskakują z kwiatka na kwiatek, z łóżka do łóżka i za nic mają płacz opuszczonych kochanek. Po zastanowieniu doszła jednak do wniosku, że to Alexandra nauczyła go tej zdrowej w gruncie rzeczy zasady -

jeśli nie chcesz żenić się z dziewczyną, nie zawracaj jej głowy, odejdz i pozwól, by znalazła sobie kogoś, kto będzie bardziej odpowiedzialny.

I tak Jessika wyrobiła sobie pogląd na temat Willa i starała się uodpornić na tęsknotę serca, które poruszało się w niej na każdą myśl o tym mężczyźnie. Stan ten zmienił się dopiero podczas wspomnianej konwencji w Palm Springs i od tego czasu Jessika i Will zaczęli szukać okazji do spotkań.

Zrazu nieufni, ograniczali się do przelotnych rozmów w korytarzach stacji telewizyjnej. Wkrótce jednak ich kontakty nabrały charakteru szkolnych zalotów: Will, nawet jeśli był to tylko żart, nosił za Jessiką teczkę, ona zaś nagradzała go specjalnie dla niego zarezerwowanym uśmiechem. Zaczęli spotykać się na kawie w barku, potem jadać wspólnie lunche w kantynie. Tak właśnie rodziła się między nimi zażyłość, którą dodatkowo cementowała, jak to często bywa, obopólna przyjaźń dla Alexandry.

O tym, jak głęboka i jak niezwykła jest to zażyłość, paradoksalnie świadczyć mógł fakt, że ledwie kilka dni przed opisywanymi tu zdarzeniami pozwolili sobie na pierwszy przelotny pocałunek - rzecz niezwykła w przypadku dwojga ludzi, którzy mieli na swoim koncie Bóg wie ile przygód i romansów. A jednak w przekonaniu Jessiki nie było w tym nic nadzwyczajnego; uważała, że tak właśnie powinno być.

Gwałtowne pukanie przerwało seans wspomnień, którym oddała się Jessika. Po chwili ochroniarz otworzył drzwi i do garderoby wpadła Bea.

- Jessiko... - zaczęła, lecz zaraz przerwała, widząc Willa klęczącego obok krzesła dziennikarki.

- Tak?

- Zamknęli wyjście ze studia - dokończyła podnieconym tonem. - Dirk chce rewidować widzów!

- Słucham?

Bea oderwała wreszcie oczy od dłoni Willa spoczywającej czule na dłoni Jess.

- Zamierza przeszukać publiczność. Kazał przejść widzom do kantyny i tam będzie sprawdzał wszystkich po kolei.

- Zaczynam mieć wrażenie, że Dirk ma nie po kolei w głowie - mruknęła Jessika. -
Dobrze. Wezmę szybki prysznic i pójdziemy zobaczyć, co się dzieje. Zaczekaj na mnie na
zewnątrz.

Bea wycofała się dyskretnie, zamykając za sobą drzwi.

- Zdajesz sobie sprawę, że za chwilę wszyscy wezmą nas na języki? - zagadnęła
Jessika z uśmiechem. - A tak dobrze się maskowaliśmy...

Will uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie szkodzi. Powiedz lepiej, czy na pewno dobrze się czujesz.

Kiwnęła głową.

- Jess?

- Uhm?

- Co twoja sekretarka zrobiła z włosami?

Jessika odrzuciła głowę, parsknęła śmiechem, po czym spojrzała na Willa i rozłożyła
behradnie ręce.

- Nie mam pojęcia. Kiedy ją zatrudniałam, wydawała mi się normalna, ale ostatnio...

Will nie pozwolił jej dokończyć. Usta Jessiki były zbyt blisko.

Miał trzydzieści osiem lat i nigdy nie był żonaty. Ona miała trzydzieści cztery i jedno
małżeństwo za sobą. Nieudane, rozpadło się dawno temu. Pocałunek sprawił jej rozkosz, ale
czy ta znajomość ma jakiegokolwiek szanse?

- Co to znaczy, że nie możemy wsiąść do autobusu? - dopytywała nerwowo jakaś
starsza pani.

Widzowie zaproszeni, by uczestniczyć w talk-show Jessiki Wright, zebrali się w
kafeterii DBS na tradycyjny poczęstunek, którym zwykle kończyło się nagranie. Serwowano
go na końcu, a nie na początku, gdyż głodna publiczność, zdaniem Jessiki, lepiej reagowała.

- Ostatnim razem, kiedy tu byłam, nie daliście mi zjeść deseru i kazaliście wsiadać do
autokaru. Dzisiaj zjadłam dwa desery, chcę wracać do domu, a wy nas nie wypuszczacie!

- Przepraszamy za opóźnienie, madame - usprawiedliwiał się tarasujący drzwi
ochroniarz. - Proszę z łaski swojej usiąść, autokary na pewno zostaną niedługo podstawione.

- Co się tu dzieje? - irytował się inny mężczyzna, co rusz spoglądając na zegarek. - Robi się późno, muszę wracać do Filadelfii. Inni też chcieliby pójść do domu. Kiedy nas wypuścicie?

- Zaraz przyjdzie pani prezes i wszystko państwu wyjaśni - wtrącił kolejny ochroniarz, podchodząc do drzwi. - Jeszcze raz przepraszamy za niedogodność. Zechcą państwo wrócić na swoje miejsca, usiąść...

- Całe dnie siedzę - skarżyła się jakaś dziewczyna.

- Przyleciałam tu aż z Australii!

- Jessiko, wracaj tutaj, do diabła! - warknął Dirk Lawson.

- Jeśli masz zamiar więzić moich widzów, posiedzę z nimi! - odkrzyknęła, idąc za Cassy w stronę kafeterii. - Chyba mogę sobie na to pozwolić.

Cassy zatrzymała się, odwróciła.

- Nie, Jessiko, nie możesz.

- Dlaczego nie?

- Bo wśród nich jest zapewne ten wariat - wyjaśnił Dirk, doganiając Jess i chwytając ją za ramię.

- Przed wejściem na widownię przechodzili przecież przez bramki do wykrywania metali - obruszyła się Jessika. - Co taki facet może mi zrobić? Rzuci się na mnie z plastikowym nożem? - Wyrwała się Dirkowi i wyminęła Cassy. - Nie ma mowy! Ci ludzie to moi goście!

Z tymi słowami otworzyła drzwi tak energicznie, że strzegący ich ochroniarze aż podskoczyli z zaskoczenia, a potem wkroczyła do kafeterii, gdzie przywitały ją zaintrygowane spojrzenia widzów. Weszła na krzesło, z którego natychmiast wdrapała się na stół. Była bez makijażu, lecz ze świeżo umyтыми włosami, w niebieskich džinsach, luźnej bluzce, sandałkach i złotych kolczykach wyglądała równie fantastycznie, jak w czasie programu.

- Witajcie wszyscy, moi kochani! Przykro mi, że was zatrzymano. Byłam w swojej garderobie i dopiero przed chwilą usłyszałam, że nie podstawiono jeszcze autokarów. Chciałam wam tylko powiedzieć, że postaramy się jak najszybciej zorganizować transport.

Będziecie państwo opuszczać stację pojedynczo, w miarę możliwości. My zaś zostaniemy z wami, dopóki ostatnia osoba nie odjedzie bezpiecznie do domu. - Wskazała na Denny'ego i Alicię, którzy pojawili się właśnie z dużymi kartonowymi pudłami. - A teraz chciałabym wam ofiarować gratisowe egzemplarze mojej książki, z autografem. To egzemplarze próbne, rozsyłane do agencji wydawniczych. Może właśnie dlatego któregoś dnia okażą się cenne. I nie martwcie się o jedzenie - zażartowała - w bufecie mamy aż nadto kanapek, owoców, serów i deserów. Jest też oczywiście kawa, herbata, soki, woda, więc częstujcie się, proszę...

Ludzie, jak zwykle, przywitani jej słowami z entuzjazmem.

- Zanim nie poradzimy sobie z zorganizowaniem transportu, chcielibyśmy zrobić wam wszystkim zdjęcia - mówiła dalej Jessica, nie zdradzając, co jest prawdziwym powodem zatrzymania gości. - Poprosimy też o wasze nazwiska i adresy, by móc się z wami komunikować w sprawie kolejnych programów.

Tym razem entuzjazm przeszedł w aplauz, a do stołu Jessiki w mgnieniu oka ustawiała się kolejka spragnionych autografu wielbicieli.

Godzinę później zmęczona Cassy nachyliła się do Denny'ego.

- Jeszcze półtorej godziny temu omal nie wyważyli drzwi, żeby się stąd wydostać, a teraz nie można się ich pozbyć - jęknęła.

Tak rzeczywiście było. Ludzie śmiali się, rozmawiali z Jessiką, która nadal podpisywała egzemplarze swojej książki, zdjęcia i koszulki z logo DBS. Rozdawała też kubeczki reklamowe, czapki baseballowe i inne promocyjne drobiazgi, które obsługa stacji zdołała znaleźć w magazynach.

W końcu, około północy, ostatni widzowie zostali wyprawieni do domu i kafeteria opustoszała. Nie znaleziono maniaka, a Jessica pojechała do domu pod opieką ochroniarza.

Zmęczona Cassy czekała na windę, przygotowując się do kolejnego etapu rozgrywki. Stacja nadal była zamknięta, nie ukończono jeszcze poszukiwań. Należało sprawdzić pracowników redakcji wiadomości i ekipę researcherów pracujących na nocną zmianę.

Tej części dochodzenia bała się najbardziej. Drżała na myśl, że prześladowującym Jessikę szaleńcem okaże się któryś z pracowników DBS.

3

- Jeśli chcesz wiedzieć, to owszem, drażni mnie ten facet wystający co noc przed moim domem. - oznajmiła Jessika, spotykając Cassy następnego ranka na korytarzu.

- Ale żeby zaraz zamykać całą stację i przetrzymywać moich widzów? To idiotyzm! Tyle szumu z powodu jedynej naprawdę uprzejmego świra, jaki kiedykolwiek mi się trafił?

- Na litość boską, Jessiko! Ten świr przedarł się przez nasz system zabezpieczeń!

- Uważaj - burknęła złośliwie Jess, wskazując w stronę oszklonych drzwi holu. - Zasłaniasz mnie mojemu ochroniarzowi. Nie powinnaś tego robić. Cześć, Bea - rzuciła do przechodzącej sekretarki.

- Poczta na biurku, Jessiko, kawa się robi - zameldowała Bea, przystając przy niej na chwilę. - Dzień dobry, pani Cochran.

- Cześć, Bea. - Cassy przyjrzała się uważnie dziewczynie. - Zmieniłaś fryzurę?

- Podoba się pani? - Bea z uśmiechem dotknęła włosów.

- Jasne - odpowiedziała Cassy bez przekonania, po czym weszła z Jess do jej biura,

- Witaj, Alexandro Wielka! - przywitała Jess siedzącą na kanapie przyjaciółkę.

Kiedy Jessika zaczęła pracować w DBS, z góry uznała, że popularna dziennikarka wiadomości jest postacią antypatyczną. Wokół słyszała same zachwyty na temat Alexandry, jej urody, talentu, kompetencji. Jak na złość Jess wkrótce się przekonała, że to wszystko prawda - Alexandra była zdolna, piękna, a na dodatek zechciała zostać jej przyjaciółką.

Wkrótce gospodyni „Gorących rozmów” i prezenterka wiadomości stały się nierozłączne, a przydomek „Wielka” nadany przez Jess Alexandrze, stracił swoje zjadliwe zabarwienie i nabrał czułego brzmienia.

Kiedy Cassy miała jakieś trudne sprawy do załatwienia z Alexandrą lub z Jess, zawsze zwracała się do tej drugiej o wsparcie. Dzisiaj najwyraźniej uczyniła tak samo. Jessika gotowa była założyć się o ostatniego dolara, że Cassy namówiła Alexandrę, by ta porozmawiała z przyjaciółką o niebezpiecznym szaleńcu, który czyha na jej życie.

- Cześć, Jess - odparła Alexandra, nie odkładając gazety. - Czytam właśnie kronikę

towarzyską Liz Smith. Posłuchaj: „Każdy, kto jest kimś w tym mieście, otrzymał zaproszenie na przyjęcie roku, które w przyszłym miesiącu wydają gwiazda kina Georgiana Hamilton-Ayres i znana prezenterka wiadomości DBS Alexandra Waring. Przyjęcie organizowane jest na cześć Jessiki Wright, której autobiografia lada dzień ukaże się w księgarniach. Wasza Liz też tam będzie, ma się rozumieć!”.

Cassy zamknęła drzwi gabinetu ochroniarzowi przed nosem i zapytała szeptem:

- Rany boskie, Jess, co twoja sekretarka zrobiła z włosami?

- To robota Cleo - Jessika rzuciła na podłogę swoją wielką skórzaną torbę. - Powiada, że to wyraz uwielbienia dla mojej osoby.

Cassy i Alexandra wymieniły znaczące spojrzenia, co nie uszło uwagi Jessiki.

- O rany, odczepcie się od tej małej. Jest szybka, świetnie załatwia telefony... -

Sięgnęła po leżącą na biurku pocztę. - Kocham was obie, ale trudno, muszę to wszystko przejrzeć przed dzisiejszym nagraniem. Może pójdziecie się przejść?

Podniosła słuchawkę i zaczęła wystukiwać numer, czekając jednocześnie na jakąś reakcję ze strony nieproszonych gości. Wiedziała, że ani Cassy, ani Alexa nie będą miały jej za złe, że bezceremonialnie wyrzuciła je za drzwi. Wszyscy tak postępowali, jeśli chcieli zdążyć na czas z robotą.

- Chodzi o twojego zwariowanego wielbiciela - zaczęła Alexandra.

- Mam ochroniarza, który pilnuje mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę, czego jeszcze chcecie? - prychnęła Jess i dalej mówiła już do słuchawki: - Witam, mogę rozmawiać z Kate? Mówi Jessika Wright. Kate prosiła mnie o telefon.

- Dirk uważa... - próbowała wtrącić się Cassy.

- Dirk jest durniem! - przerwała jej Jess. - Przepraszam, ale nic na to nie poradzę. Dureń i *macho*. Chce wszystkimi rządzić. Ktoś powinien go przystopować. Przydzielił mi ochronę... - Jej głos raptownie złagodniał. - Witaj, Kate - rzuciła do słuchawki.

Cassy spojrzała na Alexandrę i wzniosła oczy do nieba.

- Rzeczywiście, Dirk jest trochę kanciasty - przyznała pojednawczo Alexandra, podczas gdy Jessika z uśmiechem słuchała swojej rozmówczyni po drugiej stronie linii

telefonicznej.

- Naprawdę? - odezwała się wreszcie bez większego zainteresowania. - Mam prośbę, Alex. Mogłabyś poprosić Beę, żeby czatowała przy faksie? Kate posyła mi właśnie jakieś dokumenty.

Alexandra wyszła posłusznie, a Jess powiedziała do słuchawki, patrząc przy tym znacząco na Cassy:

- Musimy się spieszyć, Kate. Mam u siebie samą szefową. - Słuchała przez chwilę z wyrazem rosnącego zdziwienia na twarzy, po czym zwróciła się zdumiona do przełożonej: - Rozmawiam z Kate Weston. Powiada, że rozmawiałaś już z nią o tym świrze.

- I będę znowu rozmawiała, dzisiaj po południu.

- Okay, twój faks już idzie - zameldowała Alexandra, siadając z powrotem na kanapie.

- Mam już faks - rzuciła Jessika do słuchawki. - Dzięki, Kate, zadzwonię do ciebie później. Zaczekajcie - zerwała się podekscytowana z fotela. - Kate przesłała mi recenzję z pisma, które czytają wszyscy księgarze i bibliotekarze. Muszę ją przeczytać.

Ruszyła do drzwi, lecz w progu zderzyła się z Beą, która niosła jej świeżo wyplutą przez telefaks kopię recenzji. Jessika wyrwała sekretarce kartkę, skierowała się do biurka z wzrokiem utkwionym w tekst, ale po kilku krokach znieruchomiała. Alexandra zajrzała jej przez ramię i również zaczęła czytać.

"Gorące rozmowy", Jessika Wright, Wydawnictwo Bennett, Fitzallen & Coe, stron 232, 22 dolary.

Autobiografię znanej gospodyni telewizyjnego talk show czyta się jednym tchem. Urodzona w zamożnej rodzinie w New Jersey, Jessika Wright od dziecka odznaczała się byстрыm umysłem, ogromnym urokiem i niepospolitą urodą. A jednak jej dorosłe życie zaczęło się burzliwie, pełne było ekscesów, błędów i klęsk. Poznajemy historię młodej dziewczyny, która po nieudanym małżeństwie z dealerem narkotyków walczy z alkoholizmem, trafia przypadkiem do lokalnej stacji telewizyjnej w Tucson i tam zaczyna karierę, by po kilku latach stać się jedną z najbardziej popularnych i uwielbianych osobowości mediów. Ta pikantna, zabawna, inteligentna i ironiczna (jak sama Wright) historia naprawdę wzrusza, a

wstęp znanej prezenterki DBS i przyjaciółki autorki, Alexandry Waring, stanowi dodatkowy plus książki. Wielbicieli Jessiki Wright czeka prawdziwa uczta.

- Zwycięstwo, Jess! - Alexandra poklepała przyjaciółkę radośnie po ramieniu. -

Wspaniale!

- Ty tak uważasz - sprostowała Jessika skromnie. - Przeredagowałaś każde zdanie w tej książce.

- Nieprawda.

- Prawda, Alexandro Wielka, ale co tam! Ważne, że się podoba. - Jessika wykonała triumfalny taniec wokół biurka i znieruchomiła w uwodzicielskiej pozie. - Proszę docenić mój wdzięk i urodę, z których zawsze słynęłam.

Wszystkie trzy wybuchnęły śmiechem.

Jessika była rzeczywiście piękna, ale jeszcze do niedawna nikt nie był w stanie jej o tym przekonać. Od chwili gdy zaczęła pracować w DBS, nieustannie porównywała się z Alexandrą, obdarzoną powściągliwą urodą, ciemnowłosą „intelektualistką” eteru, której szarobłękitne oczy zdawały się kryć niezgłębioną wiedzę. No i była też Cassy, błękitnooka, jasnowłosa, o idealnie klasycznych rysach i kształtach. Nosiła fryzury przypominające styl lat siedemdziesiątych, była niechętna eksponowaniu własnej twarzy i uciekała przed obiektywem kamery w sferę produkcji telewizyjnej. A jednak choć dobiegała już pięćdziesiątki i mężczyźni nie głupieli jak dawniej na jej widok, to nadal przecież wodzili za nią rozanielonym wzrokiem, gdziekolwiek się pojawiła.

Pracownicy DBS nazywali trzy przyjaciółki Aniołkami Charliego. (Jessika zawsze się upierała, że ona jest tą „sprytną”).

- Chodź tu, skarbie, siadaj. Musimy porozmawiać o tym maniaku - poprosiła Cassy, zapraszając Jessikę gestem na kanapę.

- Ciekawe, ilu prezesów stacji telewizyjnych zwraca się do swoich dziennikarzy per „skarbie”? - mruknęła Jess do Alexandry. - Proszę zanotować w stenogramie naszego spotkania, że „skarb” już siedzi.

- Zacznijmy od tego, kim według ciebie mógłby być ten szaleniec.

- Skąd mam wiedzieć? - Jessika wzruszyła ramionami. - Nie znam żadnego Leopolda.
- Mówiłam Cassy, żeby wzięła pod uwagę Doka - wyznała szczerze Alexandra.

Jessika zamyśliła się. Od czasu gdy przestała pić, Matthew *vel* Dok, rozwiedziony lekarz z dwójką dzieci i mieszkaniem na Manhattanie, był jedynym mężczyzną, z którym łączyło ją coś w miarę poważnego. Przekonana, że Bóg wysłuchał jej modlitw, lekceważyła przestrogi Alexandry i ani myślała podzielać jej zastrzeżenia odnośnie tego oryginalnego mężczyzny. Musiało minąć dziesięć miesięcy, by wreszcie zrozumiała, że jej ukochany jest najzwyczajniej w świecie lekomanem, a jego zmienne nastroje są na dłuższą metę nie do zniesienia. Dok tłumaczył jej, że nie ma racji, ale nie zdołał przekonać, że duża dawka demerolu to jednak nie to samo, co zastrzyk penicyliny, a prozac to nie valium.

Najbardziej wszakże zraziło ją do przyjaciela to, że zupełnie nie interesował się własnymi dziećmi. Ona przeciwnie - od rozstania z Dokiem minęły dwa lata, a Jess nadal od czasu do czasu widywała się z niedoszłymi pasierbami; zaprzyjaźniła się nawet z ich matką. To od niej zresztą dowiedziała się, że Dok wyładował ostatnio w klinice odwykowej dla lekarzy, w której leczono ich, nie pozbawiając zarazem prawa wykonywania zawodu. Dokowi zamiast zwykłej miesięcznej zaaplikowano trzymiesięczną kurację, co oznaczało, że po raz pierwszy od lat miał szansę na całkowite odtrucie.

Teraz po raz kolejny przypomniawszy sobie wszystkie te fakty. To prawda, że od pewnego czasu zastanawiała się, czy to nie on śle jej listy. Czyżby miał do niej żal, że odeszła, i próbował ją wystraszyć?

- Dobrze, wpiszmy Doka na naszą listę podejrzanych - orzekła. - Dam wam numer telefonu jego byłej żony. Powie wam, gdzie go szukać.

- W porządku - przytaknęła Cassy. - Kto następny?

- Facet z brygady Komputerków - podsunęła Alexandra. Komputerkami nazywano potocznie zespół studyjny DBS, pracujący pod kierunkiem doktora Irwina Kesslera.

- Daj spokój, Alexandro, to nie może być on. Zostawcie go w spokoju. Chcecie mu zniszczyć karierę?

- Nie, nie - Cassy energicznie pokręciła głową. - Ta lista jest absolutnie poufna.

Dopilnuję, żeby nikt niewinny nie doznał żadnych przykrości.

- Akurat. - W głosie Jessiki dało się słyszeć powątpiewanie. - Ktoś położy na niej łapę i...

- Zrozum wreszcie, Jess - przerwała jej Cassy - że ten człowiek, kimkolwiek jest, nie żartuje. Jeśli to w dodatku ktoś z naszych pracowników, nie chcemy go tutaj widzieć.

Alexandra wyjęła z kieszeni blezera złożoną kartkę i podała ją Cassy.

- Wynotowałam nazwiska facetów z naszej stacji, którzy mają fioła na punkcie Jess.

- Pokażcie - zażądała Jessika i chwyciła kartkę. - Co to jest? Wpisałaś Willa? - spojrziała z wyrzutem na Alexandrę. - Zwariowałaś? Podejrzewasz swojego własnego przyjaciela i kolegę z pracy?

- Ja nie... - zaczęła Alexandra.

- Kobieta z kafeterii!? - Jessika prawie krzyknęła. - Ta gruba gaduła, która zawsze namawia mnie na deser?

- Jessiko... - usiłowała uspokoić przyjaciółkę Alexandra, podczas gdy Cassy zanosila się śmiechem.

- To jakieś bzdury! Will, kelnerka rozwożąca desery... Wynotowałaś tu wszystkich ze swojego adresownika. Twój dźwiękowiec, twój scenograf, twój kamerzysta. Uważasz, że wszyscy w redakcji wiadomości dostali bzika na moim punkcie?

Teraz już wszystkie trzy zanosily się śmiechem.

- To nie jest lista świrów - wykrztusiła wreszcie Alexandra - tylko tych, którzy... no cóż, po prostu cię uwielbiają...

Znowu parsknęły śmiechem.

- Mogę za nich wszystkich osobiście zaręczyć. Zrobiłam tę listę tylko po to, żeby Dirk...

- O rety, znów ten Dirk - jęknęła Jessika. - To dureń. Gotów zatruć człowiekowi życie i wpędzić w paranoję, jeśli by tylko go słuchać. Nie sądzisz, Cassy, że on od czasu do czasu po prostu musi wywołać w stacji jakąś histerię, bo inaczej byłby chory? - Zwróciła szefowej listę Alexandry. - Powiem wam szczerze, że mam go dość.

- No dobrze, teraz poważnie, Jess. Czy jest w DBS ktoś, kogo powinniśmy twoim zdaniem sprawdzić? - nie dawała za wygraną Cassy.

Jessika po chwili namysłu skinęła głową.

- Owszem, jest kilka osób, które mają świra na moim punkcie, choć na razie nie wykazują żadnych objawów psychozy.

Na te słowa znowu zaniósł się śmiechem. Cassy opanowała się pierwsza. Wyjęła pióro, gotowa notować nazwiska, i po chwili Jess zaczęła wymieniać ludzi, o których wiedziała, że ją lubią, choć w ich uwielbieniu nie ma nic groźnego.

- Jeff, Brad, Steve, ten od Komputerków...

- Tak - przytaknęła Cassy, pilnie notując. - Ktoś jeszcze?

- Langley.

Cassy zachowała kamienną twarz. Langley był szczęśliwym mężem Belindy Darenbrook i miał dwójkę dorosłych dzieci, ale jego słabość dla Jess była w DBS tajemnicą poliszynela. Wiele lat temu, kiedy Jessika jeszcze piła, a małżeństwo Langleya przeżywało kryzys, omal nie doszło między nimi do romansu.

- Ktoś jeszcze?

- Chyba już nikt. W każdym razie żadne nazwisko nie przychodzi mi do głowy. Aczkolwiek jest kilku facetów, których Dirk mógłby sprawdzić. Tylko dyskretnie - zastrzegła.

- O kim myślisz? - Pióro Cassy zastygło nad kartką.

- Chłopak z pralni, który zabiera i przywozi nasze pranie. Jest naprawdę dziwny.

- Ach, ten - skinęła głową Alexandra - tak, mam wrażenie, że...

- Naprawdę? - zainteresowała się Cassy. - Zawsze mieli bardzo dobrych posłańców,

- Dziewczyna, która była przed nim, zaszła w ciążę i zrezygnowała z pracy. Wszyscy bardzo ją lubili - mówiła Jessika. - I jeszcze ten facet, który sprząta skwer przed naszym gmachem. Niby nic złego mi nie zrobił, ale denerwuje mnie sposób, w jaki na mnie patrzy.

- Ten wiecznie nieogolony blondyn? - zagadnęła Alexandra.

- Mhm.

- Ja też zwróciłam na niego uwagę - Alexandra zwróciła się do Cassy. - Czy wiemy, jak się nazywa?

Cassy skinęła w milczeniu głową i zapisała coś w swoim notesie.

- Poza tym Stevie z sortowni listów... Cassy natychmiast podniosła głowę.

- Wiem, wiem. - Jess uniosła dłoń, uprzedzając jej komentarz. - Facet stracił rękę w Wietnamie, długo dochodził do siebie, i tak dalej, i tak dalej... Ale mimo wszystko. Jeśli Dirk szuka podejrzanych, moim zdaniem powinien mu się przyjrzeć. Może to nie on przysłał mi listy, ale czuję, że coś kombinuje.

- Co właściwie masz na myśli? - Cassy spojrzała uważnie na przyjaciółkę.

Jessika wstała z kanapy i rozłożyła bezradnie ręce.

- Posłuchaj, szefowo, ja nic nie wiem, ja tu tylko sprzątam. Pytałaś o dziwnych ludzi, więc wskazałam ci trzech. A teraz dajcie mi, proszę, zająć się robotą, dobrze?

Cassy zerknęła na Alexandrę, ta nieznacznie skinęła głową i po chwili obojdwie się podniosły.

- Pozdrów, Alexandro, moich wielbicieli z redakcji wiadomości - rzuciła jeszcze za wychodzącymi Jessika, odrzucając do tyłu włosy ruchem wielkiej gwiazdy.

Program z okazji Dnia Matki był znakomity. Nie mógł być inny, skoro pojawiły się w nim sławne matki: Janet Leigh, Debbie Reynolds, Tippi Hedren oraz ich równie sławne córki: Jamie Lee Curtis, Carrie Fisher, Melanie Griffith.

Damy kina podbiły publiczność, Jessika skromnie pozostała w tle. Zdawała sobie sprawę, że tajemnica jej sukcesu polega między innymi na tym, iż nigdy nie próbuje kreować się w swoim programie na gwiazdę, pozwalając za to błyszczeć zaproszonym gościom.

Po nagraniu aktorki zgodziły się zostać przez chwilę z publicznością, żeby rozdać autografy. Gdy Jess je wreszcie pożegnała, pomknęła natychmiast do swojej garderoby, wzięła prysznic, przebrała się w dżinsy, bluzę, sweter oraz mokasyny, oddała klucz na portierni i - cały czas pilnowana przez ochroniarza - wyszła na parking, gdzie czekał już na nią kierowca. Od dwóch lat woził ją ten sam szofer, Abdul, student medycyny z Egiptu i stypendysta Uniwersytetu Columbia.

Gawędzili trochę, jadąc w kierunku Broadwayu i potem w górę Manhattanu. Wysiadła przy Dziewięćdziesiątej Szóstej Ulicy, minęła kilka przecznic, skręciła w małą boczną uliczkę i weszła do niewielkiego budynku domu parafialnego.

- Stop. Pan zaczeka tutaj - oznajmiła ochroniarzowi, zatrzymując się w holu i wskazując swojemu stróżowi drewnianą ławkę. - Będzie mnie pan widział przez oszklone drzwi, ale poza tym o niczym pan nie wie, całkowita amnezja, jasne?

Zostawiła dryblasę i pchnęła drzwi. Spóźniła się kilka minut, spotkanie już się zaczęło.

Jakiś mężczyzna opowiadał właśnie swoją historię. Jessika słyszała go już poprzednio. Trzeźwy od trzech lat, wcześniej osiągnął dno; pił na umór, stracił pracę, rodzinę. Wtedy trafił do Anonimowych Alkoholików. Jessika też sięgnęła dna, ale miała niezwykle szczęście, bo równocześnie zaczęła karierę telewizyjną na antenie ogólnokrajowej.

Kiedy mężczyzna skończył swoją opowieść, przyszedł czas na ogłoszenia. Po nich prowadząca spotkanie spytała, czy ktoś z grupy ma w najbliższym czasie swoją rocznicę. Jessika westchnęła i uśmiechnęła się do siebie. Jeszcze kilka tygodni i, jak Bóg da, ona również podniesie rękę i powie: „Mam na imię Jessika, jestem alkoholiczką i dzisiaj mija siedem lat, jak jestem trzeźwa.”

Teraz jednak milczała i nagradzała oklaskami innych, którzy deklarowali, od jakiego czasu nie piją - od trzech dni, dwóch tygodni, ośmiu miesięcy, dwudziestu jeden lat...

Siedem lat.

To banał, a jednak czas płynie. Z jednej strony okres picia wydawał się jej zamierzchłą epoką, z drugiej - wciąż dobrze pamiętała noce przespane na kanapie w salonie Alexandry. Nocowała u przyjaciółki, bo bała się zostawać w domu sama. Bała się, że z chwilą gdy zamknie za sobą drzwi własnego mieszkania, sięgnie po butelkę i nie wytrwa do następnego dnia w trzeźwości.

Czy rzeczywiście minęło aż siedem lat?

Kątem oka dostrzegła, że pan Terminator za przeszklonymi drzwiami nie spuszcza z niej oka, ale postanowiła nie zwracać na niego uwagi.

Przychodziła na spotkania swojej grupy regularnie. Wszyscy ją tu znali i ona znała

wszystkich; jeśli ktoś zniknął, pozostali natychmiast doń dzwonili i sprawdzali, co się dzieje. Nie było tu żadnego wynoszenia się nad innych, zadzierania nosa. Grupę łączyły ciepłe, serdeczne więzy, bez których ludzie pozostawieni samym sobie mogliby się zapaść na śmierć w samotności.

Po spotkaniu podszedł do Jess wysoki, ciemnoskóry mężczyzna. Nazywał się Sam Wyatt, był jej przyjacielem i kimś w rodzaju opiekuna, który towarzyszył jej niestrudzenie przez lata trzeźwienia. Nigdy go nie prosiła, by przyjął tę rolę, a on nigdy nie poruszał tego tematu, ale od momentu kiedy przyprowadził ją na pierwsze spotkanie, zawsze mogła na niego liczyć. W AA pilnowano wprowadzić, by opieka wykluczała jakiekolwiek relacje erotyczne (heteroseksualiści opiekowali się zwykle osobami tej samej płci, geje i lesbijki przeciwnej), jednak Sam tak długo był trzeźwy i tak bardzo oddany swojej rodzinie, że w jego przypadku uczyniono wyjątek i pozwolono mu opiekować się nową alkoholiczką w grupie.

Sam miał znakomitą pracę w Electronica International, a Jess poznała go przez Cassy, która mieszkała obok niego na Riverside Drive. Sprawdził się jako opiekun i jako przyjaciel - był uczynny, dyskretny i szczery, zawsze szczery, aż do bólu.

Teraz ruszyli w dół Broadwayem, by po kilku minutach wstąpić na filiżankę kawy do przytulnej „Key West Diner”. Przywitawszy się z kelnerką, usiedli w kącie, zamówili bezkofeinową i Jess zaczęła wypytywać, co nowego u Sama. Jego żona, Harriet organizowała właśnie wielką promocję, starsza córka, Althea, znalazła pracę w Warner Records w Los Angeles, a najmłodsza, która scementowała sypiące się małżeństwo Wyatta, Samantha, kończyła szkołę podstawową.

- Denerwujesz się swoją rocznicą? - zagadnął Sam, zmieniając temat. - To już niedługo.

Jessika wzruszyła ramionami.

- Niespecjalnie. Niepokoi mnie za to ta moja głupia książka. Dzisiaj przefaksowali mi z wydawnictwa entuzjastyczną recenzję.

Sam uśmiechnął się i unióśł brwi.

- No to w czym problem?

- Powiedz, Sam, dlaczego ciągle czuję się wszystkiemu winna?

- Może dlatego, że miliony ludzi, którzy postępują przez całe życie jak należy, nie zostają milionerami, nie robią oszałamiającej kariery w telewizji i nie piszą bestsellerów. Nie przejmuj się. - Poklepał ją po dłoni. - Niezbadane są wyroki opatrności. Naucz się przyjmować wszystko z dobrodziejstwem inwentarza, moja droga.

- Dopóki nie przeczytałam dzisiaj tej recenzji, nie zdawałam sobie sprawy, ile ta książka naprawdę dla mnie znaczy. Gdyby mnie zjechali, ciężko bym to przeżyła.

- Bez przesady. Wielu autorów, z którymi współpracuje Harriet, w ogóle nie czyta recenzji.

- Problem w tym, że decydując się na publikację, człowiek jakby tracił kontrolę nad swoim dziełem.

- Bo też i traci - zauważył Sam. - I nie ma w tym nic złego. Ciesz się, przyjmuj swój los z pokorą, proś Boga co rano, by przeżyć dzień w trzeźwości, i dziękuj Mu wieczorem, że ci się udało.

- Dlaczego Mu? Może Jej - wtrąciła z uśmiechem.

- Komukolwiek. Przez duże K.

- Zmieniając temat: zauważyłeś, że mam ochroniarza?

- Przez grzeczność nie chciałem nic mówić - uśmiechnął się, spoglądając w stronę pana Terminatora, który siedział przy barze, zerkając od czasu do czasu w stronę ich stolika.

- Wiesz może, po co mi ochrona?

- Mogę się domyślać.

- Ejże - Jessika zmarszczyła podejrzliwie czoło - czy nie dzwoniła do ciebie przypadkiem Cassy?

- Prawdę mówiąc, dzwoniła. Nawet dzisiaj.

- I mówiła ci o tym wielbicielu, który się we mnie kocha?

- Mhm. Choć trochę inaczej się wyraziła. Mówiła o wariacie, który dostał się do studia pomimo zabezpieczeń. Masz dar dyplomatycznego wysławiania się, przyjaciółko.

- Nie ironizuj, bo za chwilę wylądujesz na podłodze, skuty kajdankami.

- Wątpię. - Sam przeciągnął się, ziewnął i uderzył w szeroką pierś. - Harriet goni mnie codziennie do siłowni.

Jessika uśmiechnęła się nieznacznie. Ciekawe, że wszystko, co kiedyś zdawało się jej w życiu innych ludzi tak przeraźliwie nudne - zdrowe jedzenie, spanie, dbanie o kondycję fizyczną, harmonię wewnętrzną i poczucie wspólnoty, zachwywanie się każdym dniem, uczucie wszechogarniającej wdzięczności wobec świata - wszystko to stanowiło teraz jej opokę.

Czy i ona stała się nudna? Sam niekiedy wydawał się jej - mówiąc dyplomatycznie - mało intrygujący. Ciekawi ludzie, których znała niegdyś, musieli koniecznie być życiowymi rozbitkami - jedli byle co, pili, palili, narkotyzowali się, nie znosili wszelkich ćwiczeń, prowadzili nocny tryb życia, obwiniali o spadające na nich kłopoty każdego tylko nie samych siebie i codziennie przytrafiały się im fascynujące katastrofy.

Teraz, kiedy nie należała już do ludzi „interesujących”, rozumiała dobrze, że jeśli inni do nich lgną, to wcale nie dlatego, że tamci są rzeczywiście tacy niezwykli, ale dlatego, że ich siła przyciągania tkwi w seksie, pieniądzu, narkotykach czy samobójczej aurze. Tylko w tym.

Uświadomienie sobie tej zasady było dla Jessiki wstrząsem, ale pomogło jej pojąć, dlaczego przyjaciele z czasów ostrego picia zniknęli, kiedy zaczęła trzeźwieć.

- Jess? - wyrwał ją z zamyślenia Sam. - Cassy wspomniała o czymś, o czym powinniśmy porozmawiać.

- Tak?

- Być może ten twój maniak to ktoś z AA. Oniemiała. Mieszać AA w tę paranoję?

A jednak spotykali się tam rozmaici ludzie. Niezrównoważeni, czasem z kompleksami, czasem z zaburzeniami osobowości. Przypuszczenie, że zetknęła się z chorym wielbicielem na spotkaniach Anonimowych Alkoholików nie było całkiem pozbawione sensu. Program leczenia zakładał wszak anonimowość, ci którzy nie chcieli opowiadać o sobie, mieli prawo milczeć. Skąd mogła wiedzieć, że obok niej nie siedzi psychopata, jeśli nie otwierał ust?

- Zastanówmy się razem, czy to możliwe - zaproponował Sam.

- Obydwoje wiemy, że tak - odparła niechętnie. - Ale mało prawdopodobne. AA to najlepsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała. Nie mam zamiaru podejrzewać nikogo z naszego kręgu, tak jak nie zamierzam rzucać podejrzeń na ludzi z DBS.

- Zgoda, ale miej oczy otwarte.

- Mam w każdym widzieć świra?

- Nie, po prostu bądź ostrożna.

- Boże, przecież jestem - odparła Jessika i ukryła twarz w dłoniach.

Jessika weszła do mieszkania, zamknęła drzwi i przekręciła zamki. Po chwili westchnęła ciężko, odryglowała blokady, zdjęła łańcuch.

- Hej, jak się nazywasz? - zagadnęła stojącego w korytarzu ochroniarza.

- Slim.

- Prawda, Slim. A nazwisko?

- Karnicki.

- Wejdz, proszę, Slimie Karnicki. Zanosi się na długą noc.

Chłopak miał minę zmokłego i nie posiadającego się z wdzięczności psa, którego dobry pan zamiast trzymać na wycieraczce wpuścił właśnie do ciepłego domu. Oprowadziła go po mieszkaniu, pokazała sypialnię, pokój gościnny, pokój do ćwiczeń, salon, łazienkę dla gości, jadalnię, kuchnię i spiżarnię, po czym posadziła przed telewizorem w salonie i przyniosła nawet kilka kanapek z tuńczykiem.

Zadbawszy o chłopca, poszła się wykapać, założyła bluzę do spania i wsunęła się pod kołdrę z plikiem materiałów, które musiała przejrzeć na następny dzień. Szybko przeleciała po kanałach, by sprawdzić, co nadają ważniejsze stacje telewizyjne: Letterman, Jay Leno, Charlie Rose, „Prime Time Justice”...

Wystukała numer Alexandry, która mieszkała zaledwie przecznicę od niej.

- Czuję się jak kanarek pilnowany przez kota - oznajmiła bez wstępów.

- Dziwne, myślałam, że tylko ja się tak czuję. - Alexandra zaciekle wręcz strzegła swojej prywatności, co do pewnego stopnia udawało się jej, ale też pociągało ogromne

wydatki na ochronę. - Jedziesz jutro?

Jessika miała spędzić weekend w domu przyjaciółki na wsi.

- Nie wiem, czy mi pozwolą - westchnęła.

- Och, na pewno pozwolą. Siły specjalne zakwaterujemy w stodole.

- Siły specjalne?

- Na weekend przydzielają dwóch ochroniarzy. Tak w każdym razie było ze mną.

Lokowałam ich w stodole.

Co to za świat, w którym ochroniarz staje się nieodłącznym elementem codzienności, pomyślała Jessika z niechęcią. W jakimś momencie miała nawet ochotę kupić dom na wsi, zamiast czynić regularne zajazdy na włości przyjaciółki, ale szybko zrezygnowała, przekonawszy się, ile kosztowałoby ją zapewnienie sobie bezpieczeństwa.

Na ekranie telewizora pojawiła się czołówka „Nightline”.

- Oglądasz „Nightline”? - zapytała Alexandra.

- Tak. - Jessika dawno już zrezygnowała z prób rozwiązania tajemnicy telepatycznych zdolności przyjaciółki.

- Ja też. Zapowiada się dzisiaj ciekawie.

Jessika uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Znała Alexandrę i wiedziała, że podobne stwierdzenie znaczy mniej więcej tyle, co: „Jeśli chcesz pogadać, mów szybko, jeśli nie - daj mi oglądać.”

Pożegnała się i odłożyła słuchawkę. W czasie następnej przerwy na reklamy, odezwał się telefon przy jej łóżku.

- Zapomniałam ci powiedzieć, żebyś wzięła ze sobą w sobotę jakiś ładny ciuch. Mam dla ciebie małą niespodziankę.

- Jeśli to mówi dziewczyna z Kansas, należałoby się zastanowić, co oznacza „ładny ciuch” - pokpiwała Jessika. - Kraciastą koszulę?

- A co byś powiedziała na znoszony czarny podkoszulek z paczką cameli w podwiniętym rękawie? Wy, panienki z Jersey, zdaje się lubicie taki fason? - odcięła się Alexandra.

- Ha-ha. Powinnaś już chyba wiedzieć, że my, panienki z New Jersey, rodzimy się w koronkach i perełkach. Wszystkie, z zasady i bez wyjątku. Zajrzyj do pierwszego szpitala, na położniczy, a sama się przekonasz.

- No dobra, weź coś sportowego. Stroje niezobowiązujące. Piknikowe. Szorty, podkoszulek... Zdaje się, że to lubisz.

- Wiesz co? Ta twoja mała niespodzianka zapowiada się koszmarnie. Uprzedzam, że nie biorę udziału w wyścigu w workach.

Kiedy się pożegnały, Jessika usiłowała skupić się na skrypcie jutrzejszego programu, ale wiedzona ciekawością, najpierw postanowiła sprawdzić, co robi przydzielony jej ochroniarz. Cicho podeszła do drzwi salonu i zajrzała zza rogu.

Chłopak oglądał kreskówki w Cartoon Network.

Hm...

Wróciła do łóżka i zaczęła czytać. Telefon zadzwonił ponownie. Podniosła słuchawkę, pewna, że to Alexandra. Bywało, że wieczorami dzwoniły do siebie po kilkanaście razy.

- Masz mi powiedzieć, co to za niespodzianka, albo w ogóle nie jadę - odezwała się bez wstępów.

- Nie mam pojęcia - zastrzegł się Will. - Może klops z ziemniakami puree?

- Will? A ty skąd się tu wzięłeś?

- Z ciekawości. Chciałem się dowiedzieć, czy możemy umówić się jutro na lunch pół godziny wcześniej?

- Jasne. - Jessika sięgnęła po zegarek i przestawiła budzenie dokładnie na trzydzieści minut wcześniej. Chociaż ludzie uważali ją często za bałaganiarę, rozkład dnia miała ustalony co do minuty. Dziwna, ale skuteczna metoda. Żeby nie wiem co się działo, program musiał codziennie pojawić się na antenie. Od poniedziałku do piątku.

- Dzięki. Uratowałaś mi życie - Will westchnął z ulgą.

- Nie ma sprawy. Jak minął dzień?

- W porządku. Pracowicie. - Tym razem w jego głosie zabrzmiało wyraźne zniechęcenie i znużenie.

- Coś się stało?

- Nie wiem. Pewnie za dużo miałem roboty.

- Nie gadaj, Rafferty. Nigdy nie dzwonisz do mnie do domu. .

- Prawdę mówiąc, stało się, chociaż nie powinienem ci o tym mówić. Ale że nie mam pewności, czy nie powinienem, to jednak powiem. Chciałbym usłyszeć twoje zdanie.

W pierwszej chwili pomyślała, że chodzi o jej niezrównoważonego wielbiciela, ale szybko odegnała to przypuszczenie, zła, że ulega ogólnej obsesji.

- Alexandra zaproponowała, żebym wynajął tę małą chatę w jej włościach - powiedział Will i Jessika od razu poczuła ulgę. A zaraz potem ożywienie.

- Naprawdę? I co, decydujesz się?

- Chciałbym, ale wiesz... boję się, że mogę jej przeszkadzać.

- E, tam. Od jej domu do tej chaty świat drogi. - Mocno przesadziła, ale zważywszy, że na północnym wschodzie pojęcie odludzia właściwie nie istniało, niewiele się mijała z prawdą. W rzeczywistości ów świat drogi stanowił odległość kilkuset metrów. - Niepotrzebne obiekcje, Will. Alexandra nigdy nie złożyłaby ci tej propozycji, gdyby twoja obecność miała jej przeszkadzać. Wiesz przecież, jak bardzo strzeże swojej prywatności.

Ma się rozumieć, że wiedział. Przyjaźnił się z nią przecież od dziesięciu lat.

- Prawdę mówiąc, mam skrupuły ze względu na ciebie, a nie na nią. Często u niej bywasz.

- Och - zachnęła się Jessika - chodzi ci o to, że przy mnie będziesz się krępował przywozić sobie dziewczyny na noc?

- Słucham? - zapytał zbity z pantałyku.

- Nic, nic. Powiem ci szczerze, że sama się zastanawiałam, czy nie wynająć chaty dla siebie - skłamała. Od lat jeździła na farmę, doglądała remontów, przeróbek i była do niej przywiązana prawie równie mocno, jak Alexandra. Jednak na myśl, że miałyby zobaczyć Willa z inną kobietą, gotowa była wynająć pół stanu, byle tylko oszczędzić sobie podobnego widoku.

- Nie wiedziałem... to znaczy, nadal nie wiem, jak się odniesiesz do tego pomysłu.

- A niby jak miałabym się odnieść? - Machnęła ręką, jakby Will był z nią w pokoju. - Powiedziałam ci, że nie mam nic przeciwko temu. Nawet jeśli będę akurat na wsi, nie musimy się widywać. Nie wtrącam się do twojego życia prywatnego i...

- Jess - przerwał jej spokojnie. - Jedyne prywatne plany, jakie mam na to lato, związane są z tobą.

- O!

- Chodzi mi tylko o to, że nie wiem, co się może zdarzyć. Umawiamy się na lunch, chodzimy na spacer...

Całujemy się, dodała w myślach.

- Mam wrażenie, że mnie trochę lubisz... - dodał Will.

Trochę go lubi? Trochę? Chyba na głowę upadł!

- Więc bardzo chciałbym spędzić to lato u Alexandry, ale nie wiedziałem, jak zareagujesz - dokończył, nie doczekawszy się żadnej reakcji ze strony Jessiki. - Uznałem jednak, że powinienem cię zapytać, zanim cokolwiek zdecyduję.

- Wybierasz się może na wieś w ten weekend?

- Owszem. To kolejny powód, dla którego dzwonię. Trochę mi głupio, że zaprasza i ciebie, i mnie. W kontekście tego, że zaproponowała mi wynajem letniego domu, i tego że ty jesteś u niej częstym gościem...

- A jakich konkretnie użyła słów? - przerwała mu. - Bardzo jestem ciekawa.

Will roześmiał się.

- Cytuję: „Czy proponowałabym ci wynajęcie mojej własnej chaty, gdybym nie była przekonana, że to naprawdę dobry pomysł?”.

- No proszę, zdaje się, że postanowiła ułożyć nam życie.

- Powiedziała, że ty kiedyś rzuciłaś w jej ramiona kogoś, kogo uznałaś za godną jej uczucia osobę, więc ona teraz chce się zrewanżować.

Jessika pokraśniała z zadowolenia. Cudownie. Willowi naprawdę na niej zależy. Chce się z nią spotykać.

Lato rysowało się wspaniale. Miała ochotę odwołać wszystkie wyjazdy związane z

promocją książki i zaszyć się na wsi, tylko z ukochanym. Powoli, mówiła sobie, nie spiesz się, niczego nie przyspieszaj. A jednak trudno jej było poskromić bijące gwałtownie z radości serce.

- Nie wyobrażam sobie nic lepszego niż mieć cię w pobliżu - wyznała po chwili milczenia.

- Świetnie! Cieszę się. O rany...

- Gdybyś jednak w trakcie wakacji zmienił zdanie i zechciał kogoś zaprosić...

- Dlaczego? A ty? - zaniepokoił się. - Czy to znaczy, że ty...?

- Nie, nie - zapewniła pospiesznie. - Nie mam nikogo innego. Chciałam tylko powiedzieć, że gdyby pojawiła się jakaś kobieta... zrozumiałem to.

W słuchawce zapadło długie milczenie.

- Nie rozumiesz, Jess? Od lat czekałem, żeby być z tobą.

4

- A oto, panie i panowie - oznajmił Langley, wprowadzając do studia B grupę gości - nasza jedyna i niepowtarzalna Jessika Wright!

- Znana także jako „klejnot w koronie” - uzupełniła Jessika, podnosząc z uśmiechem głowę znad notebooka. - Oczywiście państwo, jako przyjaciele, możecie nazywać mnie zdrobniale - koronkową panienką.

Zaskoczeni goście dopiero po chwili wybuchnęli śmiechem, zrozumiawszy, że Jessika przywołuje określenie ze sprawozdania rocznego, w którym nazwano ją „klejnotem w koronie DBS”; bo też jej program przynosił stacji najpoważniejsze wpływy

Wśród zwiedzających stację telewizyjną gości byli liczący się przedstawiciele największych korporacji: Proctera & Gamble'a, IBM, Forda, Pilsbury'ego, Fidelity, Travelers, Time Warner, Microsoftu, Revlona, General Electric, Staples, Sony, PepsiCo, Exxon, Puriny i American Airlines. To z zamawianych przez nich reklam DBS czerpało gros zysków i w tej chwili gra szła o to, by kontrahenci nie zniechęcili się do Jessiki i jej programu, jedyne w ramówce stacji, który bojkotowały grupy konsumenckie.

Nikt nie przejmował się oczywiście protestami Stowarzyszenia Amerykańskich Transwestytów, ale nie daj Bóg urazić czymś Koalicję Chrześcijańską, jak to miało miejsce ostatnio. Na szczęście sponsorzy pozostali wierni programowi Jessiki, kiedy okazało się, że autentyczni chrześcijanie niewiele mają wspólnego z bojkotem i że to tylko jakaś frakcja w łonie Koalicji szuka okazji do zaistnienia na scenie politycznej - protest szybko zresztą odwołano.

Wśród dzisiejszych gości byli też przedstawiciele wydziału handlu z nowojorskiego ratusza, lobbyści gubernatora Pataki oraz ktoś ze stanowej komisji do spraw energii.

- Langley chciał powiedzieć - wtrąciła Cassy - że „Gorące rozmowy” utrzymują się na antenie nieprzerwanie od siedmiu lat, a oglądalność programu podnosi się co roku o dwadzieścia procent. W tej chwili oznacza to siedmiu i pół miliona widzów, zgromadzonych co wieczór przed ekranem, albo inaczej - jedenaście i pół punkta w rankingach Nielsena. Zdajecie sobie państwo sprawę, że to naprawdę świetny wynik jak na program najmłodszej z pięciu największych stacji. Proszę zwrócić uwagę, że trzy wiodące potęgi - ABC, CNN i NBC - tracą widzów w porze największej oglądalności, natomiast Jessika ciągle ich przyciąga.

- Staram się, jak mogę - Jessika uśmiechnęła się skromnie i ucisnęła dłoń jednemu z gości. - Witam pana, panie...

- Roth.

- Tak, Greg Roth. Spotkaliśmy się już wcześniej.

- Zapamiętała mnie pani? Nie do wiary - rozpromienił się mężczyzna. - To było parę ładnych lat temu.

- A to pani Gallagher, prawda? - Jessika obdarzyła uśmiechem kolejną ważną osobę. - Miło panią znowu widzieć. Cieszy mnie pani sympatia dla mojego programu.

I znów ważna osoba Pokraśniała z zadowolenia. Jednak ani ona, ani inni spośród towarzyszących jej osobistości nie mieli oczywiście pojęcia, że Cassy, jak zawsze przed tego rodzaju wizytą, zadbała o szczegółową dokumentację, dostarczając swojemu Klejnotowi nazwiska przedstawicieli każdego ze sponsorów, daty ich poprzednich spotkań z

dziennikarzami DBS oraz ich zdjęcia. Cassy bowiem nigdy nic nie zostawiała przypadkowi, dopracowując każdy szczegół wizyty.

Przez dziesięć kolejnych minut Jessika ścisnęła więc kolejne dłonie, rozdawała uśmiechy i prawila grzeczności. Nazywały to między sobą z Alexandrą „doroczną wystawą psów rasowych”.

Kiedy zaś wreszcie przywitała się już ze wszystkimi, przedstawiła, jak go nazwała, mózg programu - Dennisa Ladlera, producenta wykonawczego „Gorących rozmów”.

- Co prawda współpracujemy już od czternastu lat, od samego początku, kiedy to przygotowaliśmy razem mały show w lokalnej stacji w Tucson, ale ja mam oczywiście nadal dwadzieścia siedem lat - zażartowała.

- To tak jak z portretem Dorianą Graya* - wtrącił Denny, wysuwając się do przodu. - Ona grzeszy, a mnie przybywa siwych włosów na głowie.

Żart przyjęto uprzejmymi chichotami.

* tytułowy bohater powieści angielskiego pisarza Oskara Wilde'a „Portret Dorianą Graya” - przyp. red.

- Chciałabym też przedstawić państwu inną niezastąpioną osobę - ciągnęła Jessika. - Oto Alicia Washington, bez której ten program by nie istniał. - Alicia mruknęła coś nieśmiało pod nosem, zaś Jessika dodała: - Tym, którzy mają dzieci i chcieliby wiedzieć, jak tak młoda osoba, jak Alicia zrobiła karierę w telewizji, powiem krótko: wystarczy nauczyć się na pamięć klawiszy na dwóch klawiaturach - komputerowej i telefonicznej.

Jessika serdecznie objęła swoją współpracownicę i goście ponownie zachichotali.

- Myślicie, że żartuję? - mówiła dalej. - Otóż nie. Oszczędzicie swoim dzieciom wielu rozczarowań, jeśli w miarę wcześnie uzmysłowicie im, co naprawdę się liczy. Alicia skończyła uniwersytet nowojorski z celującym dyplomem i różnymi wyróżnieniami, ale zaczynała w DBS jako sekretarka, co można powiedzieć o każdym, kto odniósł sukces w mediach. Praca tutaj to nauka rzemiosła. Kiedy przejdziecie do redakcji wiadomości,

zapytajcie Alexandrę, jak wyglądały początki jej błyskotliwej kariery, którą - dodała konfidencjonalnie - zaczynała od mycia podłóg w kalifornijskiej stacji radiowej.

Goście ponownie wybuchnęli śmiechem, lecz tym razem Jess skwitowała własny komentarz zaledwie lekkim uśmieszkiem.

- Nie bądźcie też zaszokowani, kiedy się okaże, że pierwsze pensje waszych dzieci będą znacznie niższe niż chesne w drogich prywatnych szkołach, do których je posyłacie.

- A ty, Jessiko, jak zaczynałaś? - zagadnął ktoś z grupy.

- Och, wiedziałam, że ktoś w końcu o to zapyta - jęknęła, wywołując kolejne salwy śmiechu. - Otóż Denny poprosił mnie, żebym zastąpiła gospodynię programu publicystycznego nadawanego w Tucson. Miałam wtedy dwadzieścia jeden lat i byłam postrzeloną studentką UA - Uniwersytetu Arizony. Powiem wam szczerze, że nikt nie oglądał tego programu. Nikt. Ludzie tylko dlatego podłączali się do tej maleńkiej stacji, że dawała kablówkę, a otoczone górami miasteczka nie odbierały sygnału z przekaźników naziemnych. Ostatecznie okazało się, że jedna osoba obejrzała jednak tamten program, kiedy miałam zastępstwo, no i... - urwała, zerknęła w stronę Denny'ego i zapytała, marszcząc brwi: - Denny, czy to nie wtedy spadłam na planie z krzesła, przewracając stolik?

Kolejna salwa śmiechu.

- Nie wtedy. Ale mało brakowało - skorygował Denny.

- Tak też mi się zdawało. Ale poważnie, w tamtych czasach utrzymanie się na krześle przed kamerą stanowiło dla mnie nie lada problem. Ostro wtedy piłam - spoważniała - co nie jest, jak wiecie, żadną tajemnicą. Dzisiaj nie piję. Nie piję od lat, ale wówczas to był mój sposób na karierę.

Alicia szepnęła jej coś do ucha, a Jessica pokiwała głową i dodała:

- No właśnie. Za kilka tygodni ukaże się w księgarniach moja autobiografia.

Znajdziecie w niej ponurą historię mojego alkoholizmu. Na szczęście jest to też historia trzeźwienia. Pozytywna historia z optymistycznym przesłaniem. Spodoba się waszym konsumentom. Obiecuję, że nie będzie żadnych bojkotów.

Tym razem śmiechy zabrzmiały trochę nerwowo.

- Oczywiście prześlemy państwu egzemplarze gratisowe - uzupełnił Langley.

- Co? Wykluczone! - obruszyła się Jessika i puściła oko do grupy gości. - Niech sami sobie kupią. Zarabiają tyle pieniędzy...

- Nie szkodzi. Zapłacimy za egzemplarze gratisowe

- zapewnił Langley z wyrozumiałym uśmiechem. - DBS zapłaci.

- W takim razie w porządku. Będziecie mieli lekturę na plażę. Aha, a na końcu znajdziecie aneks pod tytułem „Jeśli chcesz pracować w telewizji”. Rozmaite praktyczne i sprawdzone rady dla tych, którzy marzą o zrobieniu kariery w mediach. Jeśli znacie kogoś takiego, możecie mu pożyczyć tę książkę.

- Przecież chcesz, żeby ludzie ją kupowali, a nie pożyczali - zauważył ktoś z tyłu.

- Dopuszczam wyjątki. Skąd niby początkujący dziennikarz miałby wziąć pieniądze na autobiografię gwiazdy?

- Tu zwróciła się do Denny'ego. - Co ja dostawałam, kiedy zaczynałam? Koralki i wodę ognistą, tak?

Denny skinął głową, goście znów zachichotali, lecz jeszcze zanim ucichli, Cassy klasnęła w dłonie i oznajmiła:

- Proszę o uwagę. Przejdziemy teraz do studia A, skąd nadawane są wiadomości DBS „America Tonight”.

- Tylko pamiętajcie, że to ja jestem „klejnotem w koronie” - dodała Jessika, po czym zwróciła się do Cassy:

- Spojrzą tylko na staruszkę Alexandrę Wielką i natychmiast o mnie zapomną.

Jeszcze raz udało jej się rozbawić zaproszone towarzystwo.

- Trudno będzie o tobie zapomnieć, Jessiko - zapewnił przedstawiciel Procter & Gamble'a.

- A gdyby nawet, to po wizycie w studiu A i tak spotkamy się wszyscy na lunchu w salach recepcyjnych naszej stacji - powiedziała Cassy. - Jeśli macie jeszcze państwo jakies pytania do Jessiki, będziecie z nią mogli zamienić kilka słów.

Goście z ociąganiem ruszyli do wyjścia. Wyraźnie mieli ochotę zostać, porozmawiać,

pokręcić się po planie, a przynajmniej pobycć choć chwilę w towarzystwie słynnej Jessiki Wright. Kiedy zaś wreszcie wszyscy wyszli i drzwi zamknęły się za ostatnią ważną osobą, Jessika z westchnieniem opadła na fotel.

- Uff, alarm odwołany.

- Dobrze poszło - ocenił Denny.

- Nie wiem tylko, po co mnie przedstawiałaś. - Alicia przysiadła obok i pokręciła głową. - Co ja ich obchodzę?

- Jesteś sercem tego programu, złotko, a ja jego duszą. Proste?

- A ja czym jestem? - zainteresował się Denny.

- Mocną łapą od czarnej roboty. Zawsze i przede wszystkim - powiedziała Jessika i cała trójka zaczęła się śmiać.

- Skoro jesteście tu obydwie, chciałbym, żebyście obejrzały taśmę z Rogerem Jardim - przypomniał sobie Denny.

- Nie wiem jak wy, ale ja nie mam ochoty oglądać tego dupka.

Rzeczony dupek był popularnym aktorem, który zniknął ze sceny po tym, jak publicznie uderzył w twarz kobietę. Dzisiaj miał się pojawić przed widzami po raz pierwszy od tamtego wyczynu, właśnie w programie Jessiki.

- Wcale nie jest dupkiem - broniła go Alicia. - Mówiłam ci, że po tej historii wziął się w garść. Mówi, że przestał pić, ćpać, że zastanowił się nad sobą...

- Tym bardziej nie ma sensu puszczać tego materiału. Poza tym wcale mu nie wierzę. Co on może wiedzieć o trzeźwieniu? - zachnęła się Jessika.

- Ale ty wiesz, i to sporo. Możesz mu pomóc wrócić między ludzi - Alicia nie dawała za wygraną. - Przełamiesz niechęć publiczności do niego, on się wzruszy, widzowie będą wzruszeni...

Jessika uśmiechnęła się, otworzyła szeroko ramiona i uściskała współpracownicę.

- Kocham cię za takie pomysły, wiesz? Sama nie wpadłabym na to, że mogę dać facetowi lekcję, zamiast siedzieć przed telewizorem i wściekać się, że robi z siebie durnia w innym talk-show.

Cała trójka przeszła ze studia do reżyserki.

- Przygotowałem fragmenty do obejrzenia... - Denny otworzył drzwi reżyserki i stanął jak wryty. - Co jest, do cholery?

- Co znowu? - Jessika zerknęła mu przez ramię.

Oboje zobaczyli coś niepojętego. Wewnątrz pomieszczenia, nad oparciem stojącego przy konsoli fotela, unosiła się w powietrzu podłużna, owinięta w ozdobny papier paczuszka.

- Wisi na sznurku? - zapytała Alicia, gdy cała trójka zaczęła powoli zbliżać się do fotela.

- Chyba nie - odpowiedział Denny.

Pacuszka kształtem przypominała etui jubilerskie, w którym mógł się kryć naszyjnik albo bransoleta. Była opatrzona w przyczepiony do wstążki bilecik.

Denny odwrócił się.

- Jess, Alicio, nie podchodźcie bliżej.

- Niby dlaczego?

- Dlatego. Wyjdźcie i stańcie za drzwiami. Obydwie wycofały się posłusznie, lecz Jessika zostawiła drzwi otwarte.

- Musi wisieć na sznurku, przecież nie lewituje w powietrzu.

Denny wyciągnął dłoń, zawahał się i ujął pacuszkę.

- Żadnego sznurka. Ani nitki. To musi być...

- Spróbuj puścić - podpowiedziała Jessika.

Pacuszka opadła kilka centymetrów, podskoczyła i zawisła w powietrzu, obracając się lekko. Denny ujął ją ponownie i znowu puścił. Zachowała się dokładnie tak samo, jak przed chwilą. Dopiero kiedy przesunął pod nią ręką, natychmiast upadła na ziemię.

- Rodzaj pola magnetycznego.

- A co jest na bileciku? - zapytała Jessika.

Denny schylił się, przeczytał tekst umieszczony na kartoniku, po czym podniósł się gwałtownie, zostawiając prezent na podłodze.

- Idę po Dirka.

Jessika schyliła się, by podnieść paczuszkę.

- Nie! - krzyknął Denny.

- Dlaczego?

- Zostaw to. Nie wiemy, co jest w środku.

Jessika nie posłuchała go. Ciekawość była silniejsza. Kiedy Denny wyszedł poszukać Dirka, przyjrzała się uważnie bilecikowi.

Dla mojej najdroższej Jessiki, z wyrazami miłości.

Leopold

5

- A ty gdzie byłeś, do diabła? - ryknął Dirk na Slima Karnickiego.

- Czekał w mojej garderobie. Odesłaliśmy go tam, bo nie chcieliśmy wystraszyć naszych gości - fuknęła Jessika. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, gdzie podziewał się Slim, ale zdążyła już polubić tego chłopaka i nie chciała, żeby stracił zajęcie.

- Nie ciebie pytałem - skrzywił się Dirk.

- Ale ja ci odpowiadam. Odczep się od Slima. Tu nie chodzi o ochroniarza, tylko o mnie. I o robotę, którą robię dla DBS, żeby stacja miała ci z czego płacić. Jasne?

- Kazano mi cię chronić, a to kosztuje. Jasne?

- Ej, może przestaniecie skakać sobie do oczu? - Langley uznał, że powinien interweniować.

Pacuszka zostawiona w reżyserce studia B leżała teraz na biurku w jego gabinecie. Przy oknie stała Cassy. Obserwowała scenę w milczeniu z założonymi na piersiach rękoma.

- Musisz zrozumieć, Jessiko... - zaczął Langley.

- Tak, tak, tak - mruknęła i opadła z westchnieniem na fotel. - On tylko robi to, co do niego należy. - Odwróciła głowę. - Przepraszam, Dirk, że napadłam na ciebie, ale niepotrzebnie czepiasz się Slima. Nie spuszcza mnie z oka przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie mam mu nic do zarzucenia. Nie było go w reżyserce, bo nawet ja nie

wiedziała, że tam wejść.

- To moja wina - wtrącił Denny. - Do głowy mi nie przyszło, że ktoś mógł się tam dostać. Tylko jakim sposobem, do cholery?

Wszyscy się nad tym zastanawiali. Jak maniak dostał się ponownie do gmachu DBS, jak udało mu się wejść do reżyserki?

- Posłuchaj, Jessiko - zaczął Dirk. - Naprawdę boję się o ciebie. - Zamilkł na chwilę dla większego efektu i dokończył, patrząc na nią znacząco: - A Slim świetnie wie, że spuszczać cię z oka, wystawił twoje życie na niebezpieczeństwo.

Jessika podniosła oczy do nieba.

- Jasne, mój prześladowca jest wiceprezesem Procter & Gamble.

- Dlaczego nie? To całkiem prawdopodobne.

- Opamiętaj się, Dirk. Od dawna mam do czynienia z różnymi świrami, więc wiem, czego się spodziewać.

- Tak? Kiedy ja zacząłem ich tropić, ty nosiłaś jeszcze koszulę w zębach. Jeśli podoba ci się to, że facet wchodzi do gmachu jak do własnego domu, jeśli masz ochotę czekać, aż cię zabije, proszę bardzo, nie będę nic robił, a wy mi płacie!

- Wiecie co? Moim zdaniem to Dirk jest tym świrem - stwierdziła Jessika, zwracając się do Langleya.

- Sam widzisz, Langley! Z nią nie da się w ogóle rozmawiać.

Langley spojrzął na bilecik, który był dołączony do paczuszki, a teraz leżał na jego biurku w plastikowej torebce.

Dla mojej najdroższej Jessiki, z wyrazami miłości.

Leopold

W drugiej plastikowej torebce znalazło się podłużne srebrne etui, w trzeciej pudełko od Tiffany'ego, w kolejnej - ozdobny papier do pakowania i wstążeczka.

Langley wziął do ręki torebkę z etui i zaczął uważnie je oglądać.

- W środku jest pióro wieczne - powiedziała Jessika. - Srebrne. Widziałam u Tiffany'ego pióra, ale nie takie. Chyba nie kupił go tam.

- Wygląda na stare - ocenił Langley.

- Przysłał je ktoś, kto musi mnie dobrze znać. Wie, że kocham wieczne pióra.

- Nie martwi cię, że facet tyle o tobie wie? - zapytał Dirk. - Bo mnie trochę.

- Każdy, kto czyta „People”, mógł się dowiedzieć o tym, że Jessika Wright uwielbia wieczne pióra - odezwała się Cassy. - Pisali kiedyś o jej kolekcji, zamieścili nawet zdjęcia.

- A skąd znał jej prawdziwe imię, Cassy? Spójrz, jakie inicjały kazał wygrawerować - nie ustępował Dirk.

Na srebrnym etui widniał ozdobny monogram, rzeczywiście niezwykle, bo czteroliterowy. Jeszcze bardziej natomiast niezwykle było to, że nie widniała w nim litera J - pierwsza litera imienia Jessika.

- Sarah Elizabeth Hollingstowen Wright. Kto mógł znać te imiona i pełne nazwisko? - zapytał Dirk.

- Widocznie zdobył wcześniej egzemplarz książki - podsunęła Cassy.

- Cholera. - Dirk przetarł oczy. - Mógł więc być wśród gości. - Spojrzał na Jessikę. - Rozdawaliście im gratisowe egzemplarze, prawda?

- Posłuchaj, Dirk, miło się gawędzi, ale robota na mnie czeka. - Jessika podniosła się z fotela. - A ty, Slim, nie martw się. Jeśli ten wariat wyrzuci cię z pracy, ja cię zatrudnię - oznajmiła, pociągając go ku drzwiom.

Slim spojrzał bezradnie na Dirka.

- Idź - sarknął Dirk, machając ręką.

- Nie myślisz chyba, że któryś z naszych klientów może być tym maniakiem? - zapytała Cassy Langleya, kiedy drzwi zamknęły się za wychodzącymi.

- Szczerze?

- Wiesz, że pytam poważnie.

- Obawiam się, że tak - westchnął Langley i w milczeniu upuścił na biurko plastikową torebkę z ozdobnym etui.

6

- Cześć. Widziałam fragment i uważam, że świetnie ci poszło - powiedziała Bea po wieczornym nagraniu rozmowy z Rogerem Jardem.

- Dzięki. - Jessika przeglądała papiery na biurku Bei. Szukała materiałów, nad którymi zamierzała popracować w czasie weekendu.

- Alexandra prosiła, żebyś do niej zajrzała - ciągnęła Bea. - Przygotowałam ci książkę, której szukałaś. Leży na twoim krześle. Dentysta przyjmie cię w przyszłym tygodniu, tak jak chciałaś. Dzwonili z Sotheby's, chcą wiedzieć, czy weźmiesz udział w aukcji charytatywnej. Aha, a w twoim gabinecie czeka nowy ochroniarz.

- Słyszysz, Slim? - mruknęła Jessika. - Tak to już jest w show biznesie, przyjacielu. - Spojrzała na Beę. - Dziękuję za pomoc. Kończ już, idź do domu, odpocznij. Nie masz tu nic do roboty. - Ruszyła w stronę swojego gabinetu. - Miłego weekendu, Bea - rzuciła na odchodnym. - Jedz, śpij, zapomnij o obowiązkach. Zaszalej, a potem opowiedz mi o wszystkim.

- Dzięki. I wzajemnie, miłego weekendu - odpowiedziała Bea ze śmiechem.

- Chodź, Slim. - Jessika skinęła na chłopaka. - Mam w lodówce wodę mineralną. Łykniemy sobie, a potem obejrzymy tego nowego Terminatora.

Gdy Jessika weszła do gabinetu, z fotela podniosła się wysoka, szczupła dziewczyna o nobliwym wyglądzie panienki z dobrego domu. W dłoni trzymała jakiś plotkarski tygodnik.

- To chyba pomyłka - stwierdziła kwaśno Jessika. - Powiedziano mi o ochroniarzu, a nie o absolwentce szwajcarskiej szkoły dla dziewcząt.

Dziewczyna uśmiechnęła się pogodnie, wyciągając dłoń na powitanie.

- Dzień dobry, pani Wright. Nazywam się Wendy Mitchell. To ja jestem pani nowym ochroniarzem.

- Nie wiedziałem, że cię zaangażowano, Wendy - odezwał się Slim, wprawiając Jessikę w zdumienie. Od chwili kiedy go poznała, było to pierwsze pełne zdanie, jakie wypowiedział. Zwykle odpowiadał na jej pytania monosylabami. - Wendy jest prywatnym detektywem -

dodał, widząc zdziwienie na twarzy Jessiki.

- I ochroniarzem - uzupełniła dziewczyna. - Boję się, że już wkrótce będą o pani pisały wszystkie brukowce. - Podniosła trzymany w dłoni tygodnik. - Czy ostatnio wydarzyło się coś szczególnego? Włamał się ktoś do pani mieszkania? Skradł jakieś listy?

Jessika poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- Nie.

- A spotykała się pani kiedyś z lekarzem narkomanem? Bo jeśli tak, to obawiam się, że ktoś szpera w pani życiorysie.

- Należałoby chyba powiedzieć: ktoś mnie prześladowa - sprostowała Jessika z irytacją i ciężko usiadła w fotelu. - Kto cię wynajął?

- Pani Cochran? - odpowiedziała Wendy pytaniem, jakby nie była pewna nazwiska.

- Tak, Cassy Cochran. Jest prezesem naszej stacji. Siadaj, Wendy. Ty też, Slim. - Jessika zaczęła przeglądać papiery na biurku, udając, że czegoś szuka. W rzeczywistości chciała ochłonąć po tym, co usłyszała od Wendy na temat brukowców. W końcu podniosła głowę. - Co to właściwie za historia? Kto szpera w moim życiu?

- Pracowałam dla wielu znanych osób i potrafię odróżnić plotkę kontrolowaną od sprzedawanych informacji. - Wendy ponownie wskazała na tygodnik. - Oczywiście, nie można wykluczyć, że ktoś zdobył wcześniej egzemplarz pani książki, ale...

- Nie wspominam w niej o żadnym lekarzu.

- No właśnie. A jeśli tak, to ktoś sprzedał tę informację.

Jessika spojrzała na Slima.

- Czy ta dziewczyna jest dobra w swoim fachu?

Chłopak skinął znacząco głową, natomiast Wendy ze zmarszczonym czołem podniosła głowę znad tygodnika i podsunęła go Jessice.

- Wie pani, kto zrobił to zdjęcie?

- Boże, skąd oni je wzięli? - Jessika niemal krzyknęła. Zdjęcie przedstawiało ją tonącą we łzach. Tyle, że WTEDY wcale nie płakała.

- Właśnie chciałabym wiedzieć.

- Każdy mógł im je dać. Przez pewien czas wisiało na tablicy ogłoszeń w naszej kafeterii, ale tutaj jest tylko mały fragment oryginalnego zdjęcia. Zostało zrobione w czasie urodzin mojego kamerzysty. Urządziliśmy przyjęcie w studio. Wetknęliśmy w tort takie świece-petardy, niegroźne, ale dokuczliwe. Kiedy próbował je zdmuchnąć, wybuchły. Wszyscy mieli łzy w oczach i dlatego na tym zdjęciu wyglądamy tak, jakbyśmy rozpaczali z jakiegoś powodu. To, co tu opublikowano, to tylko kadr z moją twarzą.

- Musiał to zrobić ktoś, kto pracuje w DBS - powiedziała Wendy. - A kimkolwiek jest, zarobił na tej fotografii kilka ładnych tysięcy. Proszę się nie martwić, pani Wright, skoro już tu jestem, dojdę, czyja to robota.

- Nie wyglądasz na osobę, która mogłaby zaskarbić sobie sympatię Cassy. - W głosie Jessiki dało się słyszeć nieufność.

- Pracowałam kiedyś dla Alexandry Waring.

- A skąd znasz Slima?

- Współpracował z moją mamą, która jest prokuratorem okręgowym w Delaware. Slim był tam szeryfem.

- Rozumiem. Miłe combo musieliście stanowić. Ty ścigałaś ludzi, Slim ich łapał, a mama pakowała za kratki.

- Mniej więcej - roześmiała się Wendy - choć nie zawsze działaliśmy tak skutecznie. Kiedy przeniosłam się do Nowego Jorku i poznałam Dirka, poleciłam mu Slima.

- Cholera! - mruknęła Jessika, zerkając pod biurko. - Jeśli któreś z was zobaczy tego maniaka, powiedzcie mu, że potrzebne mi nowe rajstopy. Właśnie poleciało mi oczko. - Sięgnęła po swoją wielką skórzaną torbę i zaczęła pakować do niej papiery z biurka. - Wyjeżdżam na weekend.

- Tak, wiem - powiedziała Wendy. - Jedź pani na wieś, do Alexandry. Byłam tam w zeszłym roku, kiedy Alexandra miała problemy z jakimś natrętnym fotoreporterem.

- Żyjemy w uroczym świątku, prawda? - rzuciła Jessika pod nosem i spojrzała na Wendy. - Jedziesz może ze mną?

Dziewczyna z uśmiechem skinęła głową.

- A ty, Slim?

- Ja też. Ale innym samochodem. Wendy pojedzie pani wozem.

- Rozumiem. Hierarchia. Parobek w czworakach, niania blisko rodziny.

- Coś w tym rodzaju.

Jessika zapakowała papiery do torby i wstała zza biurka.

- W porządku. Brygada, za mną!

W drodze do domu Slim usiadł obok Abdula, a Wendy z tyłu, obok Jess. Kiedy już dotarli na miejsce, Jessika zamówiła obiad z hinduskiej restauracji na wynos, wykapała się, przebrała i po dwudziestu minutach w trójkę zasiedli w kuchni do posiłku.

- To bardzo miło, że poczęstowała nas pani kolacją - odezwała się Wendy.

- Drobiazg. Złapcie tylko tego psychopate. - Za nic nie przyznałaby się do tego, ale naprawdę zaczynała się bać.

Po kolacji Slim zniósł spakowaną weekendową torbę Jessiki na dół do samochodu. Już mieli ruszać, by wrócić do DBS, gdy do samochodu podbiegł szajbus, który codziennie wystawał pod domem Jessiki, i bluznął stekiem obleśnych słów.

Wendy natychmiast klepnęła Slima w ramię, powiedziała coś, co zabrzmiało jak hasło, i po chwili obydwójce równocześnie wyskoczyli z samochodu. Dopadli chłopaka w kilku krokach. Zaczęli mówić mu coś, czego nie słyszała. Nie dotknęli go nawet, po prostu napanili na niego agresywnie, wykrzykując coraz głośniej. Chłopak zaczął się wycofywać, biegł prawie w dół ulicy, podczas gdy Wendy i Slim wciąż następowali mu na pięty. W pewnym momencie zatrzymali się i wrócili spokojnie do samochodu.

Jessika uśmiechnęła się do nich na powitanie.

- Dobra robota. Zamierzacie zawsze go tak traktować, ilekroć się pojawi?

- Jasne - rzuciła Wendy.

- Moje dziatki kochane.

W gmachu DBS Slim zaniósł torbę do garderoby, a Jessika w towarzystwie Wendy zasiadła w reżyserce studia A, czekając na zakończenie wiadomości. Po drodze posłała uśmiech Willowi, który siedział ze słuchawkami na uszach przy konsoli, obok reżysera, i

mówił coś do mikrofonu. Mimo że był zajęty, dostrzegł Jess i pomachał jej ręką.

W studio, przy biurkach, w ostrym świetle reflektorów, siedzieli lektorzy dziennika. W reżyserce połyskiwały zimnym blaskiem rzędy monitorów z materiałami filmowymi, reportażami, wykresami graficznymi i reklamami, ale Jessika skupiła uwagę na tym, który pokazywał obraz idący właśnie na antenę.

Przez moment monitor był ciemny, dopiero po chwili rozbłysnął na nim błękitny punkcik; stawał się coraz jaśniejszy, zamienił się w linię, linia zaś w kontur Stanów Zjednoczonych. Kontur kraju w ułamku sekundy wypełnił się mnóstwem czerwonych punktów, z których wystrzeliły białe promyki, a kiedy zbiegły się w Nowym Jorku, na ekranie pojawił się tytuł dziennika: „DBS America Tonight”, ustępując po chwili napisowi: „Prowadzi Alexandra Waring”.

- Dziesięć, dziewięć, osiem... - zaczął odliczać asystent reżysera.

Ekran rozbłysnął raz jeszcze, powróciła mapa USA z czerwonymi punkcikami i białymi promieniami zbiegającymi się w Nowym Jorku.

- Uwaga, bierz z dwójki - zakomenderował reżyser. - Wygaś wideo, dawaj dwójkę... Dźwięk. I najazd na Alexandrę.

W studio zapaliła się czerwona lampka kamery numer dwa, dłoń kierownika planu wskazała na Alexandrę. Na ekranie pojawiła się twarz prezenterki.

- Dobry wieczór, wita państwa Alexandra Waring ze studia DBS w Nowym Jorku. Zaczynamy wiadomości...

Charakter godzinnego dziennika niewiele się zmienił przez lata. Alexandra zaczynała go i kończyła skrótem najważniejszych informacji. Kwadrans po rozpoczęciu i na kwadrans przed zakończeniem programu szła prognoza pogody, a pozostały czas wypełniały doniesienia agencyjne, reportaże, informacje polityczne, gospodarcze, społeczne, kulturalne oraz sportowe, przygotowywane przez poszczególnych dziennikarzy i korespondentów.

Alexandra jak zwykle wyglądała wspaniale. Nie dość że piękna, była do tego wyjątkowo fotogeniczna. Nawet jeśli zdarzały się jej gorsze dni, kiedy była zmęczona, kamera zdawała się tego nie zauważać.

W trakcie dziennika Will kilka razy wychodził z reżyserki - rzecz zwykła w przypadku producenta, który musi troszczyć się o to, by wszyscy mieli wszystko, czego akurat w danej chwili potrzebują. Radził sobie z tym znakomicie, pełniąc w telewizji coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska.

- Na tym kończymy główne wydanie wiadomości. W imieniu zespołu dziennika DBS życzę państwu dobrej nocy i miłego dnia jutrzejszego. - Alexandra wypowiedziała sakramentalną formułkę i po chwili kierownik planu oznajmił:

- Koniec!

- Zwijamy się, załoga! - zawołała Alexandra, wyskakując zza biurka.

Jeszcze rok temu takie słowa w jej ustach byłyby czymś niesłychanym, ale zmieniający się styl pracy wymógł i na niej pewne zmiany. Alexandra, Jessika i postacie im podobne zarabiały krocie nie tylko z racji swojego talentu i sympatii widzów; wymagano od nich walki z nudą, którą nieuchronnie niosła rutyna. Dzień w dzień, niezależnie od samopoczucia, musiały z jednej strony o tym pamiętać, z drugiej zaś - działać zgodnie z precyzyjnym planem. Zmieniał się on tylko wówczas, gdy zdarzyło się coś naprawdę niezwykłego, ale zmiana sprowadzała się jedynie do tego, że musiały pracować jeszcze intensywniej.

I tak dzień w dzień, tydzień po tygodniu, rok po roku...

Alexandra zaczęła ostatnio powtarzać, że czuje, jak starzeje się, siedząc na wprost kamery. Miała rację, Jessika również miewała podobne odczucia. Poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek - kolejny tydzień życia. Człowiek wchodzi w następny starszy, z poczuciem, że czas upływa zbyt szybko. Teraz były starymi wyjadaczkami, a kilkanaście lat temu? Och, jako dwudziestolatki i Jessika, i Alexa tryskały energią i optymizmem. Wiedziały, że inni zakładają rodziny, stabilizują swoje życie, ale same o to nie dbały. Dla nich od domu ważniejsza była pozycja w kolejnych rankingach.

No i co? No i nic. Stuknął im trzeci krzyżyk, potem trzydzieste piąte urodziny. Alexandra miała niedługo skończyć czterdzieści lat i już zaczynała przyglądać się zdeteminowanemu „młodym wilkom”, czyhającym na jej miejsce. Zastanawiała się głośno, że jeśli takie myśli nachodzą ją teraz, jak będzie się czuła, mając lat czterdzieści osiem czy

pięćdziesiąt osiem? Ha, czy w ogóle wyobraża sobie życie poza DBS?

Jak to określiła Jane Smiley w swoim pierwszym zbiorze opowiadań? „Smutny wiek”? Albo Conrad, który pisał o „smudze cienia”, tym szczególnym piętnie dorosłości, pierwszej chwili, kiedy to zaczynamy myśleć o wszystkich niezrealizowanych marzeniach i zaczynamy sobie uświadamiać, że nie wszystko w naszym życiu będzie takie, jak myśleliśmy, łącznie z nami samymi.

Jessika była wprawdzie cztery lata młodsza od Alexandry, ale doskonale rozumiała, co czuje przyjaciółka. Chciała podzielić się swoją refleksją z Willem, ten jednak właśnie gdzieś wybiegł i nie zanosilo się na to, że szybko wróci, a Alexandra wyraźnie się spieszyła.

Jessika opuściła reżyserkę. Kątem oka dojrzała jeszcze na monitorze czołówkę swojego programu, który wchodził na antenę równo o dziesiątej, zawsze po prowadzonych przez Alexandrę wiadomościach. Wieczór to był *prime-time**, a „Gorące rozmowy” i „DBS America Tonight” stanowiły najmocniejsze punkty ramówki DBS.

* czas największej oglądalności bądź słuchalności stacji telewizyjnej lub radiowej -
przyp. red.

- Jedyna dobra strona takich godzin pracy, to ta, że nie muszę jeździć w korkach - tłumaczyła Alexandra Wendy, gdy samochód wyjechał z Holland Tunnel, kierując się w stronę New Jersey. - Wyjeżdżam z miasta o wpół do jedenastej w piątek wieczorem i wracam w południe w poniedziałek.

- Spiesz ci się, żeby wyjechać.

- Jak cholera - odparła Alexandra i pochyliła się nad małym lusterkiem, żeby wytrzeć telewizyjny makijaż specjalnie nasączonymi chusteczkami.

- Jak myślisz, gdzie jest Slim? - zapytała Jessika, oglądając się do tyłu.

- Tam - Wendy wskazała głową sąsiedni pas.

Rzeczywiście, ciemny Ford Crown Victoria siedział im na ogonie.

- Chcecie coś do picia? - zagadnęła ciągle pochyłona nad lusterkiem Alexandra. -

Mogłabyś zabawić się w barmankę? - zerknęła na Jessikę.

To, że Jessika była trzeźwą alkoholiczką, nie oznaczało, że przestała pić. Piła, tyle że nie alkohole. Inni w jej sytuacji sięgali po papierosy albo słodczyce, natomiast ona piła wody i soki, a jeśli miała ochotę na coś „mocniejszego”, nalewała sobie szklanek coli albo toniku.

Zamówienia, które przyjęła, z konieczności nie były zbyt wyszukane - Alexandra miała w barku limuzyny tylko wodę mineralną Perriera, sok pomarańczowy i pepsi. Jessika podała szklaneczki współtowarzyszkom i na jakiś czas w samochodzie zapadło milczenie.

Jechali na zachód autostradą numer 78, słuchając nowego albumu Jewel, który Jessika dostała od menedżera piosenkarki. Zjechali zjazdem 18 i skierowali się na północ drogą 206, a potem skręcili na zachód, na 512, do Pottersville.

Alexandra z każdym przebyтым kilometrem coraz mniej przypominała słynną dziennikarkę. Stawała się na powrót dziewczyną urodzoną i wychowaną na wsi. Jej Bonner Farm była niewielka jak na standardy Kansas - rodzinna farma Alexy była na przykład piętnaście razy większa - jednak w New Jersey uchodziła za dużą posiadłość, a Alexandra ciągle ją powiększała, dokupując wystawione na sprzedaż sąsiednie działki. W tej chwili posiadała sto dwadzieścia sześć akrów ziemi, a że Bonner Farm znajdowała się na granicy parku narodowego Hacklebarney, można było mieć wrażenie, że pozostająca do dyspozycji przestrzeń jest właściwie niczym nieograniczona.

Alexandra nie uprawiała roli. Dzierżawiła za to dwóm miejscowym rodzinom sześćdziesiąt osiem akrów. Stan i gmina były rade, że ludzie pokroju Alexandry, wykupując okazałe tereny, chronią okolicę przed spekulacją agentów nieruchomości i pomagają zachować historyczny charakter regionu, toteż udzielały poważnych ulg podatkowych na tereny wydzierżawione pod uprawę, choć podatek za sam dom ściągali piekielnie wysoki.

Rodziny, które dzierżawiły grunt od Alexandry, opiekowały się na co dzień jej trzema końmi, utrzymywały w dobrym stanie drogę dojazdową, a zimą odśnieżały podjazd i plac przed domem. Latem Alexandra miała świeże warzywa z ich warzywników, a przez cały rok mleko, masło i sery od krów i kóz, które wypasały się na jej łąkach.

Jako inwestycja finansowa farma była oczywiście fiaskiem, ale na szczęście Alexandra

przy swoich dochodach mogła sobie pozwolić na straty. Handlarze nieruchomościami krążyli wokół niej niczym sępy, ona jednak nie zamierzała sprzedawać ziemi. Chciała, żeby New Jersey zachowało swój charakter, czy też raczej odnalazło to, co wraz z rozwojem podmiejskich aglomeracji zostało zaprzepaszczone. Władze też niezbyt chętnym okiem patrzyły na deweloperów, których inwazja oznaczała karczowanie lasów, zanieczyszczanie rzek i naruszanie, i tak już niepewnej, równowagi ekosystemu.

Nie, pierwiej Alexandra musiałaby umrzeć, niżby deweloperzy zdołali położyć rękę na jej posiadłości. Wydawała na Bonner Farm fortunę, byle tylko zachować ten zielony zakątek w pobliżu nowojorskiej metropolii w stanie nienaruszonym i nieskażonym cywilizacją.

Jessika bywała na farmie przyjaciółki od samego początku. Prawdę mówiąc, zobaczyła ją wcześniej niż ona, kiedy to na jej prośbę przyjechała obejrzeć posiadłość, bowiem Alexa musiała wyjechać do Helsinek i nie mogła spotkać się z pośrednikiem w umówionym terminie. Gdy zaś umowa została już podpisana, Jess pomagała remontować dom, szczęśliwa, że weekendowe zajęcia pomagają jej trzymać się z dala od odstawionego niedawno alkoholu.

Tak się zadomowiła w Bonner Farm, że Alexandra dobudowała specjalnie dla niej oddzielny apartament na tyłach domu. Była tu sypialnia, kuchenka, łazienka i mały salonik. W rewanżu Jessika płaciła rachunki za utrzymanie malowniczego basenu w ogrodzie. Prawdę powiedziawszy, Alexandra nie lubiła pływać, wiadomo więc było, kto głównie korzysta z ogromnej pływalni.

Kiedy kilka lat temu Alexandra się zakochała - do czego walenie przyczyniła się swoimi swatami Jessika - i nie przyjeżdżała już na farmę samopas, nic się nie zmieniło. Jessika nadal korzystała ze swojego apartamentu, wiedząc, że jej obecność w najmniejszym stopniu nie przeszkadza przyjaciółce.

Droga dojazdowa do Bonner Farm liczyła trzy czwarte mili, prowadziła wzdłuż pastwisk, pól truskawkowych, sadów z jabłoniąmi, grusząmi, śliwami, upraw fasoli, kukurydzy, pomidorów, ogórków, kalafiorów i dyni. Potem nagle skręcała w niewielką dąbrowę, a gdy samochód ją minął, przed oczami przybysza jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiał się sam dom, posadowiony na wzgórzu i otoczony trawnikiem.

Dzisiejszego wieczoru przywitał przybyłych rześzystymi światłami. Limuzyna zatrzymała się przed okazałym portykiem, zaraz za nią stanął ford Slima. Szofer Alexandry otworzył bagażnik i zaczął wypakowywać torby. Wendy poszła ze Slimem, by pokazać mu miejsce noclegu, sama zaś Alexandra podziękowała kierowcy i weszła do holu, żeby wyłączyć alarm.

W domu panowała cisza i można było pomyśleć, że jest pusty. Gdy jednak Alexandra zobaczyła skórzaną podróżną torbę u podnóża schodów, natychmiast jak strzała pomknęła na piętro.

Jessika również zaczęła wchodzić na górę, nie spiesząc się przy tym zbytnio. Dotarłszy do swojej sypialni, rzuciła torbę na łóżko i westchnęła z rezygnacją. Domyślała się, że Wendy zajmie sąsiedni pokój i nie będzie spuszczać z niej oka.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz - Slim i Wendy wchodzili właśnie do stodoły. Wstrząsnęła się i zaciągnęła zasłony. Wiedziała, że obecność ochroniarzy nie pozwoli jej zrelaksować się w czasie weekendu, jak to zwykle bywało. Nie tylko ich obecność, ale też myśl, że nastawało na tę obecność tak wiele osób.

Och, Boże, była naprawdę wściekła, że jakiś wariat wdziera się w jej prywatność, zakłócając nie tylko zwykły, dotychczasowy sposób życia, ale też burząc jej wewnętrzny spokój. Cóż, pomimo wszystko powinna jednak spróbować się odprężyć. Zwłaszcza że systemy zabezpieczeń były w Bonner Farm niemal doskonałe.

- Przyszłam się przywitać, Jessiko - dobiegł ją zaspany głos od drzwi, odwróciła się więc i uśmiech natychmiast rozjaśnił jej twarz.

W progu stała jej wierna, długoletnia przyjaciółka i zarazem największa miłość Alexandry Waring - słynna aktorka Georgiana Hamilton-Ayres.

7

W sobotni rano Jessica zeszła na dół zwabiona zapachem smażonego bekonu i świeżo zaparzonej kawy. Towarzyszyła jej miła świadomość, że Alexandra do końca przedzierzgnęła się ze zwariowanej na punkcie zdrowej żywności mieszczy w serwującą obfite śniadania wieśniaczkę.

Rzeczywiście, przyjaciółka przygotowała nie tylko jajka na bekonie, ale też domowej roboty herbatniki i twarożek - sam tłuszcz i cholesterol.

- O rany, pełne szaleństwo - ucieszyła się Jessica i ziewnęła szeroko.

Alexandra spojrzała na nią z uśmiechem. Jej twarz promieniała tym szczególnym blaskiem, który pozostaje w oczach po miłosnej nocy.

- Korzystaj, póki pozwalam - powiedziała. - Jutro będą tylko płatki i odtłuszczone mleko. - Obrzuciła szybkim spojrzeniem strój Jessiki i skrzywiła się lekko. - Nie masz zamiaru się ubrać? Już prawie jedenasta.

- Masz na myśli te „ładne ciuchy”, które kazałaś mi zabrać?

- Mówiłam ci, że przygotowałam niespodziankę. - Alexandra zerknęła na zegarek. - Niedługo powinna się tu zjawić.

- Zaakceptuję każdą niespodziankę - oznajmiła Jessica, odwracając głowę, tak by przyjaciółka nie mogła widzieć jej miny. - Pod warunkiem że nie będzie miała nic wspólnego z Willem Raffertym - dodała. - Wiem, że to twój przyjaciel i tak dalej, ale wczoraj miałam z nim... powiedzmy, że niezbyt przyjemną rozmowę. Moim zdaniem to skończony dureń.

Alexandra dopiero po chwili odzyskała głos.

- Pokłóciliście się?

- Powiedziałam mu, żeby poszedł do diabła - oznajmiła Jessica, sięgając po poranne wydanie „Timesa” i ostrożnie zerkając na Alexę spod oka. Ta, kompletnie zbita z tropu, pochyliła się nad twarożkiem z zakłopotaną miną. - Jak powiedziałam, wiem, że się przyjaźnicie i szanuję to, ale nie każ mi go widywać częściej niż to konieczne, zgoda?

Wiedziała, że zachowuje się podle. Biedna Alexandra była nie na żarty przerażona jej

słowami.

- Hm, a ja myślałam, że zaczęliście się spotykać - powiedziała wyjątkowo niepewnym, jak na nią, tonem.

- Gdzie tam! To dureń. Skończony bałwan i idiota.

- O rany, w takim razie szykuje się nam przemiły weekend - Alexandra westchnęła z rezygnacją, a minę miała przy tym taką, że Jessika nie mogła dłużej się nad nią znęcać.

- Och, Alexandro Wielka - zawołała, podrywając się zza stołu. - Wyglupiam się! Will zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem, powiedział mi o chacie i o dzisiejszej wizycie. Chciałam ci trochę podkuczać, nie gniewasz się?

- Więc nie pokłóciłaś się z nim?

- Skąd! Nie potrafiłabym. - Podeszła do przyjaciółki i zniżyła głos. - On jest taki cudowny. Absolutnie cudowny.

Teraz na twarzy Alexandry odmalowała się nieklamana ulga. A zaraz potem lekki wyrzut. Dała Jessice kuksańca w bok i zmarszczyła groźnie brwi.

- Małpa jesteś i tyle.

W tej samej chwili rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

- O wilku mowa. Otwórz mu, dobrze? - poprosiła. Jessika odwróciła się w stronę drzwi. Uśmiechnięty

Will zaglądał niecierpliwie do środka przez wąską szybkę. Wpuściła go szybko i natychmiast zrelacjonowała dopiero co zakończoną rozmowę.

- Widzisz, jak się dla ciebie wystroiłam? - zapytała, przeczesując palcami potargane włosy i poprawiając obszerny szlafrok.

- Wyglądasz wspaniale. - Will odsunął sobie krzesło i usiadł obok.

- A więc mało wam, że pracujecie z Alexandrą przez cały tydzień, to jeszcze zamierzacie spędzać razem weekendy? - zagadnęła, sięgając po stojący na stole dzbanek z sokiem pomarańczowym.

- Wiesz dobrze, że jestem tu tylko z twojego powodu - odparł, a jej od razu zrobiło się gorąco. Gdyby tylko lepiej pamiętała, co dokładnie zaszło przed laty, tamtego wieczoru w

czasie przyjęcia, może zrozumiałaby, dlaczego tak silnie reaguje na obecność Willa.

Tymczasem zachowała jedynie mgliste wspomnienie: wiedziała, że od razu zwrócił jej uwagę, że flirtowała z nim, że była podniecona jego atencją. W końcu przekroczyła niebezpieczną granicę - wypła o jeden kieliszek za dużo, poczuła się swobodna, beztroška i lekka. Podeszła śmiało do Willa i zapytała:

- Kiedy zajrzesz do mojego studia?
- Choćby teraz - odparł.

W owym czasie studio B dopiero powstawało, a wszystkie programy nagrywano w studio A. Obydwoje wymknęli się z przyjęcia i znaleźli w przestrzeni, którą w najlepszym razie można by określić jako jeden wielki plac budowy, przykryty dachem.

Ledwie zamknęli drzwi, padli sobie w ramiona. Jessika pamiętała tylko, że czuła się wspaniale. Pamiętała, że Will cudownie całował, że zdawał się jej niezwykle pociągający, silny, pewny każdego swojego ruchu i gestu. Przemknęło jej wtedy przez głowę: „Nie, tylko nie z facetem z DBS”, ale Will nie był pierwszym lepszym „facetem”, był „kimś”.

Pamiętała, że zaszyli się w jakimś ciemnym kącie. Pamiętała dotyk jego dłoni, jego usta na swojej szyi, twardą podłogę, odgłos rozpinanej klamry paska.

Zaś następna rzecz, która utrwaliła się w jej wspomnieniach, to scena sprzeczki z Willem, który rozczarowany próbował jej tłumaczyć, że jest pijana i że nie powinni się kochać w tym momencie. Akurat tego fragmentu Jessika wolałaby nie pamiętać.

- A gdzie się podziewa urocza lady Hamilton-Ayres? - zwrócił się Will do Alexandry.
- Nie wstała jeszcze. - Alexandra postawiła na stole plater z jajkami na bekonie i koszyk z grzankami. - Cały tydzień mieli nocne zdjęcia i czas się jej zupełnie przestawił.

Georgiana Hamilton-Ayres kończyła właśnie kręcić film w Kanadzie. Z Jessiką poznały się przed laty, podczas jednego z pierwszych talk-show Jessiki, w którym Georgiana promowała swój nowy film. Lady Hamilton-Ayres była wówczas mężatką i jej życie było równie pogmatwane, jak życie Jessiki. Nic dziwnego, że obydwie z miejsca przyłgnęły do siebie i zaprzyjaźniły się mocno. W jakimś momencie zaczęły nawet krążyć plotki, że Georgiana jest lesbijką, a ta jej przyjaźń z młodziutką Jessiką Wright...

Koniec końców doszło do rozwodu i wtedy aktorka zwierzyła się Jessice, że nie wie, kim właściwie jest: hetero, lesbijką czy biseksem.

- Skoro jesteś biseksualna, to znaczy, że nie potrafisz pozostać z nikim w trwałym związku - plotła coś wtedy Jessika.

- Zbyt często oglądasz własny program, moja droga - obraziła się Georgiana. - Nic nie rozumiesz.

- W porządku, nie rozumiem - przyznała Jessika, lecz natychmiast pomyślała o swojej najlepszej przyjaciółce, Alexandrze Waring. Alexandra miała przedziwny zwyczaj zaręczać się i zrywać zaręczyny z powodu rozmaitych kobiet. Dobrze, nie zdarzało się to często, raptem dwa razy, ale wystarczyło, by Alexandra mogła się przekonać, że nie powinna chyba wychodzić za mąż. Ostatni narzeczony, z którym się rozstała, szybko znalazł sobie inną dziewczynę, która świata poza nim nie widziała, natomiast Alexandra spotykała się z różnymi mężczyznami, acz bez przekonania, jakby to robiła tylko ze względu na opinię publiczną i dobro własnej kariery.

I tak Jessika zabawiła się w swatkę. Rzuciła Georgianę Hamilton-Ayres w ramiona Alexandry i mimo że ta pierwsza mieszkała w Los Angeles, na drugim końcu Ameryki, obydwie kobiety stały się od tamtego czasu niemal nierozłączne.

- Rozumiem, że twoi ochroniarze są na miejscu? - zapytał Will, wrywając Jessikę ze świata wspomnień.

- Dziś rano jeszcze ich nie widziałam.

- I nawet pani nie powinna. - Zza wahadłowych drzwi łączących kuchnię z jadalnią rozległ się nieoczekiwanie głos Wendy.

Najpierw zapadła głęboka cisza, potem Jessika, Will i Alexandra parsknęli zgodnie głośnym śmiechem.

- To ona ochrania tutaj ciebie? - wyjąkała Alexandra. - Chodź do nas, Wendy - zawołała do dziewczyny, stawiając na stole miskę z twarożkiem. - Śniadanie gotowe.

Cała czwórka z apetytem rzuciła się na jedzenie.

Dzień był wyjątkowo piękny. Dość chłodny, ale rześki i słoneczny, bez jednej chmurki

na błękitnym niebie. Po śniadaniu Jessica i Will wybrali się do chaty. Szli niespiesznie przez łąkę, trzymając się za ręce.

Za dawnych czasów chata z surowych bali była domkiem myśliwskim. Po przejęciu posiadłości przez Alexandrę otrzymała nowy dach kryty cedrowym gontem, a z trzech stron otoczono ją werandą, na której w ciepłe dni stały zawsze dwa fotele na biegunach. Zaraz obok był niewielki staw, gdzie podobno - tak przynajmniej utrzymywała Alexandra - pływały okonie. Wnętrze chaty składało się z jednej otwartej przestrzeni, pełniącej jednocześnie funkcję salonu, sypialni i kuchni. Był tu wielki kamienny kominek, kanapa, kilka foteli, niewielki stolik, duże, wygodne łóżko w kącie, a w części kuchennej stół i cztery krzesła.

- Jest też poddasze. - Will podniósł głowę. - Zastanawiam się, czy by nie przywieźć tu dzieciaków mojej siostry. Byłyby zachwycone, gdyby mogły spać na górze.

- Ile mają lat?

- Siedem i dziewięć.

- Uroczy wiek - mruknęła Jessica, podziwiając plecioną matę przed kominkiem.

- Zimno ci? - zatroskał się Will. - Mogę rozpalić ogień.

- Nie, nie trzeba. - Rozejrzała się po wnętrzu. - Nie ma telewizora?

- Hm... - Will podszedł do łóżka, nachylił się i wydobyl schowany pod nim mały odbiornik.

- Nie możemy przed tym uciec, prawda? - powiedziała Jess w zamyśleniu i podeszła do okna, za którym na drzewach zieleniły się pierwsze liście. - Skoro jest telewizor, Alexandra musiała podłączyć elektryczność. Kiedy? - zapytała po chwili.

- Zdaje się, że jakiś miesiąc temu. Jessica podniosła wzrok na Willa.

- Miesiąc temu wiedziała już, że spędzisz tu lato?

- Kto za nią dojdzie? Wiesz, jaka jest Alexandra - odparł ze śmiechem.

- Wiem. Pozwolisz, że obejrzę łazienkę?

- Oczywiście.

Mała, kwadratowa, wyłożona boazerią łazienka z sedesem, prysznicem i umywalką znakomicie zaspokajała potrzeby niezbyt wymagającego lokatora. Jednak Jessica nie

wyobrażała sobie, że ona sama mogłaby obyć się bez wanny. Cóż, faceci zwykle woleli prysznic. Może moczenie się w pianie uważali za „niemęskie”?

- Mój ojciec i jego bracia mieli kiedyś podobną chatę - powiedział Will, kiedy wróciła do salonu.

Jessika spojrzała na niego ciekawie. Nigdy dotąd nie wspominał o ojcu. Miała oczywiście ochotę dowiedzieć się więcej o jego rodzinie, intuicja podpowiadała jej jednak, że nie powinna zadawać pytań.

Nie zawiodła się. Will podszedł do kominka, ukucnął przed nim i zaczął mówić, rozgarniając popiół pogrzebaczem:

- Wybudowali ją sami, w Connecticut, na kawałku ziemi, który dostali od dziadka. Byli młodzi, wolni... Jeździli tam wędkować. Później, kiedy założyli rodziny, wymykali się tam, żeby... - Podniósł się i oparł o gzyms kominka. - Nie wiem, po co. Może po to, żeby dowieść sobie, że są mężczyznami?

- Ojciec cię tam nie zabierał?

- Zabrał mnie raz. - Powiedział to w taki sposób, że Jessika wolała nie pytać o szczegóły. Tymczasem Will w zamyśleniu potarł brodę, opuścił dłoń i dokończył: - Mówiłem ci chyba, że mój ojciec był nędznym opojem.

- Nie mówiłeś.

Skrzywił się, jakby oślepiły go raptem promienie słońca.

- Nie?

- Kiedyś wspomniałeś, że jakiś pijany facet złamał ci rękę. To jedyny fakt z twojego dzieciństwa, który przede mną zdradziłeś.

- No właśnie. Wiedziałem, że jednak coś mówiłem. - Will pokiwał głową i uśmiechnął się kwaśno. - Nie powiedziałem tylko, że chodziło o ojca.

- Ponure wspomnienia. Wzruszył ramionami.

- Mój młodszy brat ma jeszcze gorsze.

- Też z powodu ojca?

- Też. Matka w końcu wyrzuciła go z domu i zapanował względny spokój. Stary na

szczęście nigdy nie dotknął mojej siostry... Wiesz, o czym mówię.

- Domyślam się.

- Koniec końców mieliśmy szczęście.

Głupio się czuła, prowadząc rozmowę na stojąco, jednocześnie jednak miała poczucie, że niezręcznie byłoby siadać w trakcie takiego dialogu.

- Wiesz, co się z nim dzieje?

- Żyje. Gdzieś żyje. Przez pewien czas nie pił, ale potem znowu wpadł w ciąg, nie wiadomo dlaczego. - Zerknął na Jess. - Myślisz, że powinienem szukać pomocy u AA? Wiesz... mówi się o współzależnieniu. Jeśli miałas w rodzinie...

- Alkoholika?

Skinął głową.

- To zależy - odparła. - Jeśli decydujesz się żyć z aktywnym alkoholikiem, wtedy zdecydowanie tak. Ale bywa, że ludzie, którzy mają w rodzinie trzeźwego alkoholika, też mogą szukać tam rady. Nawet powinni. Kontakt z AA nigdy nie zaszkodzi. Oni często potrafią pomóc, kiedy wszystko się sypie.

- A jeśli jesteś z trzeźwym alkoholikiem i wszystko dobrze się układa?

- Nie znam chyba nikogo, kto z tego powodu zgłosiłby się do AA - uśmiechnęła się - ale też uważam, że nie trzeba czekać na kryzys, żeby szukać pomocy i rady.

Will stanął naprzeciwko Jessiki.

- Kiedy byłem smarkaczem, przysiągłem sobie, że nigdy w życiu nie będę miał do czynienia z żadnym alkoholikiem.

- Okazuje się, że świat jest cholernie mały, prawda? - Twarz Jessiki skrzywiła się w niepewnym uśmiechu.

- Opleciony telewizją? - zaśmiał się Will, ujmując jej dłonie. - Nie do wiary, jak strasznie mi się spodobałaś, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem w DBS. To niesamowite. Byłaś cudowna, choć wiedziałem, że jesteś... no, wiesz...

- Wiem. Alkoholiczka.

- Tak. A potem przestałaś pić... - na moment zawiesił głos. - Obserwowałem cię,

Jessiko. Bardzo się zmieniłaś. Stałaś się silniejsza, a przy tym delikatniejsza. - Jakby nieco zażenowany, spuścił głowę i mówił dalej, nie patrząc jej w oczy: - Chciałem ci tylko powiedzieć, że chętnie pójdę na spotkanie w AA i zrobię wszystko, co mogłoby pomóc.

- Komu?

- Nam.

Wzruszył ją tak, że nie mogła dobyć słowa.

- Czego pragniesz, Jessiko? - zapytał z wahaniem.

- Miłości. Wielkiej, prawdziwej miłości. Podszedł do niej powoli i ujął jej rękę.

- Ja też. Dlatego wybrałem ciebie.

Zamknęła oczy i wtuliła się w jego objęcia, westchnęła.

- Ej, jesteście tam? - doszło ich z zewnątrz wołanie Georgiany.

Odsunęli się od siebie z ociąganiem i ruszyli ku drzwiom. Na zewnątrz czekała Georgiana na koniu - bez makijażu, w spłowiałych dżinsach, sztylpach, z rozpuszczonymi włosami. Wyglądała wspaniale.

- Dzień dobry, lady Hamilton-Ayres. Jednak wstałaś? - powitała ją Jessika.

- No, spokojnie, staruszkule... - Georgiana poklepała po grzbiecie narowistego wierzchowca. - Nie uwierzylibyście, jaki straszny miałam tydzień! Podarłam kontrakt, uciekłam z planu. Tylko dlatego tu jestem. - Uśmiechnęła się. - Gratuluję ci, Willu, letniej sadyby.

- Dziękuję - skłonił się zamaszycie.

- A tobie formy, Jessiko. Świetnie wyglądasz.

- Dziękuję, lady - odparła Jessika, dygając z teatralną przesadą.

- Och, drobiazg - Georgiana podjęła żartobliwy dworski ton.

Georgiana Hamilton-Ayres rzeczywiście miała tytuł szlachecki. Jej matka w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była wielką gwiazdą, sławną czarodziejką ekranu, rodowitą Amerykanką, zaś ojciec autentycznym szkockim arystokratą. Utrzymanie rodowego zamku, w którym stary pan nadal mieszkał, od lat pochłaniało potężną część honorariów Georgiany.

- Przyjechałam was ostrzec, że Alexandra zaplanowała na dzisiejszy wieczór brydża.

- O, nie - jęknęła Jessika.

- Ja już znalazłam zastępstwo - pochwaliła się Georgiana. - Na twoim miejscu, Jessiko, zrobiłabym to samo.

- Wendy! - zawołała natychmiast Jess w stronę głównych zabudowań.

- Wendy jest w domu, nie słyszy - usłyszała po chwili niski męski głos i zza załomu drewnianej chaty wyszedł ku nim Slim.

- Ty pewnie nie grasz w brydża, co? - zagadnęła Jessika.

- Na co komu ochroniarze, jeśli nie potrafią obronić przed takimi typami, jak wy? - narzekała Jessika w czasie kolacji, którą jedli w przerwie między kolejnymi robami.

Alexandra i Will byli zapalonymi graczami. Często wyjeżdżali służbowo, by nadawać korespondencje z terenu i wtedy zabijali nudę między kolejnymi doniesieniami, ogrywając kolegów z innych stacji.

Do czasu. Po długim okresie siedzenia w Nowym Jorku wyszli z wprawy i kiedy ostatnio pojechali do Hongkongu, dostali straszne baty od chłopców z ekipy CBS. Od tamtej pory minęło kilka miesięcy, a oni ciągle nie mogli pogodzić się z porażką.

Georgiana wywinęła się od gry, zapraszając na swoje miejsce sąsiada Alexy z farmy obok.

- Ja z nimi nie mogę - powiedziała na usprawiedliwienie. - Will gra, jakby brał udział w turnieju, a Alexandra zachowuje się tak, jakby zjadła wszystkie rozumy.

Jacques, Francuz z Nowego Jorku, który miał dom weekendowy w pobliżu Bonner Farm, chętnie przyjął zaproszenie z braku lepszych zajęć.

- Ja jestem świetny gracz w karty - zapewnił Jessikę na wstępie.

- Dobrze, graczu. Jeden trefl - Jessika zaczęła licytację. Już w pierwszym rozdaniu miała znakomitą kartę, lecz chciała zmylić przeciwników, zaczynając możliwie najniżej.

Alexandra Wielka przejrzała ją bez trudu.

- Umocysz z dobrą kartą. Ostrzegam i radzę ci spasować - oznajmiła ze słodkim uśmiechem.

Jacques spojrział z namysłem na partnerkę i uniósł jedną brew. Jessika знаła go. Miał

antykwarjat na Manhattanie; kiedyś kupiła u niego zabytkowy kredens. Prawdę mówiąc, nie mogła pojąć, jak na wskroś amerykańska żona Jacquesa może z nim wytrzymać. Był tak flegmatyczny, że prędzej dom spłonąłby ze szczętem, zanim on zdobyłby się na jakąkolwiek reakcję. Zastanawiała się czasem, czy wszyscy Francuzi są tacy. Może i tak. Czyż ich lunche nie ciągną się w nieskończoność? A te ich popołudniowe sjesty i długie wakacje?

Ona osobiście wołała mężczyzn, którzy nie marudzą przy stole, nie ucinają sobie drzemek w ciągu dnia i na dodatek całują ziemię, po której stąpa Jessika Wright.

Z uśmiechem zerknęła na Willa. Czy mogła marzyć o kimś doskonalszym?

- Napoje, panie i panowie - oznajmiła Georgiana, wkraczając do salonu z tacą, na której niosła kieliszek wina dla Jacquesa, wodę Perriera dla Alexandry, Coors' Light dla Willa i mrożoną herbatę dla Jessiki.

- Proszę, Jess. - Will podał jej szklanekę z herbatą.

- Dzięki. - Odstawiła napój i podniosła głowę. Will otwarcie się jej przyglądał, ściągając ją wzrokiem.

Wzięła głęboki oddech i próbowała skupić uwagę na licytacji, którą Alexandra i tak już, zdaje się, przejrzała. Wbiła w Jacquesa intensywne spojrzenie, jakby chciała telepatycznie wymusić na nim podbicie stawki.

- Jedno karo - powiedział Will.

- Jeden kier - odpowiedział Jacques. Kiery. No tak, Jacques miał kiery.

A Jessika ani jednego.

- Dwa kiery - zgłosiła Alexandra. Cholera. Zatem u niej była reszta kierów.

- Trzy trefle - Jessika podbiła stawkę, dając do zrozumienia partnerowi, że ma trefle, ale na pewno nie kiery. Miała nadzieję, że Jacques zdradzi jej swój drugi kolor.

Will odchylił się w swoim fotelu i rzucił z westchnieniem:

- Pas.

- Trzy karo - natychmiast zadeklarował Jacques. Trzy karo?! Czy on zwariował?

Niech pomyśli: ona ma trefle, Jacques kiery i kara, Alexandra kiery, a Will nic szczególnego.

- Pas - powiedziała Alexandra.

Jessika zastanowiła się głęboko. Ona miała dwa kara, ale nadal nie wiedziała, czym właściwie dysponuje Jacques. Licytowała trefle, powiedziała mu, że jest bez kierów, zatem Jacques musiał mieć naprawdę mocne kara, skoro przebił nimi w licytacji jej trefle.

Dobrze, niech gra te swoje kara.

- Pas - oznajmiła, a potem patrzyła, jak Jacques szybko i sprawnie nie tylko zbiera wylicytowane trzy kara, ale robi nawet szlemika.

- A widzisz? - Jessika spojrzała z triumfem na Alexandrę, kiedy skończyli rozgrywkę. Alexandra zerknęła na Willa i odparła z pełnym niesmaku westchnieniem.

- Ona się zachowuje jak ci faceci z CBS, nie sądzisz?

- Och, zamknij się, Waring. Zazdrościsz mi, że wygrałam - odcięła się Jessika. - Myślałaś, że mnie wystraszysz, co?

- Owszem - przyznała Alexandra i znów zwróciła się do Willa: - Teraz się odegramy, Raff.

- Słyszysz, Jacques? - spytała Jessika. - Nie dajmy się! *Vive la France!*

- Naprawdę bardzo cię przepraszam, Jacques - usprawiedliwiała się dwie godziny później, odprowadzając po skończonej grze gościa do drzwi. - Nie wiem, co się ze mną stało, za nic nie mogłam się skupić...

- Przydarza się - westchnął Jacques. - Nawet najświetniejszym graczom w karty.

- Ejże, kupiłeś nowego jaguara? - Jessika zerknęła ponad ramieniem Francuza w kierunku podjazdu.

- W zeszłym tygodniu. Nowiuteńki.

- Ładna maszyna - powiedziała Jess z prawdziwym uznaniem, schodząc po stopniach ganku, żeby lepiej przyjrzeć się czarnemu autu. - Gdzie nim będziesz jeździł? Nie szkoda takiego wozu na zatłoczone drogi?

- Znajdzie się miejsce, żeby cisnąć do decha - odparł, a potem zaszedł ją nieoczekiwanie od tyłu, objął w pasie i przycisnął się do niej całym ciałem. - Jesteś wspaniałą kobieta - mruknął, muskając wargami jej kark.

Była zaszokowana jego zachowaniem, nie na tyle jednak, by mu ulec.

- Dziękuję, Jacques, ale...

- Naprawdę wspaniała - przerwał jej i po chwili poczuła jego usta na swoich wargach.

Wyrwała się gwałtownie.

- Przestań, Jacques!

- Jedź do mojego domu - nie ustępował. W blasku księżyca mogła dojrzeć pewny siebie uśmiech na jego twarzy. - Jesteś bardzo zmysłowa kobieta, wiesz? Ja wiem. Ja czuję. Chcę się z tobą kochać. Dzisiaj...

No tak, najwyraźniej biedny Jacques uznał, że jest adresatem niedwuznacznych sygnałów, które Jessika wysyłała do Willa w trakcie gry.

- Nie, Jacques - powiedziała stanowczo i odepchnęła go. A raczej próbowała odepchnąć, bowiem Jacques nie przyjmował jej odmowy do wiadomości.

Na szczęście zaraz potem zza krzaków wypadł Slim, złapał Jacquesa za kołnierz i obalił jednym chwytem na trawę. Jak spod ziemi wyrosła też przy nich Wendy z małym pistoletem gotowym do strzału.

- *Sorry*, Jacques. Tak się w tym kraju traktuje niewiernych mężów - wyjaśniła Jessika.

Szybko wyjaśniono nieporozumienie, ochroniarze podnieśli Jacquesa, otrzepali go i wsadzili do jaguara, a Jessika ruszyła do domu.

W progu natknęła się na Alexandrę.

- Coś mi się zdaje, że będziemy musieli sobie znaleźć innego czwartego do brydza - westchnęła gospodyni, po czym szeroko ziewnęła i oznajmiła, że idzie spać.

- Ja też - podjęła natychmiast Georgiana. - I wy się kładźcie, moi drodzy - zwróciła się do Jessiki i Willa. - Wiecie, gdzie się podziewają nasi Terminatorzy?

- Wendy gdzieś się tutaj kręci - powiedział Will.

- A Slim poszedł chyba do stodoły - rzuciła Alexandra, wychodząc z salonu. - Aha, Will - zatrzymała się w pół kroku - nie zapomnij o latarce, kiedy będziesz wracał do chaty.

- Dobrze, dzięki. Dobranoc.

Jessika i Will trwali w milczeniu, dopóki kroki na schodach nie ucichły.

- Czuję się tak, jakbyśmy byli obserwowani - szepnął, przysuwając się bliżej i obejmując ją ramieniem.

- Bo jesteśmy - odszepnęła, cicho chichocząc. Chłonęła nastrój wieczoru: bliskość Willa, orzeźwiający chłód nocy, zapachy idące z pól i sadów. Siedzieli tak przez kilka minut, dopiero głośnie chrapanie powiedziało jej, że gdy ona snuła romantyczne marzenia, jej ukochany najzwyczajniej w świecie usnął.

Uśmiechnęła się.

- Will?

Drgnął nagle, otworzył oczy i spojrzał nieprzytomnie.

- O rany, przepraszam. Zdrzemnąłem się.

- Jesteś zmęczony.

- Tak, chyba tak. - Objął ją ponownie. - Ale nie spanie było mi w głowie, naprawdę.

- Dobra, dobra, lepiej wracaj do chaty.

- Kiedy tak trudno się rozstać - uśmiechnął się sennie i poszedł do kuchni po latarkę, natomiast Jess wyszła na ganek.

- Wendy? - zawołała cicho. - Wendy!

- Tak? - rozległo się nieoczekiwane za jej plecami. Podskoczyła wystraszona.

- Boże...

- Przepraszam. - Wendy wyłoniła się z cienia. - Nie chciałam pani przestraszyć.

- W porządku. Posłuchaj, moja szanowna ochrono: Will idzie do chaty. Nie zastrzel go przypadkiem po drodze, dobrze?

- Dobrze - uśmiechnęła się dziewczyna.

- A teraz zniknij na chwilę.

Sylwetka Wendy ponownie rozplynęła się w ciemnościach nocy, a na ganku pojawił się Will, szeroko otwierając ramiona. Jess objęła go i wymienili krótki pocałunek. Krótki z obawy, że nie zapanują nad sobą. Dla Jessiki uczucie pożądania, które wymykało się kontroli, było czymś zupełnie nowym. Nie zaznała dotąd w swoim trzeźwym życiu nic podobnego.

- Kiedy już złapią tego psychopatę - mruknął Will, całując jej czoło, oczy i szyję - ja i

ty, Jessiko Wright... będziemy musieli... bliżej się poznać.

Wiedziała doskonale, co Will ma na myśli. Jego ciało nie pozostawiało co do tego żadnych złudzeń. Jej zresztą też.

- Do zobaczenia jutro. - Pocałował ją raz jeszcze na pożegnanie.

- Śpij dobrze - rzuciła za nim cicho. Zatrzymał się jeszcze u podnóża schodów.

- Wiesz, że się w tobie zakochałem? I że stało się to wiele lat temu? Dokładnie mówiąc, tego dnia, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

- Tak, wiem - odpowiedziała po chwili, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć. Nie potrafiła jeszcze rozeznaczyć się we własnych uczuciach. Na razie wiedziała tylko, że go pragnie. I to bardzo. - Dobranoc, Will.

- Dobranoc.

Weszła do środka, przekręciła zamek w drzwiach i stanęła na środku holu, nie myśląc o śnie. Co teraz?

Postanowiła zrobić sobie gorącą czekoladę i poczytać. Przeszła do kuchni, zagrzała mleko, nasypała do kubka Nestle's Quick i poszła do biblioteki, żeby wyszukać sobie coś do poduszki.

„Targowisko próżności”. Tak. Thackeray był bezpieczny. Nie żył od tak dawna, że żaden agent nie będzie próbował wepchnąć go do jej programu.

Wróciła do kuchni, zalała gorącym mlekiem czekoladę, ronderek wstawiła do zlewozmywaka i zalała wodą. Zabrała kubek i książkę, pogasiła światła i ruszyła na górę do swojej sypialni.

Zapaliła lampkę nocną, postawiła kubek na szafce i podeszła do drzwi, żeby zgasić górne światło. Zaciągnęła zasłony i poszła do łazienki. Umyła się, założyła koszulę nocną, wróciła do sypialni i wsunęła się do łóżka. Kiedy poprawiała poduszkę, jej dłoń natrafiła na jakiś przedmiot. Wyjęła go. Ujrzała paczkę rozpuszczalnej czekolady i bilecik.

Droga Jessiko!

Śpij dobrze, moja najdroższa. Noszę twój obraz w sercu, czuję bliskość twojego ciała.

Kocham.

Krzyknęła, wyskoczyła z łóżka i wypadła w panice na korytarz, gdzie omal nie zderzyła się z Wendy.

- Jak on się tutaj dostał, do diabła? - zawołała, wracając za Wendy do pokoju.

Na korytarzu pojawiła się Alexandra, w pośpiechu wiążąc pasek jedwabnego szlafroka. Wendy rzuciła kilka szybkich zdań do mikrofonu krótkofalówki. Po chwili pojawiła się też Georgiana.

- Co się stało? - zapytała, chwytając Jessikę za rękę.

- Ten wariat dostał się do mojego pokoju! Niech to cholera! - Jessika uderzyła pięścią w ścianę. - Sukinsyn zostawił coś pod poduszką!

Na dole szcęknęły drzwi frontowe i z holu doszło wołanie Slima.

- Wszystko w porządku?

- Nie, nie w porządku! Znajdźcie go! - krzyczała Jessika. - Zastrzelcie skurwysyna, zróbcie, co chcecie, ale niech ten człowiek zniknie z mojego życia!

Slim wszedł z Wendy do sypialni, Alexandra za nimi.

Wróciła po chwili ze szlafrokiem Jessiki.

- Chodź, zejdziemy do kuchni. Zostawmy ich tutaj samych.

- Nie wrócę już do tej sypialni, Alexandro. Wybacz, mowy nie ma. Musiałabyś ją najpierw odkazić.

- Oczywiście, że nie będziesz tam spała - uspokajała ją przyjaciółka. - Wracamy za chwilę do Nowego Jorku, a teraz zrobię ci gorącej czekolady.

- Właśnie paczkę czekolady zostawił mi pod poduszką. Nigdy już nie wezmę czekolady do ust. Nigdy...

- Chodź - nalegała Alexandra, prowadząc Jess na dół.

- Mówię ci, postaram się o broń. Jeśli ten wariat zbliży się do mnie, wpakuję mu kulkę w łeb!

Alexandra zostawiła Jessikę w kuchni pod opieką Georgiany, a sama wróciła na górę.

- Uspokoila się trochę? - zapytała niespokojnie Wendy.

- Jest wściekła. Mówi, że postara się o pistolet i wpakuje mu kulkę w łeb.

- Jest śmiertelnie przerażona - powiedziała Wendy. - Ten facet przestał być abstrakcją.

Co o tym wszystkim myślisz? - zwróciła się do Slima.

- Uważam, że powinniśmy odwieźć ją do Nowego Jorku.

- Ja też sądzę, że tak będzie najlepiej - zgodziła się Alexandra i spojrzała na Wendy. -

Cholera, dom jest zabezpieczony niczym forteca. Jak on się tutaj dostał? Jak mu się udało? -

Zauważyła coś dziwnego w wyrazie twarzy Wendy, więc natychmiast zapytała: - O co chodzi? Wiecie coś jeszcze?

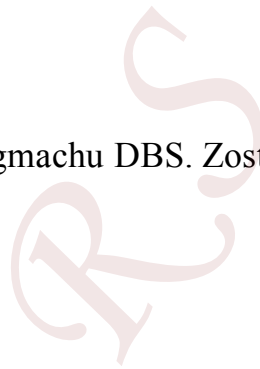
- Tak. Slim ma przykrą nowinę. Rozmawiał właśnie przez telefon, kiedy usłyszał krzyk Jessiki.

- Co się stało?

- Chodzi o sekretarkę Jessiki.

- O Beę?

- Właśnie znaleźli jej ciało. W gmachu DBS. Została zamordowana.



Część II

Śmierć

8

Jessika, Alexandra, Will i dwoje ochroniarzy pojawili się w gmachu DBS w niedzielę rano, żeby odpowiedzieć na pytania policji.

- Ze mną wszystko w porządku - oznajmiła Jessika, witając się z Cassy. - Wzięłam tyle proszków, że nic nie czuję. Mów tylko, co mam robić.

- Jeśli jesteś w stanie odpowiadać, policja cię przesłucha - w głosie Cassy słychać było troskę.

- Oczywiście - odparła Jessika i spojrzała na Alexandrę.

- Będę z tobą - zapewniła ją przyjaciółka.

- Panie Rafferty? - zagadnął jeden z dochodzeniowców. - Mogę prosić, żeby zaczekał pan w sąsiednim pokoju?

- Jasne. - Will zwrócił się teraz do Jessiki: - Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała.

Jessika skinęła głową i usiadła na kanapie.

- Jess - zaczęła Cassy, gdy wszyscy zajęli już miejsca. - To detektyw Jefferson Hepplewhite z NYPD, Nowojorskiego Wydziału Policji.

- A to mój podkomendny - dodał czarnoskóry policjant, wskazując na potężnego białego chłopaka, który wyjął notatnik i pióro. - Detektyw Richard O'Neal.

- Miło mi - odpowiedziała Jessika machinalnie.

- Jak pani wie, wczoraj wieczorem znaleziono tu, w gmachu DBS, zwłoki pani sekretarki, Bei Blakely...

Jessika poczuła tępy ból w sercu.

- Jak zginęła? - spytała.

- Przykro mi, na razie nie możemy przekazywać żadnych szczegółów.

- Nie był to wypadek? Detektyw pokręcił głową.

- Nie.

- Wspaniale - mruknęła. - Morderca grasuje po gmachu, a wy nie możecie przekazywać żadnych szczegółów. Jak mam wam pomóc, skoro nie wiem nawet, co się stało?

Cassy i policjant wymienili niespokojne spojrzenia.

- Pozwoli pan, że podam Jessice szklanek wody. - Cassy podniosła się z krzesła.

- Dziękuję, nie trzeba. - Jess powstrzymała ją ruchem ręki. - W porządku, detektywie, co chce pan wiedzieć?

- Wie pani, dlaczego panna Blakely znalazła się tutaj wczoraj wieczorem?

Jessika ukryła twarz w dłoniach.

- Boże, biedna Bea... Nie mam pojęcia.

- Być może potrzebowała jakichś materiałów do najbliższych programów - podsunęła Cassy.

- Zdarzało się więc, że przychodziła do biura w weekendy?

- Owszem. - Jessika podniosła głowę i sięgnęła po chusteczkę, którą podsunęła jej Alexandra. - Co prawda w piątek prosiłam ją, żeby odpoczęła i dała sobie spokój z pracą - wytarła nos - ale widać nie posłuchała. Proszę, chciałabym się dowiedzieć, jak zginęła...

- Naprawdę nie możemy ujawniać szczegółów - powtórzył Hepplewhite i zerknął na Alexandrę.

Jessika podążyła za jego wzrokiem.

- Nie masz chyba zamiaru mówić o tym w dzienniku? - spytała przyjaciółkę.

- Musimy podać wiadomość o śmierci Bei, wiesz przecież o tym - odpowiedziała za Alexandrę Cassy.

Jessika z uporem pokręciła głową.

- To wszystko jest chore.

- Naszym obowiązkiem jest informowanie ludzi o tym, co się dzieje - odezwała się Alexandra, lecz Jessika spojrzała na nią tylko tępym wzrokiem, jakby nie rozumiała nic z

tego, co się stało, po czym znów zwróciła się do detektywa:

- Czy możemy kontynuować tę rozmowę bez świadków?

- Daj spokój, Jess - zaprotestowała Alexandra. - Nie sądzisz chyba, że ja...

- Nie mam zamiaru rozmawiać o Bei w obecności dziennikarzy! Nie pracowała tu zbyt długo, ale zdążyłyśmy się zaprzyjaźnić. Nie pozwolę, żebyście żerowali na jej śmierci. Tyle przynajmniej jej się ode mnie należy.

- Jessiko! - oburzyła się Cassy.

- W porządku - Alexandra podniosła się, gotowa wyjść z pokoju. - Wiem, co czuje Jess. Zostawmy ją samą. Nie ma sensu tłumaczyć jej teraz czegokolwiek.

Jednak Jessika chciała, by ostatnie słowo należało do niej.

- Dlaczego nie powiesz swoim sępom z redakcji wiadomości, żeby szukali mordercy? - zawołała za odchodzącą przyjaciółką.

- Owszem, powiem - oznajmiła Alexandra i zamknęła drzwi nieco głośniejszym głosem niż było trzeba.

Teraz Jessika spojrzała na Cassy, jakby i jej zamierzała się pozbyć.

- A więc panna Blakely miała klucze do pani biura - podjął detektyw Hepplewhite.

- Oczywiście.

- A czy miała klucze do pani mieszkania?

- Nie.

- Może więc pani, panno Wright, trzymała zapasowe klucze do mieszkania w swoim biurze? Na przykład w biurku?

- A co to pana obchodzi?

- Jess! - Cassy znów postanowiła poskromić gniew podwładnej.

- Trzymała pani?

- Tak, rzeczywiście. Trzymam komplet kluczy do mieszkania w swoim biurku.

- A więc panna Blakely mogła mieć do nich dostęp?

- Tak.

- Czy kiedykolwiek odwiedziła panią w pani mieszkaniu?

- Tak, dwa, może trzy razy. Robiliśmy u mnie nagranie, pojawiała się z resztą ekipy.

Kiedyś urządziłam kolację dla całego zespołu, na której była i ona.

Policjant skinął głową.

- Dobrze. A teraz, co mogłaby pani powiedzieć o Bei, to jest o panie Blakely.

- Tak w ogóle?

- Dałam im jej teczkę osobową, Jessiko - wtrąciła Cassy. - Zawiadomiłam też rodzinę.

- Boże, biedni ludzie... - Jessice znów łzy napłynęły do oczu.

Policjant poczekał cierpliwie, aż Jessika się opanuje, wreszcie ponowił swoje pytanie:

- Jaka była Bea Blakely?

- Cóż, nie była łatwą osobą.

- To znaczy?

- Była młoda, zielona jeszcze. Ale świetnie radziła sobie z pracą. Potrafiła zorganizować mój czas, załatwiała całą korespondencję...

- Miała przyjaciół? Jessika pokręciła głową.

- W każdym razie nigdy mi się nie zwierzała.

- Jakiś chłopak?

- Nie wiem, ale też nie wypytywałam jej o prywatne sprawy. Była tu za krótko, nie zdążyłam nawiązać z nią bliższego kontaktu. Zresztą nawet nie próbowałam; tylu młodych się tu przewija. Przychodzą, odchodzą... Wolę nie przywiązywać się do nikogo, dopóki nie mam pewności, że dłużej zagrzeje miejsce.

- Czy wspominała, co robi po pracy?

- Interesowała się astrologią. Kiedyś nawet postawiła mój horoskop.

- Ufała jej pani?

Jessika wzruszyła ramionami.

- Nie miałam powodów jej nie ufać, tak jak nie miałam powodów ufać. Jak mówiłam, była tu zbyt krótko.

- A czy pomyślała pani kiedyś, że panna Blakely mogła dostarczać informacje na pani temat rozmaitym gazetom i czasopismom?

Jessika na moment osłupiała.

- Boże, nie.

- Ostatnio rzeczywiście pojawiły się w prasie plotki na temat Jess - wtrąciła Cassy.

- Podejrzewa pan, że Bea dostarczała informacje brukowcom?

- Sprzedawała. - Detektyw uśmiechnął się kwaśno do Jessiki. - Poza tym ja nie podejrzewam, panno Wright, ja wiem na pewno, że sprzedawała.

Kiedy dziesięć minut później Jessika wyszła z gabinetu Cassy, natychmiast znalazł się przy niej Will.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - przytaknęła słabo i rozejrzała się odruchowo w poszukiwaniu Slima i Wendy.

Kiedy ich zobaczyła, natychmiast poczuła się rażniej.

- Nikt się do pani nie zbliży, panno Wright - obiecał Slim.

Will objął ją ramieniem i przytulił.

- Nie złość się, że chcemy podać wiadomość o śmierci Bei w wieczornym dzienniku.

Spojrzała na niego, nie do końca rozumiejąc usłyszane słowa. Była wciąż zszokowana rozmową z policjantem, lecz zdaje się, że Will pomyślał, iż jest po prostu na niego wściekła.

- Alexandra musiała umieścić tę informację - tłumaczył - tym bardziej że podało już ją NBC.

- Boże, co ja mam teraz robić? - odpowiedziała bezradnie.

- Zawiozę cię do domu.

- Nie! Nie chcę wracać do mieszkania - zaprotestowała i rozplakała się w jego objęciach. - Boję się, Will...

- Will zawiózł ją do mnie - powiedziała Alexandra, kiedy po skończonym przesłuchaniu zajrzała do Cassy. - Wendy i Slim są przy niej cały czas.

Cassy skinęła głową.

- To dobrze. Nie wiem, gdzie mogłoby być jej lepiej w takiej chwili.

- A co na to wszystko Dirk?

- Usiłuje spowodować, żeby sprawą zajęło się FBI zamiast NYPD. - Cassy opadła

ciężko na fotel i przetała oczy. - Przyleciałam pierwszym samolotem z Hilleanderville. -
Było to rodzinne miasto jej męża, położone w Georgii. - Jackson został przy chorym bracie.
Przyleci, jak tylko będzie mógł.

Alexandra przysunęła sobie krzesło do biurka.

- Cassy... powiedz mi, co wiesz.

- Nie mogę. Dałam słowo. Żadnych oświadczeń prasowych.

- Cassy, proszę... Przysięgam, że nie wykorzystam tego, dopóki nie powiesz mi, że już
mogę - zapewniła Alexandra, patrząc szefowej w oczy.

- A jeśli nie wierzę w twoje przysięgi?

- Jeśli nie wierzysz mnie, to nie wiem, komu mogłabyś wierzyć.

Cassy kiwnęła głową, przygryzła wargę.

- Próbowała telefonować z rekwizytorni i została porażona prądem.

Alexandra zamknęła oczy.

- Jak się tam dostała i co tam robiła, tego nie wiemy - mówiła tymczasem Cassy. -

Wiadomo tylko, że ktoś podłączył telefon do wysokiego napięcia. Ponad tysiąc wolt. Zginęła
natychmiast.

- Przynajmniej nie cierpiała.

- Tak... Ciało jest praktycznie zwęglone. Nie poznałam jej. Straszny widok.

- Mój Boże...

- Ale najważniejsze... - Cassy nie dokończyła i zmęczonym gestem podsunęła
Alexandrze odbitkę kserograficzną. - Zresztą sama sobie przeczytaj. Znaleźli to w biurze
Jessiki.

Alexandra podniosła kartkę i szybko przeczytała zapisane na niej słowa:

Najdroższa Jessiko!

Ona cię już nie skrzywdzi. Dopilnuję, by nikt już nie mógł cię skrzywdzić.

Kocham cię.

Leopold

9

W pierwszej czarnej limuzynie, która zatrzymała się przed kościołem w Huntington na Long Island, jechała Jessika Wright, Denny Ladler, Alicia Washington, Langley Peterson, jego żona Belinda Darenbrook Peterson oraz ochroniarka Jessiki, Wendy Mitchell. W drugiej limuzynie znaleźli się Cassy Cochran, jej mąż Jackson Darenbrook, Alexandra Waring i Will Rafferty. Pozostałe sześć samochodów wiozło resztę ekipy „Gorących rozmów”.

Jessika wysiadła z wozu na miękkich nogach. Nie знаła zbyt dobrze Bei, ale wiedziała jedno: dwudziestotrzyletnia dziewczyna nie powinna umierać, a umarła tylko dlatego, że pracowała dla niej.

DBS zajęło się wszystkim, wyręczając rodziców Bei. Państwo Blakely rozwiedli się wiele lat temu; matka zamieszkała na Florydzie, ojciec w Los Angeles. Pogrzeb odbywał się w Huntington, bo tutaj Bea spędziła szczęśliwe - jak mówiła jej matka - lata dzieciństwa i na tutejszym cmentarzu leżała jej ukochana babka. Matka Bei była Żydówką wyznającą typową dla New Age powierzchowną mieszanekę rozmaitych wyznań, ojciec zaś zbłąkanym katolikiem, toteż drogą kompromisu wybrali Kościół Kongregacyjny, który w przekonaniu pani Blakely przyjmował na swoje łono każdego.

Ledwie Jessika wysiadła z samochodu, przyskoczył do niej jakiś reporter z wyciągniętym mikrofonem:

- Czy obwinia się pani za śmierć Bei Blakely?

Jess spojrzała na niego bez słowa, do oczu napłynęły jej łzy.

- Nie - szepnęła po chwili i mijając natręta, ruszyła w stronę kościoła.

Tutaj doszło jej uszu kolejne „nie” - zdecydowanie ostrzejsze i bardziej kategoryczne, a wypowiedziane ustami Cassy.

- Ale... - próbowała przekonywać ją Alexandra.

- Nie - powtórzyła dobitnie Cassy. - Nie wolno wam i już. Will nie może wziąć urlopu, a ty nie możesz...

- W porządku, sama za wszystko zapłacę - przerwała jej Alexandra.

- Daj jej dokończyć, Alexandro, dobrze? - wtrącił Jackson Darenbrook.

- Ustaliłam już wszystko z policją - wyjaśniła Cassy po głębokim westchnieniu.

Mówiła zniżonym głosem, nie chcąc, by rozmowa doszła do niepowołanych uszu. - Masz z nimi współpracować, Alex, ty i cała twoja ekipa. I pamiętaj: żadnego dochodzenia na własną rękę, jasne? Jeśli się powstrzymacie, będą nas informować na bieżąco o postępach w śledztwie. Obiecali mi to.

Kościół był niemal pusty, panował w nim mrok, cicho grały organy. W transepcie stała przykryta różami trumna. Jessika usiadła po lewej stronie nawy, w piątym rzędzie, dalej niż rodzina, ale na tyle blisko, by zaznaczyć, kim była dla niej Bea. Obok niej usiedli Denny, Alicia, Langley oraz Belinda. Zaraz za nią zajęła miejsce Wendy, a Slim stanął przy wejściu do kościoła. W ławkach po drugiej strony nawy usadowili się Cassy, Jackson, Alexandra i Will, za nimi zaś cała reszta ekipy DBS.

O dwunastej drzwi od zakrystii otworzyły się i wyszła z nich kobieta podtrzymywana przez mężczyznę. Mogła mieć sześćdziesiąt kilka lat, ledwo trzymała się nogach. Spojrzała na Jessikę, nieznacznie skinęła głową, po czym usiadła w pierwszym rzędzie, jej towarzysz zaś obok.

Matka Bei.

Przez nawę przeszedł teraz starszy pan. Poruszał się energicznie, był opalony, długie włosy miał zebrane w kitkę na karku. Zajął miejsce z przodu, po przeciwnej stronie niż pani Blakely.

Ojciec Bei.

Jessika odwróciła się. Poza pracownikami DBS w kościele pojawiło się może pięć innych osób. Schyliła szybko głowę, ukryła twarz w dłoniach i pogrążyła się w modlitwie za Beę i jej rodziców.

Otocz ją opieką, Boże, i powiedz jej, że będzie nam jej bardzo brak. Nie zdążyliśmy jej poznać zbyt dobrze, ale była dla nas ważna i dlatego dzisiaj się tu zebraliśmy. Będzie mi cię brakowało, Beo, już mi cię brakuje...

Uśmiechnęła się do siebie przez łzy i dodała: Będzie mi brakowało twojej nowej

fryzury.

Zapłakana, machinalnie przyjęła chusteczkę, którą podsunął jej Denny. Jej ból potęgowała przykra myśl, że Bea zdradziła ją, sprzedając informacje i zdjęcia pazernym na sensacje dziennikarzom. Z drugiej jednak strony nie mogła zapomnieć, że biedna dziewczyna zginęła tylko dlatego, że pracowała dla niej i że najprawdopodobniej padła ofiarą tajemniczego psychopaty. Czy i ją czeka podobny los?

Wzdrygnęła się. Wiedziała, że Bea zginęła na miejscu, straszną śmiercią. Opętany prześladowca Jess dowiedział się w jakiś sposób, że dziewczyna kontaktuje się z brukowcami, i zgładził ją w sobotę wieczorem, o jedenastej trzydzieści pięć. Spalił ją prądem. Zagadką pozostawało jedynie to, co Bea robiła o tej porze w gmachu telewizji. Dirk przypuszczał, że mogła szukać kolejnych materiałów dla tygodnika „The Inquiring Eye”, który publikował ostatnio prywatne zdjęcia Jessiki. Ale czy Bea szukałaby ich w rekwizytorni? Podobne hipotezy nie brzmiały zbyt przekonująco.

Nabożeństwo odbyło się bez zakłóceń, poza tym że kapłan mówił cały czas o zmarłej „Beatrice”, podczas gdy Bea nie było zdrobnieniem, lecz pełnym imieniem dziewczyny, o czym wiedzieli tylko jej rodzice i Jessika. Z tego wszakże powodu nikt z żałobników nie zwrócił uwagi na tę zmianę imienia, które w przekonaniu celebransa miało widocznie brzmieć poważniej i tchnąć więcej dostojeństwa w egzekwie.

Gdy po nabożeństwie matka Bei ponownie zniknęła w zakrystii, Jessika poszła za nią.
- Pani Blakely! - zawołała cicho.

Kobieta się zatrzymała, obejrzała, a jej towarzysz zmierzył Jess niechętnym wzrokiem. Dopiero ująwszy dłoń pogrążonej w żałobie matki, Jessika zorientowała się, że starsza pani jest po kilku drinkach.

- Chciałam tylko powiedzieć, że pani córka była niezwykłą osobą i że bardzo ją lubiłam... Nie umiem wyrazić tego, co czuję. - Do oczu ponownie napłynęły jej łzy. - Mogę tylko modlić się za Beę i za panią...

Otworzyła ramiona i mocno uścisnęła panią Blakely. Nie wiedziała, czy zrobiła to dlatego, że stara kobieta straciła córkę, czy że jest pijana, czuła tylko, że tamta rozpaczliwie

potrzebuje serdeczności i ciepła.

- Dziękuję - odparła matka Bei, lecz jej głos zabrzmiał niechętnie i oschle, więc Jessika obróciła się na pięcie i szybko przeszła przez pusty kościół do wyjścia.

Przed budynkiem żałobnicy rozmawiali w małych grupkach; część ekipy DBS odpowiadała na pytania cisnących się wokół dziennikarzy. Jess rozglądała się właśnie za ojcem Bei, gdy podeszły do niej Cassy i Belinda Darenbrook Peterson.

- Widziałyście może pana Blakely? - zagadnęła.

- Już pojechał - odparła Cassy.

- Wygląda na to, że Bea od dłuższego czasu nie utrzymywała kontaktów z rodzicami - dodała z południowym zaśpiewem Belinda, kładąc dłoń na ramieniu Jessiki.

- Ale to przecież ich córka. Nie będą na cmentarzu? Nikt nie odprowadzi trumny?

- Będzie kapłan - powiedziała Belinda. - Langley, Cassy, Jackson i cała reszta muszą wracać na Manhattan, ale ja chętnie zostanę, jeśli zamierzasz iść za trumną.

- Sama nie wiem. Nie chcę, żeby Bea miała taki pogrzeb... - Jessika znów zaczęła płakać. - Nie możemy przecież jej tak zostawić.

Denny zwrócił uwagę na jej płacz. Podeszedł do niej i objął ją serdecznie ramieniem.

- Pójdziemy na cmentarz, Jess. Ja, Alicia...

- My też - dodała Alexandra, stając obok w towarzystwie Willa.

Tak więc gdy spuszczone do grobu trumnę z ciałem dwudziestotrzyletniej Bei Blakely, Jessika, Denny, Alicia, Alexandra, Belinda i Will rzucili na wieko po grudce ziemi i wspólnie odmówili modlitwę za spokój zmarłej.

Po ceremonii Jessika uspokoiła się trochę.

- Jakie masz teraz plany? - zapytał Will, wracając z nią do limuzyny.

- Nie wiem. Pójdę chyba na spotkanie AA - odparła z westchnieniem.

- Jeśli to otwarte spotkanie, może mógłbym pójść z tobą?

Nie odpowiedziała. Ujawszy jego dłoń, objęła wzrokiem błękitne niebo, zielone cmentarne wzgórze i podziękowała Bogu, że Bea spoczęła w tak pięknym zakątku, obok swojej babki, pod starym klonem.

Kiedy doszli do samochodu, odciągnęła Willa na chwilę, chcąc zamienić z nim kilka słów w cztery oczy.

- O co chodzi? - zapytał cicho.

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami i odgarnęła mu kosmyk włosów z czoła. -

Chciałam ci tylko powiedzieć, że jestem wdzięczna, że tu jesteś, ty i cała reszta - wskazała głową na zespół. - Wiesz, to dziwne pojęcie - rodzina. W pewnym sensie to wy stanowicie moją rodzinę. Dziękuję, że jesteście przy mnie, że się o mnie troszczycie. Nie wiem dlaczego, ale dziękuję właśnie tobie.

Will uniósł jej dłoń i pocałował w milczeniu.

- Naprawdę chcesz iść ze mną na to spotkanie? - zapytała z uśmiechem i zerknęła na zegarek. - Zaczyna się o wpół do piątej, na Upper West Side. Powinniśmy zdążyć.

Na drzwiach kościoła znaleźli kartkę, że spotkanie odwołano z powodu remontu sali. Może dobrze się stało, bo reporterzy, którzy byli na pogrzebie, dojechali za nimi aż tutaj. Jessika, Will i Wendy wsiedli więc z powrotem do samochodu, Slim wskoczył do swojego forda i ruszyli w kierunku Central Park West do The Roehampton, budynku, w którym mieszkała Alexandra.

- Musisz być wykończona. - Jessika z troską spojrzała na Wendy, gdy znaleźli się na miejscu.

- Nie.

- Nie? Ja ledwo trzymam się na nogach.

- To niech się pani zdrzemnie. Ja posiedzę w salonie. - Wendy wyłączyła system alarmowy i rozejrzała się po mieszkaniu.

- Czuj się jak u siebie w domu - powiedziała Jessika, wychylając jeszcze głowę na korytarz. - Wejdz, Slim, zamówimy coś do jedzenia. W pobliżu jest świetny bar. Poproszę, żeby przynieśli nam cheeseburgery, co ty na to?

Kiedy byli na pogrzebie, w domu musiała pojawić się gosposia Alexandry, pani Roberts, bo wszystkie torby z ubraniami Jessiki zostały rozpakowane, a jej rzeczy starannie ułożone w pokoju gościnnym i w łazience.

- O rany, muszę zdjąć wreszcie te buty. - Jessika zrzuciła czarne szpilki, które miała dzisiaj pierwszy raz na nogach. Ubrała się dla Bei w czarną prostą sukienkę, czarne pończochy, do tego założyła sznur pereł i kolczyki z drobnymi perełkami. Jej matka zawsze powtarzała, że nikt już nie ubiera się na pogrzeby na czarno, ale Jessika swoim strojem chciała oddać hołd zmarłej. Przynajmniej tyle mogła uczynić. - No dobra, kto na co ma ochotę? - zapytała, biorąc notes ze stolika przy telefonie i wyciągając się wygodnie na kanapie.

- A co pani zamawia? - zainteresował się Slim.

- Wysmażonego parkburgera z bekonem, serem, sałatą, pomidorami, cebulą, majonezem, ketchupem, musztardą, piklami... do tego jeszcze chrupki cebulowe i pepsi. A ty? - spojrzała na Wendy.

- Zwykłego hamburgera, bez bułki. Za to z sałatą, pomidorami, cebulą, twarożkiem i sałatką owocową, jeśli mają.

- Co do picia?

- Może być woda mineralna - rzuciła Wendy, idąc do pokoju gościnnego.

- Ta kobieta jest chyba chora - stwierdziła Jessika, zerkając na Slima. - Zwykły hamburger, bez bułki? Mam nadzieję, że ty lubisz parkburgery.

- Owszem.

- Okay, trzy parkburgery dla Slima - zanotowała skrupulatnie. - Do tego frytki, chrupki cebulowe i duża pepsi? - Spojrzała pytająco na Willa.

- Jeden parkburger. A chrupek cebulowych spróbuję od ciebie.

- A kto powiedział, że podzielę się swoją porcją? Co pijesz?

- Może być woda mineralna. Jessika przyjrzała się uważnie liście.

- Okropni jesteście - westchnęła. - Ja też mam zamówić wodę? Żadna mineralna nie rozpuszcza tłuszczu tak dobrze, jak cola. Okropni... - powtórzyła zdegustowana, po czym zapisała na karteczce: „woda mineralna - 3 razy”.

Po skończonym posiłku poczuli się senni. Wendy zamiast czuwać na fotelu poszła zdrzemnąć się do pokoju gościnnego, Slim wyciągnął się na kanapie w salonie, a Jessika i

Will przenieśli się do sypialni Alexandry. Opiekunom wyjaśnili, że będą oglądać telewizję, jednak już zamykając za sobą drzwi, doskonale wiedzieli, na co naprawdę mają ochotę i jak spędzą czas.

Niemal natychmiast przywarli do siebie w pocałunku. Bez słowa. Po chwili leżeli już na łóżku, zrzucając z siebie w pośpiechu ubranie, jakby zbyt długo czekali na moment, kiedy po raz pierwszy poczują wzajemny dotyk nagiej skóry. Bo też czekali zbyt długo. Od dawna tego chcieli. Coraz mocniej. Oboje.

Will, w porównaniu z innymi mężczyznami, których знаła, nie był ani zbyt muskularny, ani rewelacyjnie wyposażony, wyróżniał się za to rozpaczliwym wprost pragnieniem Jess. Gdy patrzyła w jego zamglone namiętnością oczy, nie miała wątpliwości, że nikt przed nim nie pożył jej mocniej niż on.

- Czy masz... czy mamy... jakieś środki? - mruknął jej do ucha.

Jessika zamarła na moment. Akurat w takiej chwili zapomnieć o pigułce! Akurat w takiej chwili nie mieć prezerwatywy! Po tylu latach trafiła wreszcie na uczciwego, dobrego do szpiku kości człowieka, wreszcie nie musiała się bronić, uciekać, wreszcie mogła otulić się ciepłem, poczuciem bliskości - i w takiej właśnie chwili nie była zabezpieczona!

Tak bardzo chciała poczuć go w sobie, że przez moment przemknęło jej przez myśl, by skłamać. Ale przecież ich związek nie mógł opierać się na grze. Nie powinno być w nim miejsca na żadne kłamstwa. Nie wolno jej było ryzykować przypadkową ciążą, skoro nie wiedziała, jak Will przyjąłby takie zrzędzenie losu. Z drugiej strony, nie wyobrażała sobie teraz, by mogła mieć dziecko z kimkolwiek innym niż z Willem.

- Nie mam nic - westchnęła.

Wahała się, czy może go zapytać o prezerwatywy. Podrywacz miałby na pewno kilka w kieszeni. Czy Will nie obawiałby się jednak, że straci w jej oczach, przyznając, iż jako przewidujący mężczyzna zawsze nosi przy sobie gumkę?

- Ja też nie mam - powiedział, zaciskając zęby.

Czyżby odgadywał jej myśli i zastanawiał się, czy nie pójść do Slima i nie poprosić go o męską przysługę? Uśmiechnęła się do siebie. Slim też nie ma prezerwatyw. Jego waga jest

najlepszym środkiem antykoncepcyjnym. Zgniółby każdą dziewczynę, z którą próbowałby się przespać.

Może więc Alexandra...

- Sądysz, że mogło coś się zachować z czasów Gordona? - zapytał Will, odgadując myśli Jessiki. Gordon był ostatnim narzeczonym Alexandry i podobno kochali się co noc. - Nawet jeśli, to będą przeterminowane - dodał po chwili.

- Po nim był jeszcze jeden - oznajmiła beztrąsko Jessika i natychmiast ugryzła się w język. Ładnie, zdradza intymne sekrety swojej najbliższej przyjaciółki. - Poczekaj, sprawdzę w łazience. Och, nie, nie mogę szperać w jej osobistych rzeczach - dodała i zrezygnowana opadła plecami na miękkie łóżko.

Will pocałował ją w szyję i westchnął, ciężko zawiedziony.

- Moglibyśmy zaryzykować... - mruknęła Jessika.

- Nie, kochanie, nie tobą. Nie gwarantuję za siebie. - Podniósł się na łokciu i spojrzał jej w oczy. - Wiem za to, co zrobić, żebyś choć ty miała trochę radości...

- Nie wzięłam nawet prysznic... i w ogóle.

- Możemy razem wziąć prysznic. I w ogóle - odparł z kuszącym uśmiechem.

- Jesteś cudowny, Will.

Poderwali się z łóżka, przeszli do łazienki. Puścili wodę do olbrzymiej wanny i zanurzyli się w pachnącej pianie.

Kąpiel była wspaniała.

Radość ogromna.

Rozkosz wielka.

Zmęczeni miłością, leżeli potem w łóżku Alexandry, tuląc się do siebie, rozmawiając, żartując. Wreszcie usnęli, a kiedy Jessika uniosła po przebudzeniu powieki, ujrzała stojącą u wezłowania Alexandrę.

- Cieszę się - powiedziała przyjaciółka. - Miałam nadzieję, że znajdziesz coś, co pomoże ci zapomnieć o zmartwieniach.

Część III

Pułapka

10

Od śmierci Bei Blakely minęły dwa tygodnie i życie w DBS wróciło właściwie do normy. Jessika zatrudniła nową sekretarkę, a ściślej mówiąc sekretarza, który pełnił też rolę jej osobistego ochroniarza. Dowiedziała się także wielu rzeczy o podwójnym życiu Bei.

Otóż zdaniem policji Bea na siedem tygodni przed śmiercią wpłaciła na swoje konto pięć tysięcy dolarów, a kilka dni później otworzyła kolejną lokatę, tym razem opiewającą na dziesięć tysięcy. Pierwszy przelew pochodził z tygodnika „The Inquiring Eye”, a pieniądze - jak głosił zapis w odpowiedniej umowie - zostały wypłacone pani Blakely za „informacje dotyczące życia prywatnego dziennikarki telewizyjnej Jessiki Wright”.

Informacje owe były rozmaite. Bea przekazała na przykład redakcji brukowca listy pisane przez Doka do Jessiki po zerwaniu. Przytaczane były one oczywiście w parafrazach, co stanowiło dla gazety formę zabezpieczenia przed procesem o naruszenie dóbr osobistych. Jessika pojawiała się w tych listach jako „zimna, podła egoistka”, „zmija pozbawiona serca i rozumu” albo „wyrachowana uwodzicielka”, nie uznająca jakichkolwiek związków i zobowiązań.

Bea dostarczyła też pismu informacji na temat codziennego rozkładu zajęć Jessiki: pracy, spotkań w grupie AA i jej „głębokiej rozpaczki z powodu samotności”. Zdradziła też, że Jessika nie bierze pigułek antykoncepcyjnych, że od pięciu lat korzysta z pomocy psycho-terapeuty i że często popada w melancholię.

Za wszystkie te rewelacje Bea otrzymała pięć tysięcy, nikt natomiast nie miał pojęcia, skąd wzięło się pozostałe dziesięć. Wiadomo było tylko, że czek na okaziciela wystawiono w Las Vegas Bank w Nevadzie. Tamtejszy kasjer pamiętał jedynie, że wydał czek jakiemuś miłemu panu, który zapłacił gotówką, nie przelewem. „Uprzejmy facet - mówił podobno kasjer. - Opowiadał, że poprzedniej nocy wygrał większą sumę w kasynie.”

Niestety, szansa znalezienia „uprzejmego faceta”, który wiele miesięcy wstecz wygrał większą sumę w którymś z licznych kasyn Las Vegas, równała się zeru. FBI sprawdziło wprawdzie zapisy w księgach rachunkowych wszystkich kasyn dotyczące trzech dni poprzedzających datę wystawienia czeku, kłopot polegał jednak na tym, że nie wiedzieli właściwie, czego mają szukać.

Rodzice Bei też nie potrafili powiedzieć, kto mógł dać ich córce dziesięć tysięcy dolarów. Nie pamiętali, by Bea wspominała o jakimś bogatym narzeczonym, przyjacielu czy choćby znajomym.

Oficjalnie psychopaty-mordercy poszukiwała policja nowojorska wspólnie z FBI, nieoficjalnie Cassy, Dirk i dziennikarze wiadomości DBS ściśle współpracowali z organami ścigania. Prowadzący dochodzenie agent FBI, Norman Kuns, nie tylko zetknął się wcześniej z Dirkiem, gdy ten był jeszcze w czynnej służbie, ale też znał samą Cassy, która przed laty naprowadziła go na ślad wielkiej afery korupcyjnej w kompanii Fortune 500.

- Jestem pewien, że dziesięć kawałków dał jej on - przekonywał Dirk w rozmowie z Cassy, detektywem Hepplewhitem i agentem Kunsem - Leopold-psychopata. Zapłacił Bei dziesięć tysięcy za informacje albo za... - Spojrzał na Kunse. - Może ty wyjaśnisz?

- Tak - zaczął Kuns. - Psychopaci pokroju Leopolda działają zwykle w pojedynkę. Starannie przygotowane zbrodnie, jak ta, której ofiarą padła Bea Blakely, to dzieło dobrze zamaskowanego mordercy. A jednak by sforsować system zabezpieczeń w gmachu DBS, Leopold musiał mieć tutaj współnika.

- Uważa pan, że to Bea mu pomogła? - zapytała Cassy z niedowierzaniem.

- Tak.

Cassy przez chwilę nie podnosiła wzroku znad swoich notatek.

- To by wyjaśniało, w jaki sposób ten człowiek dostał się do budynku - powiedziała w końcu, podnosząc głowę. - I dlaczego nie pojawił się tutaj od dnia morderstwa. Jak jednak wytłumaczyć jego obecność na farmie Alexandry? Jakim sposobem tam się dostał?

- Pracujemy nad tym - zapewnił Kuns.

- W jakim miejscu jesteście? Co mam powiedzieć swoim ludziom?

Teraz wyjaśnień podjął się detektyw Hepplewhite. Otworzył notes i zaczął powtarzać znane już fakty:

- Bea Blakely zginęła o 23:35 w sobotę wieczorem. Ktoś podłączył do aparatu telefonicznego w rekwizytorni prąd o napięciu tysiąca stu wolt. Podłączenie uaktywniło się za sprawą pilota albo minutnika. Trudno coś powiedzieć na pewno, bo kable się dosłownie stopiły...

- To znaczy, że morderca musiał być obecny w gmachu DBS, żeby dokonać zbrodni? - upewniła się Cassy.

- Niekoniecznie - odpowiedział Hepplewhite. - Gdyby był w pobliżu, sam ryzykowałby życiem. Z drugiej strony, ofiara albo czekała na telefon od mordercy albo wręcz z nim rozmawiała, kiedy ten podłączył wysokie napięcie. Aparat służył do rozmów wewnętrznych, ale mógł też odbierać telefony przychodzące spoza budynku.

- Jeśli nawet mordercy nie było w gmachu DBS w chwili śmierci Bei, musiał się tu dostać wcześniej, by podłączyć telefon do prądu? - podsumowała Cassy.

- Tak.

Twarz Cassy steżała.

- To nie człowiek, ale bestia. Kto może być zdolny do czegoś podobnego?

- Ktoś kto traktuje to jako grę - powiedział Kuns.

- Grę?

- Grę - włączył się Dirk.

- Nie rozumiem.

- Tego pokroju maniacy zawsze grają. Ja kontra wy wszyscy. Chcecie mnie złapać, ale ja was wodzę za nos, bo jestem sprytniejszy, a wy coraz bardziej przestraszeni i zdesperowani. Każde moje udane posunięcie to kolejna wygrana runda.

- Straszna gra.

- Dla niego podniecająca. Chce zaszczepić w nas przekonanie, że jest wszędzie, niczym duch. Zachęca nas, byśmy go próbowali złapać, prowokuje.

- A jak ma wyglądać wygrana? Jakie ten człowiek ma intencje wobec Jessiki? - Cassy

podniosła dłoń na znak, że nie chce usłyszeć odpowiedzi. - Nieważne. Ważne jest to, żeby go namierzyć. Jak go znajdziemy? - Zwróciła się do Kunsy. - Wygląda na to, że nie macie żadnego tropu.

- Nieprawda. Mamy już zarys jego portretu. Nasi specjaliści przypuszczają, że to biały mężczyzna po trzydziestce, samotnik, niezdolny do normalnego związku z kobietą. Bardzo przebiegły, stroni od ludzi, zna się świetnie na elektronice i prawdopodobnie na komputerach. Niepewny siebie, ze skłonnością do depresji, może mieszkać z matką albo z inną dominującą kobietą. Mimo że jest bystry i nieźle wykształcony, ma raczej nędzne zajęcie, a to z powodu kłopotów w nawiązywaniu kontaktów z innymi ludźmi. Jego praca musi mieć coś wspólnego z elektrycznością; być może zatrudniony jest w budownictwie albo w jednej z elektrowni w mieście. Zna gmach DBS, więc pewnie i tutaj pracował, w związku z konserwacją, przebudową, remontem albo wymianą instalacji elektrycznej...

- No to szukamy igły w stogu siana. W tym kompleksie budynków są laboratoria naukowe, dział elektronicznego przetwarzania danych, stacja telewizyjna, nadajnik satelitarny, drukarnia, centrum dystrybucji prasy... Przecież to cały moloch! Wiadomo ci - zwróciła się do Dirka - ilu ludzi wykonujących podobne prace przewinęło się tutaj w ostatnich miesiącach?

- Około trzystu.

- Właśnie. Około trzystu - powtórzyła Cassy ze strapioną miną.

- Nikt nie obiecywał, że dochodzenie będzie łatwe i szybkie - powiedział agent Kunsy.

- Minęły już dwa tygodnie!

- Wiem. I wiem, że prędzej czy później go złapiemy, pani Cochran.

Cassy ponownie usiadła, przeczesła włosy palcami i opuściła dłonie na biurko.

- Jednego nie mogę zrozumieć: czego ten człowiek chce? Dlaczego prześladowuje Jessikę?

- Musi to robić - powiedział Kunsy. - To pozwala mu żyć, daje energię.

- Jaką energię można czerpać z mordowania ludzi?

- Seksualną. - W głosie Kunsy zabrzmiał lodowaty ton. - Mordowanie sprawia mu

przyjemność, rozkosz. Przepraszam, brzmi to okrutnie, ale tak właśnie jest. Kiedy prześladował Jessikę swoimi listami, robił to dla przyjemności. W pewnym momencie przestało mu to wystarczać, więc wdarł się do gmachu DBS. A kiedy i tego było mu mało, poszukał sobie kolejnej podniety seksualnej - tym razem w morderstwie. Czuje, że posunął się za daleko, więc teraz będzie usiłował się oczyścić, usprawiedliwić. Ponownie skieruje całą uwagę na Jessikę.

Na twarzy Cassy odmalował się wstręt. Odwróciła wzrok, zasłoniła oczy dłonią. Po chwili opuściła rękę.

- Urządzenie bankietu z okazji wydania jej książki to czyste szaleństwo.

- Może, ale tylko w ten sposób mamy szansę go złapać - odparł Kunsa. - Tacy ludzie są w stanie uczynić wszystko, byle znaleźć się w pobliżu ofiary. Bywa, że włączają się nawet w dochodzenie i pościg, usiłują pomagać policji...

- Boże, dlaczego?

- Po części dlatego, żeby uwolnić się od podejrzeń, a po części dlatego że...

- Czerpią z tego przyjemność - dokończyła Cassy z grymasem obrzydzenia - rozumiem. Czy to dlatego wspominał pan, panie Kunsu, o pogrzebie Bei? Podobno dziesiątki razy przeglądał pan taśmy wideo z ceremonii w kościele i na cmentarzu ..

- Obserwujemy grób. Szaleniec może się tam pojawić - przyznał Kunsa.

- Ale do tej pory nic takiego się nie stało, prawda? I nie macie żadnego, ale to żadnego pewnego śladu? - w głosie Cassy zabrzmiała pretensja.

- Niech się pani nie martwi. Namierzmy go w czasie bankietu - powtórzył Kunsa. - Musi się na nim pojawić. Nie odmówi sobie tej przyjemności. Uważa się nie tylko za pokrewną duszę Jessiki, ale też za jej rycerza. Na pewno przyjdzie. Żeby być w pobliżu i w razie czego jej bronić. A gdy nadarzy się okazja - zadać jej ból.

- Oczywiście będziemy jej strzec jak oka w głowie - zapewnił detektyw Hepplewhite. - Pozostałych gości również. Panna Wright jest osobą niezwykle czujną i ostrożną, a Wendy i Slim to świetni fachowcy.

Cassy zerknęła na Dirka.

- Co o tym myślisz?

- Szczerze? Uważam, że istnieje duża szansa złapania go w czasie przyjęcia, ale to bardzo ryzykowny pomysł. Na przyjęciu będzie mnóstwo znanych osobistości. - Tu zwrócił się do Kunsy: - Jeśli mamy to zrobić, powinniśmy w ostatniej chwili zmienić lokal.

- Oczywiście - zgodził się agent.

- Spróbujmy więc - zakończył Dirk, spoglądając na Cassy.

Po skończonym spotkaniu agent Kunsy chciał zamienić kilka słów sam na sam z Cassy. Zamiast rozmawiać w biurze zaproponował, by wyszli na skwer przed gmachem, a Cassy zgodziła się, uprzedzając wcześniej swoją długoletnią sekretarkę Chi Chi, że nie będzie jej przez najbliższe pół godziny dla nikogo.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, spojrzeli na ogromny gmach, zamykający z trzech stron zazieleniony plac.

- Tak, może nas w tej chwili obserwować z któregoś z okien - przytaknął Kunsy, czytając w jej myślach.

Cassy zachmurzyła się.

- Jest pan bardzo pewny, że pan go zna i że pan go złapie.

- Jestem. Rzecz w tym, żeby schwytać go, zanim kogoś jeszcze skrzywdzi.

Przeszli kilkadziesiąt metrów w stronę rzędu świerków, które odgradzały kompleks DBS od autostrady, nie przesłaniając widoku na Hudson River. Zatrzymali się przy skrytej w cieniu ławce i tu usiedli.

- Dochodzą mnie słuchy, że Jessica spotyka się z Willem Raffertym - powiedział Kunsy. - Czy to prawda?

- Tak - przyznała Cassy.

- Nie wiem, jak pani tego dokona - ciągnął, wpatrując się w wodę - ale nalegam, by do czasu zakończenia dochodzenia nie widywała się z nim sam na sam.

W pierwszej chwili Cassy nie zrozumiała sensu tych słów. Kiedy zaś wreszcie do niej dotarły, poczuła niemiły ucisk w żołądku.

- Och, nie... Nie może pan tego ode mnie żądać.

- To tylko jeden z koniecznych środków ostrożności. Musimy sprawdzić Rafferty'ego. - Zamilkł na chwilę, po czym spojrzał uważnie na Cassy. - Być może to czysty przypadek, ale Rafferty zawsze był na miejscu, kiedy pojawiał się Leopold. Gdyby chciał, mógłby zupełnie swobodnie podrzucać listy i prezenty przeznaczone dla Jessiki.

- To kompletny nonsens - obruszyła się Cassy. - Poza tym proszę nie zapominać, że w dniu śmierci Bei był razem z Jessiką w New Jersey.

- Nie było go przy Jessice w chwili popełnienia zbrodni. Poza tym wie pani równie dobrze jak ja, że Rafferty zna się na elektronice.

- Panie Kuns!a!

- Prześladowca panny Wright zostawił w jej sypialni na Bonner Farm bilecik i paczkę rozpuszczalnej czekolady. Nic łatwiejszego dla kogoś, kto przez cały dzień mógł się swobodnie poruszać po posiadłości.

- A co pan w takim razie powie o czwartym do brydża, tym Francuzie, który mieszka w pobliżu Alexandry?

- Sprawdziliśmy go i wyklucziliśmy, czego nie mogę powiedzieć o Raffertym. Proszę więc panią, by do czasu zakończenia poszukiwań trzymała pani Jessikę z dala od tego człowieka.

Cassy wiedziała od Alexandry, że od pogrzebu Bei Jessika i Will prawie się nie rozstają i że zaczęli nawet ze sobą sypiać. Alexandra musiała wiedzieć, co mówi - w końcu Jess nadal mieszkała u niej.

- Nie, panie Kuns!a - pokręciła z powątpiewaniem głową - Will zupełnie nie pasuje do waszej sylwetki. Jest jednym z najlepszych producentów wiadomości na świecie. Trudno powiedzieć, żeby nie miał poczucia własnej wartości i na pewno nie mieszka z matką. Ani z żadną inną dominującą kobietą.

Pomysł, że Will mógłby okazać się maniakiem, wydawała jej się bzdurna. Cassy знаła Rafferty'ego od lat. A jednak FBI musiało zebrać dość informacji na temat jego umiejętności, jego obycia z obwodami elektrycznymi, generatorami, podłączaniem kamer i reflektorów do siły. Tak, Will bez wątplenia wiedział mnóstwo na temat elektryczności i urządzeń

elektrycznych, ale żeby zaraz....

- Wiem z doświadczenia - agent Kunsu przerwał jej myśli - że tego rodzaju prześladowcy często aranżują sytuacje krytyczne, by ofiara się do nich zbliżyła. Tak mogło być i w tym przypadku. Przerazona Jessika rzuciła się w objęcia Rafferty'ego. Bo podobno się rzuciła? - Spojrzał na nią uważnie.

Cassy odwróciła wzrok. Przeniosła go w górę, w stronę okien stacji.

- Ilu naszych ludzi, pracowników DBS, macie na liście podejrzanych? - spytała.

- Oprócz Rafferty'ego? W tej chwili trzydziestu czterech.

- Trzydziestu czterech? Zapewne podejrzewacie też mojego męża?

- Nie, nie podejrzewamy. Choćby z tej racji, że jest żonaty i szczęśliwy w małżeństwie.

- A więc musieliście sprawdzać mnie.

- Sprawdziliśmy każdego, ale tego chyba pani od nas oczekiwała.

Miał rację.

- Czy dobrze się domyślam? Czy na waszej liście figurują wyłącznie wolni mężczyźni?

- Ujmijmy to tak - odparł Kunsu. - Jeśli facet prowadzi normalne życie seksualne, nie znajdzie się raczej na naszej liście.

- Powiedzmy, że Will prowadzi normalne życie seksualne. Dlaczego nie skreślicie go z listy podejrzanych?

- W tym rzecz, pani Cochran, że nie prowadzi. A właściwie nie prowadził. W przeszłości nie był z nikim w żadnym trwałym związku, a jego normalne życie seksualne, o którym pani mówi, datuje się od chwili śmierci Bei Blakely, czyli od ostatniego pojawienia się Leopolda na scenie.

Tego samego popołudnia w gabinecie Cassy odezwał się sygnał interkomu.

- Alexandra chce się z panią widzieć - oznajmiła Chi Chi.

- Proś ją - powiedziała Cassy z ciężkim westchnieniem.

- Co to za pomysł z wyjazdem Willa do Moskwy? - wybuchła Alexa, nie zdążywszy jeszcze dobrze zamknąć za sobą drzwi gabinetu. - Po pierwsze jest mi tutaj potrzebny, a po drugie wokół Jessiki kręci się jakiś oszalały morderca i biedaczka tylko w obecności Willa

jest w stanie zapomnieć choćby na chwilę o tym psychopacie. Może to dla ciebie drobiazg, ale...

- Przykro mi - Cassy przerwała jej stanowczo - Will musi jechać. Nie mam nikogo innego. Langley nie pojedzie, ja też nie rzucę wszystkiego, a ktoś musi zakończyć rozmowy z Rosjanami na temat relacji z olimpiady.

- Słucham?

- Mówię chyba wyraźnie.

Alexandra podeszła do biurka i oparła dłonie na blacie. Nie wierzyła własnym uszom.

- Co się tu, do licha, dzieje? - zapytała, patrząc przenikliwie w oczy szefowej.

Cassy wytrzymała jej wzrok. Odczekała chwilę, a potem powiedziała spokojnym głosem:

- Przyrzekłam Kunsie, że do końca dochodzenia postaram się trzymać Willa z dala od Jessiki.

Alexandra przez dłuższą chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa. Wreszcie wyszeptała z trudem:

- Jak mogłaś?

- Musiałam. Nie miałam wyboru. I proszę, żebyś podtrzymała moją wersję i pomogła mi wsadzić Willa dzisiaj wieczorem do samolotu. - Zaczęła przekładać nerwowo papiery na biurku. - Poza wszystkim ktoś naprawdę powinien dogadać się z Rosjanami w sprawach transmisji.

- Wracaj cały i zdrow - Jessika okrążyła biurko i przytuliła się do Willa. - Dopiero tak niedawno cię znalazłam, Willu. To nie w porządku, że wyjeżdżasz.

- Strasznie mi przykro, kochanie, ale nie mogłem odmówić. Im szybciej wyjadę, tym szybciej wrócę. Cassy przyrzekła, że znajdzie sposób, by ściągnąć mnie z powrotem na twoją promocję.

- Wiem, wiem - mruknęła Jessika, opierając mu głowę na ramieniu. - Ale na jakiś czas zostanę sama.

- Wendy, Slim i Alexandra będą się tobą opiekować.

- Nie chcę takiej opieki. - Uśmiechnęła się i podniosła głowę. - Wolę inną.
 - Kocham cię - szepnął Will, całując jej usta.
 - Wiem.
 - Powinnaś chyba powiedzieć: „I ja cię kocham, Will.”
 - Kocham cię, Will.
- Pokręcił głową z uśmiechem.
- Ciągłe jeszcze nie rozumiesz, ile dla mnie znaczysz, prawda?
- Musnęła przelotnie jego wargi.
- Musisz więc czym prędzej wrócić, żeby mi tego dowieść.

11

Prawdę powiedziawszy, Jessika nie wiedziała, jak powinna się czuć tego wieczoru. Cała radość i satysfakcja z napisania książki - możliwość wzięcia jej w ręce, fotografia na obwolucie, kartkowanie tomu, oglądanie go w witrynach księgarń - szybko się ulotniły. Było coś okrutnego i upiornego w fakcie, że optymistyczna koniec końców autobiografia ukazała się w akurat teraz, kiedy Jessikę prześladował psychopatyczny morderca. Na domiar złego jego ofiarą padła dziewczyna, która była sekretarką Jess i która sprzedawała brukowcom sensacyjne informacje na temat prywatnego życia szefowej. „Chociaż panna Wright pisze w swojej książce coś zupełnie innego - donosiło „The Inquiring Eye” - jej przyjaciele twierdzą, że spędza całe wieczory w domu, samotna i zrozpaczona”.

Pomimo brukowych plotek książka została przyjęta bardzo dobrze i wyglądało na to, że odniesie sukces finansowy. Jessika, by zagłuszyć ból i wyrzuty sumienia po śmierci Bei, postanowiła przekazać cały dochód na rozmaite zbożne cele, oddając w ten sposób hołd pamięci dziewczyny.

Za Willem Jess tęskniła okropnie, ale w gruncie rzeczy była zadowolona, że wyjechał. Bała się, że gdyby został, zrobiliby coś nieprzemyślanego; poszli do urzędu stanu cywilnego i wzięli ślub tylko po to, żeby udowodnić sobie, jak poważny łączy ich związek. A przecież człowiek nie może być niczego pewien po tak krótkim czasie, choćby zdawało mu się z całą

mocą, że oto odnalazł wreszcie swoją drugą połowę.

- Błędzisz gdzieś myślami, Jess - przywróciła ją do rzeczywistości Alicia. - Masz utrwać sobie w pamięci nazwiska gości zamiast marzyć o sir Lancelocie.

Jechały limuzyną na promocyjne przyjęcie Jessiki. Jess specjalnie poprosiła Alicię, by jej towarzyszyła, po tym jak w ostatnim numerze „The Inquiring Eye” pojawił się artykuł sugerujący, że coś łączy ją ze Slimem Karnickim. „Jessika ulega chłopięcemu urokowi swojego ochroniarza!” - obwieszczał krzykliwy nagłówek. Po czymś takim nie chciała się pokazywać chmarze dziennikarzy, jak wysiada z limuzyny o przyciemnionych szybach w towarzystwie Slima.

- Gdzie w końcu jedziemy? - zapytała Jess.

- Do Rockefeller Center - poinformowała ją scenarzystka.

- Jesteś pewna, że wszyscy zostali powiadomieni o zmianie planów?

- Możesz być spokojna. Wydawnictwo się tym zajęło. Twoja agentka to jakaś obłąkana perfekcjonistka, chyba nigdy w życiu nie popełniła żadnego błędu.

Jessika parsknęła śmiechem. I kto tu mówi o obłąkanych perfekcjonistkach! Jeśli zaproszony gość nie pojawił się na nagraniu albo zachowywał się nieznośnie, Alicia tak długo nękała delikwenta, dopóki ten (albo ta) nie przeprosił, błagając o odpuszczenie win. Była z tego tak znana, że największe znakomitości nie miały odwagi kaprysić. Wszyscy bali się Alicii.

Jeśli zaś idzie o przyjęcie Jessiki, po odwołaniu pierwszego terminu rozesłano nowe zaproszenia o następującej treści:

Alexandra Waring

Georgiana Hamilton-Ayres

Bennett, Fitzallen & Coe

oraz

Darenbrook Broadcasting System

*mają zaszczyt zaprosić na przyjęcie z okazji publikacji „Gorących rozmów”,
autobiografii Jessiki Wright*

Godzina 17:30, Sala Gwiazdzista, Hotel „St. Regis”, 2 East 57th Street

Honorarium autorskie za książkę zostanie przekazane na rzecz Stowarzyszenia do Walki z Przemocą wobec Kobiet, Fundacji Pomocy Kobietom i Koalicji Bezpieczna Rodzina.

Rano w dniu przyjęcia ze względu na szczególne wymogi bezpieczeństwa jeszcze raz zmieniono plany. Zaproszonych gości zawiadomiono telefonicznie, faksem lub przez posłańców, że zamiast w Hotelu „St. Regis” mają się spotkać w „AU Nations Cafe” w Rockefeller Center. O czwartej po południu wyproszono wszystkich klientów z popularnej restauracji i jej tarasu, a nad tarasem, który w zimie zamieniał się w lodowisko, rozpięto ogromne markizy, tak by nikt spacerujący w pobliżu nie widział, co dzieje się poniżej.

Jessice powiedziano już, że nie wolno jej w ogóle wychodzić na taras. We wnętrzu kawiarni został wyznaczony kwadrat o rozmiarach piętnaście na piętnaście metrów, w którym mogła się poruszać, wszędzie zaś zainstalowano kamery i uprzedzono gości, że ze względu na podjęte środki bezpieczeństwa będą narażeni na pewne niewygody. Jeśli chodzi o prasę, pozwolenie na fotografowanie otrzymali wyłącznie reporterzy znani osobiście pracownikom DBS.

Limuzyna Jessiki podjechała pod Rockefeller Center od strony Piątej Alei. Przechodnie na zatłoczonej o tej porze ulicy, rozpoznawszy swoją ulubienicę, zatrzymywali się i pozdrawiali ją. Jess ubrana była w granatową jedwabną minispódniczkę i granatowe kowbojki, na głowie zaś miała dużą tiarę z kryształów górskich, śmieszny i miły prezent od Alicii, który upodobał ją do Miss Ameryki. Uśmiechnięta machała gapiom, gdy u jej boku wyrosła nagle Wendy i ubezpieczana przez Slima wprowadziła Jess do budynku.

W kawiarni był już spory tłum - głównie pracownicy stacji telewizyjnej, ludzie z branży wydawniczej oraz kilku tajniaków pilnujących bezpieczeństwa. W drzwiach gości witali przedstawiciele działów promocji DBS i Bennetta, Fitzallena & Coe, a także Cassy, Landley i Kate Westonowie oraz pełniące rolę gospodyń Alexandra i Georgiana. Przykryte białymi obrusami stoły przybrane były kwiatami. Poczesne miejsce zajmowały starannie wyeksponowane egzemplarze książki. Na jednej ze ścian widniało ogromne powiększenie

okładki, na drugiej zdjęcie autorki. Zredukowany do kwartetu zespół jazzowy grający w programie Jessiki ulokował się w pobliżu baru.

Jessika, której towarzyszył teraz mąż Cassy, Jackson Darenbrook, przywitała się ze znajomymi i zajęła wyznaczone miejsce pośrodku sali. Wśród zebranych byli: agent literacki Jess, Howard Stewart z żoną Amandą Miller, przyjaciel i sponsor z AA, Sam Wyatt i jego żona Harriet. Pojawili się ludzie z branży księgarskiej reprezentujący najpoważniejsze firmy Wschodniego Wybrzeża, takie jak: Borders and Waldenbooks, Lauriet's-Encore, B.Dalton, Little Professor. Jess wiedziała już, że nie powinna ich mylić z detalistami pokroju Bakera & Taylora albo Ingrama czy dystrybutorami: Andersonem, Levym, Krogerem, zaś między tych ostatnich nie liczyć niezależnych i zasłużonych księgarzy jak Arthur Loeb i Perry Haberman, którzy prowadzili znakomitą księgarnię Madison Avenue Books.

Zaproszeni zostali uprzedzeni o ewentualnym niebezpieczeństwie, ale, o dziwo, ryzyko zamiast odstraszyć znakomitych gości, zdawało się ich raczej przyciągać. Dziennikarze telewizyjni, Ed Bradley z „60 Minutes” czy Diane Sawyer z „PrimeTime”, niewiele sobie robili z zagrożenia, bo nawykli nastawiać głowy, przygotowując relacje z zapomnianych przez Boga zakątków świata. Z kolei najślynniejsza amerykańska dziennikarka telewizyjna, Barbara Walters, nieraz przeprowadzała wywiady z osobistościami w krajach wstrząsanym rewoltami i wojnami. Cała wielka trójka, pogratulowawszy Jessice udanej książki, wmieszała się w tłum ze swobodą gości uczestniczących w beztróskim garden party.

Niemal równocześnie pojawiły się Donna Mills i Madonna. Ich obecność była swego rodzaju wyrazem solidarności z Jess, gdyż obydwie nie raz w przeszłości doświadczyły psychopatycznych oznak zainteresowania ze strony nie zrównoważonych wielbicieli. Dave Letterman nie mógł przyjść, bo akurat tego popołudnia nagrywał program.

Linda Ellerbee, Rush Limbaugh i Katie Lee Gifford serdecznie wyściskały Jessikę, gratulując jej sukcesu pisarskiego. Były też Rosie O'Donnell i zachwycająca jak zwykle Mary Higgins Clark. Krótko mówiąc, pojawił się cały Nowy Jork: Joan Hamburg, Liz Smith, Dominick Dunne, pisarka i pani prokurator w jednej osobie, Linda Fairstein, Molly Shannon z „Saturday Night Live's”, znany z ciętego języka Charles Grodin, Judy Collins, Faye

Dunawaye, Betty Buckley, Patricia Elliot oraz Julie Harris.

Nie zabrakło oczywiście rodziców Jessiki, stawił się też jej brat z rodziną. („Jess zawsze była zwariowana” - zwierzała się matka bohaterki wieczoru Barbarze Walters.)

Jessika ścisnęła gości, całowała ich, dziękowała za przybycie (właśnie weszli Sam Waterson, Rona Jaffe oraz Deborah Norville), pozowała z nimi do zdjęć i ani na chwilę nie opuszczała wyznaczonego kwadratu. Została przedstawiona Michaelowi Andersonowi z „New York Times Book Review” i Lenowi Reggio z zarządu Barnes and Noble, którego z kolei przedstawiła Ottonowi Penzlerowi, właścicielowi nowojorskiej księgarni Mysterious Bookshop (z filiami w Los Angeles i Londynie), w której regularnie myszkowała w poszukiwaniu „tajemniczych” książek. „Jesteś dla mnie zagadką - szeptał jej do ucha Otto. - Myślę, że powinno to zachęcić moich klientów do kupowania twojej książki.”

Madonna wyszła, ale pojawiła się za to Glen Close. Jess nie miała chwili wytchnienia. Od czasu do czasu podchodziła do niej Alexandra, wciskała w dłoń pełną szklankę wody mineralnej i zabierała pustą.

- Jedzenie jest całkiem dobre - stwierdziła Alexa przy kolejnej okazji. - Próbowałaś? Spróbuj, polecam ci świetny dip i ciasteczka serowe.

- Nic chyba nie przełknę - mruknęła Jessika, oddając przyjaciółce opróżnione szkło i wyciągając dłoń na powitanie gospodarza radiowego talk show Montgomery'ego Granta Smitha. - Jak się masz, Mont! Jednak przyszedłeś!

- A czy mógłbym opuścić taki spęd lewicowych liberałów? - zaśmiał się dziennikarz, ujmując pod ramię stojącą obok kobietę. - Pamiętasz moją żonę, Elizabeth Robinson?

- Byłam na waszym ślubie, ośle - poinformowała przyjaciela Jessika i ucałowała Elizabeth w policzek.

- Gratuluję ci książki, Jess. Świetnie napisana. Bardzo, ale to bardzo mi się podobała - skomplementowała ją Elizabeth.

- No, proszę - ucieszyła się Jessika. - Profesor uniwersytetu Columbia uważa, że moja autobiografia jest literackim wydarzeniem. A propos, wiesz, Elizabeth, że ma przyjść Ann Douglas?

- Tak? To cudownie! - ucieszyła się pani profesor, specjalistka od historii nowożytnej.

- A więc to już nie wydarzenie literackie, ale prawdziwa sensacja.

- O, kogo ja widzę? Jak się masz, Elizabeth! - Podeszła do nich Alexandra. - Georgiana nie mogła się ciębie doczekać.

- Gdzie ona jest?

- Tam, stoi obok Jane Pauley.

- Powiedz, co u ciebie? - zapytał już poważnie Mont, zwracając się do Jessiki. - Ta historia z twoją sekretarką to prawdziwy koszmar. Musiałś to bardzo przeżyć.

- Tak, to było straszne. Dziękuję, Mont, za list, który wtedy przysłałeś.

- Namierzyli już tego faceta?

- Cały czas prowadzą dochodzenie... - Serce zabiło jej mocniej na widok przeciskającego się przez tłum Willa. Był ogolony, w eleganckim jasnoszarym garniturze od Armaniego, jednak mimo to wyglądał na śmiertelnie zmęczonego. Jessika wiedziała, że przez ostatnie trzy dni pracował bez chwili przerwy, żeby zdążyć do Nowego Jorku na przyjęcie. Teraz podszedł do niej, uściśnął ją nieco sztywno, ale Jessika, nie zważając na otaczający ich tłum, przyciągnęła go do siebie, zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała go prosto w usta. Will pochwycił ją, uniósł w górę i skwapliwie oddał pocałunek.

Wylewne powitanie przyjęto gwizdami i oklaskami.

- Witaj, Jess.

- Witaj, Will.

Chwyciła go za rękę, ani myśląc pozwolić mu odejść. Denny podsunął Willowi chusteczkę, żeby ten starł ślad szminki z twarzy, a Jessika zaczęła przedstawiać przyjaciela otaczającym ich gościom. Zaczęła od Montgomery'ego Granta Smitha, który, jak się okazało, znał Rafferty'ego.

- Will był w Rosji. Uzgadniał warunki umowy olimpijskiej - wyjaśniła.

- Toś trafił. - Monty pokiwał współczująco głową. - Nie ukradli ci kamery?

Howard, agent literacki Jessiki, ujął ją pod ramię.

- Przepraszam, moja droga, że przeszkadzam, ale chciałbym ci przedstawić wydawcę

edycji w miękkiej okładce.

- Oczywiście. - Jessika przekazała Alexandrze Willa niby najcenniejszy skarb. - Pilnuj go - poleciała, a sama pomachała do Robina Quivera, który właśnie wszedł na salę.

O siódmej na przyjęciu nie pozostał już, szczęśliwie, nikt z wielkich. Bawili się jeszcze, jedli i pili tylko ludzie z wydawnictwa i z DBS, toteż Jessika mogła wreszcie odetchnąć i odprężyć się nieco. Za dwadzieścia ósma obsługa kawiarni zaczęła przestawiać stoły, licząc, że zdąży przygotować salę na przyjęcie wieczornych gości. Rozbawiona gromadka pojęła aluzję i ruszyła powoli do wyjścia, zaś na placu boju pozostały do końca jedynie gospodynie wieczoru, Alexandra i Georgiana, ta ostatnia głównie po to, by rozdać autografy wszystkim kelnerom. Wreszcie i one dołączyły do reszty.

Pozostałą część wieczoru postanowiono spędzić w domu Cassy i Jacksona przy Riverside Drive. Na czele rozbawionego pochodu szła Wendy, na końcu Slim i ochroniarz z Rockefeller Center; obok Jessiki i Willa kroczył Dirk. Skręcili do podziemnego przejścia prowadzącego ku wyjściu na Piątą Aleję, gdzie czekały samochody Jessiki i Alexandry.

Śmiechy i rozmowy odbijały się echem od posadzki pustego korytarza. Jessika próbowała właśnie założyć tiarę na głowę Georgianie, twierdząc, że przyznaje przyjaciółce tytuł Miss Rockefeller Center, gdy nagle rozległ się głośny syk, potem seria głuchych pyknięć i po chwili wszystkie lampy eksplodowały, obsypując idących szklanym pyłem. Zaraz potem zapaliło się światło awaryjne; w powietrzu unosił się swąd palonej gumy, zapach jakichś chemikaliów i gęsty dym.

Jessika poczuła z przerażeniem, że chwytają ją czyjeś dłonie i ciągną mocno ku drzwiom.

- Ostrożnie, Jessiko, za mną - szepnął męski głos.

- Otworzyć natychmiast te drzwi! Ktoś porwał Jessikę! - krzyknęła przeraźliwie Wendy, łomocząc i kopiąc w metalową osłonę. Z blachy buchnął snop niebieskich iskier i Wendy upadła na podłogę.

- Jessiko! - zawołał Will, dopadając drzwi, ale i on upadł porażony prądem.

- Ostrożnie, prąd!!! - ryknął Dirk. - Cofnąć się, wszyscy!

- Will! - Alexandra rzuciła się na kolana. Próbowała zobaczyć źrenice porażonego, dotknęła jego przegubu, szukając pulsu. - Żyje, ale natychmiast potrzebna jest karetka! Wezwijcie karetkę!

Slim wołał coś do krótkofalówki, Dirk próbował otworzyć drzwi skuwką od paska.

- Dokąd prowadzi to przejście? - pytał gorączkowo.

- To tunel gospodarczy - odpowiedział miejscowy ochroniarz.

- Cholera, nie mogę otworzyć. - Dirk rzucił pasek na ziemię i chwycił krótkofalówkę. -

Tu Lawson, zamknąć wszystkie wyjścia. Natychmiast!

- Bardzo udane przyjęcie - powiedziała Cassy, zamykając drzwi limuzyny i opierając głowę na ramieniu męża.

Jackson zdawał się nie słyszeć jej słów.

- Jeśli ten facet tam był, na pewno mają go na taśmie. Wszędzie umieścili kamery.

- Miejmy nadzieję, że wreszcie go złapią - westchnęła Cassy.

Gdy wóz Darenbrooków zbliżał się do domu, zadzwonił telefon. Cassy pierwsza sięgnęła po słuchawkę.

- Słucham? - odezwała się, by po chwili krzyknąć z przerażeniem: - Co? Boże! Harry - nachyliła się w stronę szofera - natychmiast wracamy do Rockefeller Center! Szybko! - Spojrzała na męża. - Ktoś porwał Jessikę.

12

Kiedy następnego dnia o siódmej rano Cassy Cochran pojawiła się w biurze, na jej postarzałej nagle twarzy pięćdziesięcioletniej kobiety malowało się zmęczenie i przygnębienie. Chi Chi nie nadążała z odbieraniem telefonów.

- Dzień dobry - powitała ją Cassy.

- Mój Boże! - wykrzyknęła sekretarka, podrywając się zza biurka z zapuchniętymi od płaczu oczami. Mnóstwo osób w DBS szczerze lubiło Jessikę, a Chi Chi darzyła ją szczególną sympatią. - To straszne!

Cassy kiwnęła tylko głową i sięgnęła po rozrzucone na biurku Chi Chi poranne gazety. „JESSIKA UPROWADZONA!” - krzyczały wszystkie tytuły.

- Przełącz wszystkie rozmowy i wejdź do mnie - poprosiła, kierując się w stronę swojego gabinetu. - Znajdziemy ją. Na pewno znajdziemy - powiedziała, gdy znalazły się już w środku, i położyła dłonie na ramionach Chi Chi.

Chi Chi skinęła głową, połykając łzy.

- Znajdziemy ją - powtórzyła Cassy, rzuciła teczkę na fotel i obeszła biurko. - Odszukaj mi, proszę, Alexandrę, Willa, Denny'ego, Alicię, Dirka i poproś ich tutaj na dziesiątą. Nic mnie nie obchodzi, czy są wolni, czy nie. Muszą tu być. Powiedz im, że... - odsunęła fotel od biurka i przerwała w pół zdania. - Mamy jakieś rękawiczki w biurze, Chi Chi? - zapytała, nie odrywając wzroku od mebla.

- Mam gumowe rękawiczki, których używam przy wymianianiu tonera w kserokopiarce - powiedziała Chi Chi i nie pytając nawet, czy Cassy ich potrzebuje, pobiegła do siebie i przyniosła rękawiczki. Cassy wciągnęła je z wprawą chirurga, pochyliła się i podniosła kopertę zaadresowaną znajomą czcionką, układającą się w dwa słowa: „CASSY COCHRAN”.

- Wiesz, o co chodzi? - zapytała Alicia Alexandrę, gdy wchodziły do biura Cassy.

- Wiem tyle, co ty. - Prezenterka wiadomości usiadła na kanapie obok kryjącego twarz w dłoniach Willa. Po chwili pojawił się Denny z czerwonymi obwódkami wokół oczu, ostatni

zaś przyszedł Dirk - zmęczony, przybity, chyba najbardziej przejęty pośród wszystkich zebranych.

Will podniósł głowę i westchnął ciężko. Jedną brew miał opaloną, na jego skroni widniał łysy placek po wypalonych włosach. Napięcie w drzwiach w Rockefeller Center było tak obliczone, by porazić, ale nie zabić. W przeciwnym razie Will nie uszedłby pewnie z życiem. Dość powiedzieć, że Wendy trafiła po wypadku do szpitala z poważnymi zaburzeniami pracy serca.

- Masz jakieś wiadomości, Dirk? - zapytała Alexandra.

- Skąd! - sarknął i wzruszył ramionami. - Cassy wyłączyła mnie ze sprawy. - Opadł ciężko na krzesło, przeczesał włosy palcami i opuścił wzrok, uciekając przed spojrzeniami zebranych.

Will popatrzył na niego z nieskrywaną wściekłością.

- Daj spokój. Robił, co mógł - uspokoiła przyjaciela Alexandra, dotykając lekko jego ramienia.

Po chwili pojawiła się Cassy w towarzystwie agentów FBI, mężczyzny - Normana Kunsy i kobiety - Debbie Cole, oraz policjantów z NYPD, Jeffersona Hepplewhite'a i Richarda O'Neala. Ostatnia weszła Chi Chi, zamknęła drzwi i usiadła z boku z notesem gotowym do zapisywania.

Cassy podeszła do biurka, oparła się o blat, ręce założyła na piersi.

- Po pierwsze, chciałam was zapewnić, że mamy pełne podstawy sądzić, iż Jessice nic się nie stało i że nie spotka jej żadna krzywda.

Przyjaciele Jess wymienili między sobą spojrzenia.

- Po drugie, wezwałam was, żeby zapoznać z oficjalnym stanowiskiem w sprawie i powiedzieć, jak dalej będziemy postępować. Od tej chwili producentem wykonawczym wiadomości będzie Kate Benedict. Przechodzimy też na system rotacyjny obsługi programów informacyjnych. Alexandra i Will, zmontujecie ekipę specjalną z dostępem do wszelkich środków, jakimi dysponuje Darenbrook Communications i współpracujące z nami stacje. Waszym zadaniem będzie współpraca przy poszukiwaniu Jessiki. Możecie korzystać z

elektronicznych systemów przetwarzania danych DBS. Doktor Kessler i jego zespół pozostają do waszej dyspozycji. Detektyw O'Neal i agentka Cole będą czuwać nad waszą pracą. Z Waszyngtonu przyjedzie Craig Scholer. - Scholer był jednym z najlepszych dziennikarzy od spraw kryminalnych, pracującym dla konsorcjum prasowego Darenbrooków. - Musicie pamiętać, że po odnalezieniu Jessiki - mówiła dalej - DBS i „Sentinel” zyska wyłączność na wszystkie relacje dotyczące tej sprawy. Do tej pory nikt, powtarzam: nikt poza mną nie ma prawa udzielać żadnych informacji redakcji wiadomości czy redakcji „Sentinela”. Czy to jasne? Alexandro?

Prezenterka skinęła głową.

- Denny, Alicia, do chwili powrotu Jessiki będziemy nadawać powtórki najlepszych odcinków „Gorących rozmów”, a wy tymczasem pomożecie Dirkowi w dochodzeniu. Przejrzyjcie wszystkie dostępne materiały dotyczące gości i widzów. Pamiętajcie, każdy szczegół jest ważny. Musicie przekopać się też przez całą korespondencję napływającą od wielbicieli. Teraz ty, Dirk. Będziesz współpracował z doktorem Kesslerem. Ustalcie najlepszy sposób przetwarzania napływających informacji. Z nikim innym nie będziesz na ten temat rozmawiał, z żadnym z jego informatyków. Masz pracować tylko z Kesslerem. Czy to jasne?

Dirk miał taką minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale skinął tylko w milczeniu głową.

- A teraz chciałabym poprosić Jeffa, to znaczy detektywa Hepplewhite'a, by zrelacjonował wszystko, co w tej chwili wiemy. Po spotkaniu dostaniecie pisemne podsumowanie, więc nie musicie notować.

Alexandra mimo wszystko wyjęła z kieszeni blezera notes i pióro. Zanim zdążyła je otworzyć, rozległo się pukanie do drzwi i po chwili w progu stanęła Wendy Mitchell. Głowę miała owiązaną bandażem, a poparzony policzek zaklejony plastrem.

- Chcę wam pomóc - oznajmiła. Cassy zawahała się przez chwilę.

- Jasne - zdecydowała wreszcie. - Alexandro, Wendy będzie współpracowała z tobą i z Willem. Zajmiesz się tym. Dobrze, Wendy, teraz siadaj i słuchaj. Aha, jeszcze jedno - znów zwróciła się do Dirka. - Slim chyba też powinien zostać z nami do chwili wyjaśnienia

sprawy.

- W porządku, załatwię to - przytaknął Dirk.

- Oddaję ci głos, Jeff. - Cassy przeniosła wzrok na Hepplewhite'a. Ten stanął przy jej biurku i zaczął cichym, spokojnym głosem:

- Oto, co do tej pory wiemy: kiedy Jessika Wright wychodziła z przyjęcia korytarzem prowadzącym do wyjścia na Piątej Alei, przepaliły się światła podłączone do prądu o napięciu dwóch tysięcy wolt. Jessika została wciągnięta do tunelu gospodarczego i tamtędy uprowadzona z budynku. W chwilę po tym jak zgasły lampy, zatrzasnęły się metalowe drzwi, które również były pod napięciem, tyle że niższym, dwustu czterdziestu wolt. To uniemożliwiło pościg. Prąd został odłączony o 20:07, drzwi otwarto o 20:10 i znaleziono za nimi baterię elektryczną, z której szło napięcie, oraz bombę. O 20:12 ogłoszono alarm i zaczęto ewakuację zagrożonego wybuchem gmachu Rockefeller Center. O 20:26 na miejsce przybyła brygada antyterrorystyczna, która o 20:59 usunęła z budynku bombę, a właściwie, jak się okazało, nie bombę, lecz świetnie wykonaną makietę ładunku wybuchowego. - Przerwał na chwilę. - W tym czasie porywacz miał już nad nami znaczną przewagę i był zapewne daleko.

Will poruszył się na kanapie, jakby zirytowały go te słowa.

- Przypuszczamy - mówił tymczasem Hepplewhite - że posłużył się bombą dla zastraszenia Jessiki, zmuszając ją do posłuchu. Wygląda na to, że panna Wright się nie opierała, próbowała jednak zostawić nam ślady. Porywacz prowadził ją labiryntem podziemnych korytarzy Rockefeller Center aż do głównej kotłowni.

- Czy w Rockefeller Center jest tylko jedna kotłownia? - zapytała Alexandra.

- Tak - odpowiedział detektyw.

- Jedna kotłownia obsługuje ten ogromny kompleks: drapacze chmur, restauracje, lodowisko? - W głosie Willa brzmiało niedowierzenie.

Detektyw Hepplewhite skinął głową.

- Nie dość, że porywacz o tym wiedział, to najwyraźniej zna podziemia Rockefeller Center jak własną kieszeń.

- Przecież w ostatniej chwili zmieniliśmy miejsce - zdziwiła się Alexandra. - Jakim sposobem...

- Dojdziemy do tego - przerwała jej Cassy i dała znak Hepplewhite'owi, by mówił dalej.

- W jednym z korytarzy budynku NBC, który mieści się w kompleksie Rockefeller Center, znaleźliśmy buty Jessiki. Z zeznań świadków wynika, że porywacz i Jessika, ubrani w robocze kamizelki przedsiębiorstwa budowlanego Con Edison, odjechali samochodem firmy, który czekał zaparkowany na placu budowy przy wyjściu od strony Avenue of Americas.

- A więc porywacz musiał pracować albo pracuje dla Con Edison - powiedziała Alexandra. - Stąd zna tak dobrze rozkład Rockefeller Center. I gmachu DBS. W Con Edison mają przecież plany obydwu budynków, prawda?

- O tym za chwilę - obiecał detektyw. - Wracając do świadków: znaleźliśmy kilka osób, które twierdzą, że widziały dwóch robotników Con Edison w hełmach i kamizelkach ochronnych wsiadających do ciężarówki i odjeżdżających spod budynku.

Will ponownie ukrył twarz w dłoniach.

- O której to było? - zapytała Alexandra.

- Około 20:09. O 1:30 w nocy znaleźliśmy porzuconą ciężarówkę na parkingu przy rogu Dwunastej Alei i Dwudziestej Trzeciej Ulicy. Natrafiliśmy też na plamy krwi... - Widząc gwałtowną reakcję Willa, Hepplewhite podniósł dłoń, jakby chciał uprzedzić jego pytanie. - Śladów tych z całą pewnością nie zostawiła Jessika Wright, to nie jej krew. Przeprowadziliśmy już testy. Być może te plamy nie mają nic wspólnego z porwaniem. Próbujemy to sprawdzić.

- Co jeszcze? - zapytał Will po chwili.

- To wszystko. W tym właśnie punkcie jesteśmy.

- Chce pan powiedzieć, że zgubiliście trop? - Głos Willa załamał się niebezpiecznie.

- Chcę powiedzieć, że jesteśmy właśnie w tym, a nie innym punkcie dochodzenia - powtórzył z naciskiem Hepplewhite. - Kolejne informacje napływają co kilka minut.

- Jeff przedstawił wam podsumowanie poznanych dotąd faktów - dopowiedziała Cassy, rozdając zebranym powielony biuletyn. - Oto zestawienie informacji, którymi dysponujemy. Rysopis Jessiki w chwili zniknięcia, zeznania świadków, zdjęcia bomby, baterii zasilającej, kserokopie wszystkich listów od prześladowcy, łącznie z tym, który został znaleziony dzisiaj rano...

- Dzisiaj rano? - zdziwiła się Alexandra.

- W moim gabinecie.

- Dostałaś od niego list? - Will zerwał się z kanapy.

- Tak, dostałam.

- Ty? - Alexandra zdumiała się jeszcze bardziej.

- Tak, ja. I uważam to za dobry znak - odparła Cassy. - Wy też powinniście tak to odebrać. Oto ten list - dodała, wręczając wszystkim odbitki.

Droga Pani Cochran!

Proszę się nie obawiać, Jessika jest ze mną bezpieczna. Potrafię zaopiekować się nią lepiej niż pani. Tam jest niebezpiecznie.

Szczerze oddany,

Leopold

- Tam jest niebezpiecznie? - powtórzyła Alexandra.

- Gdzie? Tam to znaczy tutaj?

- To świr - przypomniał zebranym Dirk.

- Uważamy, że to dość tania zagrywka. Chce odwrócić naszą uwagę od Jessiki i skierować ją na najbliższe otoczenie DBS - odezwał się po raz pierwszy agent Kuns.

W pokoju zaległa cisza.

- A może to jednak ktoś z DBS? - zapytała po chwili Alexandra.

13

Jak na szaleńca i maniaka był wyjątkowo troskliwy. I spokojny - nigdy nie podnosił głosu, a zwracając się do niej, formułował jasne, wyraźne zdania. Nawet wtedy, w Rockefeller Center, gdy raptem zgasły światła i rozległ się trzask tłuczonych lamp, nie stracił zimnej krwi, tylko szepnął pewnie i przekonująco: „Ostrożnie, Jessiko, za mną.”

A ona poszła.

Idiotka! Była święcie przekonana, że to któryś z ochroniarzy!

Gdy stalowe drzwi zatrzęsły się za nimi i jej porywacz zapalił latarkę, było już za późno. Jeśli dobrze zapamiętała, powiedziała nawet wtedy:

- Boże, ależ jestem głupia.

Nie było jednak czasu, by uzalać się nad własną naiwnością, bowiem mężczyzna wrócił szybko do drzwi i nacisnął przycisk czegoś, co wyglądało jak elektryczna ośmiornica, po czym skierował światło latarki ku górze, gdzie pod sufitem wisiał ładunek wybuchowy złożony z ośmiu pałeczek dynamitu.

- Twoim przyjaciółom nic się nie stanie, jeśli zachowasz spokój, Jessiko - powiedział - ale pamiętaj, że mogę zdetonować tę bombę w każdej chwili.

- Nie mam zamiaru się sprzeczać - oznajmiła krótko. Ostrzeżono ją wcześniej, że jeśli znajdzie się w podobnej sytuacji, powinna zgadzać się na wszystko, czego żąda porywacz, by uratować życie. A przecież tutaj, poza jej własnym, chodziło o życie wielu innych osób.

- Tędy - powiedział, popychając ją lekko. - Proszę... - dodał po chwili i wtedy po raz pierwszy zdumiał ją swoją łagodnością.

Nie miała wyboru, musiała mu się podporządkować. Przeszli dwa krótkie odcinki korytarza i znaleźli się w tunelu, gdzie już było światło. Od tej chwili mężczyzna zaczął ją ponaglać. Szła coraz szybciej, posłusznie skręcając to w lewo, to w prawo i mijając kolejne wskazywane drzwi. Wreszcie zaczęli niemal biec przez labirynt podziemnych przejść pod Rockefeller Center. Gdy zaś dotarli do wielkiego pomieszczenia z najpotężniejszym piecem, jaki kiedykolwiek widziała, upuściła bransoletkę, żeby zostawić ślad.

Niestety, szczęk uderzającego o betonową posadzkę metalu zwrócił uwagę porywacza.

- Rozumiem, że ta próba dodała ci otuchy - powiedział, po czym znów przynaglił ją do pośpiechu.

- Miałabym ochotę ci przylać - prychnęła, niewiele myśląc, i natychmiast ugryzła się w język. Nie masz do czynienia z przyjacielem, napomniała się w myślach. Jeśli nie chcesz skończyć jak Bea, musisz być dla niego miła.

Co ją zaskoczyło, to fakt, że porywacz sprawiał całkiem sympatyczne wrażenie. W niebieskim swetrze, modnych spodniach i skórzanych mokasynach wyglądał tak, jakby przed chwilą opuścił spotkanie absolwentów Princeton tylko po to, żeby ją porwać.

- Pospiesz się, proszę - przynaglił, wskazując głową kolejne drzwi.

Minęli je i znaleźli się w długim korytarzu. Po chwili marszu skręcili w prawo, potem jeszcze raz w prawo. Kiedy dotarli do jakiegoś ciasnego, wilgotnego pomieszczenia, kazał jej zdjąć kowbojskie buty i założyć czarne gumki, pomarańczową kamizelkę ochronną, a w końcu biały kask, tak wielki, że spadał prawie na nos. Sam też założył kask i kamizelkę z kolorowym nadrukiem.

- Gdy stąd wyjdziemy, masz skręcić w prawo i iść prosto do ciężarówki z takim samym napisem, jak ten na kamizelce - Con Edison. Usiądziesz na miejscu pasażera, dobrze? - powiedział, po czym dla ostrzeżenia wyjął z kieszeni coś, co przypominało pilota telewizyjnego. - Pamiętaj, że jeśli będziesz próbowała...

- Nie będziesz musiał tego używać - uspokoiła go Jessika. - Masz mnie, zostaw więc moich przyjaciół w spokoju.

Nie mogła się nadziwić, że jest taka spokojna, że jej umysł pozostaje zupełnie jasny. Starła się zapamiętać każdy detal, każdy szczegół. Porywacz mógł mieć sto osiemdziesiąt pięć, może sześć centymetrów wzrostu, ważył jakieś dziewięćdziesiąt kilo. Miał ciemne włosy, ciemnobrązowe oczy, ciemne wąsy. Okulary w rogowych oprawkach i wąskie usta. Białe zęby lekko zachodziły na siebie, zaś na lewym policzku widniał ślad po wietrznej ospie albo po trądziku. Do tego duże dłonie, grube nadgarstki...

- Idziemy. - Znów lekko ją popchnął, a potem minęli jakieś drzwi i znaleźli się w

marmurowym foyer.

Zanim Jessica zdążyła uczynić cokolwiek, co zwróciłoby uwagę kręcących się tutaj ludzi, już byli na ulicy, na Avenue of Americas, jak się zorientowała. Zobaczyła ciężarówkę Con Edison i w tej samej chwili upuściła na chodnik swój kolczyk, po czym ruszyła szybko w stronę wozu. Nie oglądając się na boki, otworzyła drzwiczki i posłusznie usiadła na miejscu pasażera.

- Zgubiłaś coś chyba. - Porywacz zajął miejsce za kierownicą i włożył jej w dłoń złoty kolczyk z niewielkim brylantem.

- Dziękuję - mruknęła i podniosła ręce, by zdjąć kask.

- Zostaw - polecił cicho. - Zapnij pas.

Usługiwała. Wyjrzała przez okno z nadzieją, że zwróci uwagę któregoś z przechodniów. Na ulicy mrowili się ludzie, ale nikt nie interesował się ciężarówką Con Edison.

- Patrz przed siebie.

I tym razem usłuchała polecenia. Pojechali Czterdziestą Dziewiątą Ulicą do obwodnicy West Side, skręcili na południe, przejechali około dwudziestu przecznic i zatrzymali się na parkingu miejskim nad Hudson River. Wokół nie było żywego ducha.

- Wsiadamy - powiedział porywacz i poprowadził Jessikę w kierunku niewielkiego budynku z czerwonej cegły. Tu otworzył drzwi kluczem i wprowadził ją do zagraconego wnętrza, pełnego jakichś narzędzi i rupieci. Zdjął Jess kask, kamizelkę i wskazał na odrapane drzwi. - Może chcesz skorzystać z łazienki, zanim ruszymy w dalszą drogę?

Jessika z wahaniem ruszyła w tamtą stronę. Zamknęła się i rozejrzała uważnie wokół. Porywacz zadbał o papier toaletowy, papierowe ręczniki i nowe mydło. Wyszorował nawet sedes, lecz mimo to pomieszczenie i tak odstręczało fetorem i brudem. Przemagając wstręt, skorzystała z toalety. Kto wie, co mnie czeka, pomyślała smętnie i wetknęła kolczyk, który zwrócił jej porywacz, w rolkę papieru toaletowego. Może ktoś zwróci uwagę na brylant, może będzie chciał go sprzedać albo zastawi w lombardzie i w ten sposób ślad po niej...

Naiwna! Musiałby się zdarzyć cud, żeby w ten sposób odkryto miejsce jej pobytu.

Nagle ogarnęła ją panika. Chyba nie zamknie jej w jakiejś piwnicy, jak się to stało z

porwanym prezesem Exxona? Nie zabije jej, jak ci porywacze, którzy wyrzucili ciało dziewczyny przy autostradzie na West Side?

Co w takim razie z nią zrobi? Boże...

Przypomniała sobie policyjne instrukcje - „dopóki nie rozwiejesz jego chorych fantazji, nie zrobi ci nic”.

Pomóż mi, Boże, zachować spokój, zaczęła się modlić. Pomóż mi, proszę, wyjść z tego cała. Daj mi siły, chroń mnie, Boże...

Kiedy wyszła z łazienki, porywacz czekał na nią z butelką wody w jednej dłoni oraz serwetką z trzema pastylkami w drugiej.

- Musisz to połknąć, Jessiko - powiedział łagodnie. - Uśniesz po tych proszkach, ale nie wyrządzą ci żadnej szkody.

- Nie chcę...

- Musisz. To dla twojego dobra.

- Ale nie zamkniesz mnie w piwnicy? - wybuchnęła nieoczekiwanie. - Jeśli tak, to lepiej od razu mnie zabij! Mam klaustrofobię, nie zniosę zamknięcia!

Zrobił taką minę, jakby jej słowa sprawiły mu przykrość, po czym uśmiechnął się niemal czule.

- Nigdy nie zrobiłbym czegoś podobnego, Jessiko. Chcę tylko, żebyś wypoczęła, zanim dotrzemy na miejsce. Tam, gdzie jedziemy, będzie ci wygodnie, przyrzekam. - Wyciągnął ku niej rękę z butelką. - Proszę, Jessiko.

Bez dalszych dyskusji połknęła pastylki i popiła wodą. Przyszło jej do głowy, że Sam z AA zrezygnowałby z opieki nad nią, gdyby się dowiedział, że przyjmuje nieznane lekarstwa. Cóż, w końcu nie codziennie człowiek jest porywany i zmuszany do uległości przez szaleńca.

Wciąż miała ochotę rąbnąć swojego prześladowcę w głowę i uciec, ale wiedziała, że gdyby to zrobiła, ten gotów był wysadzić w powietrze Rockefeller Center. Środki bezpieczeństwa! Rzeczywiście! Pogada z tym bałwanem, Dirkiem, kiedy już będzie po wszystkim.

- Dziękuję ci - powiedział porywacz, odbierając od niej butelkę. Kiedy wrócili do

samochoodu, otworzył tylne drzwi i wskazał jej leżankę z poduszką i kocem. - Powinnaś się położyć.

Kiwnęła głową. Proszki zaczynały już działać. Czowała się zmęczona, otumaniona, śpiąca. Z przyjemnością wyciągnęła się na posłaniu, nie zdejmując nawet butów.

- W kabinie kierowcy jest monitor - przestrzegł mężczyzna. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, powiedz, usłyszę.

- Dobrze - przytaknęła.

- Będziesz grzeczna?

- A obiecujesz, że nie zrobisz krzywdy moim przyjaciołom?

- Nie zrobię.

- Nikomu nie zrobisz krzywdy, jeśli będę robiła, co każesz?

- Nikomu nie zrobię krzywdy - powtórzył, po czym wyjął pilota z kieszeni i rzucił na podłogę ciężarówki. - Poza tym tak naprawdę nie było żadnej bomby. Przepraszam, że cię oszukałem, ale inaczej na pewno byś mnie nie usłuchała.

No tak, pomyślała, dałam się wywieść w pole. Ale może w ten sposób uratowałam własne życie?

Porywacz zamknął drzwi ciężarówki na klucz i po chwili Jessica usłyszała odgłos uruchamianego silnika. Postanowiła, że będzie postępowała tak jak ofiary kidnaperów w filmach - musi nasłuchiwać odgłosów dochodzących z zewnątrz, starać się w ten sposób odgadnąć, jaką jadą trasą, i opracować drogę powrotną na wypadek, gdyby udało jej się uciec.

Niestety, nie słyszała nic poza równomiernym szumem silnika.

Budził ją od dłuższej chwili. Ocknęła się z trudem i pozwoliła unieść z leżanki, a potem wyprowadzić z samochodu. Wokół panowały ciemności. Byli gdzieś za miastem, na jakiejś bocznej drodze. Jessica dojrzała w pobliżu ciemną sylwetkę domu, ale mężczyzna pociągnął ją w przeciwnym kierunku. Do lasu?

Widziała gwiazdy nad głową, słyszała świerszcze, usiłowała mieć oczy szeroko otwarte.

- Taka jestem zmęczona - poskarżyła się, lecz on nie zareagował.

Pozwolił jej odpocząć dopiero po chwili marszu. Osunęła się na wilgotną trawę i zwinęła w kłębek. Natychmiast ją posadził. Poczowała coś wilgotnego na czole.

- Jesteś bezpieczna - szepnął.

- Och... - jęknęła tylko i ponownie próbowała się położyć, on jednak postawił ją na nogi i zmusił wręcz do dalszego spaceru pod gwiazdami, wśród drzew, w mroku nocy. - Ładnie tu - powiedziała nieprzytomnie. Nie bardzo wiedziała, gdzie jest ani z kim wędruje. - Poczekaj, muszę się załatwić.

Zatrzymali się. Jess usłyszała skrzypnięcie jakichś drzwi, poczuła zapach farmy.

- Poradzisz sobie? - zapytał.

- Oczywiście.

Wychodząc zza krzaków, zachwiała się i upadłaby, gdyby jej nie przytrzymał.

- Jesteś bardzo podatna na proszki nasenne, moja droga - szepnął, otaczając ją ramieniem. - No, wsiadaj.

Spojrzała tępo na samochód. Dopiero teraz zorientowała się, że znów stoją przed drzwiami, za którymi znajduje się leżanka.

- Wygodnie ci? - zapytał, pomagając jej się ułożyć.

- Tak, dobranoc - westchnęła z ulgą, zwinęła się na boku i podciągnęła koc pod brodę.

- Dobranoc, Jessiko - odpowiedział, zamykając drzwi ciężarówki.

Część IV

Koszmar

14

Jessika uniosła powieki i zaraz szeroko otworzyła oczy.

Usiadła gwałtownie.

Gdzie ona jest?

Miała wrażenie, że znalazła się w jakimś filmie grozy. Siedziała na ogromnym łożu przykrytym aksamitną czerwoną kapą, pod różowym jedwabnym baldachimem. W powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny zapach naftaliny. Obok łóżka stał przykryty czerwoną materią okrągły stół, na nim zaś lampa i szklanka wody. Na lewej ścianie znajdował się wielki kominek z kamiennym gzymsem, naprzeciwko niego rozłożysta wiktoriańska kanapa z mahoni, obita czerwonym aksamitem, a na podłodze wypływały wschodni kobierzec. W pokoju było też troje ciemnych, rzeźbionych drzwi z mosiężnymi klamkami, z ozdobionego sztukateriami sufitu zwieszał się niewielki mosiężny żyrandol, natomiast okna zasłonięte były aksamitnymi draperiami i... zamurowane!

Zamurowane okna!

Pomyślała o opowiadaniach Edgara Allana Poeego* i ogarnęła ją panika.

* amerykański pisarz, autor „Opowieści niesamowitych”, uznawany za jednego z prekursorów powieści grozy - przyp. red.

Porwał ją psychopata, szaleniec, wampir! Umieścił w ponurej sypialni z zamurowanymi oknami! Gdzie właściwie jest? W Transylwanii?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko stanik i majtki.

Rozebrał ją.

Coś sobie przypominała, jakieś zamazane, niewyraźne obrazy. Poczuła ból w ramieniu i po chwili po wewnętrznej stronie ręki odnalazła przyklejony plaster. Odkleiła go, ujrzała ślad po wkłuciu igły. Szalenciec musiał zrobić jej zastrzyk, gdy spała w ciężarówce. Jak przez mgłę pamiętała, że koło leżanki pojawił się stojak z kroplówką.

Potem ktoś ją wiozł na wózku, prznosił, a ona poddawała się wszystkiemu oszołomiona. Widocznie będą usuwać mi zęb mądrości, pomyślała wtedy mętnie. Ależ usunięto mi wszystkie cztery, kiedy miałam piętnaście lat, przemknęło jej przez skołataną głowę. Zaraz potem ponownie straciła świadomość.

Ten łajdak oprócz proszków nasennych zaaplikował jej jakieś środki oszalamiające. Jak długo była nieprzytomna? Jaki jest dzisiaj dzień? Dzień? A może noc? Skąd mogła wiedzieć, skoro tkwiła w pokoju z zamurowanymi oknami?

Zamknęła oczy i zrobiła to, co robił każdy członek AA, znalazłszy się w kłopotach. Boże daj mi spokój - zaczęła powtarzać w duchu - żebym zaakceptowała to, czego nie mogę zmienić. Daj odwagę, żebym mogła zmienić to, co jestem w stanie zmienić. I mądrość, żebym potrafiła rozróżnić między jednym a drugim. Pomóż!

Nie miała pojęcia, jak daleko ją wywiózł. Mogli lecieć samolotem, płynąć statkiem. Na pewno jechali samochodem, ale poza tym nic nie pamiętała, nie wiedziała nawet, jak długo była nieprzytomna. Może nie wywiózł jej zbyt daleko? Może jednak są gdzieś w Nowym Jorku?

Nie, pamiętała przecież zapachy wsi, ciemność, las, gwiazdy na niebie.

Dostrzegła list przyklejony taśmą do jednej z kolumnienek, na których wspierał się baldachim łoża. Odkleiła go, sięgnęła po szklankę z wodą, powąchała i wypila jednym haustem. Potem zaczęła czytać.

Droga Jessiko!

Nie bój się. Jesteś bezpieczna i nic ci nie grozi. Mam nadzieję, że znajdziesz wszystko, co ci potrzebne. Nie umiem wyrazić, jak mi przykro, że musiałem zaaplikować ci środki oszalamiające, ale zaufaj mi, iż uczyniłem to wyłącznie dla twojego dobra.

Od tej chwili żadnych lekarstw, przyrzekam. Woda jest idealnie czysta, a jedzenie w kuchni świeże. Mikrofalówka trochę kaprysi, ale mam nadzieję, że sobie z nią poradzisz. W szafie i w komodzie znajdziesz ubrania, w szafce w łazience ręczniki. Korzystaj swobodnie ze wszystkiego, co znajdziesz.

Proszę, proszę, proszę - nie próbuj opuszczać swojego apartamentu, bo otoczony jest polem elektrycznym, które ma zapewnić ci bezpieczeństwo!

Wiem, że musisz się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi. Dowiesz się we właściwym momencie. Tymczasem nie lękaj się. Jesteś bezpieczna.

Kocham Cię,

Leopold

- Robimy wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby ją odnaleźć - zapewniała Alexandra rodziców Jessiki.

To Cassy poprosiła ją, by osobiście pojechała do Essex Falls, po części ze względu na uczucia starszych państwa, po części dlatego, że policja nie była w stanie się z nimi porozumieć. Will wziął służbowe auto DBS i ruszyli we dwójkę do jednego z willowych osiedli New Jersey. Teraz siedzieli w salonie państwa Wright i usiłowali ich uspokoić.

- Chciałam też państwa zapewnić, że policja jest absolutnie pewna, iż człowiek, który porwał waszą córkę, nie zrobi jej krzywdy.

Pani Wright spojrzała niepewnie na męża.

- Chyba niepotrzebnie tyle osób martwi się o Jess - powiedziała. - Ona na pewno się znajdzie. Zawsze się znajdowała.

- Obawiam się, że tak bywało w przeszłości - łagodnie zaoponowała Alexandra. - Tym razem Jessika została uprowadzona, proszę pani. Wbrew własnej woli.

Pani Wright uniosła nieznacznie brwi.

- Jeśli to prawda, to musiał ją porwać Eric. - Tu zwróciła się do męża: - Nie sądzisz, Mal, że naszą Jessikę uprowadził Eric?

Doktor Wright, od jakiegoś czasu korzystający z zasłużonej emerytury były prawnik z

własną kancelarią, wydał jakiś nieartykułowany pomruk, który zapewne oznaczał potwierdzenie.

- Jeśli ten człowiek domaga się pieniędzy, to na mur musi to być Eric - ciągnęła tymczasem pani Wright, mrużąc oczy. - Dostaliście list z żądaniem okupu, prawda?

- Nie, porywacz dotąd niczego od nas nie żądał - odpowiedziała Alexandra. - Naprawdę uważa pani, że Eric byłby do tego zdolny?

- Ma się rozumieć - oznajmiła pani Wright z przekonaniem. - Wszyscy ci narkomani trzymają się razem, czyż nie tak? Oczywiście, Eric sam tego nie zrobił. Jest zbyt rozkojarzony i - szczerze mówiąc - zbyt głupi. Wie jednak, że skłonni będziecie zapłacić każde pieniądze, by odzyskać Jessikę, wasz klejnot w koronie.

Alexandra i Will uśmiechnęli się nieznacznie, odgadując, że Jessika musiała użyć tego określenia, zapożyczonego z rocznego raportu, w którejś z ostatnich rozmów z rodzicami. Naturalnie żartowała, ale matka potraktowała jej słowa najpoważniej w świecie.

Doktor Wright ocknął się raptem i szeroko otworzył oczy.

- Więc powiadacie, że Sarah została porwana?

- Tak - przytaknęła pani Wright głośno. - Eric ją porwał.

Starszy pan ostentacyjnie wzruszył ramionami i rozłożył bezradnie ręce.

- Cóż, nieraz już znikła. Bóg raczy wiedzieć, co jej strzeliło do głowy tym razem.

- Wydaje mi się, że nie zdarzyło jej się to od dawna - zachnął się Will. - W każdym razie od czasu, gdy przestała pić.

- Kto ją tam wie? - zamyśliła się pani Wright, wspierając głowę na upierścienionej dłoni. - Jessika była zawsze postrzelona, nawet kiedy jeszcze nie piła. Z tego, co mówicie, wynika, że tym razem nawarzyła sobie niezłego piwa.

Alexandra wciąż nie mogła zrozumieć beztroski pary starszków.

- Zdaje się, że nic pani nie rozumie, pani Wright - wykrztusiła wreszcie. - Ktoś uprowadził pani córkę wbrew jej woli. Powtarzam: wbrew jej woli. Byłam przy tym i widziałam wszystko. Jessika jest w poważnych kłopotach i nie ponosi za to najmniejszej winy.

- Zawsze mówiłam, że napyta sobie biedy - pokiwała głową jej rozmówczyni. -

Prawda, Mal?

Za drzwiami po lewej, w garderobie, Jessica znalazła kilka par spodni i bluzek. Były tu też buty kowbojskie, takie same jakie nosiła w swoim talk-show, adidas, a w komodzie zapas bielizny. Porywacz nie tylko znał rozmiar, ale i nazwy firm, których ubrania zwykle kupowała.

Skąd tyle o niej wiedział?

Wzdrygnęła się z obrzydzeniem, otworzyła następne drzwi i pociągnęła za zwieszający się z sufitu łańcuszek, by zapalić górne światło. Stała w małym korytarzyku, prowadzącym do łazienki i staroświeckiej ubikacji z wysoko umieszczoną dużą żeliwną spłuczką na łańcuszek z drewnianym uchwytem. W łazience na półkach było wszystko, czego mogła potrzebować: tusz do rzęs, tampony, dezodorant, szampon, odżywka, kremy...

Zapas kosmetyków na wiele tygodni.

- Ejże, a to co! - zawołała głośno, biorąc do ręki buteleczkę z odżywką do włosów zniszczonych wielokrotnym farbowaniem. - Pudło, przyjacielu. Jednak nie wszystko o mnie wiesz - mruknęła ze złością i wyrzuciła odżywkę do stojącego pod umywalką kosza na śmieci.

Tutaj także nie było okien. Nie było ich w żadnym pomieszczeniu, nigdzie. Tylko otwory wentylacyjne, zasłonięte blaszaną płytą.

Kolejne drzwi prowadziły z sypialni do dużego salonu. Wielka kanapa i fotele sprawiały wrażenie starych i śmierdziały wilgocią. Stał tu też duży stół i dwa krzesła. Wszystkie meble przystrojone były koronkowymi serwetkami, na ścianach wisiało kilka haftowanych, spłowiałych obrazów przedstawiających kwiaty, ptaki oraz sceny z polowań.

Jessika miała wrażenie, że znalazła się w mieszkaniu starej damy z odległej przeszłości. Jedynym znakiem nowoczesności był kolorowy telewizor bez anteny, połączony z magnetowidem i nie odbierający sygnałów zewnętrznych. Radio z odtwarzaczem też nie łapało żadnej stacji.

Na regałach stało około stu książek, w większości klasyka, tanie wydania w twardych

oprawach, jakie zwykle można kupić na parafialnych wyprzedazach organizowanych przez lokalne społeczności. Jessica znalazła też około trzydziestu kaset wideo i mniej więcej dwadzieścia magnetofonowych. Filmy były stare - „Przeminęło z wiatrem”, „W samo południe”, „Key Largo” - a kasety magnetofonowe z muzyką stosunkowo nową i bardzo starą: od Hootie i Blowfish przez Mozarta po śpiewy gregoriańskie. Porywacz pomyślał nawet o puzzlu i kartach do gry.

Obok salonu było maleńkie pomieszczenie o nagich ścianach, z gumową matą na podłodze, w którym urządzono zaimprovizowaną siłownię z rowerem, ciężarkami do podnoszenia i skakanką. W kącie stał dziwny przedmiot, który po bliższym badaniu okazał się lampą kwarcową. Po jaką cholere mi lampa kwarcowa, pomyślała z niesmakiem.

Chyba, że wariat zamierza ją tu trzymać Bóg wie jak długo.

Do końca życia?

Och, Boże daj mi spokój, żebym zaakceptowała to, czego nie mogę zmienić, odwagę, żebym mogła zmienić to, co jestem w stanie zmienić, i mądrość, żebym potrafiła rozróżnić między jednym i drugim.

Z salonu wchodziło się do małej kuchni ze zlewem, mikrofalówką, kuchenką elektryczną i lodówką z zamrażalnikiem. Jedzenie stanowiło dokładną replikę tego, co kupowała w domu - beztłuszczowy jogurt waniliowy Danone'a, niskokaloryczne chipsy Lay's o smaku barbecue, chuda śmietanka do kawy, zielone oliwki. Były też paczki zamrożonych jarzyn, kurczaki, ryby, poporcjowane i zawinięte w folię, ziemniaki, czosnek, cebula, mnóstwo opakowań makaronów, oliwa, przecier pomidorowy i suszone pomidory, a oprócz tego ciasto na chleb, witaminy, jakieś konserwy i wreszcie pokaźny zapas wody mineralnej.

Na szczęście nigdzie nie dostrzegła śladu kamer.

Spojrzała na umieszczony nad stołem zegar - wskazywał drugą trzydzieści, nie wiadomo, w nocy czy po południu. Prawdopodobnie w nocy, co oznaczało, że nie jadła od osiemnastu godzin.

Rzeczywiście, umierała z głodu.

- Kiedy ostatnio miała pani jakąś wiadomość od Erica? - zwróciła się Alexandra do

pani Wright.

- Och, nie pamiętam. Jakoś wtedy kiedy umarł nasz owczarek, Soupy. Pamiętam, bo Soupy rzucił się na niego, kiedy tu przyjeżdżał. Pies miał więcej rozumu niż Jessika.

- Kiedy więc to było? - chciała uściślić Alexandra.

- Mniej więcej osiem lat temu? Ile ma nasz Poochie Veroogie, Mal? - zwróciła się do męża, mając na myśli psa, który zamknięty w kuchni nie przestawał ujadać od chwili przyjazdu Alexandry i Willa.

- Osiem. Dziewięć. Nie, siedem lat! - doktor Wright walczył z własną pamięcią. - Sam już nie wiem. Może sześć?

- Sześć lat. Kupiliśmy Poochie, zanim umarł Soupy. - Pani Wright przyglądała się z zaniepokojeniem robiącej notatki Alexandrze. - Od samego początku mówiłam Jessice, że z Erikiem będą kłopoty. Jak człowiek uzależni się od narkotyków, nie ma dla niego nic świętego. - Zniżyła głos. - Znowu gotów zgwałcić Jessikę.

Will wciągnął raptownie powietrze.

- Napastował ją?

- Tak. I wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zrobił to znowu: namówił kogoś, żeby ją porwał, zażądał okupu, a w międzyczasie dowiedział jej, kto tu rządzi. Ten Eric to szmata, jeśli chcecie wiedzieć.

Will nie był w stanie zareagować, więc Alexandra przejęła inicjatywę.

- Wiem, że państwo nie macie żadnych wrogów, pani Wright...

- To prawda.

- A co mogłaby pani powiedzieć o synu?

- Och, Markowi świetnie się powodzi - odparła zadowolona zmianą tematu staruszka. - Jest żonaty, ma trójkę dzieci, mieszka w Greenwich, w Connecticut.

- Tak, wiem - przytaknęła Alexandra. - To bardzo miły człowiek. Spotkałam go kilka razy. Ostatnio widziałam go wczoraj.

- Na bankiecie? - Oczy pani Wright zabłyśły dumą. - Urocze przyjęcie, nie sądzi pani? Byłam zdumiona, ile miłych i znanych osób na nie przyszło.

Alexandra nie miała ochoty słuchać tych zachwyków.

- Wróćmy do pani syna. Czy ma jakichś konkurentów w interesach albo wrogów?

- Chyba pani żartuje! - obruszyła się leciwa dama.

- Czy zdarzyło się ostatnio coś niezwykłego? Przypomina sobie pani jakieś tajemnicze telefony? Może ktoś obcy kręcił się wokół domu? Nic szczególnego nie zwróciło pani uwagi?

- Nie. Poza tym niedawno wróciliśmy z naszego domku na Sea Island.

- Kiedy dokładnie państwo wróciliście?

- Trzy tygodnie temu. Chcieliśmy być na przyjęciu Jessiki. - Pani Wright spojrzała na męża. - Naprawdę, bardzo udane party, Mał, prawda?

- Czy ktoś opiekuje się tym domem, kiedy wyjeżdżacie państwo na Sea Island?

- Owszem, syn Doris, mojej przyjaciółki. Nazywa się Arno, właściwie Arnold, ale nie wiadomo dlaczego wszyscy nazywają go Arno, a on nie protestuje.

- Mogłaby pani dać mi jego numer telefonu?

- Jego numer? Cóż, dobrze. Dam go pani, kiedy będziecie wyjeżdżać - oznajmiła pani Wright takim tonem, jakby Alexandra nie wiedziała, co czyni, domagając się numeru Arno.

- A jak się układają stosunki w bliższej i dalszej rodzinie? - zagadnął Will. - Jakies pretensje, zale, nieporozumienia?

Pani Wright przymknęła z uśmiechem powieki.

- Najmniejszych.

- Żadnych zazdrośników? I państwu, i waszym dzieciom powiodło się w życiu, to może budzić zazdrość.

- No wie pan! - prychnęła starsza pani i wstała z fotela na znak, że uważa rozmowę za skończoną. - Wiem, że państwo się spieszyacie, nie zatrzymuję więc dłużej.

Gdy wracali ścieżką do samochodu, Alexandra obejrzała się przy furtce w stronę domu.

- Przemiała parka, co? - zagadnęła.

- Trudno sobie wyobrazić, że Jessika jest ich córką.

- To prawda. - Doszli do samochodu, otworzyli drzwi. - Jess jednak zawsze powtarza,

że jej rodzice zapewne popełnili wiele błędów, ale chcieli jak najlepiej i że ona sama jest odpowiedzialna za swoje życie.

Wsiedli do wozu. Will przekręcił kluczyk w stacyjce, zapalił silnik, zawrócił, po czym nacisnął zdecydowanym ruchem hamulec i spojrzał na przyjaciółkę.

- To prawda, co powiedziała? O Eriku? Alexandra skinęła głową.

- Kiedy to się stało?

- Jeszcze zanim Jessica przyjechała do Nowego Jorku.

- Zgwałcił ją?

- Zgwałcił i pobił - przytaknęła Alexandra.

Usłyszała ten odgłos i natychmiast czujnie nadstawiła uszu. Podniosła się z kanapy w salonie, rozejrzała wokół. Z początku miała wrażenie, że dźwięk dochodził z sypialni, przeszła więc tam, stanęła na środku pokoju, jednak odgłos się nie powtórzył.

Nie, jest!

Nikły dźwięk, jakby drapanie.

I nie w sypialni, ale w salonie.

Czyżby szczury?

Tak, teraz słyszała wyraźnie. Drapanie. Gdzieś w kominku. Wróciła do salonu, podeszła do wygaszonego paleniska i uklękła. Dźwięk dochodził z szybu pod kratownicą, przez którą osypywał się popiół do piwnicy. W starych kominkach często stosowano podobne konstrukcje; rodzice Jessiki mieli taki sam w swoim domu w Essex Falls.

Szczury, brr...

Wzdrygnęła się, wzięła z półki plik książek i poszła z nimi do sypialni.

15

- Co z Willem? - zapytała Cassy agenta Kunse. - Jest tutaj, więc to nie on porwał Jessikę. Przypuszczam, że skreślił go pan z listy podejrzanych?

Agent wzruszył ramionami.

- Może.

- Może?

- W takich dochodzeniach trzeba mieć oczy szeroko otwarte...

- Litości - jęknęła Cassy i wyszła z gabinetu.

- I nie wyciągać zbyt szybko wniosków - mruknął Kuns. - Nigdy nic nie wiadomo.

Jessika postanowiła zadbać o siebie. Zjadła trochę jogurtu, kilka owoców, wykapała się, umyła włosy, założyła świeże spodnie, czystą bluzkę i adidas. Posprzątała w sypialni i łazience, zasłała łóżko i poszła do kuchni, żeby napić się wody.

Przede wszystkim musiała zachować spokój, nie ulegać panice, nie poddawać się uczuciu klaustrofobii, nie zastanawiać nad tym, że nie wie, czy na zewnątrz jest dzień, czy noc. Gdyby ciągle o tym myślała, zwariowałyby od razu.

Próbowała wyobrazić sobie, gdzie właściwie została zamknięta. Jednego była pewna - musiał to być stary wiktoriański dom, być może rezydencja miejska. Pomieszczenia miały około dwóch i pół metra wysokości (gdy zwykle w wiktoriańskich domach było to około czterech metrów), z czego wносиła, że jej pokoje usytuowane są na pierwszym piętrze, a może nawet na drugim, o ile jest to dom w mieście. Ponieważ nie słyszała żadnych odgłosów, domyślała się, że poza nią nikt tu nie mieszka, a dom musi stać w spokojnej okolicy.

Więc jednak nie w mieście. Nawet nie w małym miasteczku.

Sądząc po głębokości okien, ściany były grube. Zastanawiała się, czy nie tkwi w jakiejś opuszczonej ruderze na peryferiach. Leopold co prawda posprzątał pokoje, ale znalazła kilka pajęczyn w pokoju do ćwiczeń, co potwierdzałoby przypuszczenie, że dom od dawna jest opuszczony. Z drugiej strony funkcjonowała instalacja elektryczna, a z kranów leciała gorąca woda - rzeczy raczej niezwykle w opuszczonych ruderach.

Poza dziwnym szurgotaniem dochodzącym z kominka, nie docierały tu żadne dźwięki - ani szczekanie psów, ani kroki, ani odgłosy telefonu, radia czy odbiornika telewizyjnego. Jessica nie słyszała też ptaków i samochodów, nic poza skrzypieniem podłogi pod nogami, chrobotem w piwnicy oraz graniem w rurach w łazience.

Gdzie się znajdowała?

Co wiedziała?

Na pewno to, że porywacz obsesyjnie jej pragnie.

Usiłowała o tym nie myśleć, jednak to, że Leopold jak dotąd nie dał jej poznać, jakie ma wobec niej zamiary, było chyba jeszcze gorsze niż gdyby wiedziała, czego się może po nim spodziewać.

Zastanawiała się często, co się dzieje na zewnątrz; gdzie jej szukają, czy trafili na trop. Przyjaciele z DBS na pewno robią, co w ich mocy, w to nie wątpiła. A Will?

Och, wieczory spędzone z nim i Alexandrą wydawały się teraz takie odległe. Jak do tego wszystkiego doszło? Po raz pierwszy w życiu wpadła w poważne kłopoty nie z własnej winy.

Rozmyślała, jak wysłać sygnał, który dotarłby na zewnątrz. Może spowodować pęknięcie rury i zalać więzienie? W obawie, że pozbawi się podstawowych wygód i że nikt nic nie zauważy, jeśli dom stoi na odludziu, zarzuciła ten pomysł. Wpadła na kolejny - by podłożyć ogień - wtedy jednak zapewne spłonęłaby w zamknięciu. A może nadawać SOS dymem przez wywietrznik w kuchni, jak to kiedyś zrobili bohaterowie „Supermana”, Jimmy Olsen i Lois Lane?

Ten ostatni pomysł wydawał się najbardziej sensowny. Gdyby porywacz przyłapał ją na gorącym uczynku, mogłaby utrzymywać, że przez zapomnienie zostawiła patelnię z olejem na płycie kuchenki.

Mogła też spróbować obluzować cegły w którymś z okien, choćby w tym między łóżkiem i szafą w sypialni. W razie gdyby nieoczekiwanie pojawił się Leopold, zasłoniłaby okno, tak żeby niczego nie zauważył. Miała dwa kuchenne noże i sztucce z nierdzewnej stali. Jako młotek posłużyłaby któraś z metalowych podpórek z regałów na książki. Gdyby udało

się wykruszyć zaprawę, obluzować cegły, może zdołałaby uciec.

Tylko co to za pole elektryczne, przed którym przestrzegał ją porywacz? Czy wolno jej założyć, że to tylko kolejny jego blef?

Tak czy inaczej powinna coś przedsięwziąć. Człowiek, który ją porwał, zamordował Beę. Gdyby miał zamiar ją uwolnić, nie pokazywałby swojej twarzy, zamaskowałby się jakoś, założyłby ciemne okulary, przykleił brodę...

Z drugiej strony, gdyby chciał ją zabić, dlaczego zadawałby sobie tyle trudu i urządzał dla niej tę kryjówkę?

Przeszła do salonu. Zaopatrzył ją w jedzenie, postarał się o ubrania, sprzęt do ćwiczeń, taśmy wideo, kasety magnetofonowe. Radio nie działało, telewizor nie działał, nie zostawił jej żadnych czasopism i gazet. Nie było wątpliwości - miała korzystać z rozrywek, ale nie mogła wiedzieć, co się dzieje w otaczającym ją świecie.

Dlaczego? Co by to zmieniło?

- Z czym przychodzicie? - zapytał Will na widok detektywa Richarda O'Neala z NYPD oraz towarzyszącej mu agentki Debbie Cole.

- Mamy listę dawnych chłopaków Jessiki. Chcielibyśmy, żebyś na nią zerknął.

- Możemy dać sobie z nią spokój - burknął Will. - Facet jest kimś obcym, ona go nie zna. Ustaliliśmy, że ten świr ma wykształcenie elektryka, że pracuje albo pracował dla Con Edison i że ma dostęp do planów różnych budynków na Manhattanie. Żaden z byłych adoratorów Jessiki nie pasuje do tego opisu.

- A jednak Craig uważa, że to ktoś, kogo Jessika zna - wtrąciła Alexandra, mając na myśli Craiga Scholera, dziennikarza z Waszyngtonu, który specjalizował się w sprawach kryminalnych. - Craig podąża tym samym tropem, co pan, panie O'Neal.

- Rich - poprawił ją detektyw. - Proszę mówić mi Rich.

- Craig nie ma racji - upierał się Will. - Leopold to ktoś obcy. Facet obsesyjnie zainteresowany Jessiką, zgoda, ale nie mający nic wspólnego z DBS.

- Skąd ta pewność? - spytała Debbie Cole. - Ktoś spośród jej znajomych mógł przecież wynająć porywacza.

Alexandra spojrzała na Wendy, która siedziała cicho w kącie.

- Co ty na to?

- Moim zdaniem to bardzo prawdopodobne, że porywacz zna Jessikę - odezwała się Wendy. - I to dobrze ją zna.

Po chwili milczenia Will z westchnieniem przeczesał włosy palcami i powiedział:

- Zacznijmy od Leopolda. Czy waszym zdaniem to on jest porywaczem?

- Nie można mieć pewności. - Wendy wzruszyła ramionami. - Każdy mógł napisać list do Cassy.

- Dobrze - włączył się O'Neal - ale skupmy się na chwilę na Leopoldzie. Od czegoś musimy zacząć.

- Moim zdaniem powinniśmy przyjąć za punkt wyjścia to, że Leopold porwał Jessikę - mruknęła Cole.

- I to, że cały ten Leopold jest dla Jessiki kimś obcym - dodał Will.

- W takim razie byłby zapewne na drugiej liście. - Cole podała Willowi plik kartek. - Oto lista mężczyzn, którzy pracowali w okresie ostatnich dziesięciu lat dla Con Edison.

- A ja mam wszystkich pracowników technicznych, którzy kiedykolwiek wykonywali prace zleczone w gmachu DBS - oznajmiła Alexandra, kładąc na stole kolejny plik wydruków.

- Świetnie - powiedział Will. - Doktor Kessler może porównać ze sobą te listy.

Doktor Irwin Kessler, człowiek siedemdziesięcioletni, lecz wciąż aktywny i sprawny, był genialnym naukowcem, który we wczesnych latach osiemdziesiątych nadzorował przejście Darenbrook Communications na technologie satelitarne i komputerowe, obecnie zaś zawiadywał zespołem badawczym DBS, największym na północnym wschodzie Stanów. To on opracował strukturę potężnego imperium, które wydawało sto siedemdziesiąt sześć dzienników, dwanaście magazynów, posiadało siedemnaście kompanii sieciowych, dwieście siedem afiliowanych przy DBS telewizyjnych agencji informacyjnych w Stanach Zjednoczonych oraz czterdzieści trzy za granicą, tworzących wspólnie DBS News and Information Service.

Jako dawny uchodźca z hitlerowskich Niemiec Kessler przeżył chwilę triumfu, kiedy

po upadku berlińskiego muru wrócił do ojczyzny, by we wschodniej części Berlina dokonać uroczystego otwarcia niemieckiej filii DBS. Ten mądry i pracowity człowiek odznaczał się niestety nie najlepszym zdrowiem. Jessika zawsze żartowała z pocziwie wyglądającego grubaska, że pije za dużo reńskiego wina i pochłania zbyt wiele wiedeńskich sznyci.

- Doktor Kessler właśnie odpoczywa - powiedział O'Neal. - Cassy mówiła, że narzekał dzisiaj na serce. Nie powinniśmy go budzić.

- Może więc ty, Alexandro? - zagadnął Will. - Szkoda czasu, każda chwila jest droga. Alexandra uniosła głowę znad listy pracowników Con Edison.

- Jasne. Zaraz to zeskanuję i zacznę wprowadzać do bazy danych.

- Myślałem, że nikt inny nie może... - zaczął detektyw O'Neal.

- Tak - przerwała mu Alexandra - Cassy kazała we wszystko wtajemniczać doktora. Ale sama Cassy nie musi wiedzieć o wszystkim. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

- A znasz się na tych elektronicznych cudach? - zapytała z podziwem Cole, która zdążyła już zwiedzić potężne, supernowoczesne laboratoria Kesslera.

- Mhm - mruknęła Alexandra, wstając od stołu. - Czasami musimy... sami się obsłużyć.

- Odwróciła głowę. - Byłabym zapomniała, Rich, co z chłopakiem, który sortuje pocztę? Cassy mówiła, że go aresztowałeś, ale że nie ma to nic wspólnego z porwaniem Jessiki.

- Okazało się, że handlował narkotykami.

- To ten bez ręki? Steve? - Will zmarszczył czoło. - Rany, pracował u nas od samego początku.

- Tak, i całkiem nieźle się tu urządził - powiedział detektyw O'Neal.

Alexandra pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Mogę już iść?

- Jeszcze chwila - zatrzymała ją Cole. - Ktoś z was wspomniał, że Jessika niedawno remontowała mieszkanie.

- Ja - przyznała się Alexandra.

- Powinniśmy się chyba tym zainteresować.

- Nasi chłopcy mogą się tym zająć - zaproponował O'Neal.

- Koniecznie. - Will zerknął na zegarek. - Dobrze, Alexandro, zabieraj się do roboty, a my z detektywem O'Nealem zajmiemy się remontem w mieszkaniu Jessiki. Pomożesz nam, Wendy?

- Jasne.

- Powodzenia. - Alexandra ruszyła do drzwi. - Zaczekajcie, mam wszystko? - Przejrzała szybko pliki kartek. - Lista pracowników Con Edison, lista pracowników na zleceniach...

- I lista gości odwiedzających DBS. - Cole wyciągnęła z torby ogromną stertę wydruków komputerowych i położyła ją na stole. - Będziesz miała co robić.

Jessika rozstawiła stolik do pasjansów, który znalazła w kącie bawialni, otworzyła pudełko z puzzlami i włożyła do magnetowidu kasetę ze starym filmem Freda Astaire'a. W połowie filmu wyłączyła magnetowid, wyjęła z sekretarzyka papier i pióro, usiadła na kanapie, i używając jako podkładki kartonowego wieka od puzzli, zaczęła pisać:

Drogi Leopoldzie! Mam kilka pytań:

- 1. Czy mógłbyś mi powiedzieć, kiedy jest dzień a kiedy noc, żebym mogła uregulować jakoś swój rytm dobowy?*
- 2. Czy zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego mnie tu trzymasz?*
- 3. Czy poinformujesz mnie, jak długo mam tu zostać?*
- 4. Czy mogę zrobić coś, co przyspieszyłoby mój powrót do domu?*

Jessika

Wsunęła list w szparę pod zamkniętymi drzwiami, mając nadzieję, że porywacz go znajdzie, po czym w trochę lepszym nastroju wróciła do oglądania filmu i układania obrazka.

Nie zamierzała się poddać. Przynęła sobie regularnie jeść, spać i uprawiać ćwiczenia; medytować i modlić się. A przede wszystkim uczynić wszystko, co w jej mocy, by wydostać się z tej pułapki.

16

Otworzyła oczy.

Coś słyszała i nie było to chrobotanie szczurów.

Raczej głos człowieka.

Głos człowieka, który straszliwie cierpi.

Usiadła na łóżku, odrzuciła kołdrę. Zaczęła nasłuchiwać.

Nic. Znow cisza.

Po omacku znalazła kontakt lampki nocnej. Boże, te czerwone aksamity i różowe jedwabie tworzyły upiorną scenerię.

Zsunęła nogi na podłogę i wówczas ponownie usłyszała ten sam odgłos - jęk, ludzki jęk, przejmujący i straszny.

Wyskoczyła z łóżka, podeszła do kominka. Odgłos stał się wyraźniejszy. Szedł gdzieś z dołu, z piwnicy albo z pokoju, w którym był kominiek połączony z tym samym przewodem kominowym.

Czyżby to jęczał Leopold?

Może jest chory? A może ranny?

Jęk przerodził się w krzyk. Ktokolwiek to był, powinna mu pomóc albo zmusić Leopolda, żeby on pomógł. Gdyby tylko znała rozkład domu...

Znowu krzyk. I jeszcze jeden...

- Hej, tam - zawołała, przemógłszy dławiący gardło strach. - Jest tam kto?

Cisza.

- Co ci jest? - zawołała znowu i tym razem odpowiedział jej kolejny jęk. Człowiek, który tak jęczał, musiał być w strasznym stanie.

- Słyszysz mnie?

- Pomocy - dobiegł jej uszu słaby głos.

- Dobrze, jestem blisko. Znajdę cię, pomogę... Znowu płaczący jęk.

Czyżby dziecko? Nie, głos należał bez wątpienia do mężczyzny. Biedak majaczył w

gorączce albo z bólu stracił zmysły. Jessika weszła do garderoby, odsunęła ubrania i zaczęła nasłuchiwać, zdawało jej się bowiem, że tutaj słychać tajemniczy głos wyraźniej.

Tak, znów zawył, jakby męczono go na torturach.

Cofnęła się, ogarniając ścianę wzrokiem. Właściwie nie była to ściana, ale cienka ścianka działowa, postawiona być może w trakcie przeróbek wnętrza. Garderoba mogła być częścią korytarza prowadzącego do innego pokoju, może do saloniku, którego kominek widocznie sąsiadował z kominkiem w jej sypialni.

Mężczyzna znowu krzyknął.

Co za okropność. Nie może pozwolić mu umrzeć. Musi jakoś pomóc.

A może to Leopold?

Jeśli tak, dlaczego miałyby go ratować?

Och, choćby dlatego, że nikt nie wie, gdzie ją ukrył, i jeśli on umrze, ona może umrzeć wraz z nim!

Wróciła do sypialni, rozejrzała się bezradnie. Jej wzrok natrafił na długie aksamitne kotary zasłaniające zamurowane okna. Wisiały na prętach z kutego żelaza, które mogło się nadać do kruszenia gipsowej ścianki w garderobie.

Przyciągnęła krzesło, wspięła się, obejrzała dokładniej pręty, po czym wzięła stalowy nóż z kuchni i mosiężną podpórkę do książek z regału w salonie. Tak uzbrojona zaczęła kuć ścianę, by obluźować jeden z prętów. Spociła się z wysiłku, a jej sąsiad ucichł. Nie wiedziała, czy to dobry, czy zły znak, nie zastanawiała się jednak nad tym. Kiedy udało jej się wreszcie obluźować pręt, pociągnęła go mocniej, wyrwała, a ten runął na podłogę wraz z kotarą. Usiadła na dywanie, zsunęła żabki, a potem ujęła żelazny pręt w dłonie, weszła do garderoby i z całych sił uderzyła w ściankę.

W czwartek rano studio B, w którym nagrywano zwykle program Jessiki, zapełniło się dziennikarzami.

- Nie pamiętam takiego zgiełku od czasu procesu OJ. Simpsona - warknął kamerzysta ABC, tratowany przez kolegów z E Network.

Tłum zafalował, kiedy na zaimprovizowanym podwyższeniu pojawili się Cassy,

Langley, Jackson, agent Kunsu i detektyw Hepplewhite. Za nimi wisiała ciemnobłękitna kurtyna, z boku stała mównica ze stylizowanymi literami DBS oraz amerykańska flaga.

- Dzień dobry, państwu! - Cassy pierwsza nachyliła się do mikrofonów. - Dziękujemy państwu za liczne przybycie...

Dziennikarze uspokoili się powoli, zgiełk ucichł. Cassy była powszechnie znana i szanowana w świecie mediów, toteż nietrudno jej było spacyfikować podniecony tłum. Chwilę odczekała, zanim zaczęła mówić. Cleo dokonała cudów, by zamaskować makijażem sine kręgi pod oczami szefowej, krople Visine zlikwidowały przekrwienie białek, ale nic nie mogło zaradzić drzeniu dłoni.

- Zaprosiliśmy was tutaj, by przekazać to, co wiemy o uprowadzeniu naszej koleżanki, Jessiki Wright, ale też, by prosić waszych widzów o pomoc w poszukiwaniach - podjęła swą przemowę. W skrócie powtórzyła, co się wydarzyło po przyjęciu promocyjnym w Rockefeller Center, o ciężarówce Con Edison i o tym, że do tej pory nikt nie zażądał okupu. Kończąc, zapewniła, że wszyscy obecni otrzymają biuletyn informacyjny, po czym przedstawiła detektywa Hepplewhite'a, który z kolei zaprezentował ekipę dochodzeniową. Następnie głos zabrał agent Kunsu, apelując do porywacza, by uwolnił Jessikę, zanim stanie się coś niedobrego - albo jemu, albo jej.

Po nim za mównicą stanął Langley. Ogłosił, że DBS wyznaczyło pięć milionów dolarów nagrody dla tego, kto wskaże miejsce pobytu Jessiki, i podał numer telefonu dla bezpłatnych połączeń. Gdy skończył, Cassy poprosiła zebranych o pytania.

Pierwsza zgłosiła się jakaś kobieta z drugiego rzędu.

- Pani Cochran, krążą pogłoski, że Jessika zaaranżowała zniknięcie, by nagłośnić swoją książkę. Czy zechciałaby pani skomentować tę opinię?

- Owszem - odparła Cassy bez wahania. - Ten, kto daje wiarę podobnym pogłoskom, musi być skończonym idiotą. Następne pytanie, proszę.

Odpowiedź przyjęto ciepłymi pomrukami i po chwili milczenia zaczęły padać kolejne pytania, znacznie bardziej stereotypowe niż pierwsze - kto, kiedy, jak, dlaczego, po co. Cassy odpowiadała na nie zwięźle, wciąż czekając na takie, które w sposób naturalny pozwoliłoby

jej złożyć oświadczenie, jakiego spodziewał się po niej w czasie konferencji prasowej agent Kunsu. Wreszcie oczekiwane pytanie padło z ust reportera ABC.

- Cassy, czy porywacz się z wami kontaktował?

- Nie, jeszcze nie. Sprawa została tak nagłośniona, że najwidoczniej bał się to zrobić - odparła i w kilku zdaniach dała do zrozumienia, że czeka, by Leopold się odezwał. Zachęcała go, gdyż zdaniem Kunsy każda próba nawiązania kontaktu zbliżała ich do porywacza i dawała więcej szans na jego ujęcie.

Jessika jednego była pewna - ktokolwiek zbudował garderoby oddzielające obydwie pokoje, nie mógł to być Leopold. Ten zadbałby o mocniejszą konstrukcję, tymczasem uderzenia pręta zostawiały dziury w cienkim gipsie, odsłaniając warstwę izolacji między ściankami przylegających do siebie pomieszczeń.

Z twarzą owiazaną podkoszulkiem, który miał osłonić drogi oddechowe przed azbestem, pracowała kilka godzin bez wytchnienia. Wreszcie wybiła dziurę w ścianie, a wówczas jęki mężczyzny stały się nie do zniesienia. Kiedy otwór stał się na tyle duży, że można się było przezeń precyzyjnie, odrzuciła pręt, sięgnęła na wszelki wypadek po ciężką podpórkę na książki i wsunęła się do pokoju za ścianą.

Było tu zbyt ciemno, by cokolwiek dostrzec, ona jednak od razu wyczuła, gdzie leży cierpiący mężczyzna. Poprowadził ją zapach...

- Ograniczyliśmy naszą listę do dwudziestu trzech nazwisk - oznajmiła Alexandra, wchodząc do gabinetu szefowej, gdzie przy stole konferencyjnym siedział agent Kunsu, detektyw Hepplewhite i sama Cassy. - W czasie ostatnich trzech miesięcy w DBS pracowało piętnastu ludzi z Con Edison, pięciu prywatnych elektryków i trzech inżynierów z dodatkowymi kwalifikacjami. Znaleźliśmy też wśród widzów biorących udział w nagraniach czterech, którzy są związani z przemysłem energetycznym, ale daty się nie zgadzają, więc daliśmy spokój. A oto wspomniane dwadzieścia trzy nazwiska. - Położyła na stole wydruki komputerowe i usiadła.

- Jeszcze dzisiaj zaczniemy ich sprawdzać - powiedział Hepplewhite.

- To do roboty, są twoi - westchnął Kunsu.

Hepplewhite sięgnął po listę i szybko wyszedł z gabinetu, zaś Alexandra spojrzała niepewnie na Cassy i Kunse.

- Czemu macie takie miny? Co się dzieje? Czy Jessica...

- Nie, nie, nic złego się nie stało - zapewniła pospiesznie Cassy. - Mamy tylko zaskakujące informacje.

Zerknęła na Kunse, ten zaś odchylił się w fotelu, zatknął kciuki za pasek spodni i powiedział:

- Nasi laboranci twierdzą, że listy Leopolda drukowane były na dwóch różnych drukarkach. Czcionka ta sama, ale drukarki różne. Papier też ten sam, ale z dwóch różnych ryz. Poza tym listy są odmienne stylistycznie i można je podzielić na dwie grupy.

- Co oznacza, że listy podpisane imieniem Leopold pochodzą od dwóch różnych autorów, czy tak? - podsumowała Alexandra, spoglądając na Cassy. - Z tego zaś wniosek, że porwania nie dokonała jedna osoba.

- Albo że nasz Leopold-psychopata i porywacz, który podaje się za Leopolda, to dwie różne osoby - dodał Kuns.

- Inaczej mówiąc, niewykluczone, że ktoś, kto wiedział o istnieniu Leopolda, postanowił podszyć się pod niego - powiedziała Cassy.

Alexandra zmarszczyła czoło.

- Ale po co? A przede wszystkim, co to za różnica - zachnęła się. - Czy to ważne, kto porwał Jessikę? Chodzi przecież o to, by ją odnaleźć.

- Tak, Alex - kiwnęła głową Cassy - tyle że od tego, kto ją porwał, zależy to, czy znajdziemy ją żywą.

Jessika przeciągnęła lampkę nocną tak daleko, jak pozwalał sznur, i oświetliła sąsiedni pokój. Zwinięte na podłodze ciało leżało przy kominku. Zbliżyła się do niego i serce podeszło jej do gardła. Biedak miał potwornie zmasakrowaną twarz, a dłonie i nogi skrepowane cienkim, ostrym drutem.

Po roboczych spodniach Con Edison i gumiakach rozpoznała człowieka, który porwał ją z Rockefeller Center. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie, przemknęło jej przez myśl i

zaraz się napomniała, że nie czas na patetyczne refleksje. Nikt nie powinien tak umierać, a ten człowiek umierał na jej oczach.

Potrzebowała więcej światła, żeby rozplątać drut, ale nawet w dobrym oświetleniu nie było to łatwe - pokaleczone przeguby tak opuchły, że jedynym wyjściem zdawało się przecięcie spętlonych więzów.

- Co się tu dzieje? - spytała Alexandra, gdy po wejściu do swojego biura zamiast sekretarki zobaczyła za biurkiem w sekretariacie Wendy Mitchell.

- Ochraniam cię przed napaścią. - Dziewczyna podniosła głowę zmęczonym ruchem. - Cholera, w życiu nie spotkałam większego sukinsyna.

- O kim mowa?

- O tym waszym Craigu Scholerze. Namolny, a do tego kompletny szajbus. I pomyśleć, że rzuca się, żeby rozwiązać sprawę Jessiki. Jest tutaj - skinęła głową w stronę gabinetu - nie dał się wyrzucić.

- W porządku, zostaw go mnie - powiedziała Alexandra, zerkając ciekawie zza uchylonych drzwi. - Może tylko ściągniesz tu Willa. I agentkę Cole. Posłuchamy, co Craig ma nam do powiedzenia.

- Jesteś pewna co do Willa? Facet ma niezbyt przyjemne wiadomości, nie wiem, czy Will powinien tego słuchać.

Alexandra zawahała się przez chwilę.

- Jasne, że powinien. Musi wysłuchać - orzekła w końcu z westchnieniem, mówiąc bardziej do siebie niż do Wendy. - No, leć po niego - uśmiechnęła się do dziewczyny, po czym wzięła głęboki oddech i wkroczyła pewnym krokiem do gabinetu. - Cześć, Craig. Masz coś nowego?

Craig Scholer gwizdnął przeciągle na jej powitanie.

- Witaj, królowo! Niezły numer z tej waszej Jessiki Wright. - Pokręcił głową i wypuścił z ust obłok dymu. Oczy miał podkrążone, twarz czerwoną, włosy w nieładzie; słowem - wyglądał, jakby go ktoś przepuścił przez wyżymaczkę. Rozparty na kanapie palił papierosa, używając pustej puszki po coli jako popielniczki.

Alexandra chwilę przekładała papiery na biurku, zanim zadała kolejne pytanie:

- Masz jakieś zamiary na porywacza?

- Mam zamiary.

W tej samej chwili rozległo się pukanie i w pokoju pojawił się Will, za nim agentka Cole oraz Wendy.

- Wchodźcie, siadajcie - zaprosiła ich Alexandra. - I zamknijcie drzwi. Craig ma dla nas kilka informacji.

Will podsunął jedno krzesło Debbie, drugie przystawił sobie. Alexandra przysiadła na krawędzi biurka, skrzyżowała nogi i nachyliła się lekko do przodu. Craig zmierzył jej sylwetkę łakomym spojrzeniem, oblizał wargi, wreszcie otworzył notes i oznajmił:

- Znalazłem faceta.

- Świetnie. Gratulacje, Craig.

- Ile dostanę nagrody?

- Najpierw zobaczymy, co masz - osadziła go Alexandra.

- Mam cały pęczek facetów, z którymi pieprzyła się ta wasza Jessika.

- Uważaj na słowa - ostrzegł go Will.

Craig zachichotał i mówił dalej:

- No więc ujmijmy to w ten sposób: Jessika miała w swoim życiu wielu, bardzo wielu bliskich przyjaciół i kolegów, takich jak ty, Rafferty. Każdy z nich mógł dostać świra na punkcie jej cycków.

Will zachował zimną krew.

- Kto na przykład?

- Na przykład Ronnie Perry.

- Ronnie Perry... - Will spuścił wzrok i zaczął kartkować papiery, które trzymał na kolanach, jakby szukał odpowiedniego nazwiska.

- Pieprzyła się z nim, kiedy pojawiła się w Nowym Jorku - mówił tymczasem Craig - zaraz po przyjeździe z Tucson. Facet jest elektrykiem, pracował w studio B, poderwała go, a potem rzuciła. Jego koledzy mówią, że nigdy nie mógł jej tego zapomnieć. Powiem wam

szczerze, że rozumiem gościa. Rany Boga, takie cycki...

- Nie pamiętam, żeby jego nazwisko było na liście dwudziestu trzech - mruknęła Alexandra.

- A co to za lista dwudziestu trzech? - zainteresował się Craig.

- Jest na głównej liście - powiedział Will, zwracając się do Alexandry. Dopiero potem odezwał się do Scholera: - Masz rację, Craig, gość o nazwisku Perry był szefem elektryków i pracował w DBS. Sęk w tym, że facet już nie żyje. Zmarł na wylew w zeszłym roku.

Ciekawe, co to za przyjaciele, z którymi rozmawiałaś, skoro nie wiedzą, że ich kumpel wacha kwiatki na cmentarzu?

Craig wydał nieartykułowany pomruk i przewrócił kartkę w notesie.

- Okay, jak nie ten, to następny. Sam Wyatt, czarny, żonaty, spotykała się z nim...

- To jej opiekun z AA - przerwał mu Will. - Masz innych?

Craig spojrzał krzywo na Willa.

- Opiekun - uśmiechnął się znacząco. - Jak chcesz, to niech ci będzie opiekun. Przecież nie przyznałaby się, że pieprzył ją czarny.

- Wszyscy znamy Sama, Craig - zirytowała się Alexandra. - Will ci już powiedział, co łączy go z Jessiką.

- Tak. My też go sprawdziliśmy - dodała Cole.

- Okay, okay - Craig uniósł dłoń do góry i przewrócił kolejną kartkę poślinionym palcem. - A co powiecie na to? Doktorek lekoman, były fagas Jessiki. Zostawiła go, a on łąził za nią jak pies za cieknącą suką i coraz bardziej faszerał się prochami. Miał ostrą psychozę, spędził trzy miesiące na odwyku, groziło mu, że straci prawo wykonywania zawodu...

- To wszystko wiemy - ucięła Alexandra.

- A wiecie, że pół roku temu okazało się, że Dok ma prawie milion dolarów długów?

- Jak to?

- Tak to. Jest kompletnie splukany. Ruina człowieka. Od roku nie płaci alimentów na dziecko, stracił mieszkanie, samochód, jacht. Ogłosił bankructwo, ale i tak ma do zapłacenia

trzysta tysięcy zaległych podatków. Po prostu bagno. Z drugiej strony, bywał często w DBS, ma dyplom Columbii. Podobno łebski gość. Mógł z łatwością zrobić obwód elektryczny podłączony do siły...

- Nie sądzę, żeby Matt był do tego zdolny. - Alexandra pokręciła z powątpiewaniem głową.

- A jak ci powiem, że Matt zniknął, zmienisz zdanie?

- Nie zniknął - wtrąciła agentka Cole. - Jest w sanatorium w Hazleton, w Minnesocie. Craig popatrzył na nią z niechęcią.

- Taa...? A skąd to niby pani wie?

- Z jego rozliczeń ubezpieczeniowych.

- No nie, to nie fair. Ja tu się męczę, stoję na głowie, a ta idzie sobie do urzędu skarbowego i dostaje wszystko na tacy. Dlaczego nikt mi wcześniej nie powiedział?

- Ponieważ nie wiedzieliśmy, gdzie cię szukać - poinformowała go Alexandra. - Matta można wykreślić z listy.

- A co z Erikiem, byłym mężem Jessiki? - zapytała Wendy.

- Siedzi w więzieniu - powiedziała Debbie Cole.

- To ten facet z Los Angeles, tak? - upewnił się Craig, szukając czegoś w notesie.

- Tak. Wsadzili go, zanim zaczęły się kłopoty Jessiki - przytaknęła Cole, spoglądając na Alexandrę.

- Za co?

- Przyłożył po pijanemu policjantowi.

- O rany - mruknęła Alexandra. - A faceci z DBS? Chłopak z pralni?

- Czysty.

- Konserwator sprzętu?

- Czysty. Przynajmniej w tej sprawie. Alexandra spojrzała pytająco na agentkę.

- Toczy się przeciwko niemu dochodzenie o sfałszowanie czeku.

- Serio? - Alexandra uniosła brwi. - Wygląda na to, że niezbyt starannie sprawdzamy naszych ludzi. Muszę porozmawiać z Dirkiem. No dobrze, Craig - zwróciła się do Scholera -

kogo tam jeszcze masz?

- Śmierdziela, królowo. Niejaki Keller Johnson, zwany Wężem. Jessica pieprzyła się z nim kilka lat temu w Meksyku...

- Powiedziałem ci, żebyś uważał - przypomniał Will cicho.

- Przepraszam pana, niby na co?

- Na to, co mówisz.

Craig jęknął zde gustowany.

- Ty, nie bądź taki rycerz. Wiem, że ostatnio trafiło na ciebie, ale nie myśl, żeś wyjątkowy. Nie pierwszy ją pieprzysz, kolego, no i jak znam Jessikę, to nie ostatni. Panna lubi ruch w interesie.

- Craig, dość! - rozkazała Alexandra, widząc, że Will aż poczerwieniał z gniewu na te słowa.

- Dobra, dobra, już jestem cacy. No więc skoro was to interesuje, to powiem wam, że ten Wąż Johnson pracuje dla kartelu Duneza. Podobno federalni siedzą im ostatnio na karku. Moja hipoteza jest taka: mogli zaaranżować porwanie, żeby wytargować za Jessikę któregoś ze swoich.

- Mało prawdopodobne, ale sprawdzę - obiecała Cole. - Niech mi pan da, co pan ma. - Wstała i wyciągnęła dłoń, lecz Craig spojrział na nią tak, jakby zobaczył glistę.

- Da? Mowy nie ma.

- Oddaj jej swoje notatki, Craig - poleciła Alexandra.

- Pieprzcie się!

- Dasz jej te notatki - zapewniła Alexandra i przechylając się do tyłu, sięgnęła po telefon - albo...

- To po to się dla was męczyłem?

- Doceniamy twoje wysiłki - ciągnęła, wystukując numer - ale teraz będzie najlepiej, jeśli wsiądziesz do samolotu, wrócisz do Waszyngtonu i nabierzesz wody w usta. Kiedy Jessica wróci do domu, oczywiście dostaniesz prawo do publikacji materiałów, ale teraz... - przerwała i mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha. - O, dzień dobry. Mówi Alexandra

Waring. Helen?

Craig przymknął oczy.

- Tak, to ja, witaj Helen - mówiła dalej Alexandra. - Dotąd się nie poznałyśmy, ale mam nadzieję, że wkrótce to nadrobimy. Szukam Craiga... Nie ma go? Ach, tak, oczywiście. Zadzwoń do jego biura i zostawię wiadomość. - Pauza. Uśmiech. - Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony, Helen. Do widzenia. - Odwiesiła słuchawkę i uśmiechnęła się słodko do Craiga. - Masz bardzo miłą żonę, Scholer.

- Suka.

- Zamknij się. Daj Debbie swój notes i wynoś się stąd.

- A może wcale mi nie zależy? - próbował jeszcze się opierać.

Wzruszyła ramionami.

- Chętnie sprawdzę, nie mam nic do stracenia.

- Pieprzona suka - syknął, po czym wstał, rzucił notes agentce i otworzył drzwi z takim impetem, że trzasnąwszy o ścianę, rąbnęły go z powrotem. Wściekły bluznął jeszcze stekiem przekleństw i wypadł z gabinetu.

Kiedy wszystko ucichło, Debbie Cole spojrzała pytająco na Alexandrę.

- O co chodzi?

- Głupstwo - zbyła ją Alexandra, zsuwając się z biurka.

- Najważniejsze, że zadziało - mruknęła Wendy i uśmiechnęła się z satysfakcją.

Jessika poszła do łazienki, rozbiła podpórką do książek jednorazową maszynkę do golenia i wydobyła cieniutkie ostrza. Teraz zaczęła szukać w kuchni i w salonie jakiegoś źródła światła. Na próżno - nie znalazła ani latarki, ani świecy, ani żadnej przenośnej lampki. Dopiero w sypialni przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Odkręciła nożem śruby mocujące lustro toaletki, zdjęła je z metalowego wspornika, przeniosła do sąsiedniego pokoju i ustawiła tak, by odbite światło lampy padało na mężczyznę. Teraz mogła wreszcie przeciąć druty krępujące jego ręce i nogi. Męczyła się długo, wreszcie usłyszała trzask pękającego metalu. Skurczone ciało wyprostowało się i przetoczyło wiotkie po podłodze.

Na szczęście dla niego był nieprzytomny. Delikatnie zaczęła masować pokrwawioną rękę, próbując przywrócić normalne krążenie. Usiłowała nie myśleć o tym, co widzi.

Po kilku chwilach przewróciła mężczyznę na plecy i podłożyła mu pod głowę zwinięty ręcznik. Ze swojego pokoju przyniosła miskę z ciepłą wodą oraz frotową rękawicę i delikatnie poczęła obmywać zakrzepłą krew. Twarz mężczyzny była jedną wielką raną, a próby ulżenia jego cierpieniu prawie beznadziejne. Nie poddawała się jednak. Przyniosła z łazienki płyn odkażający i przemyła nim rany, licząc, że zahamuje przynajmniej infekcję.

Zwilżyła mu usta wodą. Przednie zęby miał wybite, pozostały po nich tylko skrwawione pieńki.

Boże daj mi spokój, żebym zaakceptowała to, czego nie mogę zmienić, odwagę, żebym mogła zmienić to, co jestem w stanie zmienić, i mądrość, żebym potrafiła rozróżnić między jednym i drugim.

Usiłowała rozciąć mu koszulę, ale odzyskał świadomość i znów zaczął jęczeć. Powinnam mieć lepsze światło, pomyślała, tutaj jest zbyt ciemno. Trzeba przeciągnąć go do sypialni.

Wzięła głęboki oddech, wstała. Żeby przetransportować zwałistego mężczyznę, musiała powiększyć dziurę w ścianie...

- To wszystko, co mają. - Późnym popołudniem w swoim gabinecie Alexandra rozdała odbitki ksero Willowi, Debbie i Richowi. - Na pierwszej kartce są listy od właściwego Leopolda, ponumerowane w kolejności napływania. Oto one:

LIST 1

Droga Jessiko!

Wiem, jak bardzo jesteś samotna. Ja też jestem samotny. Powinniśmy poznać się lepiej. Musisz za tym tęsknić, prawda?

Jeśli wolno mi coś zasugerować, chciałbym, żebyś zaczęła nosić skromniejsze sukienki. Ucałowania.

Leopold

LIST 2

Droga Jessiko!

Któregoś dnia wspomniałaś, że chciałabyś mieć coś takiego. Mam nadzieję, że ci się spodoba i że nie będzie jej oglądał żaden inny mężczyzna - poza mną, jeśli doczekam szansy. Proszę, noś ją zawsze przy sobie.

Twój Leopold

LIST 3

Droga Jessiko!

W chwilach, kiedy się zapominasz, dostrzegam w twoich oczach smutek. Nie powinnaś tracić nadziei. Los się w końcu odmieni. Któregoś dnia będziemy razem i nigdy już się nie rozstaniemy.

Będiesz mogła wtedy nosić seksowne sukienki.

Ucałowania

Leopold

LIST 4

Droga Jessiko!

Tak się cieszę, że mamy przed sobą wspólną przyszłość. Bardzo nad tym pracuję. Po tylu latach samotności sama myśl o tobie sprawia, że życie nabiera sensu, a każde cierpienie tylko zbliża nas do siebie. Serce przenika wielka radość i ciepło. Tęsknię do chwili, kiedy będę mógł cię przytulić i kochać się z tobą. Już niedługo, Jessiko, niedługo...

Ucałowania

Leopold

PS. Podobał ci się mój prezent? Nie założyłaś go dotąd.

LIST 6

Droga Jessiko!

Są tacy, którzy chcą cię skrzywdzić. Uczynię wszystko, by cię chronić, ale musisz mieć się na baczności. Przrzeknij, proszę, przrzeknij mi, że będziesz ostrożna. Pojawię się tak szybko, jak tylko będę mógł. I proszę, nie noś tych nieskromnych sukienek. Tracę głowę, kiedy cię w nich widzę, a przecież musimy uzbroić się w cierpliwość, dopóki nie będziemy razem.

*Ucałowania,
Leopold*

LIST 8

Jestem tutaj najdroższa Jessiko.

L.

LIST 9

Dla mojej najdroższej Jessiki, z wyrazami miłości.

Leopold

LIST 10

Droga Jessiko!

Śpij dobrze, moja najdroższa. Noszę twój obraz w sercu, czuję bliskość twojego ciała.

*Kocham.
Leopold*

LIST 12

Droga Pani Cochran!

Proszę się nie obawiać, Jessika jest ze mną bezpieczna. Potrafię zaopiekować się nią lepiej niż pani. Tam jest niebezpiecznie.

*Szczerze oddany,
Leopold*

- A te - Alexandra podniosła drugą kartkę - zdaniem FBI pisał ktoś inny. Przeczytajcie je sami, podobno nawet stylistycznie widać pewne różnice. Poza tym wydruki pochodzą z innej drukarki. Oto one:

LIST 5

Kochana Jessiko!

Uważaj, jesteś otoczona wrogami. Ale nie bój się, najdroższa, nikt nie odgrodzi mnie od ciebie. Wkrótce się pojawię. Będą blisko, ochronię cię. Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził, by ktokolwiek nas rozdzielił.

Ucałowania

Leopold

LIST 7

Najdroższa Jessiko!

Już niedługo będziemy razem. Przyjadę po ciebie. Nie bój się, ukochana, nikt mnie nie powstrzyma. Drzę na myśl o twoim dotyku.

Ucałowania

Leopold

LIST 11

Najdroższa Jessiko!

Ona cię już nie skrzywdzi. Dopilnuję, by nikt już nie mógł cię skrzywdzić.

Kocham cię.

Leopold

- I co o tym sądzisz, Debbie? - zwrócił się Will do agentki.

- Możliwe, że ktoś wyreżyserował porwanie Jessiki, posługując się Leopoldem.

- Jeśli w ogóle istnieje jakiś Leopold - mruknął Will. - To może być przecież wymysł choćby i kilku ludzi, którzy zaplanowali porwanie.

- Uważasz, że listy pisało dwóch facetów, którzy współpracowali ze sobą? - zapytała Alexandra.

- Dwóch albo więcej - dodała Wendy.

- Gdybyśmy znaleźli tego, kto zapłacił Bei Blakely dziesięć tysięcy, mielibyśmy ich w garści - westchnęła Cole.

- Kogo? Morderców Bei czy porywaczy? - wtrąciła Alexandra. - Boli mnie głowa od tych domysłów.

- Tak czy inaczej, statystyki mówią, że obsesyjny morderca często wciela się w kilka postaci, mnoży tożsamości - powiedziała Cole.

- Typowy obsesyjny morderca - zaznaczył Will. - Pytanie tylko, na ile nasz Leopold jest typowy.

Jessika podsunęła umierającemu pod nos buteleczkę z trzeźwiącym amoniakiem. Zadziałało. Nie uniósł wprawdzie zapuchniętych powiek, ale zdawał się rozumieć, co do niego mówi. Próbował się chyba nawet nieco dźwignąć. Och, gdyby jej pomógł, byłoby jej łatwiej przetransportować go przez dziurę w ścianie do swojego pokoju, gdzie było światło i gdzie mogłaby opatrzyć jego rany.

Niestety, zadanie zdawało się ponad siły - jego i jej. Biedak był okropnie ciężki, bezwładny i tak zmalretowany, że Jessika podejrzewała poważne obrażenia wewnętrzne. Jeśli ma wewnętrzny krwotok, może umrzeć na jej rękach. Jeśli ma połamane kości, nie powinna go ruszać. Wiedziała to wszystko, ale wiedziała też, że pozostawienie go za ścianą oznacza dla niego pewną śmierć. Dlatego też przyniosła narzutę ze swojego łóżka, rozłożyła ją na podłodze, po czym przetoczyła rannego i zaczęła ciągnąć do garderoby.

Tu zaczęły się problemy. Zarzuciła sobie ramię mężczyzny na szyję i w kucki próbowała precyzyjnie się z nim przez dziurę, była jednak za słaba, ugięła się pod ciężarem i zrezygnowała.

- Musisz odepchnąć się nogami - Stęknęła - musisz... No, liczę do trzech: raz, dwa, trzy!

Pociągnęła go z całej siły, upadła, ale udało się - mężczyzna przetoczył się przez dziurę na drugą stronę ściany. Tyle że znów stracił przytomność.

Zrobiła posłanie między łóżkiem a garderobą, ułożyła rannego, ocuciła go, zwilżyła mu wargi i kazała przełknąć łyk wody. Gdy przełknął, przygotowała mleko z cukrem, napoiła go

i podała mu rozpuszczone w wodzie trzy tabletki aspiryny.

Musiał mieć wysoką gorączkę. Teraz, w świetle, kiedy staranniej obmyła go z krwi, dostrzegła siniaki od butów na klatce piersiowej. Rozcięła spodnie, zdjęła je razem z majtkami i obmyła całe ciało, a następnie owinęła biodra ręcznikiem niby pieluchą i okryła nieszczęśnika kocem.

Usnął. Więcej nie mogła dla niego zrobić. Teraz zajęła się sprzątaniami. Przede wszystkim musiała pozbyć się cuchnącego ubrania. Część rzeczy wyrzuciła do ubikacji, zaś to, co nadawało się jeszcze do użytku, uprała i rozwiesiła w pokoju, po czym sama wzięła kąpiel i przebrała się w czyste rzeczy.

Gdy wróciła, przyjrzała się ponownie rannemu. Oddychał nierówno, płytko. Miał rozpalone czoło. Poszła do kuchni, zawinęła kilka kostek lodu w ścierkę i zrobiła z niej okład, modląc się w duchu, żeby aspiryna zaczęła już działać.

Teraz musiała pozbyć się gruzu z rozbitej ściany, a także uporządkować wyrzucone z garderoby ubrania. Nie była pewna, na ile niebezpieczne jest to, co zrobiła, dla jej samej. Ten, kto skatował mężczyznę, zostawił go zapewne w zamkniętym pokoju na zatracenie. Jeśli jednak miał inne zamiary, w każdej chwili może się zorientować, że ranny zniknął, a wtedy bez trudu trafi do jej pokoju.

Co wtedy?

Och, może nie zainteresuje się losem ofiary, a wtedy może uda się jej utrzymać biedaka przy życiu, dopóki nie nadejdzie pomoc.

A jeśli zainteresuje się nią?

Odetchnęła, założyła gumowe rękawiczki i zaczęła wyrzucać śmieci do opustoszałego pokoju. Była tak pochłonięta sprzątaniami, że dopiero w ostatniej chwili usłyszała hałas, dochodzący od strony salonu. Ściągnęła rękawiczki i szybko przebiegła w tamtą stronę, zamykając za sobą drzwi do sypialni.

Ktoś najwyraźniej chciał złożyć jej wizytę.

Kunsa zapukał tylko raz. Nie czekając na zaproszenie, pchnął energicznie drzwi, wmaszerował do gabinetu Cassy i padł na kanapę. Cassy skończyła rozmawiać przez telefon,

odłożyła słuchawkę i zapytała:

- Jakieś nowe wieści?

- Osobiście przesłuchałem wszystkich podejrzanych, którzy pracują w DBS. Macie tu niezłą kolekcję świrów. W życiu tyłu nie spotkałem.

- Ty zapewne też wywarłeś na nich odpowiednie wrażenie - powiedziała, wychodząc z biurka i siadając obok niego.

Kunsa przechylił głowę, rozluźnił krawat.

- Boże, teraz modłę się tylko o to, żeby odezwał się nasz telefon. Może ktoś się zgłosi, może się nagra...

- Leopold?

- Cholera, byłem pewien, że zadzwoni.

- Byłem? Jest aż tak ile?

- Ślad stygnie, Cassy - przyznał cicho. - Zapewniam cię jednak, że dostaniemy tego faceta i znajdziemy Jessikę. Tyle że to potrwa.

Cassy zamknęła oczy, złożyła dłonie.

- A Jess? Wyjdzie z tego?

- Wyjdzie.

- Na pewno?

- Na pewno. - Kunsa podniósł się z kanapy. - Czekaj, sprawdzę, czy nie było jakichś telefonów.

Will siedział na ławce na Darenbrook Square i patrzył w zamyśleniu na Hudson River. Był piękny czerwcowy wieczór, jakie często zdarzają się w Nowym Jorku, kiedy czyste niebo walczy o lepsze ze świeżą zielenią drzew, zapachem rozkwitających kwiatów, rześkim chłodem w powietrzu i złocistym blaskiem zachodzącego słońca. W dole, na West Side Highway, sunęły nieprzerwanym strumieniem samochody, lecz tutaj dochodził jedynie ich przytłumiony szum.

- Cześć - odezwała się cicho Alexandra, stając za jego plecami.

- Cześć - odparł, ale nie podniósł głowy.

- Mogę się przysiąc?

- Siadaj.

- Potrzebujesz snu - powiedziała, usadowiwszy się obok niego.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

Obydwoje rzeczywiście wyglądali dość marnie, szczególnie Will z opaloną brwią, spalonymi włosami i oczami sinymi z niewyspania.

- Wendy przekonała O'Neala, żeby pozwolił nam przejrzeć rejestr rozmów z gorącej linii.

- To dobrze - mruknął Will.

- Denny i Alicia przeglądają listy od wielbicieli Jessiki. Pojawiło się przypuszczenie, że Leopold mógł od lat pisać do niej pod innym nazwiskiem.

- To może trwać wieki. Nie liczyłbym na zbyt wiele.

- Wiesz co? Miałam kiedyś producenta, który kładł mi do głowy, że zrobienie dobrego materiału wymaga nie tylko rozumu, ale i wiary.

Will nic nie odpowiedział i tylko jeszcze bardziej posmutniał.

- Chodzi o Craiga, prawda? - zagadnęła wreszcie Alexandra.

Westchnął, nie odrywając oczu od rzeki.

- Chodzi o to, że nie wiem, gdzie jest Jessika.

- Myślałam o przeszłości Jess. Trudno było tego słuchać.

Rysy Willa stężały, jednak nic nie odpowiedział.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Chcę znaleźć Jessikę i sprowadzić ją do domu.

- A co potem? Odwrócił się do Alexandry.

- A jakie to ma znaczenie? Ważne, żeby wróciła.

- Zgadzam się. Uważam jednak, że nie powinieneś oskarżać jej teraz, kiedy nie może się bronić przed zarzutami.

- Myślisz, że wierzę w te bzdury, które wygadywał Scholer? - prychnął gniewnie.

- Lepiej byś zrobił, gdybyś uwierzył. Niewiele rozmijają się z prawdą.

Zmierzył ją wściekłym wzrokiem.

- Jak możesz tak mówić? Myślałem, że jesteś jej przyjaciółką.

- Jestem jej najlepszą przyjaciółką. A ona moją. Co nie zmienia faktu, że Jessica traciła rozum, kiedy piła.

Will wstał, wcisnął dłonie w kieszenie spodni.

- Tamte lata się nie liczą, Will - powiedziała Alexandra.

- Łatwo ci mówić...

- Och, rozumiem. Uważasz, że zapomniałam o przeszłości Georgiana, że nie boli mnie, że zadawała się z każdym przystojnym mężczyzną i każdą atrakcyjną kobietą, których spotkała na swojej drodze? Myślisz, że mnie nie wściekało, że muszę konkurować z całym tłumem adoratorów i adoratorek? Ale właśnie w tym rzecz: gdzie jest prawdziwa miłość, tam nie ma żadnej konkurencji.

- Ty i Georgiana to co innego.

- Tak? No to daj Jessice pełną listę kobiet, z którymi trafiłeś do łóżka. Na pewno ją uszczęśliwisz. Tylko że ty nie miałeś problemów z alkoholem, robiłeś to wszystko na trzeźwo. - Alexandra wstała z ławki. - No, ile miałeś kobiet, Will? Dziesięć? Dwadzieścia? Trzydzieści? Pamiętasz Helsinki? Los Angeles? Mexico City? Byłam tam z tobą, przyjacielu, mnie nie okłamiesz. Przy twoich obyczajach życie Jessiki to klasztor. Co z tego, że ostatnio sporządniałeś, bo przestraszyłeś się AIDS? To nie ma znaczenia. Gdybyś to ty został porwany zamiast jej i ona musiałaby wysłuchiwać, z iloma to kobietami zadawałeś się w życiu, wierz mi, pomyślałaby to, co każda przytomna osoba powinna pomyśleć na jej miejscu: że jesteś ostatnim facetem na świecie, z którym warto się wiązać.

Nie odpowiedział, stanęła więc na wprost niego, zmuszając go, by podniósł wzrok.

- Jesteś wystraszony i wykończony, ale nie jesteś głupi, Will. Patrzyłam przez całe lata na twoje zabałaganione życie i wysłuchiwałam jęków, że nie możesz znaleźć właściwej kobiety. Otóż znalazłeś ją, jedyną i najlepszą. - Wyciągnęła wskazujący palec i dotknęła jego piersi. - Odszukajmy ją więc i sprowadźmy do domu.

Wahał się przez chwilę, wreszcie skinął głową.

- Jasne, Alex. Do roboty - mruknął, po czym ruszył w stronę gmachu DBS.

17

Serce biło jej mocno, na czoło wystąpiły krople potu. Była pewna, że ma we włosach okruchy gipsu i izolacji, ale co mogła zrobić?

Od stolika z puzzlem spojrzała ciekawie w stronę drzwi. Gdy jej prześladowca ostrożnie wsunął głowę do pokoju, przełknęła ślinę i powiedziała z wymuszonym uśmiechem:

- Witam.

Teraz drzwi otworzyły się na całą szerokość i mogła przyjrzeć się przybyłemu. Podczas gdy Ranny - jak go nazywała w myślach - miał miły wygląd, ten tutaj sprawiał wrażenie...

Cóż, z braku lepszego słowa należałoby powiedzieć - wyleniałego. Nie była to kwestia ubrania, bo nosił się bardzo elegancko: dobry garnitur, krawat, biała wykrochmalona koszula, błyszczące czarne buty. Liczył sobie jakieś sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, miał wyblakłe niebieskie oczy, ciemnoblond włosy przeredzone na czubku głowy, cienkie wargi, cofniętą brodę i podkrążone oczy. Mógł być w wieku Jessiki, mniej więcej trzydzieści pięć lat. Z całą pewnością nie wyglądał na kogoś, kto mógłby zakatować Rannego na śmierć.

- Witaj, Jessiko - powiedział cicho.

- Cieszę się, że przyszedłeś - odparła umiarkowanie przyjaznym tonem i powróciła do układania puzzla. - To ty jesteś Leopold?

- Owszem.

Uśmiechnęła się szeroko, niby to uszczęśliwiona spotkaniem.

- Wreszcie! Tak się cieszę, że cię widzę!

Uśmiechnął się w odpowiedzi, ale uciekł gdzieś wzrokiem. W pierwszej chwili przeraziła się, że drzwi od sypialni się otworzyły, zerknęła więc chyłkiem przez ramię, by to sprawdzić. Na szczęście były szczelnie zamknięte.

- Od razu wiedziałam, że tamten to nie Leopold.

W jego oczach pojawił się nieprzyjemny, zimny błysk, który kazał Jessice zrewidować wcześniejszą opinię na temat nieszkodliwości przybysza. W tej twarzy kryła się wściekłość.

Zacisnął pięści i zapytał:

- Czy uwłaczył ci w czymkolwiek?

- Nie - zaprzeczyła pospiesznie. - Wręcz odwrotnie, był bardzo troskliwy i uprzejmy.

- Był wcieleniem zła, Jessiko. Uratowałem cię przed nim.

- Teraz rozumiem, dziękuję ci - bąknęła, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć. Fakt, że gość mówił o Rannym w czasie przeszłym, potwierdził jej najgorsze obawy; Ranny miał umrzeć.

Tymczasem Leopold znowu uciekł gdzieś ze wzrokiem, jakby nie był w stanie patrzeć Jessice przez dłuższą chwilę w oczy.

- Już ci się nie będzie naprzykrzał, Jessiko. Nikt ci się nie będzie więcej naprzykrzał.

- Zapomnijmy o tym. Ważne, że ty tu jesteś. - Zaczynała nabierać pewności, że kiedyś już musiała spotkać tego człowieka. Znała go. Być może tylko z widzenia, ale jednak. - Która to godzina? - zagadnęła niby od niechcienia. - Szósta po południu? Dobrze zgaduję?

Skinął głową, a ona poczuła ulgę. Wcale nie była pewna swoich wcześniejszych obliczeń. Ani trochę. Dziwnie by się czuła, gdyby dzień zamieniła na noc, a noc na dzień, oddalając się zupełnie od świata zewnętrznego.

- A czy dzisiaj mamy czwartek?

- Tak.

- A więc i tu miałam rację. To dobrze. - Uśmiechnęła się uprzejmie. - Bardzo mi się podoba to mieszkanie. Miłe. Włożyłeś wiele starań w zapewnienie mi miłego pobytu.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Dostałeś mój list?

Zesztywniała. Przez chwilę miała wrażenie, że z sypialni dochodzą jakieś odgłosy. Skinął głową.

- Widzisz, Leopoldzie, zastanawiam się... - zaczęła z wahaniem, lecz w tej samej chwili znowu dobiegły ją niepokojące odgłosy z sypialni. Czyżby Ranny się ocknął? Nie daj

Bóg, pomyślała, czując, jak cierpnie jej skóra. - Jestem ciekawa, jak długo będę tu mieszkać?
- dokończyła szybko, a potem, starając się robić jak najwięcej hałasu, wstała z fotela i podeszła do radiomagnetofonu. - Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli włączę jakąś kasetę? Wiesz na pewno, że lubię muzykę.

Nie czekając na odpowiedź, włączyła radiomagnetofon. Z głośników popłynęły dźwięki koncertu Mozarta.

- Świetny wybór nagrań - pochwaliła go, wracając do stolika. - To naprawdę miłe z twojej strony, że mam tu wszystko. I taśmy wideo, i książki, nawet sprzęt do ćwiczeń.

- Cieszę się - odparł i ponownie odwrócił wzrok. Dlaczego? Miała coraz większą ochotę zerwać się z fotela i wybiec stąd. Leopold nie robił wrażenia zbyt silnego i pewnego siebie; był raczej skrępowany i wystraszony.

- A więc, Leopoldzie, jak długo będę tu mieszkać?

- Musiałem cię tu przywieźć - powiedział lekko zdenerwowany, wbijając wzrok w puzzle. - Chcieli cię skrzywdzić.

- Kto?

Podniósł na moment oczy i zaraz je spuścił, jakby lękał się, że wprawi ją w gniew. Pomyślała, że nie powinna go niepokoić. Co jej mówili policjanci? Że dopóki nie zniszczy jego rojeń, Leopold nic jej nie zrobi?

- Nieważne - powiedziała. - Uratowałeś mnie i jestem ci za to wdzięczna.

Uśmiechnął się niewinnie, niczym dziecko, które usłyszało właśnie pochwałę.

- Może zechciałbyś usiąść? - zaprosiła. - Pomożesz mi układać puzzle?

Pokręcił głową.

- Może chociaż jeden, dwa kawałki?

- Lepiej nie.

- Proszę cię - namawiała. - Chyba że się śpieszysz.

Och, tak, chciała, żeby się śpieszył. Chciała, żeby wyszedł i nie miał szansy usłyszeć Rannego w sypialni.

Niestety, Leopold dał się przekonać. Postąpił krok do przodu i ułożył na swoim

miejscu niebieski kartonik, fragment nieba. Potem następny. I jeszcze jeden. Zaskoczył ją, bo niemal cały obrazek wypełniało niebo i Jessice nic dotąd nie udało się ułożyć. Gubiła się kompletnie wśród setek podobnych sobie błękitnych kawałeczków, podczas gdy Leopold dopasował jeszcze trzy kolejne.

Wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- Ejże, zostaw coś dla mnie!

- Przepraszam. - Cofnął się, speszony.

- Nie ma za co. Jesteś znakomity. Wiedziałam, że masz bystry umysł, ale...

Wzruszył skromnie ramionami. Jego rozbiegane oczy zdradzały szaleństwo. Nie jest normalny, myślała Jessika. Tak nie zachowuje się normalny człowiek.

- Nie robię tego świadomie - powiedział. - To dar. Pewne rzeczy po prostu widzę.

- Masz fotograficzną pamięć, prawda? Przytaknął. Ręka zaczęła mu drgać w jakimś tiku.

- Robiłam kiedyś program o takich ludziach. Powinnam była cię do niego zaprosić.

- To samo powiedziała moja mama - stwierdził niepewnie.

- Widziałeś ten program?

- Widziałem. - Ponownie skinął głową. - Widziałem wszystkie twoje programy, Jessiko. Co wieczór oglądaliśmy je z mamą.

Nie zdziwiło jej to. Facet wyglądał na maminsynka.

Dobra strona - albo zła, w zależności od punktu widzenia - prowadzenia talk-show polegała na tym, że człowiek dowiadywał się po trosze o rozmaitych rzeczach. Wśród tych okruczeń różnych prawd, była i ta wiedza, że dziwni ludzie mają zawsze dziwne relacje ze swoimi matkami.

Tylko że Leopold powiedział „oglądaliśmy”, użył czasu przeszłego. Czy coś złego stało się z jego matką? Czy już jej nie ma? Dlaczego przestali oglądać „Gorące rozmowy”?

Przyłapała go na tym, że się jej przygląda, a właściwie wpatruje w sposób charakterystyczny dla ludzi niezrównoważonych. Gdy podniosła głowę, znów szybko odwrócił wzrok. Wciąż milczał, spazmatyczne drgania dłoni nasiliły się. Denerwowała ją ta

dłoń. On cały ją denerwował.

Pomyślała, że w fizycznym starciu nie miałyby z nim żadnych szans. Choć niewysoki, musiał być od niej silniejszy.

- Nie wiedziałam, że przyjdiesz, Leopoldzie - odezwała się, żeby podtrzymać rozmowę. - Gdybyś mnie uprzedził, przynajmniej bym się umalowała.

- Podobasz mi się taka jak dzisiaj. Podoba mu się taka?

Jaka? Zdenerwowana, spocona, przerażona? Zły znak.

- Dziękuję. Przyjemnie słyszeć, że nie muszę się czuć przy tobie jak przed kamerą.

- Jesteś piękniejsza bez makijażu.

W jego tonie zabrzmiała ledwo uchwytna nuta rozmarzenia. Dłoń ciągle drgała. Jessika przestraszyła się, że myśli Leopolda zaczynają zmierzać w niebezpiecznym kierunku, i postanowiła zmienić temat.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że uchroniłeś mnie przed ludźmi, którzy chcieli mojej krzywdy.

Kiwnął głową, wyraźnie rad, że Jessika rozumie sytuację.

- Zastanawiam się, czy moglibyśmy zrobić coś, co pozwoliłoby mi wrócić do domu.

- Możesz zawsze na mnie liczyć - zapewnił z przekonaniem. - Dwoje już nie żyje. -

Raptem wepchnął drgającą dłoń do kieszeni, jakby chciał się jej pozbyć. - Wyjaśniłem pani Cochran, że niebezpieczeństwo jest tam, nie tutaj.

- Rozmawiałeś z Cassy? - zdumiała się.

- Wysłałem do niej list.

- Rozumiem. - Jessika przygryzła wargę i zamyśliła się, spoglądając na trzepoczącą się w kieszeni dłoń.

- Gdzie Alexandra? - zapytał detektyw O'Neal, widząc, że w biurze prezydentki zamiast niej siedzi Will i stuka pracowicie w klawiaturę komputera.

- Poszła się zdrzemnąć do swojej garderoby. A co się stało?

- Mam pierwsze rejestry rozmów z bezpłatnego telefonu.

Will jednym susem wyskoczył zza biurka.

- No i co?

- Tysiące ślepych uliczek. - O'Neal z westchnieniem wręczył Willowi plik papierów.

- Zawsze tak jest. Trzeba wyłuskać spośród nich tę jedną, właściwą informację.

O'Neal ziewnął znużony.

- Może jednak powinien pan zanieść to wszystko Alexandrze?

- Nie, później jej zaniosę, a tymczasem wrzucę je do komputera. Niech Alexandra prześpi się trochę.

- Tobie też by się przydało, chłopie.

- Wyśpię się, jak znajdziemy Jessikę - uspokoił go Will i zaczął kartkować rejestr. - Świetnie. Mamy rozmowy miejskie i stanowe. Tego nam trzeba. Możemy liczyć na kolejne rejestry w miarę odbierania telefonów?

- W tym sęk - zmartwił się detektyw. - Zabrali nam dzisiaj połowę ludzi. W mieście ktoś podłożył bombę. Chłopcy siedzą w śródmieściu.

Will nie słuchał; kartkując rejestr, szedł ku drzwiom.

- Słyszałeś, co powiedziałem? - zapytał O'Neal.

- Tak, tak. Później się zobaczymy - rzucił Will przez ramię, pochłonięty bez reszty jednym z zapisków.

Jessika udała ziewnięcie.

- Przepraszam, Leopoldzie - zasłoniła usta dłonią - nie przypuszczałam, że jestem tak zmęczona.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytał ze wzrokiem wbitym w regał z książkami.

- Owszem, ale jeśli nie będziesz mi mógł dostarczyć tego, o co proszę, zrozumiem i nie będę miała pretensji. Kiedy nie wychodzę na powietrze, powtarza mi się zapalenie zatok. Może masz w domu jakieś antybiotyki? Nawet nie pamiętam, co lekarz mi zwykle przepisuje, ale cokolwiek znajdziesz, penicylinę, wibramycynę, będzie dobre.

- Poszukam - przyrzekł. - Coś jeszcze?

- Nic, dziękuję. Chyba że znalazłbyś jakieś taśmy AA. Zastąpiłyby mi spotkania.

Leopold zasepił się, zmarszczył brwi.

- Oczywiście, brak ci ludzkich głosów, rozmów. Głupi jestem, że o tym nie pomyślałem. Nie pijesz alkoholu, ale potrzebujesz stałej pomocy i wsparcia. Alkoholizm to jednak alkoholizm - przytoczył sparafrazowany fragment jej autobiografii.

- Czytałeś „Talk-show”? - zdziwiła się.

- To bardzo dobra książka - powiedział, pozwalając oczom spocząć na chwilę na jakimś sprzęcie w niszy do ćwiczeń. Przeształ z nogi na nogę. - Nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić. Jesteś tutaj, w zamknięciu, możesz żałować, że nie możesz znaleźć się między ludźmi...

- Powiedz, obiecuję ci, że jeśli to coś smutnego, zapomnę.

- Twoja książka w przyszłym tygodniu zajmie pierwsze miejsce na liście bestsellerów.

- Naprawdę? - Uszczęśliwiona i dumna, zapomniała na chwilę o kłopotach. Pierwsze miejsce!

- Jesteś bardzo zdolna.

Szybko wróciła do ponurej rzeczywistości.

- To też zawdzięczam tobie. - Spojrzała na niego z uśmiechem, wracając do swej roli. - Zrobiłeś mi reklamę porwaniem, to dlatego książka sprzedaje się tak dobrze.

Spojrzał na nią wreszcie, jakoś łzawo, z bólem w oku.

- Och, nie, Jessiko. To dlatego że książka jest dobra. Jestem twoim największym wielbicielem, więc możesz wierzyć moim słowom. - Odwrócił się w stronę drzwi. - Muszę już iść. Przyjdę jutro wieczorem.

- Świetnie, będę czekać. A może zjesz ze mną kolację? Chcesz, żebym coś ugotowała? Możemy też zamówić coś z miasta.

Obejrzał się powoli, wbił wzrok w sufit.

- Mówię serio - zapewniła. - Miło będzie zjeść w towarzystwie. Wiesz, że lubię zamawiać jedzenie do domu na wynos.

- Tak. Chińskie, meksykańskie, tajskie, hinduskie. Wiem.

- Więc jeśli wiesz, zrób mi niespodziankę. Przywieź jutro kolację ze sobą. Powiedzmy około siódmej, zgoda? I przynieś świece.

Uśmiechnął się nieznacznie i otworzył drzwi.

- Och, Leopoldzie...

- Tak?

- Przydałoby się też trochę świeżego powietrza. Może mógłbyś mi zawiązać oczy i wyprowadzić na dwór.

- Pomyślę o tym. Dobranoc, Jessiko.

- Dobranoc, Leopoldzie. Do zobaczenia jutro.

Zamknął drzwi, usłyszała szcęk zasuwanej zasuwki, a potem...

Cisza.

Siedziała przez kwadrans nad stolikiem, oczekując jakichś odgłosów, które wskazywałyby na to, że Leopold wszedł do sąsiedniego pokoju i znalazł Rannego, nie usłyszała jednak nic prócz głuchej ciszy.

Wyłączyła muzykę, odczekała na wszelki wypadek jeszcze kilka minut i dopiero potem przeszła do sypialni.

Pokój wyglądał jak po przejściu cyklonu - gips, ubrania, kałuże wody na podłodze. Koniecznie powinna posprzątać.

Uklęknęła przy Rannym. Spał, nie był już tak rozpalony, jak pół godziny wcześniej.

Nagle zakręciło się jej w głowie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła. Przeszła do kuchni, przygotowała sobie płatki z mlekiem, wypila szklankę wody. Potem podgrzała trochę soku jabłkowego, pokruszyła aspirynę i wróciła do sypialni. Ranny ciągle spał, więc dokończyła sprzątanie - wyrzuciła resztę śmieci do sąsiedniego pokoju, zamiotła podłogę, powiesiła z powrotem ubrania w garderobie, zasłaniając w ten sposób dziurę, ustawiła lampę na szafce nocnej i zaczęła słać łóżko. I właśnie wtedy usłyszała jego kaszel.

Obejrzała się. Ranny uchylił zapuchniętą powiekę. Uklęknęła przy jego pościeli i położyła palec na ustach.

- Musimy być bardzo cicho - szepnęła. - Zaopiekuję się tobą. Wszystko będzie dobrze. Musisz tylko odpoczywać i jeść, to wszystko. Jak wydobrzejesz, zabiorę cię stąd.

Spróbowała podać mu odrobinę wody. Zachłysnął się, ale w końcu przełknął kilka

kropel.

- Nie wiem, kim jesteś, ale ktoś okropnie cię zbił - mówiła dalej. - I uwięził mnie tutaj. Teraz jesteś w moim pokoju. Ten człowiek nie wie, że żyjesz, więc musimy być bardzo cicho, bo w każdej chwili może wrócić.

Podawała mu trochę soku jabłkowego. Przełknął, popił wodą, a ona popatrzyła na niego z satysfakcją.

Zaraz jednak przyszła myśl, która popsuała jej humor - jeśli będzie musiała tkwić tutaj dłużej, gotowa upodobnić się do Leopolda!

Wróciwszy do swojego gabinetu, Alexandra zastała Willa rozciągniętego na kanapie. Spał w najlepsze i głośno chrapał. Spojrzała na zegar. Dziewiąta. Wyjęła z lodówki jogurt, butelkę Perriera i usiadła przy komputerze.

Na ekranie monitora widniała notatka zostawiona przez Willa.

A.

Sprawdź rejestry rozmów telefonicznych. Rich będzie nam dostarczał kolejne. Doktor K. odsiał bzdury i fałszywe informacje, czasami coś wyskakuje, miej oczy otwarte.

Kiedy człowiek kocha, ma ochotę zabić każdego, kto podniósł rękę na ukochaną osobę. Nie gryzę się z powodów, o których myślisz. Kocham Jessikę. Kocham Jessikę i godzę się z jej przeszłością, podobnie jak z własną.

Ciebie też kocham wredna (i mądra) przyjaciółko.

W.

Alexandra uśmiechnęła się, sięgnęła po słuchawkę telefonu i wystukała numer doktora Kesslera.

Ranny zasnął ponownie i Jessika mogła wreszcie trochę odetchnąć. Teraz, kiedy wyprawiła Leopolda, posprzątała i zatroszczyła się o poszkodowanego nieszczęśnika, nie pozostawało jej nic innego, jak tylko się modlić.

Modliła się więc, a w przerwach między kolejnymi modlitwami zastanawiała się, co jeszcze może zrobić.

Zdzielić Leopolda w głowę prętem od firan, kiedy pojawi się następnego dnia

wieczorem? Nie, wyście z domu i tak zabezpieczone jest prądem. Sterroryzować go, zastraszyć nożem, zmusić, by odłączył to cholerne pole i pozwolił jej uciec? Nie, na pewno by ją przechytrzył, był szalony, ale bystry. Najgorsze było to, że nie miała pojęcia, co się z nią stanie, jeśli nie zabije Leopolda albo go nie unieszkodliwi.

Powiedział: „Dwoje już nie żyje.”

Czy miał na myśli Rannego i Beę? Tak, z pewnością. Tylko co złego zrobiła mu Bea? Przecież nie zabił jej tylko dlatego, że sprzedała brukowcom kilka plotek. A może? Może uznał, że w ten sposób Bea wyrządziła jej krzywdę?

Westchnęła i postanowiła sprawdzić, jak czuje się Ranny. Nie spał. Dyszał ciężko i spoglądał na nią jednym, mniej zapuchniętym okiem.

- Posprzątałam trochę, żeby ten szalowiec niczego się nie domyślił - wyjaśniła. - Ma przyjść jutro wieczorem. Muszę ułożyć jakiś plan. Do tego czasu będę cię ukrywała, o nic się martw. Byłam kiedyś pielęgniarką - skłamała. - Wyjdiesz z tego. Na pewno. Nie powinieneś się tylko ruszać, przynajmniej na razie. Założyłam ci ręcznik i będę cię przewijać. Wstydzisz się? E, tam. Pamiętaj, że byłam pielęgniarką.

Sprawdziła ręcznik i stwierdziła, że musi przewinąć Rannego, który nie kontrolował swoich potrzeb. Może to te wewnętrzne obrażenia. Cholera, niedawno podpisała nowy kontrakt na dziesięć milionów dolarów, a teraz zmienia pieluchy!

Ha, widać tego chce sprawiedliwość. Człowiek wszystkiego musi doświadczyć.

Wróciła ze ścierką, miską pełną wody, papierem toaletowym i świeżym ręcznikiem.

Boże daj mi spokój, żebym zaakceptowała to, czego nie mogę zmienić, odwagę, żebym mogła zmienić to, co jestem w stanie zmienić, i mądrość, żebym potrafiła rozróżnić między jednym i drugim.

Ranny zaczął jęczeć około trzeciej nad ranem. Jessika zapaliła lampkę i rozejrzała się zaspanym wzrokiem. Na poduszce, grzbietem do góry, leżała powieść Joanny Trollope, którą czytała na głos przed zaśnięciem. Przesunęła się na skraj łoża i spojrzała w dół. Ranny jęknął ponownie, w jego zdrowszym oku pojawiła się łza.

Szok musiał widocznie minąć i powrócił ból, pomyślała. Na przegubach i kostkach Rannego widniały sine pręgi po drucie. Musiał mieć pęknięte albo połamane, żebra; nos był zmiażdżony, a usta opuchnięte. Kto wie, czy nie miał złamanej szczęki. Kości rąk i nóg były chyba nienaruszone, ale Jessika najbardziej bała się obrażeń wewnętrznych. Jeśli chodzi o nie, to mógł mu pomóc wyłącznie chirurg, ona zaś nie mogła zrobić nic poza podawaniem aspiryny, płynów i czystych ręczników.

Dotknęła czoła nieszczęśnika. Było chłodniejsze niż wcześniej. Uśmiechnęła się.

- Jest chyba z tobą lepiej - odezwała się, żeby dodać mu otuchy. - Wiem, że wszystko cię boli, biedaku, ale to dlatego że rany zaczynają się goić. Twoje ciało postanowiło się regenerować i teraz musimy mu w tym dopomóc.

Zaczął znowu pojękiwać, ale umilkł, gdy dotknęła delikatnie kawałka zdrowej skóry na policzku.

- Przyniosę ci coś do jedzenia - szepnęła.

Podgrzała rosół z puszki, z którego wyjęła mięso i makaron. Zajęło to dobrych kilka minut, ale udało się jej uzyskać coś na podobieństwo bulionu. Kiedy Ranny go wypił, dała mu trochę ciepłego mleka z cukrem, a potem znów soku jabłkowego z aspiryną. Na szczęście nie musiała go na razie przewijać. Otworzyła powieść i zaczęła czytać na głos o miłosnych perypetiach bohaterki. Po kilku minutach zdrowsza powieka Rannego opadła i mężczyzna zapadł w sen, więc Jessika zgasiła światło i również usnęła.

W gabinecie Cassy Alexandra zastała agenta Kunse, który siedział za biurkiem szefowej, oraz Dirka Lawsona, który pochylał się nad jakimś dokumentem rozłożonym na stole konferencyjnym.

- Gdzie Cassy? - spytała.

- Poszła do Langleya, żeby choć chwilę zdrzemnąć się na jego kanapie - wyjaśnił Kunsu.

- To dobrze. Will i ja też ucieliśmy sobie drzemkę. Coś nowego?

Kunsa spojrzął na zegarek, skrzywił się, puknął w cyferblat.

- Tajwańskie jednorazówki, cholera. Która to godzina?

- Dwie po szóstej - odezwał się Dirk.

- Kolejna noc do tyłu - mruknął Kunsa, ustawiając na nowo zegarek.

Rozległo się pukanie i do pokoju weszli Hepplewhite z O'Nealem. Hepplewhite, w wygniecionym, nie zmienianym od poprzedniego dnia ubraniu, wyglądał na szczególnie zmęczonego.

- Coś znaleźliście?

- Zależy, o co pytasz. Tam macie świeżą kawę. - Kunsa wskazał ekspres w kącie pokoju i policjanci skwapliwie poszli za jego wskazówką. - Właśnie chciałem powiedzieć Alexandrze, że do tej pory zarejestrowaliśmy ponad trzy tysiące rozmów na gorącej linii.

- Alexandra o tym wie - odparł O'Neal. - Przekazujemy jej i Willowi wszystkie rejestry.

- Niby dlaczego? - fuknął Kunsa. - My decydujemy o rejestrach.

- Ale to nasi ludzie przyjmują rozmowy i je analizują - obruszył się Hepplewhite.

- Może i tak, ale z tego, co mi wiadomo, Alexandra Waring nie pracuje póki co w policji.

- Nie, nie pracuje. Ale robi więcej niż wasi federalni - odciął się O'Neal.

- Spokojnie, panowie. Przecież pracujemy razem. - Dirk postanowił załagodzić sprzeczkę.

- Niestety - znów mruknął Hepplewhite, po czym z kubkiem kawy w ręku usiadł obok Alexandry. - Doszliście do czegoś? Podobno przeglądacie na razie tylko rozmowy ze stanu Nowy Jork.

- Tak. I nie mamy żadnych rewelacji. - Alexandra wzruszyła ramionami. - Ponieważ

zaś wy przeglądacie wszystko, ograniczyliśmy się do tego, co podpowiada nam intuicja. Być może w ten sposób trafimy szybciej niż wy.

- Dlaczego tylko Nowy Jork, a nie New Jersey, Nowy Jork i Connecticut? - wtrącił się Kunsza.

- Ten, kto porwał Jessikę, miał dostęp do planów budynku DBS i Rockefeller Center - wyjaśniła Alexandra. - Te ostatnie musiał zdobyć dosłownie w ostatniej chwili, skoro miejsce przyjęcia zmieniliśmy kilka godzin przed terminem. Założyliśmy więc, że porywacz, albo porywacze, bo niewykluczone, że mamy do czynienia z grupą osób, pracowali dla Con Edison, dla miasta Nowy Jork albo dla naszego stanu. Inaczej nie dostaliby planów tak łatwo. Poza tym żeby pracować dla Con Edison, dla miasta bądź stanu, trzeba tu mieszkać, a przynajmniej być tu zameldowanym. Jeśli więc porywacz mieszka w naszym stanie, niewykluczone, że więzi Jessikę gdzieś w pobliżu, w okolicy, którą zna i po której może się bez trudu poruszać.

- Brzmi logicznie - zgodził się Dirk, kiwając głową.

- Stawiacie się w luksusowej sytuacji, przyjmując aż tyle „jeśli” - burknął Kunsza. - Gdyby nasi ludzie pracowali w ten sposób, mielibyśmy zamiast sukcesów same trupy na koncie.

- Po to zwróciliśmy się do nich o pomoc, Norm, że pracują inaczej - mitygował agenta Hepplewhite. - I niech pracują, bo ja w tej chwili sam nie wiem, w jakim kierunku iść.

O'Neal, który dotychczas milczał, usiadł obok Alexandry i zapytał spokojnym głosem.

- Jeśli wasza teoria jest słuszna i facet rzeczywiście pracuje gdzieś w Nowym Jorku, to jakim sposobem sforsował zabezpieczenia na farmie?

- Myśleliśmy o tym.

- No i?

- Tamten system alarmowy jest bardzo podobny do używanego w DBS.

- Najprawdopodobniej intruz dostał się do domu wieczorem, kiedy grali w brydża - wtrącił Kunsza. - Jeden ochroniarz był z Jessiką, drugi obserwował dom z zewnątrz. Leopold musiał wyłączyć skrzynkę alarmową w stodole. Stamtąd też, po podłączeniu się do linii tele-

fonicznej alarmu, mógł zadzwonić do Bei.

- Wiecie co? Jakoś nie czuję, żebyśmy mieli go w garści.

- Może. Ale zawsze łatwiej szukać drania w okolicy niż po całych Stanach.

Jessika przeciągnęła się wygodnie. Jeszcze zaspana, miała wrażenie, że budzi się w wygodnym, ciepłym łóżku we własnej sypialni. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, gdzie się znajduje, i natychmiast zrobiło się jej zimno. Jeszcze bardziej przeraziła ją panująca w pokoju cisza. Ranny nie sapał, nie dyszał, nie rzeził...

Umarł?

Wyskoczyła z łóżka i nachyliła się nad rozłożonym na podłodze posłaniem. Uff, żyje. Leżał z otwartym jednym okiem, które patrzyło uważnie dokoła, a gdy ją zobaczył, wydał z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk, który miał być zapewne pozdrowieniem.

- Dzień dobry - westchnęła z ulgą, kłękając obok niego. - Wyglądasz znacznie lepiej.

Jęknął. Chciał chyba powiedzieć, że wcale nie czuje się lepiej.

- Słyszysz mnie prawda? - zapytała.

- Uhm - Stęknął z wysiłkiem.

- Dobrze. Posłuchaj więc: nie wiem, jak masz na imię, dlatego będę nazywała cię Rannym. Może to głupie, ale nic lepszego nie przychodzi mi do głowy. Zgadzasz się, Ranny?

- Uhm.

- To dobrze. A teraz zamknij oczy i pozwól mi sprawdzić, jak tam twoja pielucha.

Tym razem musiała go przewinąć. Przyniosła z łazienki suchy ręcznik, miskę z ciepłą wodą, gąbkę i dokonała porannej toalety chorego. Kiedy już się z tym uporała, przygotowała śniadanie: pół kubka kleiku owsianego z cukrem i masłem i - oczywiście - aspirynę z sokiem jabłkowym. Sama wypła kawę i zjadła jogurt. Gdy Ranny usnął ponownie, zaordynowała sobie kwadrans gimnastyki w pokoju do ćwiczeń, po czym wzięła prysznic i ubrała się w nowe ubrania.

Ranny spał spokojnie. Jessika posłała łóżko, posprzątała w kuchni. Po powrocie do sypialni zobaczyła, że jej podopieczny nie śpi, więc znowu się nim zajęła.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się Cassy, wchodząc równo o dziewiątej do swojego

gabinetu. Była wykąpana, przebrana, zdrzemnęła się nieco. Czuła się teraz znacznie lepiej.

Gdy nalewała sobie kawę, Kunsa zaczął relacjonować poczynania Alexandry i Willa. Opowiedział, że skoncentrowali się na sprawdzaniu informacji napływających ze stanu Nowy Jork.

- Być może mają rację, nie wiem - powiedziała w zamyśleniu. - Dowiedzieli się czegoś na temat promu? Ciężarówka Con Edison została porzucona w pobliżu nabrzeża, prawda?

- Na razie nic. Żadnych informacji o pasażerach na promie.

- Może porywacz zabrał Jessikę helikopterem?

- Nie, to wykluczyliśmy.

- No to w jaki sposób wywiózł ją z miasta? Agent zrobił strapioną minę.

- Nie wiadomo, czy w ogóle ją wywiózł - przyznał niechętnie.

- Ale jeśli wywiózł, to w jaki sposób? - naciskała.

- Samochodem, promem, motorówką, nie mam pojęcia.

Cassy wstała z westchnieniem i podeszła do swojego biurka.

- To wszystko nie ma sensu. Siedzimy tu z założonymi rękami, główkujemy, kombinujemy i jak na razie do niczego nie doszliśmy. Na litość boską, Norm, nie ma jej już od ponad sześćdziesięciu godzin! Twierdziłeś, że jeśli zorganizuję konferencję prasową i zachęcę Leopolda do kontaktu, na pewno się odezwie. No i co? Zorganizowałam tę cholerną konferencję, zachęciłam go - i nic! Wszystko na darmo! Czy mamy dalej beczynnie siedzieć i czekać na zmiłowanie pańskie?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Cassy z zaciśniętymi ustami usiadła przy komputerze i wbiła wzrok w monitor.

- Norm? - odezwała się po chwili, wyraźnie czymś zaintrygowana. - Norm, chodź szybko!

Agent zerwał się z fotela.

- Spójrz, co znalazłam.

Kunsa nachylił się i spojrzał jej przez ramię.

- A to skąd się tu wzięło?

Na ekranie widniała uśmiechnięta twarz Jessiki Wright.

- Nie mam pojęcia - szepnęła Cassy ze ściśniętym gardłem. - Włączyłam po prostu komputer i...

Nie dokończyła, gdyż w komputerowych głośniczkach coś zatrzeszczało i po chwili rozległ się znajomy głos Jessiki:

- A czy dzisiaj mamy czwartek?... A więc i tu miałam rację... To dobrze.

Kunsa i Cassy popatrzyli na siebie z przejęciem.

- Plik dźwiękowy - odezwał się agent. - Nagrał jej głos i zamienił w plik dźwiękowy, a potem przesłał go nam pocztą elektroniczną.

- Zaczekaj - uciszyła go - to chyba nie koniec.

W głośniczkach usłyszeli coś, co mogło być odgłosem ostrożnych kroków, stłumionych ułożonym na podłodze dywanem, a potem znów głos Jessiki:

- Bardzo mi się podoba to mieszkanie. Miłe. Włożyłeś wiele starań w zapewnienie mi miłego pobytu. - Pauza.

- Może usiądziesz?

Cassy chwyciła pióro i zaczęła gorączkowo stenografować.

- A może zjesz ze mną kolację? Chcesz, żebym coś ugotowała? A może zamówimy coś z miasta? - Pauza.

- Mówię serio. Miło będzie zjeść w towarzystwie. Wiesz, że lubię zamawiać jedzenie do domu na wynos. - Pauza.

- Więc jeśli wiesz, zrób mi niespodziankę. Przywieź jutro kolację ze sobą. Powiedzmy około siódmej, zgoda?

Nie usłyszeli już nic więcej. Cassy skończyła pisać i spojrzała oszołomiona na Kunse.

- Czwartek - powiedział. - Nagranie zostało dokonane wczoraj. Przynajmniej taką datę ma plik. Jessika jeszcze żyje.

- Powiedz raczej, że żyła. Żyła w czwartek, ale teraz?

- Cassy ze łzami w oczach nacisnęła przycisk interkomu.

- Chi Chi, wezwij do mnie natychmiast doktora Kesslera. Powiedz mu, że mam w

komputerze plik, który musi natychmiast obejrzeć. - Sięgnęła po słuchawkę i wystukała pośpiesznie jakiś numer. - Ona żyje - odezwała się po chwili - Alexandro, Jessika żyje! Właśnie ją słyszałam!

- Muszę ci coś wyjaśnić, Ranny - odezwała się Jessika, a wówczas szparka zdrowego oka mężczyzny otworzyła się szerzej. - Ten pokrecony Leopold przychodzi dzisiaj na kolację. Im będę dla niego miłsza i im lepiej go poznam, tym większe będziemy mieli szansę na ucieczkę. Wiesz, że musimy stąd uciec, prawda? I uciekniemy - zapewniła go z przekonaniem. - Wiem, że czujesz się straszniej ale wierz mi, że w cudowny sposób wracasz do zdrowia. Pamiętasz, że byłam pielęgniarką? Wyjdiesz z tego, zobaczysz.

Miała wrażenie, że w zdrowym oku Rannego znowu pojawiła się łza.

- Nie maż się, chłopie, tylko słuchaj. Kiedy wieczorem przyjdzie ten świr, musisz leżeć tutaj jak trusia. Przedtem cię nakarmię, nie martw się. Zwykle zasypiasz po jedzeniu, więc powinienes przespać jego wizytę. Prawdę mówiąc, tak byłoby najlepiej.

Stan biedaka wprawiał ją w przerażenie. Rany na prawej ręce wyglądały paskudnie, ropiejący wrzód na czole też nie najlepiej. Jessika bała się, że to początek zakażenia, przemywała więc regularnie ciało chorego płynem odkażającym. Niestety, sama dezynfekcja nie wystarczała; Ranny potrzebował leków, antybiotyków, które zlikwidowałyby infekcję.

Na pocieszenie powtarzała sobie, że ludzie odnosili gorsze obrażenia i wychodzili z nich cało. Jej dziadek w czasie II wojny światowej był podziurawiony i poszarpany odłamkami, ale przeżył. No tak, ale to było inne pokolenie. Szkoda, że dzisiejsi mężczyźni nie są ulepiani z tej samej gliny.

- Poczytam ci trochę romansów, chcesz? - znów się odezwała. - Wczoraj musiałeś stracić wątek, ale szybko zorientujesz się, o co chodzi. - Usiadła na podłodze, oparła się plecami o łóżko i zaczęła czytać na głos, żeby zagłuszyć własne myśli. Nie mogła jednak pozbyć się lęku, że Ranny umiera.

- Ten, ten! - Will drżącą dłonią wskazywał na rejestr rozmów telefonicznych, przesuwający się po ekranie monitora.

- Salt Springs? - spytała Debbie. - O to ci chodzi?

- Tak! Czytaj...

16:09, Salt Springs, Pensylwania. Dom, skraj parku. Tel. widział o północy furgonetkę dodge. Jakies głosy.

Myślał dzieci. Mężczyzna i kobieta. K zataczała się, M pomógł jej wsiąść do tyłu. Tel. podbiegł zapytać czy w porządku. Samochód odjechał.

- To zaraz za granicą stanu Nowy Jork - mówił podnieconym głosem Will. - Mogli jechać z miasta trasą numer 17, a potem bocznymi drogami do Salt Springs.

- I jakie z tego wnioski?

- Sama wyciągnij wnioski! - ryknął Will.

Debbie Cole wyjęła telefon komórkowy i wystukała numer, po czym wyciągnęła rękę po kartkę z wydrukiem rejestru.

- Alexandra? Znajdź w komputerze listę podejrzanych pracujących w energetyce... Nie pytaj, co się stało. Zaraz u ciebie będę.

Ranny przespał prawie całe popołudnie. Temperatura znowu mu podskoczyła i Jessika nie wiedziała, co pocnie, kiedy skończy się zapas aspiryny. To, co miała, mogło wystarczyć raptem na kilkanaście godzin.

Nie chciało jej się podnosić z łóżka. Potrzebowała odpoczynku, nowych sił, żeby jakoś wydostać się z potrzasku. A żeby się wydostać, musiała przechytrzyć Leopolda.

Jak?

Zabić go?

Nie, nie zdoła.

Obezwładnić, związać i zamknąć?

A jeśli się jej nie uda i Leopold wpadnie we wściekłość? Kto wie, co gotów wtedy zrobić?

Musi jednak próbować, inaczej Ranny umrze, a i ona nie ujdzie z życiem. Drgająca ręka, rozbiegane oczy, uniki w rozmowie nie zapowiadały nic dobrego. Podejrzewała, że wkrótce Leopold zacznie czynić jej awanse, potem będzie ją napastować, a kiedy Jessika stawi opór, udusi ją, poderżnie jej gardło albo uśmierci w jeszcze inny sposób.

Tak, nie było wyjścia. Wiedziała, że musi się wydostać z potrzasku.

Alexandra, Will i Wendy wpadli jak burza do gabinetu szefowej, gdzie Cassy konferowała zawzięcie z Kunsą, Hepplewhitem i doktorem Kesslerem.

- Mamy go, mamy go, mamy go - krzyknęła Alexandra. - Jeden z dwóch podejrzanych, obydwoj z północy stanu Nowy Jork!

Agent Kunsza spojrzał pytającym wzrokiem na Debbie Cole, która jako ostatnia pojawiła się w gabinecie.

- Chyba rzeczywiście go mają - potwierdziła.

- Posłuchajcie - podekscytowana Alexandra stanęła na środku gabinetu - nasza wersja jest taka: porywacz dopada Jessikę w Rockefeller Center i grożąc makietą bomby, każe iść ze sobą. Prowadzi ją przez podziemne korytarze do wyjścia przy Szóstej Alei. Ubrani w kamizelki, kaski i buty robocze Con Edison wsiadają do furgonetki i jadą na parking przy Dwunastej Alei. Tam zostawiają firmowy samochód i przesiadają się do dodge'a. Porywacz faszeruje Jessikę środkami usypiającymi i zamyka na tyle wozu, po czym przez most Waszyngtona albo przez Tappan Zee wydostaje się na trasę numer 17.

Zjeżdża z niej gdzieś w okolicy Binghamton i kieruje się do Salt Springs Park, miejsca odludnego, gdzie, o czym dobrze wie, może wyprowadzić Jessikę na chwilę z samochodu, nie budząc niczyich podejrzeń. Ktoś widzi jednak furgonetkę, zauważa ledwie trzymającą się nogach kobietę i zaczyna nabierać podejrzeń. Na wszelki wypadek świadek zapisuje numer rejestracyjny wozu, potem słyszy nasz apel w telewizji i dzwoni z informacją.

- Świadek nie dostrzegł pełnego numeru, zabrakło dwóch cyfr - podjął opowieść Will. - Mieliśmy jednak pewność, że to rejestracja nowojorska. Komputer wyrzucił wszystkie możliwości, z których dziesięć zgadzało się z opisem furgonetki. Tych dziesięć wozów należy do parku samochodowego Niagara Power Project. Pozostało jeszcze zestawzić numery z nazwiskami podejrzanych na naszej liście. Wśród techników wykonujących zlecenia w DBS i naszych gości znaleźliśmy dwóch pracowników Niagara Power Project. Pierwszy to Mark Brewer, czterdzieści trzy lata, technik elektryk z Kraskow Development Corp.

- Kraskow Development Corp. było jednym z podwykonawców przy budowie gmachu

DBS - wtrącił Kunsa. - Facet mógł mieć dostęp do planów.

- Dokładnie.

- A ten drugi?

Alexandra wzięła głębszy oddech.

- James T. Plattener, zastępca przewodniczącego Komisji do spraw Energii stanu Nowy Jork.

Cassy od razu zaczęła wystukiwać jakiś numer telefonu, a doktor Kessler uniósł ze zdziwieniem brwi i odezwał się po raz pierwszy, z wyraźnym niemieckim akcentem:

- Te kluzki z mlekiem?

- Zna go pan? - zapytał Will.

- Ma zie rozumieć. Zapytaj Cassy. On decyduje o ulgach podatkowych dla nas.

Cassy wydała do telefonu jakąś instrukcję, po czym włączyła się do rozmowy.

- Miasto i stan przyznały Darenbrook Communications ulgi podatkowe na pierwsze dwadzieścia pięć lat działalności - wyjaśniła - pod warunkiem, że nasza korporacja będzie tu miała biuro generalne. Otrzymaliśmy też przyrzeczenie dostaw energii na preferencyjnych warunkach. Oczywiście za każdym razem kiedy zmieniają się władze, nowi urzędnicy usiłują zmienić warunki tamtej umowy. W tym roku próbowali podwyższyć ceny za energię. Ja też znam Plattenera, ale żeby to on... - Pokręciła głową i nagle zbladła. - Ależ on tutaj był! - Zasłoniła dłonią usta, jakby wystraszyła się słów, które mimowolnie wypowiedziała. - Był, w czasie wizyty sponsorów.

- Wtedy, gdy ktoś zostawił srebrne pióro w reżyserce studia B - przypomniał Hepplewhite.

- Dobry Boże, Dirk miał rację. Facet był wśród naszych gości.

- Doktor powiedział, że to „kluzki z mlekiem” - zauważył Kunsa, po czym zwrócił się do Cassy. - A jakie na tobie zrobił wrażenie?

- Żałosne.

- W takim razie to może być on. Jakie ma powiązania z Niagara Power? - zapytał Kunsa tym razem Alexandrę.

- Był u nich szefem działu technologicznego, zanim nie przeszedł do stanowej komisji energii.

- Gdzie obydwaj mieszkają? - wtrącił się Hepplewhite.

- Brewer w Niagara Falls, a Plattener różnie - w Buffalo ma dom, a w Albany mieszkanie.

- Dzwonź do Niagara Falls, Albany i Buffalo - polecił Kunsu agentce Cole. - Powiedz, że do nich jedziemy. Niech do tego czasu mają na oku obu gości.

- Możemy wziąć samolot Jacksona - zaproponowała Cassy. - Nad rzeką mamy helikopter, który zabierze nas na lotnisko.

- A potem DBS wystawi nam rachunek? - uśmiechnął się Kunsu.

- Chyba że FBI przyzna nam nagrodę.

Punkt siódma Leopold odsunął zasuwę drzwi i wszedł niepewnym krokiem do salonu.

- Wchodź śmiało - zachęciła go Jessika, zdążywszy wcześniej zasiąść nad stolikiem z układanką.

Postąpił kilka kroków i rozejrzał się podejrzliwie. Ubrany był w garnitur, krawat, świeżą koszulę. Włosy miał starannie uczesane, pachniał wodą toaletową. Jessika dostrzegła na jego szyi przylepiony kawałek bibułki i domyśliła się, że musiał golić się tuż przed wyjściem

- Witaj.

- Witaj - odpowiedział, odwracając wzrok - przywiozłem chińszczyznę. - Wyciągnął przed siebie dużą białą torbę.

- Wspaniale. Jestem strasznie głodna. Nakryłam już do stołu.

- To miło.

- Nie miałam świeżych kwiatów, więc użyłam jako dekoracji tej misy z sypialni.

- Wygląda bardzo gustownie - pochwalił, wyjmując z kieszeni krótką pękatą świecę i zapalki.

- Dziękuję - ucieszyła się Jessika. - Pamiętałeś i o tym. Głodny jesteś? Chcesz, żebyśmy od razu siadali do stołu?

Leopold kiwnął nieśmiało głową.

- Rozgość się więc, a ja tymczasem umyję ręce. Zaraz wracam.

Upewniwszy się, że usiadł, weszła do sypialni, starannie zamykając za sobą drzwi.

Podeszła do Rannego i nachyliła się nad jego pościeleniem.

- Już przyszedł - szepnęła. - Leż cicho, dopóki ci nie powiem, że teren jest czysty, jasne?

Nie była pewna, czy ją usłyszał. Okryła go kocem, a potem ruszyła w stronę drzwi.

Nacisnęła na klamkę, przestąpiła przez próg i... wpadła na czekającego pod drzwiami Leopolda.

- Ja też muszę umyć ręce - oznajmił.

Samolot Jacksona Darenbrooka oczekiwał na pozwolenie startu. Will, Alexandra, Dirk oraz Hepplewhite dyskutowali zawzięcie, Wendy przysłuchiwała się ich rozmowie, a Kunsza konferował z kimś przez telefon komórkowy, co chwila konsultując się z siedzącą przy nim Debbie Cole.

- Ten Brewer to ryzykant - odezwał się Dirk. - Zaciągnął pięćdziesiąt patyków kredytu, żeby nie utonąć.

Will pokręcił głową.

- Nie przypuszczam, żeby to on był Leopoldem. Ma żonę, dzieci...

- Plattener też ma żonę i dzieci - powiedział Hepplewhite.

- No właśnie - przytaknęła Alexandra. - Dla mnie obaj są równie podejrzani. Może zresztą zrobili to wspólnie.

Kunsa skończył rozmowę telefoniczną, wyłączył swoją komórkę i zwrócił się do współpasażerów:

- Sprawa robi się coraz bardziej interesująca. Jedna z furgonetek Niagara Power została na cały tydzień oddana do dyspozycji Brewera.

- A nie mówiłem? - sapnął Hepplewhite z satysfakcją.

- W tej chwili siedzi w domu swojej przyjaciółki w Niagara Falls i ogląda telewizję - kontynuował Kunsa, wstając z fotela.

- Myślałem, że jest żonaty - zdziwił się Will.

- Żona wyjechała gdzieś z dziećmi - odparł Kunsu i przeszedł na przód samolotu, gdzie stał pilot, oczekując dyspozycji.

- Lecimy do Niagara Falls, kapitanie.

- Zaczekaj, Norm! - Debbie przycisnęła swój telefon do piersi. - Rozmawiałam właśnie z naszymi ludźmi w Buffalo. Plattener od dwóch tygodni jest na urlopie. Wraca do pracy dopiero w połowie lipca.

Will i Alexandra wymienili spojrzenia.

- Nasi byli już u niego w domu - mówiła tymczasem agentka. - Nie zastali nikogo, ale dom nie wygląda na opuszczony.

- Powiedz im, żeby się jeszcze stamtąd nie zwiżali. Facet może w każdej chwili wrócić. A Albany niech pilnuje mieszkania - poleciał Kunsu i spojrzał na pilota, jakby się wahał, jaką trasę mają ostatecznie obrać.

- Ja jestem za tym, żebyśmy lecieli do Buffalo. Pamiętaj, Norm, że Plattener był w DBS - powiedział Dirk.

- Ale z furgonetki korzystał Brewer.

- My też uważamy, że Leopoldem jest Plattener - wtrąciła Alexandra.

- Jeśli jednak Brewer dysponował furgonetką...

- Tak czy inaczej, dobrze byłoby przeszukać dom Plattenera - podsunęła Wendy.

- Tak? A na jakiej niby podstawie? Mamy nakaz?

- Wy jesteście z FBI i wasza w tym głowa, żeby znaleźć podstawę. Powiedz sędziemu, że facet konstruuje w piwnicy bombę atomową.

- W porządku, ja wejdę do tego domu, jeśli wy nie możecie - zniecierpliwiła się Alexandra. - Ja z Willem. Wy jedźcie do Niagara Falls.

Kunsu popatrzył pytająco na Cole.

- Buffalo - powiedziała.

- Buffalo - powtórzył Will, podnosząc dłoń.

- Ja bym poleciał do Niagara Falls, ale nie mogę, bo to już nie nasza jurysdykcja -

westchnął Hepplewhite.

- Okay. Zmiana trasy. Lecimy do Buffalo - rzucił Norm pod adresem pilota, wyjmując na powrót telefon komórkowy. Wystukał numer, odczekał chwilę, wreszcie polecił krótko: - Jeszcze raz Kunsu. Za pół godziny jestem u was. Przyślijcie obstawę.

19

- Cass? - szepnął Jackson Darenbrook od drzwi, spoglądając na śpiącą na kanapie żonę. Cassy uniosła jedną powiekę, uśmiechnęła się i otworzyła oczy.

- Witaj.

Jackson przysiadł na brzegu kanapy, odgarnął kosmyk włosów z jej czoła i pocałował ją delikatnie w usta.

- Powinnaś pojechać do domu, kochanie, i trochę odpocząć.

- Nie ma mowy. - Ziewnęła i uniosła się na łokciu. - Muszę czekać. Wszyscy polecieeli na północ, znaleźli wreszcie jakiś ślad. O'Neal został sam w Nowym Jorku, a ja...

- Chyba nie całkiem sam. Jest jeszcze w tym mieście kilku policjantów - przerwał jej Jackson.

- Pewnie masz rację. - Cassy znów przymknęła oczy.

- Daj się namówić. Samochód czeka na dole. Chi Chi będzie kierowała wszystkie telefony do nas do domu.

Cassy usiłowała unieść powieki, ale oczy same się jej zamykały.

- No dobrze, niech ci będzie. Muszę tylko zabrać...

- Nie, Cass, niczego nie zabierzesz. Przecież papiery mogą poczekać.

- Nie za bardzo się o mnie troszczysz, Jack?

- Po prostu cię kocham, Cassy.

- Och, nie! - jęknęła Jessika. - W sypialni i łazience jest okropny bałagan. Pozwolisz, że najpierw trochę tam ogarnę? Nie chciałabym, żebyś miał o mnie złe zdanie; szczególnie, że tak starannie wszystko przygotowałeś, i książki, i kasety, i jedzenie... - Przerwała swoją nerwową paplaninę i wstrzymała oddech w oczekiwaniu na jego reakcję. Leopold nie mógł

przejść przez próg. Łazienka z pokrwawionymi ręcznikami, brudnymi opatrunkami i lekami przypominała szpital polowy.

- Jeśli wolisz, mogę umyć ręce w kuchni - zgodził się szybko. - Nie muszę przecież... - Zaczerwienił się po korzonki włosów, wzrok wbił w podłogę. - Chociaż nie. Trzeba koniecznie wyszorować ręce przed jedzeniem - dodał cicho.

- Och, dziękuję, Leopoldzie. Idź do kuchni, a ja tymczasem posprzątam trochę w łazience, tak na wszelki wypadek.

- Nie, nie. Nie trzeba.

Może i nie trzeba, pomyślała Jessika, ale warto. Uświadomiła sobie nagle, że skoro Leopold do niej przyszedł, skoro wszedł głównym wejściem, to musiał wyłączyć to tajemnicze pole elektryczne. Gdyby więc udało jej się zamknąć go w łazience, mogłaby spróbować ucieczki.

- Nalegam. - Dotknęła jego ramienia, kierując gościa w stronę kuchni. Leopold drgnął gwałtownie. - Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć.

- N-nie - wyjąkał, cofając się. - T-to nic...

Oczy miał ciągle wbite w ziemię, prawą dłońią osłaniał miejsce, które dotknęła.

- Coś się stało?

- W-wszystko w-w p-porządku - zapewnił bez przekonania i ruszył pospiesznie do kuchni.

- Zaraz wrócę, tylko posprzątam - zawołała za nim Jessika.

- N-nie t-trzeba. T-to n-nie b-będzie k-ko... - Zatrzymał się z zamkniętymi oczami. - Kooo-nieczne - wydusił w końcu z siebie.

Nie był normalny, teraz wiedziała już to na pewno. Bał się patrzeć jej w oczy, uciekał przed dotknięciem, powtarzał formułki o myciu rąk niczym mały chłopczyk, zacinał się i jąkał. I jeszcze te wspomnienia o matce, z którą wspólnie oglądał „Gorące rozmowy”...

Gdy Leopold mył ręce w kuchni, Jessika uprzątnęła szybko nieporządek w łazience. Po powrocie zastała go czekającego przy stole, na którym płonęła już pachnąca wanilią świeca. Odsunął dla niej krzesło, usiedli i sięgnęli po dania z kartoników.

W trakcie kolacji zaskoczył ją, prosząc o nóż do mięsa. Zaopatrzył kuchnię w dwa, tymczasem jeden leżał pod poduszką na kanapie, drugi zaś ukryty był w łóżku. Jak miała teraz wydobyć któryś z nich, omijając zarazem wyjaśnienia, iż ukryła je na wypadek gdyby musiała go zadźgać?

- Już ci służę - odparła pogodnie, wstając zza stołu. - O, zobacz, tu jest ten kawałek puzzla, którego szukałam! - zawołała i pofrunęła w stronę kanapy, próbując

odwrócić jego uwagę. Podczas gdy Leopold wstawał, by uprzejmie zainteresować się zagubionym kawałkiem układanki, Jess wsunęła dłoń pod poduszkę, chwyciła nóż, podeszła do stolika niby to odkładając na miejsce znaleziony kartonik, po czym nucąc pod nosem, pomknęła do kuchni. Po chwili wyszła z niej, położyła nóż przed Leopoldem i wróciła do przerwane go posiłku.

Zwróciła uwagę, że jej prześladowca przestrzega przy stole wszelkich zasad *savoir-vivre'u*. Maniery miał nienaganne, doskonałe w stopniu denerwującym. Nie znała nikogo, kto z równą wirtuozerią posługiwałby się sztucami, poza pewnym chirurgiem plastycznym, który spożywając żeberka w sosie słodkokwaśnym, operował nożem w taki sposób, że Jessice natychmiast odechciewało się jeść. Czy zachowania przy stole uczyła Leopolda matka? Jeśli tak, była prawdziwą perfekcjonistką.

- Wiesz, Leopoldzie - zaczęła Jessika, nalewając mu herbaty po skończonym daniu głównym - zastanawiam się, czy nie pozwoliłbyś mi zaczerpnąć dzisiaj trochę świeżego powietrza.

- Bardzo mi przykro, Jessiko - odparł cicho, utkwivszy wzrok w serwecie. - Nie.

- Przyrzekam, że będę grzeczna.

Zerknął na nią i jak zwykle szybko odwrócił oczy.

- Nie, nie dzisiaj.

- Jutro?

- Może. - Przez krótką chwilę zatrzymał spojrzenie na jej piersiach i zaraz znów uciekł gdzieś wzrokiem.

- Czy to dlatego, że mógłby porazić mnie prąd? Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Napisałeś w liście, że jest tu pole elektryczne, które ma mnie chronić...

Leopold zaczął nerwowo obracać filiżankę na spodku.

- Proszę cię ze względu na moje kłopoty z zatokami, Leopoldzie. Nie chciałabym się rozchorować.

Sięgnął do kieszeni i wyjął buteleczkę z brązowego szkła.

- Przyniosłem ci penicylinę.

- Och, dzięki! - zawołała, wstając od stołu i zabierając pastylki. - Zażyję jej od razu, dobrze? - Na chwilę zniknęła w kuchni, udając, że nalewa sobie wody i popija. - Już sama świadomość, że mam potrzebne lekarstwa, sprawia, że od razu czuję się lepiej - oznajmiła, wracając. - Bardzo ci dziękuję.

- Proszę.

- Kolacja była znakomita. Za to też ci dziękuję.

- Proszę.

- Poza tym jeszcze raz chciałam ci podziękować za to, że uratowałeś mi życie.

Uśmiechnął się w milczeniu, nie podnosząc nawet oczu.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, kto chciał mnie zabić? Teraz miała ochotę uśmiercić jego. Jeśli jeszcze raz

zerknie ukradkiem na jej piersi, gotowa udusić drania. A może dźgnąć go nożem? Albo zdzielić w głowę podpórką do książek?

Uważaj, napomniała się w myślach. Bądź spokojna. Ten człowiek naprawdę jest mordercą.

Jakby na potwierdzenie tej myśli Leopold podniósł oczy i powiedział tonem człowieka, który uporał się z nurtującym go problemem:

- Dwoje z nich już nie żyje.

- Jedno to Bea Blakely?

Szczęknęła głośno odstawiana filiżanka. Drobne delikatne dłonie o krótko obciętych paznokciach schowały się pod stołem. Trudno było uwierzyć, że te same dłonie zadały Rannemu tak poważne obrażenia.

- Tak - odparł ledwie słyszalnym szeptem. - Bea Blakely.

- A drugie?

Dłoń pod stołem zaczęła nerwowo drgać.

- Mężczyzna, który chciał cię zabić. Wstrzymała oddech. Nie przyszło jej do głowy, że

Ranny

mógł planować morderstwo na jej osobie. Dobry Boże, czyżby opiekowała się swoim niedoszłym mordercą?

Nie. Nie mogła w to uwierzyć. Człowiek, który uprowadził ją z Rockefeller Center, na pewno by jej nie skrzywdził.

- Czy to on zabił moją sekretarkę? Wiesz, jak zginęła Bea, Leopoldzie?

- Wiem.

- Powiedz.

Poderwał się gwałtownie zza stołu, przewracając krzesło, które upadło z łoskotem na podłogę.

- Wybacz, przepraszam! - zawołała z błaganiem w głosie. - Nie chciałam cię zdenerwować. - Nagle doszedł ją podejrzany odgłos z sypialni, drgnęła więc i krzyknęła jeszcze głośniej: - Wybacz mi, wybacz, Leopoldzie! Wiem, że starasz się mnie chronić, wiem, że uratowałeś mnie przed czymś strasznym. Jeśli zabiłeś Beę, to tylko dlatego, że lękałeś się o moje życie, prawda?

O wszystkim tym wiem i potrafię to zrozumieć. Nie gniewaj się na mnie, proszę. Ja... - głos uwiązł jej w gardle i wybuchnęła płaczem, całkiem naturalnym i wcale nie udawanym, czemu zresztą wcale się nie dziwiła, zważywszy na okoliczności. - Mam teraz tylko ciebie...

Doskoczył do niej i objął ją niepewnie, a ona oparła czoło o jego ramię.

Lot do Buffalo uśpił zmęczonych Willa, Hepplewhite'a i Alexandrę. Drzemali sobie na swoich fotelach, Wendy wyglądała przez okno, Dirk rozwiązywał krzyżówki, natomiast agenci Kunsu i Cole nie odrywali się prawie od swoich telefonów.

- Pilnuj tych swoich dziennikarzy - mruknął agent do Dirka, kończąc kolejną rozmowę.

- Sam ich przecież zabrałeś - wytknął mu Dirk.

- Są bardzo pomocni, chętnie się nimi zajmę - wtrąciła Cole.
- Jeśli cokolwiek stanie się Alexandrze...
- Będę jej pilnował - obiecał Dirk.

Alexandra otworzyła nieznacznie jedno oko i szybko je zamknęła, gdy Kunsza odwrócił ku niej głowę.

Jessika uspokoiła się wreszcie, przestała płakać i uwolniła z objęć Leopolda.

Odwrócona do niego plecami, wytarła oczy i nos, po czym poprosiła, by zostawił ją samą:

- Idź już. Nie patrz na moja zapuchniętą twarz.
- Nie chcę cię zostawiać w takim stanie, Jessiko.
- Przecież przyjdiesz znowu.
- Tak, kiedy tylko zechcesz. Odetchnęła głęboko, zebrała myśli.
- Mieszkasz w tym domu?

Nie odpowiedział na pytanie, więc uznała, że lepiej nie drażnić tematu.

- Może jutro też zjemy razem kolację? O siódmej, jak dzisiaj?
- Dobrze.

Odwróciła się ku niemu, podniosła głowę.

- Ugotuję coś dla ciebie.
- Nie, Jessiko, ja coś przyniosę.
- Dziękuję, Leopoldzie.
- Naprawdę chcesz, żebym już sobie poszedł? Skinęła głową.
- Przepraszam cię. Muszę odpocząć.
- A więc dobranoc.
- Dobranoc, Leopoldzie.

Ruszył ku drzwiom, ale po chwili zatrzymał się jeszcze w progu.

- Och, byłbym zapomniał. - Sięgnął do kieszeni, wyjął kasetę i wręczył jej z niepewnym uśmiechem. - Proszę.

- Konferencja AA stanu Nowy Jork, Ben H. - odczytała napis na pudełku.

Najwyraźniej było to nagranie czyjegoś wystąpienia podczas regionalnego spotkania

Anonimowych Alkoholików.

- Tylko tyle udało mi się znaleźć.

- To bardzo cenny prezent. Dziękuję, Leopoldzie.

- Proszę. - Skłonił głowę i wyszedł, zamykając cicho drzwi za sobą.

Tym razem nie słyszała szczerku zamykanej zasuw. Czyżby Leopold stracił głowę i zapomniał to zrobić? A może to tylko podstęp? Tak czy inaczej, postanowiła to sprawdzić. Wcześniej jednak musiała pomóc Rannemu, przeszła więc do kuchni, żeby przygotować dla niego sok z rozkruszoną tabletką penicyliny.

- Cholera, myślałem, że zdążą przygotować nakaz przed naszym przylotem - w głosie Willa dało się słyszeć zawód.

Alexandrze nie chciało się nawet otwierać ust. Hepplewhite też milczał, paląc nerwowo papierosa. Wszyscy siedzieli w sali konferencyjnej gmachu FBI w Buffalo i czekali na dokument, który pozwoliłby im dokonać rewizji w domu podejrzanego.

- To musi trochę potrwać - powiedziała Wendy. - Dzisiaj piątek, więc...

Nagle drzwi się otworzyły i w progu stała agentka Cole.

- I co?

- Przepraszam was, musimy jeszcze poczekać.

Na wszystkich twarzach odmalowało się rozczarowanie.

- Gdzie Dirk? - spytała Alexandra.

- Sprawdza coś z jednym z naszych ludzi. Powinien niedługo wrócić. - Debbie Cole podeszła do stołu. - Mam za to trochę nowych informacji na temat Plattenera, co wy na to?

Atmosfera natychmiast się ożywiła.

- Mów!

- Kolejne motywy?

- Poczekajcie, po kolei - uspokoiła ich agentka. - Jak pamiętacie, z Albany przyszła wiadomość, że Plattener wziął miesiąc urlopu.

- Wiadomo, gdzie pojechał? - zapytała Alexandra.

- Jest w Europie. Z żoną i dziećmi. Chłopcy z Albany przeszukali dokładnie jego

mieszkanie i...

- Widzisz? - przerwał jej Will. - Oni mogli dostać nakaz, a my ciągle czekamy!

- My też dostaniemy, Will. A na razie pozwólcie mi przeczytać raport - zniecierpliwiła się Debbie. Po chwili odchrząknęła, uniosła do oczu plik kartek i zaczęła opowiadać: - Otóż w czasie rewizji znaleziono w szafach, w dziwnym miejscu, bo między męskimi ubraniami, kilka zabawek dla dzieci: wykrywacz kłamstw, pluszowego psa Huckleberry i kolejkę elektryczną. Prócz nich było też kilka damskich drobiazgów: mufka z futra króliczego, żółta bluzka z koronkowym kołnierzykiem i pasek do pończoch rozmiar osiem. - Cole podniosła wzrok. - Jak wam się to podoba? Powtarzam, że to wszystko było między męskimi ubraniami...

- Takie zabawki produkowano w latach sześćdziesiątych, jeśli nie wcześniej - powiedziała Alexandra. - Może to stare graty jego dzieci?

- A pasek do pończoch? Futrzana mufka?

- Nikt już nie nosi takich rzeczy.

- Pokręcony facet - orzekł Hepplewhite, trąc zmęczone oczy. - Ciekawe, jaka jest jego żona i dzieci?

- Może będziemy wiedzieć więcej, kiedy dostaniemy się do jego domu - westchnęła Wendy. - Słuchajcie, czy nie mogłabym po prostu...

- Nie - ucięła Cole. - Dom jest obstawiony. Nikt nie wejdzie ani nie wyjdzie niezauważony.

- Ale w tym domu może przecież być Jessika! - gorączkował się Will.

- Wiem. I powtarzam to, co mówiłam: musimy uzbroić się w cierpliwość - powiedziała Cole i otworzyła plastikową teczkę. - A teraz posłuchajcie, co mam na temat Plattenera. James Albert Plattener, urodzony w Niagara Falls w 1963 roku, jedyne dziecko Alberta Marcusa Plattenera, inżyniera zatrudnionego w Niagara Power Project. Ojciec zmarł na raka węzłów chłonnych w 1968 roku, w wieku trzydziestu dziewięciu lat. Plattener miał wtedy pięć lat. Matka, Lillian Ruth Wiesner Plattener, zamieszkała z synem w Buffalo, gdzie pracowała jako prywatna pielęgniarka. Plattener zrobił dyplom na uniwersytecie Buffalo i

podjął studia doktoranckie w zakresie fizyki i inżynierii elektrycznej w Rochester Institute of Technology. W 1982 roku rzucił studia z powodu choroby matki i przeniósł się z nią do Arizony, gdzie starsza pani leczyła astmę.

- Wszystko się zgadza - mruknęła tajemniczo Alexandra, notując pilnie relację agentki.

- Gdzie dokładnie zamieszkali? - zainteresował się Will.

- W Phoenix. Do 1994 roku Plattener pracował dla Arizona Board of Energy and Resource Management.

- Mógł więc od samego początku śledzić program Jessiki - powiedziała Alexandra.

- Sprawdziliśmy to. Denny Ladler przejrzał dokumentację starych programów. Wynika z niej, że Plattener

i jego matka byli kilka razy na widowni w studio w Tucson podczas nagrania.

- Cholera, na co my jeszcze czekamy? Gdzie ten nakaz? - niecierpliwił się Will, spacerując nerwowo po pokoju.

- Kiedy zmarła matka Plattenera? - zapytał detektyw Hepplewhite. - W życiu takich pokręconych facetów matka odgrywa ważną rolę.

Cole zajrzała do raportu.

- Cztery lata temu. Po jej śmierci Plattener wrócił do Buffalo, zamieszkał na powrót w starym rodzinnym domu i podjął pracę dla Niagara Power Project.

- A żona i dzieci? Co z nimi? - zapytała Alexandra.

- Ano właśnie. - Cole rozłożyła dłonie w bezradnym geście. - Sprawdzamy. Ci z Albany twierdzą, że rodzina mieszka w Buffalo, a sąsiedzi z Buffalo utrzymują, że w Albany.

- Masz babo placek - skrzywił się Hepplewhite.

- Boże, chyba nie zrobił im nic złego - zaniepokoiła się Wendy.

- Jak dostał stanowisko w Albany? Kto go tam ściągnął? - zapytał Will.

- Facet jest swego rodzaju geniuszem. To bez wątpienia dziwak, wszyscy to potwierdzają, ale wie wszystko na temat energii elektrycznej, obwodów, połączeń...

Przerwało jej energiczne pukanie do drzwi i po chwili do zebranych dołączył Dirk.

- Właśnie się zastanawiamy, jak Plattener trafił do stanowej komisji w Albany -

wprowadziła go w temat Alexandra.

- Trochę na ten temat wiemy - uśmiechnęła się Cole.

- Kiedy Pataki został gubernatorem, zaczęło się mówić o Plattenerze. Że zdolny, że geniusz, że nikt jak on. Tylko że Plattener ma tę swoją opinię postrzeleńca. Pataki chciał go mieć przy sobie, ale był zbyt cwany, żeby dać komuś takiemu samodzielne stanowisko. No i zrobił go wiceprzewodniczącym.

- Gotów jestem postawić dziesięć do jednego, że ostatecznie to Plattener okazał się tym cwany i wyprowadził nas wszystkich w pole - zawyrokował Dirk.

- Zgadzam się - powiedziała Alexandra - Ten facet od początku miał Jessikę na oku, jeszcze kiedy mieszkał w Arizonie. Posada w komisji dawała mu przepustkę do studia w Nowym Jorku.

Hepplewhite pokręcił głową.

- Nie przesadzaj. Jeśli chciał być blisko niej, wystarczyłoby mu przenieść się do Nowego Jorku i postarać o pracę w DBS.

- A kto mówi, że nie próbował? - zapytał Dirk.

- Gównu wiem o zniknięciu Jessiki Wright! - ryknął Mark Brewer.

- Jak pan zatem wyjaśni to, że oddaną do pana dyspozycji furgonetką wywieziono ją z Nowego Jorku, po tym jak została porwana? - zapytał spokojnie agent Kunsu.

- Mówiłem już, że nie prosiłem w firmie o żadną furgonetkę!

- Ale to pana nazwisko figuruje w dokumentach.

- Nie brałem żadnej furgonetki!

- Czy zdarzało się wcześniej, że pan z niej korzystał?

- Oczywiście. W mojej pracy jest niezbędna.

- Jakim więc cudem pańskie nazwisko znalazło się w grafiku jazd?

- Nie mam pojęcia! Nie podpisywałem grafiku jazd! - Krzyk Brewera przeszedł we wrzask.

- Nie wpisywał się pan do grafiku i nie pomagał Jamesowi Plattenerowi?

Na dźwięk tego nazwiska Brewer skrzywił się z obrzydzeniem, po czym na jego

twarzy odmalowało się zdumienie.

- Weiskasz mi pan, że miałbym się zadawać z tym pieprzonym dupkiem?

Kunsa nie odpowiedział. Czekał.

Po chwili wyraz twarzy Brewera uległ kolejnej zmianie. Coś chyba zaświtało mu w głowie, bowiem uspokoił się nagle i uśmiechnął.

- Teraz chwytam. Posłuchaj pan, źle szukacie. Powiem wam coś o tym technofiucie, inżynierku jebanym, ale musicie obiecać, że mnie nie wsadzicie. Facet normalnie mnie wystawia.

Ranny umierał. Kiedy Jessica weszła do sypialni z zamiarem podania mu penicyliny, zmartwiała na jego widok. W czasie kiedy jadła kolację z Leopoldem, nieszczęśnik musiał mieć jakiś atak, bowiem teraz z kąćków ust spływała mu ślina, na skroni zaś widniała nowa rana, jakby ślad uderzeń o kant łóżka.

- Och, Ranny, nie powinnam była cię zostawiać. Otworzyła mu usta i zobaczyła, że fatalnie przygryzł

sobie język. Obmyła rozciętą głęboko skórę na skroni,

opatrzyła skaleczenie, zwilżyła choremu usta i podała penicylinę z sokiem.

Wtedy nastąpił kolejny atak.

Alexandra drzemała z głową opartą na stole, Will wyciągnął się w fotelu, Hepplewhite skulił zaś zziębnięte ze zmęczenia ciało obok kaloryfera. Dirk ślęczał nad jakimiś papierami, a Wendy badała w lusterku stan swojej cery. Mimo nocy wciąż paliło się ostre górne światło, tykał zegar, natomiast zza drzwi dochodziły odgłosy biurowej krzątaniny.

Kiedy wreszcie drzwi otworzyły się raptownie, wszyscy jak na komendę poderwali się na nogi.

- Jest nakaz! - zawołała Debbie, stając z triumfalną miną na progu. - Jest też coś na temat matki - dodała. - Zgadnijcie, jak miał na imię jej ojciec?

- Leopold - rzuciła Alexandra, idąc ku drzwiom. Nietrudno było odgadnąć.

Jessika chwyciła gumowe rękawiczki, wepchnęła do kieszeni spodni kilka łyżek i widelców z nierdzewnej stali, wzięła nóż do mięsa schowany dotąd pod poduszką i przeszła

do salonu. Ze stołu zabrała jeszcze świecę oraz zapalki i tak zaopatrzona otworzyła drzwi, za którymi jakiś czas temu zniknął Leopold.

Nie był to zwykły wiktoriański dom, jak wcześniej się spodziewała. Wnętrze, w którym się znalazła, trudno było właściwie nazwać i zidentyfikować. Ogromne, wysokie, ze sklepieniem o żeliwnym żebrowaniu i posadzce wyłożonej biało-czarnym linoleum, imitującym wzory kamiennej mozaiki, przypominało raczej hol opuszczonego pałacu albo wnętrze cmentarnej kaplicy. Po prawej, w końcu pomieszczenia, znajdowało się wysokie, zasłonięte okiennicami okno, ona jednak ruszyła w przeciwną stronę, przyświecając sobie świecą. Szła w absolutnej ciszy, nie dostrzegając wokół żadnych oznak życia.

Gdzie się podział Leopold?

Gdzie mogło się znajdować pole elektryczne?

Przystanąła pod drzwiami, które musiały prowadzić do pokoju, gdzie wcześniej więziono Rannego. Były zamknięte na zasuwę i dodatkowo na kłódkę.

No tak, zamiary Leopolda stały się dla niej jasne - skazał Rannego na śmierć.

Zatrzymała się przy następnych drzwiach, rzuciła łyżką w kłódkę.

Nic. Tylko głośny brzęk spadającego na linoleum metalu. Uchyliła drzwi, wsunęła głowę i wówczas zobaczyła wielkie pomieszczenie z oknem zamurowanym tak, jak w jej sypialni. Podniosła łyżkę i wtedy jej wzrok natrafił na duże dwuskrzydłowe drzwi w drugim końcu sali, zwieńczone łukiem, z solidnymi mosiężnymi kłódkami. Instynkt podpowiedział jej, że jeśli ma się wydostać z tej pułapki, to właśnie tamtędy.

20

Gdy wokół miłej, zadbanej, acz skromnej rezydencji pod numerem 23 zaroilo się od policji, wścibscy sąsiedzi natychmiast wylegli na ulicę.

- Pewnie chodzi o narkotyki, jak pani myśli? - Jedna z sąsiadek nachyliła się do stojącej obok kobiety, otulając się szczelniej płaszczem przeciwdeszczowym narzuconym na koszulę nocną.

- E, tam. Jakby to były gliny z wydziału narkotyków, przywieźliby psy - odezwał się ktoś rezolutnie.

- Toż to federalni, patrzcie na ich kurtki!

- I co z tego? Gdyby były narkotyki, byłyby i psy.

- Zabójstwo?

- Jezu Święty, u nas?

- A co pani myśli? Teraz człowiek wszystkiego może się spodziewać.

Debbie Cole weszła do największej z trzech sypialni rewidowanego domu w towarzystwie miejscowego policjanta i Alexandry. Starannie wysprzątany pokój sprawiał wrażenie od dawna nie używanego i tak też było w istocie. Leopold, a właściwie James Albert Plattener, zachował wewnątrz w takim stanie, jakby jego matka nadal żyła - w szafie wisiały jej suknie i bluzki, rzędem stały wypucowane buty, w bieliźniarce leżały staromodne staniki, paski do pończoch, majtki. Na bujaku pod oknem znaleźli nawet tamburynek z naciągniętą robótką. Zdawało się, że pani domu zarzuciła na chwilę wyszywanie i zeszła do kuchni, by przygotować sobie filiżankę herbaty.

Pokój obok sprawiał wrażenie muzeum hafciarstwa - ściany obwieszane makatami, wyszywane poduszki troskliwie ułożone na regałach, krzesłach i szerokim łóżku, ozdobny obrus na stole. Alexandra, jak reszta ekipy w gumowych rękawiczkach, podeszła do drzwi garderoby i zajrzała do środka. Wewnątrz, na szklanych półkach, leżały równo ułożone setki srebrnych łyżeczek, jakie kupuje się w sklepach z pamiątkami.

- Pewnie kolekcja matki - powiedziała Debbie Cole, zerkając przez ramię dziennikarki.

- Dziwne, bo przecież niewiele podróżowała - stwierdziła Alexandra, nachylając się nad eksponatami. - Większość pochodzi ze stanu Nowy Jork i z Arizony.

- Zajrzyjmy jeszcze tutaj. - Debbie ruszyła w kierunku trzeciej i ostatniej sypialni na piętrze. Ta była tak mała, że sprawiała raczej wrażenie służbówki. Znajdowało się w niej wąskie łóżko, niewielkie okno, mała komódka i szafa. To zapewne tutaj sypiał Leopold - w szafie wisiało kilka garniturów, w komodzie zaś leżała starannie ułożona męska bielizna oraz pachnące praniem koszule. Na blacie patrzyła na nich ze zdjęcia starsza pani o dobrotliwym uśmiechu.

Cole uniosła stary zielony chodnik, przyjrzała się deskom podłogi i przeszła do łazienki po drugiej stronie korytarza. Tu z kolei wszystko było różowe: ściany, kafelki, dywanik, wieszaki. W koszyczku leżały mydła i kostki soli kąpielowych; na półkach stały próbki drogich perfum. Pod lustrem leżała srebrna szczotka do włosów i srebrny grzebień, natomiast obok wisiały różowe ręczniki. Koło umywalki Alexandra dojrzała maszynkę i mydło do golenia, a także dużą butelkę wody brzozonej.

- Kto dzisiaj używa wody brzozonej po goleniu? - zdziwiła się Cole.

- Mój dziadek chyba używał - odparła Alexandra.

- Naprawdę?

- Na wsi była dobra na wszystko: na oparzenia, skaleczenia, ugryzienia.

- No tak, ale kiedy to było?

- Dwadzieścia lat temu?

- No właśnie.

W salonie na dole Will przysłuchiwał się rozmowie Kunsy, który wrócił właśnie z miejscowymi policjantami z Niagara Falls i teraz dzwonił do któregoś z biur FBI, by przekazać partnerom świeżo uzyskane wiadomości. Ściany salonu obwieszane były haftowanymi widoczkami, na oparciach kanapy i foteli leżały koronkowe serwetki, pod ścianą zaś stało koszmarnie rozstrojone pianino.

- Musiał tu niedawno być - powiedział Hepplewhite, który wyszedł właśnie z kuchni w towarzystwie Dirka. - W lodówce są świeże jajka, mleko i chleb.

Will przyjrzał się stojącej na pianinie fotografii młodej kobiety, która czule obejmowała dwóch mrużących oczy przed słońcem chłopców.

- Dziwny dom, no nie?

- Trochę dziwny - przyznał Dirk.

- A na tym zdjęciu sprawiają takie normalne wrażenie.

- Dlaczego nie, skoro nic nie łączy ich z Plattenerem? - wtrącił się Kuns, zakończywszy uprzednio swoją rozmowę.

- Jak to? - Will obrócił się raptownie.

- Nie ma żadnej żony ani dzieci - wyjaśnił agent.

- Sprawdziliśmy jego zeznania podatkowe. Wpisywał tam jakąś kobietę z Phoenix, która umarła kilka lat temu, nieżyjące niemowlę z Flagstaff i dziecko, które zginęło w wypadku w Schenectady.

- Chcesz powiedzieć, że on...

- Nie, nie zabił ich. Kobieta zmarła na raka, niemowlę urodziło się z nieuleczalną wadą serca, a starszego chłopca potrącił samochód. Plattener podawał w swoich zeznaniach ich numery ubezpieczeniowe. Zrobił z nich swoją rodzinę. Nie wiadomo, kto jest na tym zdjęciu, ale na analogicznych „rodzinnych” fotografiach, które przefaksowali nam z Albany, są zupełnie inne osoby.

- Spójrzcie na to - odezwała się Wendy, która przeszukiwała właśnie regał w rogu pokoju.

Kunsa podszedł do niej, nachylił się i przyglądał się przez chwilę jej odkryciu.

- Trafiony zatopiony - powiedział wreszcie z szerokim uśmiechem. - Mamy naszego porywacza.

Na czterech półkach stały w dwóch rzędach kasety wideo, każda starannie opisana: „Jessika 10/14/97 - Sarah Fergusson opowiada o księżnej Dianie”, „Jessika 10/15/97 - Mistrzowie NFL”, „Jessika 10/16/97 - Jak kupić dom?”, Jessika 10/17/97 - Pastor Billy Graham”, „Jessika 10/18/97 - The Rolling Stones”.

- Tu są następne - powiedział policjant, podchodząc do następnego regału.

- I tutaj, zobaczcie. - Detektyw Hepplewhite otworzył drzwiczki starej, mahoniowej radioli.

Na schodach prowadzących z piętra pojawiły się Debbie oraz Alexandra.

- Norm? - zawołała ta druga. - Dzwonili z centrali, mają dane o przebiegu pracy Plattenera.

- Agencie Kunsa? - W tym samym czasie w kuchennych drzwiach stała uczestnicząca w rewizji policjantka z Buffalo. - Mógłby pan zejść do piwnicy? Nie, nie, proszę się nie denerwować - dodała pospiesznie, widząc minę Willa - nie znaleźliśmy żadnego trupa.

W kilka osób zeszli na dół, ostrożnie stąpając po oświetlanych latarką schodach.

- Instalacja elektryczna jest uszkodzona, dlatego woleliśmy wyłączyć światło - wyjaśniła policjantka, podchodząc do piwnicznych półek, na których stały weki z przetworami. Pchnęła lekko regał, a ten bezszelestnie obrócił się na dobrze naoliwionych zawiasach, ukazując duże, zalane ostrym światłem wnętrze. - To pomieszczenie podłączone jest do zewnętrznej linii elektrycznej.

Weszli ostrożnie do środka. Technik policyjny chował tu właśnie fiolki z jakimiś próbkami do torby, fotograf kończył robić zdjęcia. Na środku pomieszczenia znajdował się duży odbiornik telewizyjny, magnetowid oraz fotel, a ściany zawieszane były zdjęciami Jessiki Wright. Agent Kunsa podszedł do półki i wyjął jeden z opasłych segregatorów, wypełniony, jak się okazało, wycinkami prasowymi na temat autorki „Gorących rozmów”.

- Archiwum sięga czasów Tucson - stwierdził ze zdumieniem.

- Norm! - odezwał się głos Dirka w jego krótkofalówce. - Jestem w garażu. Przyjdź tu zaraz.

Kunsa westchnął ciężko.

- Jak nic to nic, a kiedy się ruszy... - jego głos zginął na schodach, po których pobiegł szybko na górę.

Jessika odstawiła świecę na podłogę i rzuciła łyżeczką w klamkę dwuskrzydłowych drzwi. Gdy ta dotknęła metalu, natychmiast posypały się błękitne iskry i rozległ się

przeraźliwy syk.

Chryste Panie! Klamki były pod napięciem!

Jak je odłączyć?

A może łyżeczka spowodowała spięcie?

Teraz rzuciła widelcem, ale nie trafiła w klamkę. Ponowiła próbę i ponownie drzwi zasypały niebieskie iskry.

Prąd płynie w obwodach zamkniętych, zaczęła przypominać sobie szkolne lekcje fizyki. Należy przerwać obwód, a wtedy prąd przestanie płynąć. Jeśli klamki są fragmentem obwodu, to może wystarczy otworzyć drzwi...

Otworzyć drzwi. Tak, musi spróbować. Spojrzała na sportowe buty na grubych podszwach. Czy to wystarczająco skuteczna izolacja? A może gumowe rękawiczki, cienkie co prawda, ale gumowe?

Wystarczy otworzyć drzwi...

Przypomniała sobie, jaki los spotkał Beę.

Nie, nie dotknie ich za skarby. Kto wie, jak wysokie jest napięcie?

Pobiegła z powrotem do mieszkania i rozejrzała się wokół. Jej wzrok padł na skakankę. Zniosła ją do kuchni, obcięła uchwyty i wróciła pod dwuskrzydłowe drzwi. Przewlokła skakankę przez jedną z klamek-kołatek, potem przez drugą. Teraz miała w dłoniach obydwie końce gumy i na razie nic się nie stało.

Nachyliła się, podniosła świecę, wzięła głęboki oddech, po czym szarpnęła z całej siły za skakankę.

Drzwi ustąpiły. Jessica zdążyła przeskoczyć na drugą stronę, a potem zatrzasnęły się za jej plecami.

Uff...

Podniosła wysoko świecę. Stała w jakimś przestronnym foyer. Pod ścianami spostrzegła meble przykryte pokrowcami, poza tym wewnątrz było puste. W drugim jego końcu, na wysokości około półtora metra, znajdowała się wnęka z oknem, zasłoniętym, podobnie jak okna w jej sypialni, czerwonymi aksamitnymi kotarami.

Podeszła bliżej, odchyliła kotarę. Serce zabiło jej mocniej. To, co widziała, nie było wytworem jej wyobraźni - okno nie było zamurowane, a z zewnątrz przez brudną szybę sączyło się słabe światło.

- Spójrzcie - Dirk wskazał ubranie leżące na brezencie na środku garażu - znaleźliśmy to w szafce na narzędzia.

Kunsa i Hepplewhite przykucnęli nad płachtą.

- Sąsiedzi mówią, że Plattener remontował garaż rok temu. Wszystko robił sam, bez pomocników. Położył wtedy nową betonową podłogę. W kącie stoi jeszcze ręczna betoniarka - poinformował miejscowy policjant.

Kunsa podniósł z ziemi zmięty łaszek. Czerwona jedwabna suknia.

Spojrzał na metkę. Rozmiar sześć.

- Nie mogła należeć do jego matki - mruknął, sięgając po następną część garderoby. Tym razem były to czarne rajstopy. A potem biustonosz. I jeszcze pojedynczy czarny pantofel na wysokim obcasie, także rozmiar sześć.

- Norm? - W drzwiach pojawiła się Cole. - Można cię prosić na słowo?

Kunsa odszedł z nią na bok, zamienił kilka słów, po czym wrócił do grupki stojącej pośrodku garażu.

- Przeszukajcie całą tę budę, centymetr po centymetrze - polecił policjantom i spojrzał na Dirka. - Ty zostaniesz z nimi, wiesz najlepiej, czego szukać. Hepplewhite, Rafferty, ze mną. - Zawahał się przez moment. - Ty też, Wendy.

Pod jednym z pokrowców Jessica znalazła stół i przyciągnęła go do okna. Wdrapała się nań, by sięgnąć do umieszczonej wysoko klamki, i dopiero wówczas zorientowała się, że okno zabezpieczone jest od wewnątrz siatką.

Niech to szlag!

Rzuciła łyżeczką w siatkę, osłaniając oczy przed iskrami, ale te nie posypały się tym razem. Rzuciła jeszcze jedną łyżeczkę. Znowu nic. Siatka nie była pod napięciem.

Odstawiła świecę na blat stołu i szarpnęła z całych sił za siatkę. Rozległ się metaliczny łoskot, ale osłona wciąż trzymała mocno. Spróbowała wyrzeć przez okno na zewnątrz, lecz

małe, osadzone w ołowiu szybki były tak brudne, że nic przez nie nie było widać.

Obejrzała dokładnie ramy, by zorientować się, jak zamocowano siatkę i czy można ją zdjąć. Okazało się, że można - i to całkiem łatwo. Wystarczyło zwolnić mały haczyk na każdej z czterech ram. Zrobiła to, podniecona perspektywą wolności, i już miała przekręcić okienną klamkę, gdy z końca holu dobiegł ją odgłos kroków, a potem w ciemności zabłyśło światło latarki.

- Jessiko! - usłyszała wołanie Leopolda. Chwyciła mosiężną klamkę, pociągnęła. Na próżno.

Dawno nie używane okucie było zardzewiałe i ani drgnęło. A Leopold był już przy stole. Poczowała palce zaciskające się wokół jej kostki.

- Jessiko...

Szarpnęła nogą, uwolniła się, napała z desperacją na okno. To puściło wreszcie i Jessika już miała skoczyć na zewnątrz, gdy otrzeźwiło ją chłodne zimowe powietrze. Spojrzała w dół, gdzie w oddali niewyraźnie zamajaczyły drobinki światła. Krzyknęła, złapała się górnej ramy okna - i zawisła nad przepaścią.

Poczowała, że ręce Leopolda chwytają ją mocno i wciągają do wnętrza. Nie bronila się. Z poczuciem ulgi postawiła stopę na parapecie.

- Daj mi dłoń, Jessiko.

Usłuchała i w chwilę później siedziała już obok niego, oparta o framugę. Leopold nie wypuszczał jej z objęć. Ciężko dysząc, zamknęła oczy i położyła głowę na jego ramieniu.

Kiedy uniosła powieki, zobaczyła leżący obok nóż kuchenny. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę.

Zrób to, myślała. Ten szaleniec nigdy cię nie uwolni; zabił twoją sekretarkę, omal nie zakatował Rannego na śmierć. Dźgnij go nożem i uciekaj.

Nie, jeśli go zaatakuję, stanie się jeszcze bardziej niebezpieczny. Jeśli naprawdę chcę się stąd wydostać, muszę poderżnąć mu gardło...

- Omal nie zginęłaś - załkał cicho. - Nie przeżyłbym tego.

Jessika wyciągnęła prawą dłoń w stronę noża.

- Już dobrze, już w porządku. Uratowałeś mnie, to najważniejsze...
- Obiecałaś, że będziesz grzeczna.
- Przestraszyłam się - powiedziała, zaciskając dłoń na rękojeści noża.
- Zaopiekuję się tobą, przecież cały czas się opiekuję.
- Ale nie chciałeś zabrać mnie na spacer. Zwariuję bez świeżego powietrza.

Teraz, pomyślała. Teraz albo nigdy. Ten wariat przez czternaście lat oglądał moje programy, a teraz postanowił zamknąć mnie w wieży, kto wie, czy nie do końca życia.

Teraz...

- Miłości mojego życia, nie możesz mnie opuścić! - znów załkał Leopold.

Rany Boskie, zrób to, Jessiko!

- Boże daj mi spokój, żebym zaakceptowała to, czego nie mogę zmienić, odwagę, żebym mogła zmienić to, co jestem w stanie zmienić... - powiedziała głośno i odrzuciła nóż, który odbił się od parapetu i z brzękiem upadł na podłogę. Leopold podniósł wzrok. - Muszę się stąd wydostać - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Dłużej tego nie wytrzymam, rozumiesz?

- Chryste! - Kunsza zamknął pośpiesznie wieko plastikowego kubła i zasłonił dłonią oczy. Cole podsunęła mu nasączoną wodą toaletową chusteczkę, którą agent przytknął do nosa, by powstrzymać atak nudności. - Nie pozwólcie Rafferty'emu tego oglądać.

Debbie Cole opuściła powieki. Poprawiła chustkę, którą miała przewiązaną twarz, i zwróciła się do technika policyjnego, który uzbrojony w latarkę i torbę do pobierania próbek, klęczał koło kubła.

- Dawno?

- Sześć, może osiem miesięcy. Koroner będzie wiedział dokładnie.

Jeszcze raz spojrzała na rząd stojących pod ścianą kubłów. Siedemnaście równo ustawionych pojemników w żywych, wesołych kolorach sprawiało niezwykle wrażenie, jeśli znało się ich makabryczną zawartość.

- Ciało jest bardzo poparzone, właściwie spalone - dodał technik.

- Czy to mogło być porażenie prądem? - zapytała Debbie.

- Chryste Panie, nie mogę! - Kunsza zacisnęła zęby i uderzył czołem w ścianę.

- Tak, to bardzo prawdopodobne - powiedział spokojnym głosem technik i spojrzał w stronę wejścia do garażu. Cole odwróciła głowę, idąc za jego wzrokiem, a wtedy ujrzała Willa. Stał na progu, zmartwiały z przerażenia. Po policzkach spływały mu łzy.

- To nie Jessica - uspokoiła go szybko. - Lepiej stąd wyjdź.

- Nie. Muszę sam się przekonać - powiedział Will z uporem i postąpił krok w jej stronę.

Leopold pomógł jej zejść z parapetu. Płakał tak jak ona. Co chwila ocierał łzy wierzchem dłoni, broda mu drżała, pierś unosiła się co rusz w spazmatycznym oddechu.

- W-wiem, że mnie koo-kochasz - powiedział, trzymając jej dłoń.

Musiała już wcześniej go widzieć. Nie był pracownikiem DBS, nie był też nigdy gościem jej programu, ale gdzieś już się z nim zetknęła, i to kilkakrotnie.

- P-proszę, obiecaj mi... Żaa-żadnych więcej wycieczek, najdroższa. Poo-powinniśmy spędzić trochę czasu r-razem - szepnęła i spojrzał na Jessikę rozkochanym wzrokiem. - Moja ukochana...

Przeraziła się, że za chwilę ją pocałuje. Zamknęła oczy i rzeczywiście poczuła dotknięcie jego wilgotnych warg. Zdjęło ją obrzydzenie, ale zaraz przyszła myśl, że nie powinna się opierać. Nie powinna go drażnić, a wręcz przeciwnie - jeśli to możliwe, miała sprawić, by poczuł się przy niej swobodnie, by myślał, że go lubi. Tak przecież brzmiały policyjne instrukcje - nie zniszczyć jego rojeń, nie rozwiewać fantazji.

- Leopoldzie, poczekaj - odsunęła go łagodnie - nie znamy się przecież zbyt dobrze.

- Znam cię lepiej, Jessiko, niż ty znasz siebie.

Zauważyła, że przestał się jąkać. Jego oczy zaszły niepokojącą mgłą, na skroń wystąpiły mu krople potu. Był podniecony i mógł stracić nad sobą kontrolę. O ile kiedykolwiek kontrolował swoje poczynania.

Westchnęła, jakby była zażenowana i skępowana. W rzeczywistości chciało jej się wymiotować.

- Ja... wiesz, jakie są kobiety... Nie wypada całować się przed...

- Wiem - uspokoił się, nieco speszony. - Powinienem się najpierw do ciebie zalecać.
- Właśnie - przytaknęła z uroczym uśmiechem.
- Nie jesteś taka jak inne.
- Nie. Muszę cię trochę poznać, przyzwycząić się do ciebie. Co wcale nie znaczy, że cię nie lubię i że jesteś mi obojętny.
- Przepraszam, Jessiko. Nie chciałem cię obrazić. Przepraszam.
- Nie obraziłeś.
- Potraktowałem cię jak... łatwą kobietę. Ale to dlatego, że tak długo czekałem.

Kocham cię od tak dawna...

Jessika nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

- Leopoldzie... - zawahała się - mój drogi...
- Tak? - Oczy rozbłysły mu na te słowa, zmrużył je nawet, jakby ogarnęło go nagle podniecenie.

- Powiedz... spotkaliśmy się już wcześniej, prawda? Nie tylko w naszych sercach, ale w życiu.

Uśmiechnął się z rozmarzeniem, wyraźnie uradowany.

- Bywałem na twoich programach. Mama też chodziła, kiedy jeszcze żyła. To był wtedy skromny talk-show...

- Masz na myśli początki w Arizonie?

- Tak - skinął głową - mama uwielbiała twój program. Nigdy żadnego nie opuściła. Żadnego. Musisz wiedzieć, że moja mama bardzo, bardzo cię lubiła - dodał konfidencyjnie.

- Och, czuję się zaszczycona.

- I cieszy się, że wreszcie jesteśmy razem. Jessika znów spróbowała się uśmiechnąć.

- Mam wrażenie, że to nie wszystko. Odwiedziłeś niedawno DBS, prawda, najdroższy?

- Tak.

- Pamiętam cię, Leopoldzie.

Rozpromienił się ze szczęścia, całe jego ciało poruszyło się, skuliło, jakby przeszył go

spazm rozkoszy.

- Wiedziałem...
- Miałeś okulary.
- A ty makijaż... i tę bluzkę...
- Wolę cię bez okularów.
- Och, Jessiko... Byłem dla ciebie niedobry... trzymałem cię w zamknięciu...

drepczyłem...

- Musiałeś.
- Ale teraz będę dobry. Będę częściej cię odwiedzał. Będziemy razem. Będziemy razem, Jessiko. Chodźmy...

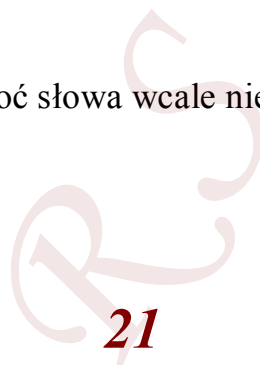
- Dokąd? - zaniepokoiła się.

- Zrobimy sobie herbatę.

- Dobry pomysł - przyznała, choć słowa wcale nie chciały jej przejść przez gardło. -

Herbata z ciasteczkami.

Wziął ją za rękę.



- Will! - Alexandra biegła przez hol regionalnego biura FBI w Buffalo, wołając co siłą w płucach. - Will!

- Nie, nie ma jej tam - powiedział schrypniętym głosem, gdy do niego dopadła i oparła głowę na jego ramieniu. - Sprawdziłem osobiście, jest tylko jedno ciało, nie jej. Baliśmy się, że znajdziemy więcej trupów, ale był tylko jeden, sprzed paru miesięcy.

- Dzięki Bogu. - Alexandra odsunęła się i spojrzała na przyjaciela. W jej zmęczonych, przekrwionych oczach pojawiły się łzy. - Dzięki Bogu, że to nie ona - powtórzyła - ale nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

- Rozumiem - mruknął i poprowadził ją do jednego z pokoi. - Ja też ledwo to wytrzymuję, czuję jednak, że jesteśmy już blisko. Wierzę, że Jessika potrafi pohamować tego

człowieka. Ty też wierzysz, prawda? Wiesz, że Jessika nie pozwoli wyrządzić sobie krzywdy, że wybrnie z najtrudniejszej sytuacji...

- Wiem, wierzę - westchnęła Alexandra i otworzyła drzwi do sali konferencyjnej. Stół zarzucony był teczkami, dokumentami, wydrukami komputerowymi. - Przeglądałam właśnie nowe materiały na temat Plattenera.

- Sama? A gdzie jest Dirk?

- Pojęcia nie mam - powiedziała, siadając przy stole.

„Będziemy razem” - co to właściwie miało znaczyć?

Jessika wołała o tym nie myśleć i wskazując na pliki papierów. - Wszystkie opinie z instytucji, które zatrudniały Plattenera, brzmią prawie identycznie: dobry, rzetelny fachowiec, który nie umie porozumieć się z kolegami; brak umiejętności nawiązywania kontaktów, niechęć przed spotkaniami, lunchami z klientami, i tym podobne. Ludzie go unikali, nie chcieli z nim pracować, ani podwładni, ani przełożeni. Mimo to nikt nigdy nie zwolnił go z pracy, zawsze odchodził na własne życzenie.

- Gdzie pracował? - zapytał Will, siadając na krześle.

- Komisja do spraw Energii stanu Nowy Jork, Niagara Power Project, Arizona Power Authority Board, NY Valley Power and Electric, Transelectric Equipment Corporation, Erie County Transformer and Condenser Company...

W drzwiach pojawił się Dirk i przerwał Alexandrze te wyliczankę.

- Cześć, słyszałem o znalezisku. Paskudna wiadomość, ale z drugiej strony dobra. Jestem pewien, że Jessika żyje.

- Dzięki - bąknął Will, przeglądając machinalnie teczkę z materiałami na temat Plattenera.

- Miejscowa policja siedzi już u niego w pracy.

- Uważam, że powinni raczej sprawdzić wszystkie nieużywane lub rzadko używane pomieszczenia. Magazyny, stare hale fabryczne, to wszystko miejsca, gdzie mógł ukryć Jessikę.

Ktoś zapukał energicznie i do sali weszła Cole.

- Nie zgadnicie! W maju Plattener brał udział w konferencji w Hoover Dam!

Will spojrział na Alexandrę, nie rozumiejąc znaczenia zasłyszanej właśnie informacji.

Ta zmrużyła oczy i zapytała:

- Hoover Dam? To niedaleko Las Vegas?

- To samo - przytaknęła Cole.

- Dobrze pamiętam? Czy to w Las Vegas został wystawiony jeden z czeków dla Bei Blakely? - spytała Alexandra, patrząc z uwagą na Willa.

- Siądź, proszę. Czuj się jak u siebie. - Jessika niemal pchnęła swojego prześladowcę na kanapę. - Ja nastawię wodę, odświeżę się trochę i zaraz wracam. Chcesz posłuchać muzyki? - zaproponowała, włączając magnetofon. - Możesz też to przejrzeć - dodała, wręczając mu album „Piękno Ameryki” - ja uwielbiam takie zdjęcia.

Poszła do kuchni, zdjęła gumowe rękawiczki i nalała wody do czajnika. Nastawiła płytkę kuchenki elektrycznej na średnią temperaturę, po czym skierowała się do łazienki, rzucając bez troski:

- Wracam za chwilę!

Zamknęła drzwi sypialni i podbiegła do posłania. Ranny przesunął się w malinie, tak że teraz znajdował się niemalże pod łóżkiem. Leżał tam skulony i oddychał nieregularnie w gorączce, która znów powróciła. Jeśli dobrze odgadywała intencje Leopolda, powinna przenieść Rannego do sąsiedniego pokoju, by łóżko w sypialni było puste. Nóż pod poduszką postanowiła zostawić. Być może tym razem...

Jak jednak przenieść Rannego? Kiedy spróbowała odwrócić go na plecy, jęknął tak głośno, że musiała zasłonić mu usta dłonią.

- Nie ma rady. Muszę cię schować pod łóżkiem - szepnęła. - Wiem, że to wygląda jak marny film, ale za duży urosłeś, chłopie.

Jęknął ponownie, z kącika ust pociekła mu ślina. Słowa Jessiki najwyraźniej do niego nie docierały, więc machnąwszy ręką na próby porozumienia, owinęła go tylko kocem i przesunęła bezwładny ciężar.

Rozebrała się w łazience, umyła nad umywalką, wyszczotkowała włosy. Założyła

czyste spodnie i bluzkę, umalowała lekko oczy, a na policzki nałożyła puder.

- Woda już się zagotowała? - zawołała, wchodząc do salonu.

Leopold nie odwrócił się.

- Herbata i ciastka, tak, Leopoldzie?

- T-tak - wyjąkał, nadal odwrócony do niej tyłem.

Przygotowała dzbanek herbaty, ustawiła na tacy mleko, cukier, filiżanki oraz talerzyk z herbatnikami i z całą zastawą wkroczyła do pokoju.

- No dobrze, wszystko gotowe.

Dopiero teraz spojrzała na Leopolda. Siedział na kanapie z zamkniętymi oczami i wykrzywioną twarzą. Sapał cicho, spodnie miał rozpięte. Lewą ręką przytrzymywał rozporek, a prawą onanizował się, nie zwracając na nią uwagi.

- Cholera, to musi być gdzieś tutaj - upierała się Alexandra, przeglądając papiery na stole. - Musiał ukryć Jessikę gdzieś w pobliżu.

- Sprawdzili wszystkie opuszczone budynki Power Project. Nic nie znaleźli. Gdzie mamy jeszcze szukać? - Wendy rozłożyła bezradnie ręce.

- Nie mam pojęcia - przyznała Alexandra.

- Nie mogli się zapaść pod ziemię - Will próbował uchronić przyjaciółkę przed zniechęceniem. - Pomyślmy...

- Przesłuchaliśmy już wszystkich? - zainteresował się Dirk.

- Co to znaczy wszystkich?

- Sprawdźmy przyjaciółki jego matki. - Kunsza nagle poderwał się z krzesła i ruszył ku drzwiom. - Musimy wiedzieć więcej o matce. Debbie, dzwoń do centrali!

W Sun City w stanie Arizona niejaki Paul Yargen, agent miejscowej filii FBI, siedział w salonie domu pani Marcino i kończył rozpoczęte przed godziną przesłuchanie.

- Pozwoli pani, że zadam jeszcze jedno pytanie?

Starsza pani nie oponowała. Była raczej zadowolona, że ktoś poświęcił jej tak dużo uwagi.

- Oczywiście - odparła uprzejmie.

- Czy pani Plattener opowiadała kiedykolwiek, czym zajmuje się James?
- Tak, ciągle o nim mówiła. Jej syn jest wybitnym naukowcem, wie pan o tym?
- Wspominała może, że w młodości pracował w restauracji?

Gospodyni spojrzała na niego jak na wariata.

- James jest wybitnym naukowcem - powtórzyła.
- I nie pamięta pani, żeby zajmował się czymś niezwykłym?
- Zawsze zajmował się niezwykłymi rzeczami.
- Tak, rozumiem, to bardzo utalentowany człowiek.

- Jest wybitnym naukowcem - powtórzyła starsza pani, cierpliwie licząc na to, że do agenta dotrze wreszcie ta oczywista prawda.

- Niechże jednak pani spróbuje sobie przypomnieć swoje rozmowy z panią Plattener. Czy wspominała kiedyś o jakimś zajęciu, które nie licowało z wykształceniem syna?

- Niech pomyślę... Chyba nie. Opowiadała za to o wynalazkach Jamesa, o tym, że dzięki nim państwo oszczędza miliony dolarów. - Spojrzała w okno, za którym rozciągał się pustynny krajobraz Arizony. - Myślę jednak, że najdumniejsza była z niego wówczas, kiedy James, jeszcze jako młody chłopak, rozwiązał pewien problem związany z instalacją elektryczną w szpitalu, w którym pracowała. Zanosił się na to, że naprawa może kosztować kilka tysięcy dolarów, tymczasem on własnoręcznie zreperował uszkodzenie i nie wziął za to ani grosza! To niezwykle, że nastolatek potrafił poradzić sobie z jakąś skomplikowaną awarią, prawda? I to na dodatek w miejscu, gdzie pracowała jego matka. Ależ musiała być dumna!

- A więc jego matka pracowała w szpitalu?

- Tak, wtedy tak.

- Co za szpital, jaki szpital? - mruknął Kuns. - Plattener była prywatną pielęgniarką, co miałyby do roboty w szpitalu?

- Znaleźliście dane o przebiegu jej pracy? - zapytała Alexandra.

- Nie ma żadnych danych! - huknął Kuns. - Agencja, w której pracowała, nie istnieje od dwudziestu jeden lat i nikt nie potrafi powiedzieć, co się stało z ich archiwum.

- Dobrze, dobrze... - Will podniósł dłonie, jakby chciał uspokoić pełną napięcia atmosferę. - Zastanówmy się raz jeszcze. Ta cała pani Marcino musi coś wiedzieć, trzeba ją tylko zmusić, żeby sobie przypomniała.

- Yargen już ją przesłuchał.

- Wiem. Ale my mamy lepszego specjalistę - uśmiechnął się Will i spojrzał wymownie na Alexandrę.

- Pani naprawdę jest Alexandrą Waring? - zawołała pani Marcino do słuchawki.

- We własnej osobie. I naprawdę jestem pani bardzo wdzięczna, że zechciała nam pani pomóc w dochodzeniu. Jak tylko będę mogła, przylecę do Sun City, żeby osobiście wszystko pani wyjaśnić i podziękować.

- Och, Boże...

- Chciałabym jednak zapytać o pewien szczegół. Wspomniała pani agentowi Yargenowi, że James Plattener pracował kiedyś w tym samym szpitalu, co jego matka.

- Tak, James jest teraz wybitnym naukowcem, ale wtedy...

- Otóż interesuje mnie - przerwała jej Alexandra - czym dokładnie zajmowała się pani Plattener w tym szpitalu?

- Właściwie to ona nie pracowała w szpitalu, tylko u pewnej bardzo zamożnej rodziny.

- Była prywatną pielęgniarką, tak?

- Tak, prywatną pielęgniarką pana Poterly. Dużo o nim opowiadała. Ilekroć leżał w szpitalu, chodziła do niego codziennie i zajmowała się nim na miejscu.

- Czy pamięta może pani, jak ten Poterly miał na imię?

- Och, nie, przepraszam. Zawsze mówiła po prostu „pan Poterly”. Z ogromnym szacunkiem dla nazwiska - zachichotała. - Podejrzewam, że bardziej szanowała to nazwisko niż swojego pacjenta. To naprawdę była bardzo bogata rodzina i dzięki tej pracy Lillian mogła wychować syna. Poterly świetnie płacili.

Jessika odstawiła tacę z głośnym łoskotem i odwróciła się plecami do Leopolda, udając, że chce zmienić kasetę.

- Zechciałbyś nalać herbaty, mój drogi? - zapytała jak gdyby nigdy nic.

Boże jedyny, co innego mogła zrobić? Zawołać: „Ty obleśny zbrodźcu”? Żeby wściekł się i ją zabił?

Włączyła nową kasetę i spojrzała na niego przez ramię. Przestał się onanizować i siedział teraz bez ruchu, patrząc na nią tępo z wciąż rozpiętymi spodniami.

- Ja piję z cukrem i z mlekiem, a ty? - zagadnęła, siadając, i sięgnęła po dzbanek. Spojrzała mu prosto w oczy, nie mogła dłużej udawać idiotki. O dziwo, Leopold nie spuścił wzroku swoim zwyczajem, lecz nadal wpatrywał się w nią nieruchomo. - Pytałam, jaką herbatę pijesz.

Spojrzał na dzbanek, potem znowu na Jessikę.

- Z cukrem i z mlekiem.

- To tak jak ja. A niech to, zapomniałam przynieść serwetki. Bądź tak dobry, Leopoldzie, przynieś z kuchni dwie serwetki. Tylko się pośpiesz, bo wystygnie nam herbata. Chyba nie lubisz zimnej.

Podniósł się po chwili wahania. Jessika zrozumiała już, że najlepiej mówić do niego tak, jak matka mogłaby mówić do syna.

- Już idę. - Zapiął spodnie, a nawet się odwrócił, by nie kępować jej tym widokiem. Tępy wyraz zniknął chyba z jego oczu i teraz Leopold znów był nieśmiały i irytująco grzeczny.

- Weź przy okazji ocieplacz na dzbanek.

Kiedy tylko zniknął w kuchni, Jessika skoczyła do drzwi, zatrzęsła je za sobą i zasunęła skobel. Niemal w tej samej chwili usłyszała wściekły ryk Leopolda po drugiej stronie, a zaraz po nim głucho uderzenie, jedno, drugie, trzecie...

Na oślep pobiegła w kierunku dwuskrzydłowych drzwi, wstrząsając się za każdym razem, kiedy Leopold szarpał z wrzaskiem klamkę. Dotarła wreszcie do nich i pomyślała, że znów powinna sprawdzić, czy nie podłączył klamek do prądu. Nie zdążyła jednak tego uczynić, bowiem w następnej chwili rozległ się głośny trzask i Jessika upadła na podłogę.

- Znalazła! - krzyknął Kuns, odsuwając na moment słuchawkę telefonu od ucha. Will, Dirk, Hepplewhite, Alexandra oraz Debbie Cole znieruchomieli na tę wiadomość. - Wysła

faks, poczekajcie... Bruce William Poterly, zmarły w 1983 roku, schizofrenia paranoidalna - zaczął powtarzać za rozmówcą po drugiej stronie linii.

- Aresztowany w 1974, 1977 i 1978 roku za molestowanie seksualne dzieci... Za każdym razem zwalniany z braku dowodów... W 1979 roku aresztowany... wielokrotne molestowanie. Wyrok uchylono z powodu niepoczytalności... Chorego umieszczono w Szpitalu Stanowym w Buffalo...

- Jest faks! - zawołała Debbie od maszyny, która wypluła właśnie gęsto zadrukowaną stronę. - Mamy to wszystko.

- Dzięki, dobra robota, na razie - rzucił Kunsza do słuchawki. - Jest coś jeszcze, Debbie?

- Poczekaj... - Debbie szybko przebiegła wzrokiem treść dokumentu. - Chyba tak.

Posłuchajcie: Centrum Psychiatryczne w Buffalo odnotowało pobyt Poterly'ego w czerwcu 1972 roku.

- To by się zgadzało - zauważyła Alexandra. - Lillian Plattener mogła wtedy trafić za nim do tego szpitala. Wiemy coś o nim?

- O szpitalu? Zespół siedmiu albo ośmiu budynków, zabytek - wtrącił miejscowy agent FBI.

- Zabytek? - Kunsza zmarszczył brwi. - Zabytkowy szpital?

- Dokładnie - potwierdził agent. - Zamknięto go dawno temu.

- Jak dawno?

- W siedemdziesiątym czwartym. Od tego czasu budynki stoją puste.

Tych kilka słów wystarczyło, by wszystkich ogarnęła gorączka.

22

Samochód pędził Delaware Avenue w kierunku dawnego zakładu dla psychicznie chorych.

- Boże - wzdrygnęła się Alexandra, kiedy w oddali pojawił się kompleks szpitalny wzniesiony, jak już zdążyła się dowiedzieć, w latach 1869-1885. - Wyobrażacie sobie, jak musieli się czuć ludzie, których tutaj wsadzali?

- Wychodzili jeszcze bardziej chorzy.

- Jeśli w ogóle wychodzili.

Położone w parku zabudowania rozciągnięte były na długości około siedmiuset metrów, ale mimo to forteczna architektura sprawiała wrażenie bardziej wertykalnej niż horyzontalnej. Główny korpus dominował nad całością dwoma masywnymi wieżami.

- Cholera, te wieże przypominają... - Alexandra szukała w myślach odpowiedniego porównania.

- Zamek czarownic - podsunęła Wendy.

- Albo rezydencję hrabiego Draculi - dodała Alexandra i odwróciła się do Willa. - Jak ją znajdziemy, jeśli tutaj właśnie jest?

- Kunsza zabrał noktowizor, cały sprzęt... Znajdziemy ją na pewno - odezwał się jadący z przodu Dirk.

Jessika ocknęła się po chwili. Jej nos, gardło i płuca wypełniał straszny swąd spalonych włosów. Dotknęła przegubu, poczuła coś miękkiego pod palcami i krzyknęła z bólu. Spojrzała na dłoń. Była poparzona.

- Jessiko!!! Mówiłem ci, że nie powinnaś wychodzić! - wołał Leopold zza zamkniętych drzwi.

Walcząc z przejmującym bólem, spróbowała się podnieść. Wiedziała, że musi się zmobilizować, że nie może się poddać. Nie mogła poruszać prawą dłonią, ale lewa...

Co robić, co robić?

- Jessiko!!! Otwórz natychmiast te drzwi! - wrzeszczał Leopold.

- Pieprz się, zboczeńcu - mruknęła i otarła rękawem nos.

Boże, daj mi cierpliwość... odwagę... i siłę.

- Jesteśmy tutaj. - Kunsza rozłożył stary plan szpitala na bagażniku wozu policyjnego. - A od tego miejsca zaczniemy szukanie. - Wskazał na ostatnią kondygnację złowieszczo wyglądającej wieży centralnego korpusu.

- Podzielimy się?

- Tak. Pójdą trzy ekipy - tutaj, tutaj i tu. Ja poprowadzę swoich ludzi tędy. - Uderzył

palcem w schemat jednej z klatek schodowych.

- Idę z wami - zadeklarował się Dirk.

- Ja też - dodał Will.

- Wykluczone.

- Pójdę.

- Nie próbuj nawet dyskutować, Rafferty. Dirk i ja mamy doświadczenie, ty żadnego.

Zaczynamy, chłopcy - zawołał do policjantów. - Kto ma klucze? Gdzie technik?

Przez chwilę panowała cisza. Jessika, zmagając się z nieznosnym bólem ręki, leżała w ciemnościach i modliła się w duchu o ocalenie. Ze szpary pod drzwiami do salonu sączyło się wątle światło, wrzaski Leopolda umilkły, a zza drzwi dochodziły tylko odgłosy krzątaniny.

- Jessiko - odezwał się wreszcie Leopold, tym razem spokojnie i cicho. - Wyobraź sobie, że mam towarzystwo...

- Aha, odwiedził cię Kuba Rozpruwacz i sobie gadacie.

- Radzę ci, otwórz drzwi.

Nie odpowiedziała. Znow zapadła cisza, którą po chwili przerwał krzyk. Tym razem jednak nie krzyczał Leopold, lecz Ranny.

- Ojej - odezwał się Leopold, gdy przeraźliwy wrzask Rannego wreszcie ucichł - chyba złamałem mu rękę.

Kolejny krzyk.

- Oj, nadepnałem mu niechcący na dłoń - dodał zmartwionym głosem, a po chwili nerwowo zachichotał.

- Biedak, zdaje się, zemdłał. Musiałaś zadać sobie wiele trudu, ratując go przed śmiercią - znow się zaśmiał. - Tylko po co rozwaliłaś ścianę, ty wariatko!

- Zostaw go!

- Przykro mi, nie mogę spełnić twojej prośby. Obawiam się, że będę musiał go zabić.

- Nie!

- Chyba że otworzysz drzwi. Nie odpowiedziała.

- Jeśli tego nie zrobisz - przekonywał Leopold - ty umrzesz tam, a on tutaj. Ja w końcu

wydostanę się stąd i będę żył sobie szczęśliwie, a o waszym marnym końcu nikt się nigdy nie dowie.

Jessika wciąż milczała.

- Daję ci pół minuty, potem wydłubię mu oko.

- Nie! Już idę - jęknęła, powstała z trudem i chwiejnym krokiem podeszła do drzwi. - Jestem - odsunęła skobel i nacisnęła klamkę - zostaw go, draniu, i poszukaj kogoś z lepszą kondycją.

Leopold nie rzucił się, by ją dusić. Nie gwałcił jej i nie tarosił. Cofnął się pół kroku, wybałuszył oczy i spojrzał na nią z przerażoną miną.

- Twoje piękne włosy...

- Myślałeś, że je farbuję, idioto - mruknęła, klękając obok Rannego. - Skurwiel z ciebie. I oszust. Wcale nie złamałeś mu ręki.

- Boże, Jessiko, a co z twoją?

Leopold był wyraźnie wstrząśnięty jej wyglądem. Być może tylko z tego powodu nie reagował na nagłą zmianę jej tonu. A przecież obrzucając go wyzwiskami, mogła zniszczyć jego rojenia.

Ech, do diabła z pieprzonymi rojeniami postrzelonego zbrojnego!

- No co się tak gapisz, dupku? A jak ty byś wyglądał, gdyby poraził cię prąd?

- Ttt-to j-jakaś aaa-awaria - wyjąkał. - Ja-aa...

- Jasne, to nie twoja wina, Leopoldzie. - Jessika machnęła z lekceważeniem zdrową ręką i ruszyła w stronę sypialni. - Z drogi! Nie mam dla ciebie czasu!

- Wraa-wracaj!

- Już się spieszę. - Szarpnęła aksamitną zasłonę, a kiedy prowizorycznie zamocowany pręt, którym posłużyła się wcześniej do przebijania ściany, spadł z hukiem na podłogę, zdjęła z niego materiał.

- C-co robisz? Chcesz m-mu poo-pomóc? - pytał Leopold od drzwi. - Z-zabiję! Zabiję g-go! Jeśli nie pójdziesz z-ze mną do łóżka, zabiję!

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, cholerny psycholu!

Zamrugał oczami, zaskoczony tym oświadczeniem, Jessika zaś odwróciła się doń z wyciągniętym prętem.

- A teraz bandaże - powiedziała rzeczowo, kierując się w stronę łazienki. - Z drogi!

- Zabiję go!!! - ryknął wściekle Leopold i pobiegł z powrotem do salonu.

Jessika ruszyła za nim, ciągnąc pręt w lewej ręce. Gdy Leopold nachylił się nad Rannym i uniósł w górę nóż, przełożyła pręt w prawą dłoń, wysiłkiem woli zaciskając na nim poparzone palce.

- Zostaw, Leopoldzie! - krzyknęła. - Zostaw, albo...

Nie zdążyła dokończyć. Nagle zgasło światło, potknęła się i upadła w ciemnościach na podłogę.

- Pospieszcie się! - ponaglił Kunsą swoją grupę, gdy znaleźli się u podnóża schodów.

- Spokojnie. Musimy poczekać, aż odłączą prąd - powiedział jeden z miejscowych policjantów. - Sprawdziliśmy woltomierzem, drzwi są pod napięciem.

- No to wyłączcie wreszcie ten cholerny prąd! - krzyknął Kunsą do mikrofonu krótkofalówki.

- Robimy, co możemy - zaskrzeczał w odpowiedzi czyjś głos. - Szukamy podłączenia. Jeszcze chwila, czekajcie... Znaleźliśmy! - usłyszeli wreszcie i natychmiast ruszyli ku drzwiom.

Wyważyli je szybko, popędzili w górę, przesadzając po cztery stopnie na raz, szarpnęli klamkę kolejnych drzwi na czwartym piętrze. Były zamknięte, ale na szczęście Dirk miał przy sobie wytrych.

- Tu helikopter 61 - odezwało się znów walkie-talkie. - Na dachu wschodniej wieży mamy człowieka. Możecie go przejąć?

- Za wysoko - odpowiedział Kunsą. - Niech zejdzie do okien mansardowych.

- Nic z tego, zamurowane.

- No to trudno. Ekipa pierwsza kończy. Bez odbioru. - Kunsą wyłączył krótkofalówkę i spojrzał po towarzyszach. - A teraz cisza - polecił i ostrożnie otworzył drzwi. Wsunął się do środka, po czym dał znak ręką, by reszta szła za nim.

Powoli posuwali się po ciemku długim korytarzem, wreszcie na ekranie niesionego przez jednego z policjantów termografu* pojawiły się zarysy trzech ciał. Były całkiem blisko, jakieś kilkanaście metrów z przodu, po prawej.

* urządzenie, które rejestruje obiekty o określonej, wyższej od otoczenia temperaturze, służące między innymi do wykrywania w ciemnościach pojazdów, ludzi bądź zwierząt - przyp. red.

Ekipa zatrzymała się przed dwuskrzydłowymi drzwiami.

- Na ekranie widać, że mają wyższą temperaturę. Muszą być podłączone do jakiejś baterii - szepnął technik, powstrzymując wyciągniętą dłoń Kunsy. Założył grubą rękawicę i dotknął klamki jakimś instrumentem. Poszły iskry, rozległ się suchy trzask wyładowania, błysnęło pomarańczowe światło i po chwili wszystko się uspokoilo.

Kunsa otworzył drzwi i wszedł pierwszy.

Jessika usłyszała Leopolda w pobliżu drzwi. Przeczłoła się do sofy i po omacku odszukała schowany pod poduszką nóż. Zaciśnęła go w lewej dłoni, odetchnęła cicho, po czym zaczęła przesuwac się na łokciach na środek salonu.

- Leopoldzie? - zawołała cicho. - Spróbuj mnie teraz dostać.

W tej samej chwili rozległ się głuchy łoskot eksplozji, od której zadrzała podłoga. Jessika wtuliła głowę w ramiona. Przestała rozumieć, co się dzieje.

- A to co, do diabła? - szepnął Dirk.

- Facet chyba nie wysadza budynku w powietrze - mruknął Kunsa. Chciał otworzyć kolejne drzwi, lecz technik powstrzymał go w ostatniej chwili, sprawdził klamkę i dopiero wtedy dał znak, że wszystko w porządku.

Agent wyjął pistolet i ostrożnie wszedł do następnego pomieszczenia. Tu w powietrzu unosił się mdlący swąd spalonych włosów i skóry. Kunsa zatrzymał się na moment, wsłuchując się w podejrzanę odgłosy, dochodzące z głębi sklepionego korytarza. Cała grupa przeszła jeszcze kilka metrów i zatrzymała się przed otwartymi drzwiami po prawej. Kunsa przywarł do ściany, zrobił gwałtowny wypad z pistoletem wyciągniętym przed siebie w obu

dłoniach - i zamarł.

Przed nim siedziała na podłodze Jessika Wright. Miała opalone włosy, poparzoną dłoń, na kolanach trzymała głowę rannego mężczyzny i wywijiała dziko nożem do mięsa.

- Spróbuj go dotknąć, a zabiję!

- Spokojnie, Jessiko. - Odsunął się przezornie. - Jestem Norman Kuns z FBI. Nic ci już nie grozi, przyszliśmy cię uwolnić.

- Nie zbliżaj się, ty pieprzony psycholu! Kuns wycofał się i szepnął do Dirka:

- Sprowadźcie kogoś, kogo zna. Jest w szoku. Najlepiej Alexandrę.

Nie minęły dwie minuty, a na górze pojawiła się zadyszana Alexandra. Jessika ciągle tuliła do siebie rannego człowieka, unosząc nóż na każdy dobiegający z ciemności dźwięk.

- Jessiko... - zaczęła Alexandra, usiłując złapać oddech. - Skieruj na mnie światło latarki - poprosiła Kunsę. - Spójrz, Jessiko, to ja, Alexandra. Znaleźliśmy cię. Przyjechaliśmy tutaj, żeby zabrać cię do domu.

Dłoń z nożem znieruchomiała.

- Alexandra? - odezwał się słaby głos.

- Tak, kochanie, to ja. - Prezenterka podeszła do przyjaciółki i uklękła przy niej ostrożnie. - Alexandra Wielka...

Jessika rozejrzała się niespokojnie i mocniej zacisnęła dłoń na rękojeści noża, tak jakby uznała, że musi teraz chronić także przyjaciółkę.

- Uważaj, on tu jest - przestrzegła.

- Zaraz go znajdą.

- On tu jest, Leopold...

- Słuchajcie, ona ma bardzo poparzoną rękę - rzuciła Alexandra przez ramię.

- Zaraz będą sanitariusze - odezwał się z mroku Will.

Na dźwięk jego głosu Jessika przechyliła głowę.

- Will?

- Jestem tutaj, Jessiko. Przyjechaliśmy zabrać cię do domu - powiedział i podszedł do niej powoli. Ona była w szoku, ale on też. Poparzenie prądem zmieniło ją nie do poznania.

Jessika upuściła nóż i wyciągnęła zdrową dłoń, by dotknąć jego policzka.

- Nie pozwoliłam mu na nic - oznajmiła i zemdląła.

RS

23

Reflektory dwóch helikopterów krążących nad starym szpitalem, migające koguty samochodów policyjnych, karetok pogotowia oraz wozów straży pożarnej, odgłosy komend dobiegające z rozgadanych głośników w radiowozach - wszystko to mogłoby stanowić malownicze tło dla dramatycznej końcówki jakiegoś sensacyjnego filmu.

Niestety, to nie był film. Jessica została porwana i odnaleziona naprawdę. Naprawdę straciła włosy i doznała szoku, zaś jej prześladowca naprawdę umknął obławie i jak dotąd go nie odnaleziono.

Norm Kunsa wyszedł z głównego budynku i zbliżył się do centrum dowodzenia.

- Jessikę zabrali już do szpitala - powiedziała Debbie Cole, wręczając mu kubek z kawą. - Mężczyznę odwiozą, kiedy ustabilizują trochę jego stan.

- Jakie rokowania?

- Niestety, dość kiepskie. - Wskazała głową budynek. - Co o tym myślisz?

- Ten sukinsyn musi tam być. Wysadził częściowo wschodnią klatkę schodową, ale na pewno nie przedarł się przez policyjne kordony. Otoczyliśmy szczelnie cały teren.

- Może użyć termografu?

- Przy tylu ludziach przeszukujących budynek? - Spojrzał na wysokie wieże. - Spokojnie, dostaniemy go na pewno. Najważniejsze, że Jessica żyje.

W najbliższym wozie policyjnym odezwało się radio:

- Tu siedemdziesiąt dwa. Czy ktoś wie, gdzie jest Alexandra Waring? Mam tu ekipę telewizyjną, która jej szuka.

- Ekipa telewizyjna? - Kunsa odwrócił się gwałtownie.

- Waring jest nadal w budynku - odpowiedział policjant z radiowozu.

- Wspaniale - mruknął pod nosem Kunsa. - Widzę, że koniecznie chce spotkać tego świra i zostać jego zakładniczką. A gdzie Rafferty?

- Nie mam pojęcia - odparła Cole. - Chwycił jakieś plany i pognął za policjantami.

- Jakie znowu plany? Do jasnej cholery, czy to policyjna akcja, czy harcerskie

podchody!

- Nie wiem, jakie plany, Norm. Wziął je z pudła, które dał nam konserwator. - W przeciwieństwie do kolegi Debbie nie traciła opanowania.

- Przecież mówiłem mu wyraźnie, żeby nic nie kombinował.

- Wspominał coś na ten temat - uśmiechnęła się - ale powiedział, że nie ma czasu czekać na twoją konsultację.

- No cóż, skoro nie możesz znaleźć Alexandry, to trudno. - Cassy Cochran siedziała w reżyserce studia A ze słuchawkami na uszach. - Nic mnie nie obchodzi - rzuciła do mikrofonu - to ma być najważniejsza informacja dnia, wiadomość z ostatniej chwili, jasne? - Chwilę słuchała, potem krzyknęła zirytowana: - Ja też nikogo nie mam! Jest czwarta pięćdziesiąt sześć, bładny świt, więc pozostajesz albo ty, albo ja! - Pauza. - Co takiego? O, Boże, wiedziałam, że to powiesz... Dobrze, dobrze, już idę! - Zdjęła słuchawki i podała je Kate Benedict, zastępcy producenta wykonawczego wiadomości DBS. - Do roboty, dziewczyno! Związki dadzą nam po dupie za ściąganie ludzi w środku nocy, więc się postaraj.

- Zrobimy to prościutko, doktorze. Obraz tylko z dwójki - powiedziała Kate do Kesslera, a potem zwróciła się do oświetleniowców: - Światło, chłopcy!

Po chwili w studio rozbłysły reflektory.

- Dziękuję. Jak tam dwójka, dasz sobie radę? - zapytała jednego z podwładnych Kesslera, który stanął za kamerą.

- Swobodnie - odpowiedział chłopak.

Cassy przemierzyła studio energicznym krokiem.

- Dyżurny inżynier! - zawołała Kate. - Nie widzę czołówki na monitorach!

- Już daję - usłyszała w słuchawkach i nacisnęła kilka przycisków na pulpicie.

- Dwójka, powiedz Cassy, żeby przypięła mikrofon.

- Dwie minuty! - zawołał ktoś z tyłu. Drzwi do reżyserki otworzyły się z impetem.

- Jesteśmy! - wysapał zadyszany Denny. - Właśnie odebrałem telefon.

- Dobrze, Denny, będziesz robił dźwięk. Ty, Alicio, do studia. Będziesz kierownikiem

planu - wydawała polecenia Kate. - Ruszamy za dziewięćdziesiąt sekund.

- Co z czytnikiem, gotowy? - zaniepokoił się Denny.

- Cholera, nie ma skryptu.

Cassy siedziała już na miejscu Alexandry ze słuchawką w uchu i ćwiczyła uśmiech do kamery.

- Mikrofon gotowy - zameldował Denny od pulpitu dźwiękowca.

- Ej - zawołał ktoś - mam przekaz satelitarny z Buffalo! Dawać?

- A co tam jest? - zapytała Kate.

- WBFO. Widzę Alexandrę. Nadają z wozu transmisyjnego.

- Pokażcie mi to. - Kate spojrzała na monitor. Ekran przez moment śnieżył, po czym pojawił się obraz szpitala psychiatrycznego w Buffalo. - Fantastycznie, dajemy!

- Jedna minuta!

- Jedna minuta, Cassy - powtórzyła Kate. - Mam przekaz z Buffalo. Zaczniemy skrót, potem twoje wprowadzenie i dalej obraz z wozu transmisyjnego. Inżynier, gdzie czołówka?

Na ekranie pojawiło się logo wiadomości DBS.

- Wideo z Jess gotowe?

Na innym monitorze pojawiła się stop klatka materiału studyjnego.

- Dobrze - Kate nachyliła się nad pulpitem dźwięku - spokojnie Cassy, próba mikrofonu.

- Raz, dwa, trzy, próba mikrofonu, próba mikrofonu... Kurczę, nie wierzę, że znowu to robię. Po dwudziestu ośmiu latach...

- Wielki come back Cassy Cochran - zażartowała Kate. - Spoko, będzie dobrze.

Denny? Dajcie mi tu Denny'ego! Dwójka, proszę o zbliżenie. Tak, teraz dobrze.

- Piętnaście sekund!

Alicia pokazała Cassy na palcach, ile zostało czasu.

- Cisza na planie - poleciła Kate. - Doktorze, puszczaemy wideo numer jeden. Denny, dawaj dźwięk.

- Dziewięć, osiem, siedem, sześć...

- Wideo jeden i dźwięk - powtórzyła Kate. - Dźwięk! - W ostatniej chwili nachyliła się, żeby poprawić błąd Denny'ego i przesunąć właściwą dźwignię. W słuchawkach rozbrzmiał sygnał muzyczny wiadomości, a Kate wskazała na kolejne dźwignie, nazywając każdą z osobna: - Dźwięk ze studia, satelita, reklamy, jasne?

- Cztery, trzy, dwa, jeden... Poszło!

- Dzień dobry, państwu. Tu Cassy Cochran w wydaniu specjalnym wiadomości DBS. Gospodyni „Gorących rozmów”, naszego najlepszego talk-show, została odnaleziona w nieczynnym szpitalu psychiatrycznym w Buffalo, w stanie Nowy Jork. Jessika Wright żyje, jest ranna, ale jej zdrowiu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

- Jest Alexandra! - krzyknął Denny.

Na monitorze zobaczyli Alexandrę, odgarniającą włosy z twarzy i przyjmującą od kogoś mikrofon. Wskazała za siebie i kamera przesunęła się lekko, ukazując teraz wyraźniej gmach szpitala w tle.

- Nie ma słuchawki - powiedział inżynier. - Idzie na czuja.

- Sygnalizuje trzydzieści sekund - rzuciła Kate. - Cassy, mamy przekaz od Alexandry, wchodzimy za dwadzieścia pięć sekund.

- Drodzy widzowie - zwróciła się Cassy do kamery. - Na miejscu wydarzeń jest Alexandra Waring. Oto specjalna relacja z Centrum Psychiatrycznego w Buffalo, gdzie niecałą godzinę temu odnaleziono Jessikę Wright. Powtórzmy, Jessika Wright została odnaleziona, jest ranna, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Za chwilę zobaczą państwo scenerię, w jakiej rozegrał się jej dramat. Łączymy się z Buffalo. Alexandro, czy mnie słyszysz?

- Satelita jeden - zakomenderowała Kate. - Dajcie dźwięk.

- Tak, witaj Cassy. Tu Alexandra Waring, wiadomości DBS, z Centrum Psychiatrycznego w Buffalo, gdzie kilkadziesiąt minut temu została odnaleziona gospodyni „Gorących rozmów” Jessika Wright. Akcję uwolnienia dziennikarki przeprowadziło FBI wspólnie z policją miasta i stanu Nowy Jork. Na razie wiemy jeszcze niewiele, mogą już

jednak państwu powiedzieć, że widziałam Jessikę Wright. Jest w dobrym stanie fizycznym i psychicznym. Doznała poparzeń skóry, ale jest już w szpitalu i powinna szybko wrócić do zdrowia. - Alexandra zerknęła w bok i znowu spojrzała w obiektyw kamery. - Jeden z porywaczy nadal pozostaje na wolności, drugi został zatrzymany. Jest ciężko ranny, w stanie krytycznym został odwieziony do szpitala. Zatrzymano też trzeciego porywacza. Okazał się nim Dirk Clifford Lawson, były szef ochrony w studiach DBS, gdzie nagrywane są „Gorące rozmowy” Jessiki Wright. To właśnie wydaje się najbardziej zaskakujące.

Cassy otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

- Jest ze mną agent Norman Kunsz z FBI - mówiła tymczasem do widzów Alexandra. - Dysponuje on zdjęciem i rysopisem zbiegłego porywacza. Niech pan powie, jak dalej potoczy się akcja i jakie są szanse na złapanie przestępcy.

- Au! Cholera! - Młodziutki policjant potknął się o wystający korzeń i upadł na kolana.

- Nic się nie stało? - zapytał Will, przystając obok niego.

- Proszę się nie gniewać, ale czy wie pan, czego szuka? - Chłopak podniósł się z grymasem bólu na twarzy.

- Masz okazję zostać dzisiaj bohaterem, więc nie zadawaj żadnych pytań. - Will spojrzał w świetle latarki na plan, po czym wyciągnął z kieszeni mapę i porównał zawarte na niej informacje.

- A jeśli się pan myli?

- To i tak zrobię z ciebie gwiazdora telewizyjnego, niczym nie ryzykujesz. Chyba że połamiesz gnaty, przełaząc przez ten płot.

Płot okazał się wysoką na trzy metry siatką zwieńczoną drutem kolczastym. Policjant gwizdnął cicho na jego widok i powiedział:

- Ostro dajemy, szefie. Myśli pan, że facet wlaźby do zakładów chemicznych? Tu mogą być różne świństwa.

- Podobno to świr. - Will wyjął z tylnej kieszeni nożyce do cięcia drutu. - Poza tym to nie zakłady chemiczne tylko stacja przetłokowa rudy żelaza. Przywożą ją tu koleją i przetłokują na barki.

- Pomyłka, szefie. Tu nie ma żadnej stacji tylko zakłady chemiczne.

Will zawahał się i raz jeszcze spojrzął na plan, potem na mapę. Podsunął jedno i drugie pod nos policjantowi.

- Co to jest, twoim zdaniem?

- Kanał odpływowy, odprowadzający nadmiar wody deszczowej.

- A to? - Will podsunął mu teraz stary plan i wskazał palcem wytłuszczoną podwójną linię.

- Kolektor biegnący pod torami kolejowymi.

- Musieli coś zmienić - mruknął Will do siebie. - Przebudowali miejski kolektor i zrobili z niego kanał odpływowy. Trzymaj - polecił policjantowi - przełazimy przez płot.

- Zaraz, ja pójde pierwszy.

Chłopak przypiął latarkę do guzika munduru, nożyce zatknął za pas i wspiął się zwinnie po siatce. Przeciął i odciągnął na boki drut kolczasty, po czym zeskoczył po drugiej stronie. Will poszedł w jego ślady, choć poszło mu to mniej zgrabnie.

- Idziemy tędy - sapnął. - W kierunku wody.

- Mam nadzieję, że nocny strażnik nas nie ustrzeli. Will położył palec na ustach.

Zbliżyli się do drewnianego pomostu.

- Na dół - zakomenderował i obydwaj zeszli pod pomost, gdzie znajdował się zamknięty kratą wylot rury o metrowej mniej więcej średnicy. - Pewnie puścili nową rurę wewnątrz starej, żeby nie robić nowego wykopu.

- Jakoś strasznie mała - ocenił policjant.

- Wystarczy. - Will odwrócił się i wskazał nabrzeżny głąz. - Siądziemy i poczekamy.

Chłopak wznosił oczy do nieba, ale posłusznie skinął głową. Zgasił latarkę, nie usiadł jednak, tylko stanął w rozkroku z rękoma założonymi na piersi.

- No to czekajmy.

- Jessiko?

Głos był miękki, łagodny. Kobięcy.

Jessika z trudem uniosła powieki i przed jej oczami zamajaczyła niewyraźnie szczupła

postać w białym fartuchu.

- Jesteś już bezpieczna. Wyszłaś cało z tego piekła. Rozejrzała się niepewnie wokół.

- Nie bój się. Jesteś w szpitalu, w Buffalo. Nic ci już nie grozi.

Obok kobiety dostrzegła mężczyznę w białym fartuchu. I Wendy.

- Jak się masz. - Wendy uśmiechnęła się i pomachała jej ręką.

- A ty?

- Och, mi nic nie jest. Tobie zresztą też.

- Jessiko - odezwała się ponownie kobieta w białym fartuchu. - Jestem twoim lekarzem, nazywam się Margaret Stephens i zajmuję się mikrochirurgią. Moja specjalizacja to chirurgia dłoni.

Jessika skinęła głową, zamknęła oczy.

- Kiedyś zrobiłam program... o dzieciach, które się rodzą z defektami rąk.

- Tak, pamiętam! - W oczach lekarki zapalił się błysk przypomnienia. - To był świetny program. Wiesz więc, na czym będzie polegało moje zadanie.

Jessika uniosła powieki.

- Tak ze mną źle?

Lekarka uśmiechnęła się, ale skinęła głową.

- Dłoń jest bardzo poparzona. Jeśli jednak szybko zrobimy przeszczep skóry, masz dużą szansę odzyskać pełną sprawność i uniknąć brzydkich blizn.

Jessika chciała spojrzeć na dłoń, ale ta była zabandażowana i unieruchomiona.

- Nie ma tu nikogo i twojej rodziny, sama więc musisz wyrazić zgodę na operację - ciągnęła kobieta, cierpliwie tłumacząc, na czym będzie polegał zabieg i jak długo potrwa. Wyjaśniła też, że skóra potrzebna do przeszczepu wzięta zostanie z uda.

Jessika nie bardzo rozumiała, co się do niej mówi. Dotarło do niej jedynie to, że zamiast trzech albo czterech operacji może mieć dwie, jeśli pierwsza zostanie przeprowadzona natychmiast.

- Mam coś podpisać? - zapytała, czując, że powieki same się jej zamykają.

Kobieta skinęła głową i podała jej formularz. Jessika odruchowo usiłowała unieść

prawą dłoń, szybko się jednak zreflektowała i wyciągnęła lewą.

- Widzisz, Wendy, do czego zdolni są wielbiciele, żeby zdobyć mój autograf?

W Buffalo dniało, od wybrzeża szła lekka mżawka. Ubrana w jaskrawą policyjną kamizelkę Alexandra zapukała w szybę samochodu i spytała Kunse, który grzał się w środku przy zapalonym silniku.

- Widziałeś Willa?

- Bardzo bym chciał. Kark mu skręcę za to, że zwinął nam plany.

Alexandra spojrzała w kierunku szpitala.

- Ciągle nic?

Agent wylał na trawę resztkę kawy z kubka.

- Siadaj z tyłu, jeśli masz ochotę - zaproponował. - Pogadamy.

- Nie usiedzę na miejscu - odpowiedziała Alexandra, wzdrygając się z zimna.

- Posłuchaj, gwiazdo ekranu, włącz szybko do samochodu, bo dostaniesz zapalenia płuc. Może przy okazji wpadnie ci do głowy, gdzie się mógł podziać szanowny pan Rafferty.

Na nos młodego policjanta skapywały z daszka krople deszczu. Mimo to chłopak stał nieruchomo, śledząc wzrokiem barkę, która wypływała właśnie w morze z ujścia Niagary. Spojrzał na Willa, który siedział bez ruchu z oczami wlepionymi w wylot rury, i zagadnął:

- Może go już złapali, a my tu tkwimy bez sensu?

Will położył tylko palec na ustach. Policjant miał ochotę coś jeszcze powiedzieć, ale ugryzł się w język, przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i wrócił do obserwowania rzeki.

- Tu siódemka, tu siódemka, nic nie mamy - zaskrzeczał głos z głośnika radiowozu. - Sprawdziliśmy wszystkie przewody wentylacyjne, każdy komin i każde przejście. Żadnego śladu.

Norm chwycił mikrofon i odezwał się z irytacją:

- Tu Kuns. Słuchajcie, frajerzy, przecież nie rozplynał się w powietrzu.

Przeszukaliście piwnice?

- Tak, agencie Kuns.

- Kotły? Bojlery?

- Wszystko.

- Zapytaj o zbiorniki w wieżach - podsunęła Alexandra, zwinięta pod kocem na tylnym siedzeniu.

- Tam sprawdzaliśmy przede wszystkim - odparł Kunsą cichszym głosem. - Siódemka? Zajrzyjcie jeszcze raz do zbiorników w wieżach.

- Robi się.

- A kanały? - zapytała znów Alexandra.

- Co kanały? - Kunsą podniósł głowę.

- Może tamtędy...

- Sprawdziliśmy. System kanalizacyjny połączony jest z miejskim kolektorem. Za mała średnica rur.

- Musimy spróbować myśleć jak on. - Alexandra nie rezygnowała. - Od lat pracuje na państwowych posiadach, ma dostęp do archiwów. Jakże może mieć plany?

- Takie same jak my. - Kunsą podniósł arkusze kalki technicznej. - Tyle że twój przyjaciel kilka z nich zwinął, a ja nie wiem, co na nich było.

Alexandra oparła brodę o oparcie siedzenia i przez chwilę studiowała uważnie plany trzymane przez agenta.

- Co to jest? - zapytała wreszcie, wskazując na jakiś symbol. - Tu jest taki sam. I tutaj...

Kunsą wziął do ręki mikrofon.

- Siódemka? Macie mapę? Co oznaczają te symbole na dole?

- Nie wiemy - padła lakoniczna odpowiedź.

- Jak to, nie wiecie?

- Myśleliśmy, że to kanały, ale nie. System kanalizacyjny biegnie z północy na południe.

Kunsą westchnął.

- No to się dowiedzcie, do cholery!

Zapadło milczenie, potem rozległ się trzask, wreszcie padło inteligentne pytanie:

- W jaki sposób, agencie?

- Od czego jesteś, idioto? Rusz głową! - ryknął rozwścieczony Kuns, z niesmakiem rzucił mikrofon na siedzenie i otworzył drzwiczki wozu, by wyjść na mroźne powietrze.

Mewy z krzykiem zataczały kręgi nad wodą. Szedł przypływ. Willowi opadła głowa ze zmęczenia, lecz policjant wciąż stał, wpatrując się w wodę i nasłuchując dochodzącego z oddali szumu samochodów. Wreszcie jednak i on usiadł na kamieniu obok Willa.

Nagle nastawił uszu, odwrócił się ostrożnie i położył dłoń na rękojeści pistoletu. Kiedy wyjmował go z kabury, Will poderwał głowę. Chłopak dał mu ostrzegawczy znak, żeby był cicho, i wskazał na wylot rury.

Sekundy mijały. Skrzeczały mewy, woda z pluskiem obmywała brzeg. Z oddali dochodził szum miasta.

Nagle w porannej ciszy rozległ się metaliczny dźwięk.

Potem kolejny.

Ktoś obluzował kratę wylotu i odrzucił ją na bok.

Na krawędzi rury pojawiła się jedna dłoń, po niej druga, wreszcie wychyliła się głowa...

Will doskoczył do mężczyzny i chwycił go za nadgarstek.

- Może pomóc?

- Nie! - piskliwy krzyk przeszył powietrze. - Nie!!!

Policjant chwycił za drugi nadgarstek i razem wyciągnęli zbiega, który zaczął się szarpać i wic niczym ryba wyrzucona na brzeg. Wreszcie chłopak powalił go na ziemię wprawnym ciosem, wyciągnął mu zza pasa tkwiący tam nóż i odrzucił na bezpieczną odległość. Pozostało tylko założyć schwytanemu kajdanki i poinformować go o przysługujących mu prawach.

Część V

Pożegnania

24

- Cześć - rzuciła Alexandra, wchodząc do gabinetu szefowej.

- Jesteś wreszcie! - Cassy poderwała się z biurka i serdecznie ją uściskała, po czym odsunęła podwładną na wyciągnięcie ręki. - Wyglądasz okropnie - oznajmiła szczerze.

- Ty też nie kwitnąco, moja droga - roześmiała się Alexandra. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że wróciłam i że idę do garderoby, żeby trochę się przespać. Potem biorę się do roboty.

- Nie powinnaś pojechać do domu? Od kilku dni nie spałaś jak człowiek.

- Wolę zostać, poprowadzę dzisiejszy dziennik. Poza tym Will już zaczął myśleć nad wydaniem specjalnym. - Uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że zmienisz układ ramówki i dasz nam cały blok w czwartek, jak wróci.

- Trzy godziny? - Cassy zrobiła wielkie oczy. - Masz tyle materiału?

- Mam fantastyczny materiał. - Oczy Alexandry zabłyśły podnieceniem. - Denny i Alicia montują dokument na temat Jessiki. Dostaniemy stare taśmy z Arizony. Phoenix i Buffalo przygotowują duże wejście o Plattenerze, a Craig zbiera w FBI w Waszyngtonie informacje o Dirku. John skręci w Albany kasetę o komisji do spraw energii. Wydostaliśmy też z archiwum mnóstwo zdjęć tego starego szpitala, no a poza tym jest ten umierający porywacz. Wyobraź sobie, że po sprawdzeniu odcisków palców okazało się, że facet pracował kiedyś dla CIA. Co ty na to?

- Cassy? - W drzwiach pojawiła się głowa Chi Chi. - Przepraszam cię, Will telefonuje ze szpitala w Buffalo.

- Jasne, połącz go. Witaj, Williamie Rafferty - rzuciła radośnie do telefonu. - Mam cię na głośnomówiącym aparacie, przed chwilą pojawiła się Alexandra, opowiadaj, co się dzieje.

- Cześć, Cassy, cześć, Alexandro. Dzwonię, żeby wam powiedzieć, że Jessica jest już po operacji. Wszystko poszło dobrze, tak przynajmniej twierdzą lekarze.

- Dzięki Bogu.

- Było śmiesznie - ciągnął Will. - Przed zabiegiem dali jej kilka zastrzyków: valium, demerol i coś jeszcze.

- Pewnie morfinę - rzuciła Alexandra. - Dawali mi to samo, kiedy miałam operację ramienia.

- W każdym razie Jessica miała się wyciszyć po zastrzykach, a tymczasem dostała napadu głupawki. Chichotała, żartowała, a kiedy wieźli ją na salę operacyjną, zaczęła śpiewać i opowiadać kawały.

Cała trójka wybuchnęła śmiechem.

- Wiesz, co z Lawsonem? - zapytała Alexandra, kiedy już się uspokoiła.

- Zabrali go stąd. Nie jestem pewien dokąd, bo Kunsu i Cole gdzieś zniknęli, a reszta nie chce ze mną gadać.

Zdaje się, że wsadzili go do aresztu federalnego na Manhattanie.

- Będzie oskarżenie federalne? - W głosie Alexandry dało się słyszeć zaskoczenie. - No, no...

- Na to wygląda. Lawson próbował ponoć zabić porywacza, żeby zatuszować swój udział w porwaniu. Nic więcej nie wiem. W każdym razie sprawę przejęli federalni.

- Ale wszystko działo się w naszym stanie. Nie rozumiem, dlaczego mają mu wytoczyć zarzuty z kodeksu federalnego*? - wtrąciła Cassy.

* zgodnie z amerykańskim prawodawstwem sprawcy przestępstw popełnionych w obrębie więcej niż jednego stanu i takich, które stwarzają szczególne niebezpieczeństwo dla porządku publicznego, winni być ścigani przez FBI - przyp. red.

- Brał udział w porwaniu, więc ponosi wszystkie konsekwencje. Plattener wywiózł Jessikę za granicę stanu, do Salt Springs. Tam się zatrzymali. To wystarczyło, żeby sprawa

podpadła pod prawo federalne.

- A co z Plattenerem? - chciała się dowiedzieć Alexandra.

- Leży tutaj, w Buffalo, w jakimś szpitalu. Jest trochę poturbowany.

- Chyba nie w tym samym, w którym leży Jessika? - przeraziła się Cassy.

- Przepraszam, przyjechał właśnie Slim. Cześć, Slim, siadaj... Slim i Wendy będą pilnować Jessiki - wrócił do przerwanej rozmowy. - A wracając do Plattenera... Na razie jest gdzieś w Buffalo, jasne, że nie w tym samym szpitalu. Nie wiadomo, gdzie posadzą go później, w każdym razie tutaj będzie oskarżony o zabójstwo kobiety, której ciało znaleźli w jego domu. W Nowym Jorku czeka go proces w sprawie Bei, więc facet jest chyba załatwiony. Podobno prokuratorzy w obydwu miastach zażądają kary śmierci.

- Dobrze, idź do hotelu, Will, odpocznij trochę - powiedziała Cassy. - Jutro zobaczysz się z Jessiką?

- Mhm, poczekam aż wybudzi się z narkozy i wtedy pójdę. Rzeczywiście, padam ze zmęczenia. - Pauza. - Cieszę się, że wróciłaś do pracy, Alexandro. Wiem, że liczyłaś na moją pomoc przy wydaniu specjalnym, ale... muszę chyba wziąć trochę urlopu.

- Jasne, o nic się nie martw - zapewniła go Alexandra Will zawahał się.

- To będzie więcej niż kilka dni.

- Rozumiem.

- Rozmawiałem z tutejszym psychiatrą z FBI, z kobietą. Mówi, że Jessikę czeka teraz trudny okres. Chciałbym być przy niej.

- Oczywiście.

- Znajdziemy na ten czas jakieś zastępstwo - uspokoiła Willa Cassy.

- Świetnie, dziękuję, Cass. Słuchaj, Alex, jeszcze raz cię przepraszam, ale...

- Nic nie mów. Powinieneś z nią być i kropka. Cieszę się, że jej pomożesz.

Kiedy rozmowa się skończyła, Cassy spojrzała na Alexandrę.

- Co znowu? - zapytała ta poirytowanym głosem i podniosła się z fotela.

- Ty też powinnaś odpocząć.

- Powinnam zacząć przygotowywać wydanie specjalne - prychnęła Alexandra i ruszyła

ku drzwiom.

- Kate może zastąpić Willa.

- Nikt nie może zastąpić Willa. - Alexandra zatrzymała się na chwilę w progu. -

Przepraszam, to wszystko było takie stresujące. A czwartkowy program jest naprawdę bardzo ważny. To mógłby być najlepszy program w roku, gdyby nie Will...

- Zawsze możesz liczyć na mnie - powiedziała Cassy, wstając z fotela i zakładając zakiet. - Langley zastąpi mnie w biurze, a ja zajmę się produkcją. No, co tak na mnie patrzysz? Myślisz, że wyszłam z wprawy?

- Pewnie, że nie. - Alexandra wzruszyła ramionami.

- Możemy zacząć od zaraz?

- Ma lekki wstrząs mózgu, stłuczoną kość policzkową i kilka siniaków. Poza tym wszystko z nim w porządku - orzekł lekarz.

- Marnie wygląda - odezwał się któryś z policjantów, spoglądając na Jamesa Plattenera, który siedział sztywno wyprostowany na krześle w gabinecie lekarskim i wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

- Bo marną ma przyszłość.

- Ciekawe, czy to faktycznie świr?

- Przykro mi, panowie - włączył się lekarz - o tym może zdecydować tylko specjalista.

- Zechciałbyś to wyjaśnić, Dirk?

Kunsa rzucił na stół plik kserokopii szczegółowych planów budynków. Od kilku godzin przesłuchiwał byłego agenta FBI i od kilku godzin nie mógł wydobyć zeń żadnego ważnego oświadczenia.

Dirk nachylił się, spojrział na papiery, potem na swojego adwokata.

- Nie wiem, co to jest - powiedział, wzruszając ramionami.

- Ale ja wiem. Plany Rockefeller Center.

- Może. - Dirk ponownie wzruszył ramionami. - Nie przypominam sobie.

- Osobiście wręczyłeś je tajniakom, którzy organizowali zabezpieczenie przyjęcia.

- Powiedziałem, że sobie nie przypominam.

- Są tutaj szczegółowe plany, piwnice, podziemne korytarze...
- Skoro tak twierdzisz.
- Plany, które dałeś tajniakom, nie uwzględniały wszystkich przejść podziemnych.

Ktoś usunął je z kserokopii.

- Zapytaj o to ludzi z NYPD.
- Pytałem. Policja twierdzi, że dostarczono ci kompletne plany.
- Nic mi na ten temat nie wiadomo.
- Więc może poznajesz tego człowieka? - Kunsu podsunął przesłuchiwanemu zdjęcie porywacza, którego Jessica nazwała Rannym. - Wiesz, jak się nazywa?
- Nie mam pojęcia - oznajmił Dirk, odsuwając fotografię.
- To dziwne, Dirk. Znasz go przecież dobrze.
- Powiedziałem ci, Norm, że nie wiem, kto to jest.
- Miałbym ochotę dać mu w zęby - zżymał się detektyw Hepplewhite, który w towarzystwie Debbie Cole obserwował przebieg przesłuchania z za weneckiego lustra. Mówił szeptem, bo poza nimi w pokoju było jeszcze kilka osób.
- Od początku tak się zachowuje - odszepnęła Cole.
- Idzie w zaparte i jeśli Denton umrze, stracimy jedyne świadka zdolnego potwierdzić związek Lawsona z tym porwaniem.

Hepplewhite nic nie odpowiedział. Śledził dalej rozmowę toczącą się w pokoju przesłuchań i raz po raz zaciskał ze złości palce na krawędzi biurka.

- Wiesz, że będziesz odpowiadał za usiłowanie zabójstwa?
- Tak? - zdziwił się Dirk. - A kogo to usiłowałem zabić?
- Tego człowieka - odparł Kunsu, wskazując zdjęcie.
- Powiedziałem ci już, że nigdy przedtem go nie widziałem.
- Owszem, widziałeś. Osobiście cię z nim poznałem.
- Norm wstał i zaczął chodzić wolno po pokoju. - Spotkaliście się, kiedy jeszcze pracowałeś w Firmie.
- To nieprawda - zaprzeczył Dirk.

- Nieprawda? - Kunsu uparcie przemierzał pokój w tę i z powrotem.

- Nigdy nie spotkałem.

- A ja pamiętam, że jednak spotkałeś. Zetknęliście się ze sobą przeze mnie. Facet pracował dla CIA, nazywał się Calvin Denton i pomagał nam rozpracować sprawę Gedonii w 1989 roku na Florydzie. Przemysł narkotyków. Tego też nie pamiętasz?

Dirk spojrział na swojego prawnika.

- On chce mnie zrobić, prawda?

- Myśl sobie, co chcesz - Kunsu uprzedził odpowiedź adwokata. - Chciałem tylko, żebyś wiedział, jak będę zeznawał na twoim procesie.

- Popelnisz więc krzywoprzysięstwo i pójdziesz za kratki.

- Nie sądzę.

- Czy rzeczywiście Kunsu poznał ich ze sobą? - szepnął Hepplewhite.

Cole nie odpowiedziała na to pytanie.

- Cholera, mam dziwne wrażenie, że wywinie się z tego, drań - ciągnął policjant. - Jest zbyt pewny siebie.

- Przygotował się dobrze. Wiedział, że może przyjść kiedyś taki dzień, jak dzisiaj.

- Ale przecież my wiemy, że maczał w tym ręce. Musi być jakiś dowód - nie ustępował Hepplewhite.

- Lawson był agentem. To profesjonalista. Wie wszystko o dowodach i o tym, jak się ich pozbywać.

- A my to co, nie profesjonalisci? Agentka uśmiechnęła się na te słowa.

- My? Jeszcze jak!

- W porządku, Dirk. Porozmawiajmy teraz o próbie zabicia Calvina Dentona.

Lawson zrobił znudzoną minę.

- Jesteś pewien, że chcesz rozmawiać o tym ze mną?

- Tak, najzupełniej. Mam dwóch naocznych świadków, zasłużonego nowojorskiego policjanta i powszechnie szanowaną dziennikarkę, którzy widzieli, jak wyciągasz pistolet elektryczny nastawiony na najwyższą moc i zamierzasz porazić nim Dentona.

- Ile razy mam ci powtarzać? Znalazłem broń w szpitalu i schowałem do kieszeni. Kiedy ukląknę przy Dentonie, żeby się przekonać, czy może coś powiedzieć o Plattenerze, wyjąłem pistolet. Nie miałem żadnej gwarancji, że facet nie udaje i że mnie nie zaatakuje. Pistolet nastawiony był na najwyższą moc, zanim go znalazłem.

- Czemu nie wyjąłeś własnego?

- Bo go nie miałem. Nie zabrałem spluwy z Nowego Jorku, a w Buffalo nie uznałeś za stosowne przydzielić mi broni.

- Dlaczego więc zabrałeś pistolet ze szpitala? Wiesz, że nie powinieneś ruszać dowodów.

- Szukaliśmy mordercy, który mógł w każdej chwili wziąć kogoś z nas za zakładnika. Uznałem, że rozsądnie będzie mieć broń. Nasuwa mi się tylko pytanie, skąd miała broń Alexandra Waring.

- Ma pozwolenie - odpowiedział krótko Kunsu. Lawson uniósł brwi.

- Bardzo ciekawe. Zawsze twierdziła, że nie znosi broni.

- To rozsądnie z jej strony - uśmiechnął się Kunsu. - Zważywszy że okazałeś się takim sukinsynem.

- Nic nie zrobiłem, Norm. Tracisz na próżno czas, a w dodatku mnie obrażasz. Po co ci to? - powiedział Dirk takim tonem, jakby dobrze się bawił.

- Rzeczywiście szkoda, że muszę się męczyć. Hepplewhite powinien pozwolić Alexandrze rozwalić cię tam na miejscu - westchnął Kunsu, obchodząc stół.

- To groźba? Czuję się zagrożony...

- Nie rozczulaj się nad sobą. Powiedz lepiej, co zamierzałeś zrobić potem, Dirk, po zabiciu Dentona. Co byś zrobił, gdyby sekcja wykazała, że facet miał złamane siedem żeber, ciężki wstrząs mózgu, wylew krwi do mózgu, złamany nadgarstek, zmiażdżoną rzepekę w kolanie i rozległe obrażenia wewnętrzne? Utrzymałbyś, że ci zagrażał i że musiałeś działać w obronie własnej?

Lawson pokręcił głową z udanym niesmakiem.

- To cię będzie kosztowało utratę stanowiska, Norm. Nie wolno aresztować

niewinnych ludzi. Pamiętasz historię Richarda Jewela po zamachu bombowym w Atlancie?

- W ten sposób do niczego nie dojdziemy - mruknął Hepplewhite, odwracając się od szyby.

Cole przysunęła się bliżej niego.

- Macie mocne dowody przeciwko Plattenerowi?

- Chyba tak, będzie oskarżony o morderstwo Bei Blakely.

- Gdzie zamierzacie go trzymać?

- Na razie w więzieniu na Riker's Island. - Hepplewhite spojrzął na zegarek. -

Posłuchaj - powiedział, nachylając się do ucha agentki. - Rafferty za kilka dni przywiezie Jessikę do Nowego Jorku. Jeśli to się będzie dalej tak ślimaczyło - wskazał głową w kierunku pokoju przesłuchań - to powinniśmy chyba porozmawiać z nią o Dentonie. Jak myślisz?

- Myślę, że Norm dostałby szału. Powiedział, że mamy trzymać się z daleka od Jess.

- A ja myślę, że musimy z nią porozmawiać. O Dentonie. Tylko ja i ty. Nieoficjalnie.

Co na to powiesz?

- Powiem: zgoda.

25

- Jakie ładne! - zawołała Jessika na widok stojących na parapecie biało-czerwonych afrykańskich fiołków. Wyszła właśnie ze szpitalnej łazienki, wykapana, uczesana i ubrana, z zabandażowaną ręką na temblaku. Za chwilę miała pojawić się siostra z wózkiem i zwieźć pacjentkę na dół. Jess wracała do domu.

Na jej twarzy widniały jeszcze siniaki i zadrapania, jednak wyglądała już o niebo lepiej niż przed operacją. Głowę owiązała chustką - straciła w końcu prawie wszystkie włosy, a brwi też jeszcze nie odrosły. Początkowo nie chciała, żeby Will oglądał ją w takim stanie, ale w końcu, przekonana przez Alexandrę, ustąpiła.

I dobrze zrobiła. Spojrzenie Willa powiedziało jej wszystko - kochał ją, niezależnie od jej wyglądu.

- Kto je przysłał? I dlaczego wolno mi je podziwiać? - zapytała, spoglądając na kwiaty.

W DBS panował niepisany, ale ściśle przestrzegany zwyczaj, że kwiaty od wielbicieli nie docierają do adresatów, lecz są natychmiast przesyłane do okolicznych szpitali i domów opieki. Ten sam zwyczaj zastosowano wobec leżącej w Buffalo Jessiki. Nie dostała ani jednego bukietu, a kwiatami dla niej obdarowywano wszystkich pozostałych pacjentów na oddziale. - To od ciebie?

- Nie, od mojej mamy - bąknął speszony nieco Will.

- Od mamy? - Jessika była zachwycona. - Zatem zabieram je do domu, tym razem nie podzielę się z nikim. - Podeszła do parapetu i wzięła doniczkę. - Myślisz, że ona mnie polubi?

Pytanie wydało się Willowi tak niedorzeczne, że wybuchnął śmiechem.

- Ależ oczywiście!

- Nawet po tym wszystkim, czego dowie się z mojej książki? Na jej miejscu nie życzyłabym własnemu synowi kobiety, która miała tyle... hm, doświadczeń.

Will westchnął, usiadł na skraju łóżka i pociągnął Jess, by usiadła obok.

- Siadaj, Jessiko - powiedział poważnie. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Właśnie teraz?

- Mhm - mruknął i zamilkł. Podrapał się po głowie, znowu westchnął, wreszcie podniósł wzrok i ujął jej dłoń.

- Mój ojciec właściwie nigdy nie trzeźwiał, a jednak matka go kochała... Nie wiem, czym zasłużył sobie na taką miłość. Zniszczył jej życie.

- Niezupełnie - powiedziała Jessika. - Dał jej ciebie, twoje siostry, brata... Wyrośliście na ludzi. Jesteście kochającą się rodziną.

- Tak, wiem. Chciałem tylko powiedzieć... - zastanowił się, jakby każde słowo wymagało namysłu - że pewnego razu pokochała chłopaka, wyszła za niego i że przysięga małżeńska była dla niej rzeczą świętą, jak dla większości ludzi z jej pokolenia. Widzisz, ona wytrwała przy ojcu do końca, w zdrowiu i chorobie - ciągnął. -

Zresztą po urodzeniu czwórki dzieci nie miała innego wyjścia. Musiała przy nim trwać, a nie było to łatwe. Ojciec był marnym pijaczkiem. Od czasu do czasu odstawiał butelkę,

przysięgał, że koniec z pićm. Matka chodziła wtedy szczęśliwa i podniecona, robiła plany na przyszłość, po czym... - Otrząsnął się. - Po czym znowu wracał do domu pijany i wszystko zaczynało się od nowa. Stawałem w obronie matki. Wtedy bił mnie, żebym zszedł mu z drogi...

Will umilkł nagle. Głos uwiązł mu w gardle. Jessica ścisnęła mocniej jego dłoń i dopiero wówczas podjął swoją opowieść:

- Najbardziej bolało mnie to, że matka pochodziła z uczciwej, ciężko pracującej rodziny. Nie byli bogaci, ale żyli w miarę dostatnio, a w ich domu niczego nie brakowało. Za to z ojcem zaznała upokarzającej biedy. Nawet jeśli zdarzyło mu się zarobić, wszystko przepijał. W jeden wieczór potrafił stracić tyle, że wszyscy moglibyśmy przeżyć za to cały tydzień, zapłacić czynsz, kupić coś do domu. Nie mówiąc już o tym, że matka miałaby jakiś grosz dla siebie.

Jessika poczuła ucisk w gardle. Kiedy Will podniósł na nią oczy, były wilgotne od łez.

- Jak jej się teraz żyje?

- Nie narzeka. Nigdy nie narzekała. Dzwoniłem do niej po tym, jak cię porwali. Byłem rozbity. Nie, nie chodzi tylko o to, że śmiertelnie się bałem, że nie miałem pojęcia, gdzie jesteś i czy jeszcze żyjesz. Rzecz w tym... że zaczęto wyciągać różne szczegóły z twojej przeszłości.

- Szczegóły?

- Rozprawiano o twoich kochankach i o przygodach na jedną noc. Usiłowano odnaleźć tych wszystkich facetów. Dla mnie to są szczegóły, chciałbym, żebyś była tego świadoma.

Jessika zamknęła oczy.

- Boże, nie przyszło mi to nawet do głowy. Upokorzyłam cię.

- Nie!

- W pewnym sensie tak.

- Daj spokój. Było, minęło. To przeszłość. Dlaczego miałabyś do niej wracać?

Powtarzał to z takim uporem, z takim przejęciem, że Jessica nie mogła uwierzyć, iż owa przeszłość go nie dręczy. Jeśli policja skrupulatnie przekopła jej życiorys, to...

Boże, nie... Will poznał wszystkie upokarzające i żenujące fakty, które wydawca radził pominąć w książce, obawiając się, że odstręczą czytelników. Czy i jego od niej odstręczyły?

Jessika otworzyła oczy.

- Rozumiem. Zadzwoiłeś do matki, bo poczułeś, że sobie z tym nie poradzisz, że nie udźwigniesz mojej przeszłości. Nie możesz przeboleć, że spałam z tyloma mężczyznami.

Nie odpowiedział. Patrzył tylko na nią, a na jego twarzy malowały się ból i troska.

- Rozumiem - powtórzyła. - Uważasz, że nie ma sensu kontynuować tego związku, szczególnie teraz. Byłeś moim kochankiem, a stałeś się pielęgniarką. Spadła ci na barki nie tylko moja przeszłość, ale też cała ta historia z porwaniem. To zbyt duże obciążenie.

Zgadzam się z tobą.

Will pokręcił powoli głową.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz - szepnął i ujął ją pod brodę, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy. - Przyznaję, że w pewnym momencie stchórzyłem. Nie mogłem znieść, kiedy ten sukinsyn z Waszyngtonu zaczął wyliczać kolejnych facetów...

- Napisał coś o tym?

- Nie, nie - zapewnił Will pospiesznie. - Alexandra trzyma go w garści. Czymś tam mu zagroziła i zmiękł.

Jessika zaczęła się śmiać.

- Moja pocziwa Alexandra! Szantażystka i niedoszła morderczyni!

Will też się zaśmiał, ale bez przekonania. Potarł zmęczone oczy.

- To było okropne, Jess. Miałem potem szczerą rozmowę z Alexandrą. Zaczęła mówić o sobie, o Georgianie, o zazdrości. Przeszło mi. Te żale i pretensje były takie nierealne. Owszem, to wszystko się wydarzyło, ale teraz jesteś zupełnie inna. Nie przypominasz już tamtej kobiety.

- Teraz w ogóle jestem niepodobna do ludzi - zażartowała i dotknęła dłonią chustki na głowie.

- Teraz jesteś Jessika Wright, mądrą, piękną i odważną. Nawet nie wiesz, jak bardzo się bałem, że już nigdy cię nie zobaczę. Wtedy, w tym strachu, zrozumiałem, że cię kocham.

Do licha, pierwszy raz w życiu poczułem, że chcę mieć dom, rodzinę... Dom, rozumiesz? Nasz wspólny dom, choćby poza nami mieszkał w nim tylko kot.

Po policzkach Jessiki spłynęły łzy. Oparła czoło na jego ramieniu, Will zaś przytulił do siebie jej twarz i mówił dalej:

- Nie wiedziałem, co mam robić. Byłem zupełnie bezradny. Pragnąłem tylko jednego, żeby życie dało nam szansę. Zadzwoiłem do mamy i wszystko jej opowiedziałem, od początku do końca. Przepraszam, że mówiłem o tobie, mogłaś sobie tego nie życzyć.

- Nie, w rodzinie trzeba mówić o wszystkim. - Jessika pociągnęła nosem. - Tylko w mojej nie rozmawia się o niczym. I co powiedziała?

- Mama? Właściwie nic. Słuchała mnie, nie przerywając. Milczała, a kiedy skończyłem, usłyszałem, że ona płacze. Zapytałem, dlaczego, a ona na to: „Płacę, bo mój synek stał się wreszcie dorosły”.

Przerwał, gdyż wzruszenie ścisnęło mu gardło. Milczeli, objęci i wtuleni w siebie, zaskoczeni tym, że rozmowa przybrała tak szczery i tak poważny ton i że ani on, ani ona nie czują się nią zażenowani czy skrepowani. Przeciwnie - ta szczerość, ta intymność była dla nich źródłem radości, mimo ściśniętych gardel, mimo łez.

- Powiedziała, że teraz nie musi się o mnie martwić - podjął Will z głębokim westchnieniem. - Wyznała mi po raz pierwszy, że się o mnie bała. Myślała, że nigdy nie zapomnę tego, co działo się w domu, że nie zechcę nikogo pokochać. Obwiniła siebie za moje duchowe kalectwo. Wreszcie powiedziała, że tylko ktoś taki jak ty, kto sam przeszedł przez podobne piekło, potrafi zrozumieć mnie, z moimi uprzedzeniami, z całym tym moim cholernym bagażem wspomnień. - Zawahał się. - Myślisz, że to prawda?

- Nie wiem - odpowiedziała Jessika z uśmiechem. - Ale wiem, że cię kocham. I że przed nami bardzo trudna droga.

- Nie musi wcale być trudna.

- Tak uważasz?

- Ja to wiem. I wiem, co powinniśmy w tym celu zrobić.

W korytarzu, pod drzwiami szpitalnego pokoju, Slim i Wendy wymienili

porozumiewawcze spojrzenia.

- Jesteś pewien, że dobrze zrozumiałeś, co powiedział Kunsa? - szepnęła Wendy.

- Tak, w stu procentach. Kazał mi mieć go na oku. Wendy pokręciła głową z dezaprobatą.

- Stary Kunsa chyba zwariował.

- Obyś miała rację - mruknął Slim i zamilkł na widok zbliżającej się pielęgniarki z wózkiem. - Choćby ze względu na Jess.

26

- Nie, dochodzenie wcale nie posuwa się do przodu. - W głosie Cassy słychać było znużenie. - Dowody przeciwko Dirkowi to właściwie nie dowody tylko poszlaki. Porywacz umiera, a ten drań Plattener tkwi w jakimś psychotycznym transie.

- A jak Jessika przyjmuje to wszystko? - zapytał dyrektor programowy DBS.

- Na szczęście nic nie wie. Dość ma problemów i bez tego.

Do sali konferencyjnej wszedł Langley Peterson. Skinął jej na powitanie i usiadł w drugim końcu stołu. Oprócz niego przy stole siedzieli już Denny Ladler, Alicia Washington, a także szefowie działów reklamy, sprzedaży, promocji, public relations oraz działu kontaktów ze stacjami afiliowanymi.

- Zwołałam dzisiejsze zebranie, by przedyskutować sprawę „Gorących rozmów” - zaczęła Cassy. - Rozmawiałam z Jessiką, z jej agentem, i dzisiaj otrzymałam ostateczną odpowiedź.

Wszyscy wstrzymali oddech.

Cassy opuściła wzrok i dokończyła cichszym głosem:

- Jess nie wraca.

- No to jesteśmy załatwieni - jęknął szef działu reklamy.

Alicia wsparła ciężko brodę na dłoniach, Denny wpatrywał się martwym wzrokiem w przestrzeń.

- Nie mogę uwierzyć. Wiedziałaś o tym? Denny pokręcił głową.

- Nie. Podejrzewałem, ale... - Raz jeszcze pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Denny, Alicia - zwróciła się do nich Cassy. - Jessika sama chciała wam o tym powiedzieć, ale nie pozwoliłam jej na to. Jest jeszcze bardzo osłabiona. Nie ma sensu jej męczyć.

- Wiem, wiem... - Denny machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że usprawiedliwienia nie są potrzebne.

Szef działu kontaktów ze stacjami afiliowanymi uderzył otwartą dłonią w stół.

- Cholera! Ten talk-show ma najwyższą oglądalność, najlepszy czas antenowy. Ludzie nie mogą się doczekać, kiedy znowu ją zobaczą, a ona po prostu nie wraca!

- Tak bywa, Jeff - uśmiechnęła się Cassy. - Musimy znaleźć nową gospodynię albo nowego gospodarza „Gorących rozmów” i wznowić program, wykorzystując sprawę porwania dla zareklamowania nowego prowadzącego.

- Nikt nie zastąpi Jessiki, chyba że byłaby to Oprah Winfrey. Ten program padnie - zawyrokował szef reklamy.

- Istnienie DBS nie jest uzależnione od jednego programu - zauważył spokojnie Langley.

- Gadanie! - prychnął szef działu sprzedaży. - Doskonale wiesz, że jest inaczej. Wszystko trzyma się dzięki „Rozmowom”. Tak było od samego początku. Ten program przyciąga widzów i reklamodawców. Gdyby nie Jessika, nie mielibyśmy najwyższej oglądalności. Czasami Alexandra przygotowuje coś wyjątkowego, ale to za mało. Tracąc Jessikę, stracimy reklamy, z których się utrzymujemy.

W pokoju zaległa cisza.

- Nie chce mi się po prostu wierzyć, że Jessika odchodzi - odezwał się wreszcie szef działu promocji. - To nie fair.

- Dlaczego? Uważasz, że jest nam coś winna? - obruszyła się Alicia. - Po tym wszystkim, co przeszła? Mało ci, że ją prześladowali, porwali i omal nie zabili?

- Dość już, Alicio - próbowała pohamować dziewczynę Cassy.

- Nie, Cassy - odparowała rozeźlona Alicia. - Te hieny - zatoczyła dłonią, wskazując na

zebranych - tak naprawdę w nosie mają Jessikę. Nigdy ich nie obchodziła. Chodzi im tylko o własne tyłki. Byle piąć się wyżej. Nie tutaj, to gdzie indziej. Po trupach do celu. Trzeba ci było ich widzieć, kiedy porwano Jessikę. Byli zachwyceni, że porywacz zrobił nam taką reklamę. Powiem wam szczerze - podniosła się z miejsca - ja osobiście bardzo się cieszę, że Jess nie wraca. Ta dziewczyna zasługuje na coś więcej, nie będzie już harować na waszą bandę. - Zgarnęła swoją teczkę ze stołu, odstawiła krzesło i z tymi słowami wymaszerowała z sali konferencyjnej.

- Może ona powinna zostać nową gospodynią „Rozmów”? - odezwał się po chwili szef działu stacji afiliowanych.

- Nie. - Dział Sprzedaży pokręcił głową. - Wystarczy już, że jest Oprah, Yolanda, Gayle King*...

* czarnoskóre dziennikarki prowadzące w USA popularne audycje telewizyjne - przyp. red.

- Zamknijcie się! - wybuchła Cassy, tracąc cierpliwość. - Ona ma sporo racji. - Wzięła pióro do ręki i zaczęła nim stukać w stół. - Muszę przyznać, że Alicia ma talent - dodała już spokojniej - ale nie jest jeszcze gotowa. Może za rok, dwa...

- Tak, musi się oswoić z kamerą - dodał Denny. - Za kilka lat będzie świetna. Jessika zresztą wiele ją nauczyła, zachęcała do pracy.

- A ty nie waż się nigdy, ale to nigdy, używać takich kretyńskich argumentów. - Cassy wymierzyła pióro w szefa działu sprzedaży.

- Ja? Nie powiedziałem nic złego. Chciałem tylko zwrócić uwagę, że jest za dużo Murzynek, które prowadzą swoje talk-show.

- Zamknij się - wycedziła Cassy przez zaciśnięte zęby.

- Cassy? - odezwał się Langley. - Czy to ostateczna decyzja Jessiki?

- Obawiam się, że tak.

- Czy to znaczy, że zupełnie wycofuje się z zawodu? - zdumiał się szef do spraw

kontaktów ze stacjami afiliowanymi. - Myślałem, że zrywa kontrakt, bo ktoś inny proponuje jej lepsze warunki.

Denny zignorował tę uwagę i zwrócił się do Cassy:

- A może Alexandra zdecydowałaby się przejąć „Rozmowy”, jak myślisz?

- Nie sądzisz chyba, Denny, że po tylu latach tworzenia działu informacyjnego, Alexandra rzuciłaby go, żeby przejąć talk-show? - skomentował tę propozycję Langley.

- Dlaczego nie? - odparł Denny. - Gdyby to nie był talk-show *sensu stricto*, lecz jakiś rodzaj magazynu publicystycznego? Wiadomości mają wysoką oglądalność, więc...

- Nie możemy co wieczór dawać publicystyki - wtrąciła Cassy. - Ale kto wie, może warto ten pomysł trochę przerobić.

- Daj spokój, Cassy. Alex na to nie pójdzie - powiedział Langley.

- Nie przesądzałabym tego. Alexandrę może zainteresować program dyskusyjny prowadzony na żywo. Nic nie ryzykujemy. Powinniśmy ją zapytać, zanim zaczniemy szukać kogoś z zewnątrz.

- Nawet jeśli się zgodzi, to czy potrafi rozmawiać z ludźmi przed kamerą? Jej chłodny styl sprawdza się w wiadomościach, ale w takim magazynie...

- Nie mówiąc o tym, że nie jest tak ładna i zgrabna, jak Jessika - mruknął pod nosem szef działu sprzedaży.

Cassy nachyliła się w jego stronę i odmierzyła pół centymetra między kciukiem a palcem wskazującym.

- Uważaj, tyle ci brakuje, żebym wylała cię z pracy. Zachowuj się przyzwoicie, a jeśli potrafisz, zaproponuj COŚ konstruktywnego.

- Pomimo wszystko, trudno mi wyobrazić sobie DBS bez Jessiki - westchnął Langley.

- No więc powiem wam jeszcze, że najprawdopodobniej stracimy również Willa Rafferty'ego - dodała Cassy.

- Co? - zawołał Langley. Cassy pokiwała głową.

- Tak, Will zabiera Jessikę w podróż do Europy.

- Dziewczyno, co się dzieje? Jesteś chora? - zapytała od progu Georgiana Hamilton-Ayres na widok leżącej na kanapie Alexandry. Znacząco zerknęła na zegar. - Nie powinnaś być już w DBS?

- Dobrze pytanie - odparła prezydentka.

Georgiana przysiadła obok przyjaciółki.

- Co z tobą?

- Myślę o tym, jak szybko mija życie.

- Hm... - mruknęła Georgiana, uniosła dłoń Alexandry i pocałowała.

- Zastanawiam się, czego w nim dokonałam.

- I co wymyśliłaś?

- Po pierwsze, że powinnam spędzać więcej czasu z tobą.

- Dzięki Bogu. Już się bałam, że zamierzasz zainteresować się Harrisonem Fordem albo kimś w tym rodzaju.

- To okropne, że mieszkamy na dwóch końcach kraju. - oznajmiła nieoczekiwanie Alexandra. - Zastanawiam się, czy nie przenieść się do Kalifornii i nie kupić rancza, na przykład w Napa?

Georgiana stropiła się nieco.

- Dobrze byłoby mieć wreszcie rodzinę.

- Och...

- Dlaczego „och”? Nie stajemy się młodsze, a ja już tak dłużej nie mogę żyć - przerwała i spojrzała na pierścionek Georgiany. - Jeśli rzucę wszystko, mogłabym pomyśleć o dziecku. Ty też mogłabyś urodzić. Siedziałabym w domu i wychowywała obydwójce. A może mogłybyśmy adoptować dzieci? Mamy dość pieniędzy.

Georgiana odrzuciła głowę i zaśmiała się serdecznie.

- Przepraszam, kochanie, ale nie mogę jakoś wyobrazić sobie ciebie w roli kury domowej otoczonej garstką drobiazgu.

- Dlaczego? - zapytała Alexandra z urazą i uniosła się na łokciu. - Prowadziłabym farmę, prawdziwą farmę, nie taką jak ten skansen w New Jersey.

- Rozumiem - powiedziała Georgiana. - Zawiniesz dziecko w chustę i pójdiesz w pole.

- Czemu nie?

Georgiana pocałowała dobrodusznie przyjaciółkę w czoło.

- Bo się do tego nie nadajesz, Alex. Pobożne życzenia.

- Urodziłam się na wsi - oznajmiła z godnością Alexandra.

- A ja urodziłam się w szkockiej rodzinie, której członkowie chcieli obsadzić Marię Stuart na tronie Anglii, co wcale nie znaczy, że nadaję się na królową.

Alexandra wpatrywała się uważnie w Georgianę wielkimi niebieskimi oczami.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Co za pytanie!

- Pytam poważnie. Odpowiedz, myślisz, że zawsze będziemy razem? Może pewnego dnia dojdiesz do wniosku, że Nowy Jork jest za daleko i przestaniesz do mnie przyjeżdżać. Poznasz kogoś, kto stworzy ci dom, kto zawsze będzie obok ciebie...

- Przecież mamy wspólny dom, Alexandro.

- Mamy przynajmniej cztery domy - sprostowała Alexandra. - Dwa tutaj, w tym mieście. W tym właśnie rzecz. Ty tam, ja tutaj - tak nam mija życie.

- Mamy wspaniałą farmę.

Alexandra z westchnieniem pokręciła głową.

- To już nie jest ta sama farma.

- Dlatego, że Jessika nas opuszcza? - Georgiana uważnie spojrzała w twarz przyjaciółki.

- Tak - w oczach Alexandry zaśniły łzy - dlatego że Jessika nas opuszcza. Czuję się, jakbym straciła całą rodzinę. Nie potrafię już chyba pracować bez Willa i Jess, Wspólnie tworzyliśmy DBS, od samego początku. To była NASZA stacja. A teraz musimy się rozstać.

- Zostanie Cassy.

- W tym rzecz, Georgiano, że Cassy też chyba odejdzie - chlipnęła Alexandra żałośnie.

- Cordelia przesyła pozdrowienia - oznajmił Jackson, gdy wrócił do salonu po

skończonej rozmowie telefonicznej z siostrą.

- Jak się miewa El? - zapytała Cassy, mając na myśl chorego szwagra.

- Bez zmian. - Jackson z ciężkim westchnieniem.

Usiadł na kanapie obok żony i potarł dłonią świeżo ogolony policzek.

- Powinienem chyba do nich pojechać. Cordie zdaje się wykończona.

- Pojechałabym z tobą, Jack, ale...

- Wiem. Nie ma potrzeby, żebyś jechała.

Cassy odłożyła ołówek, zdjęła okulary i odsunęła papiery, nad którymi pracowała.

- Dzwonił mój syn z Chicago. Poznał dziewczynę, z którą chce się żenić. Ale ja nawet nie mam czasu z nimi się spotkać. Przez ostatnie pół roku ty i ja widywaliśmy się nie więcej niż po dwie godziny dziennie. Co się z nami dzieje, Jack?

- Cóż, ostatnio mieliśmy trochę zamieszania.

- Ale wszystko się uspokoiło, a ja ciągle nie mam czasu na prywatne życie.

- Zdawało mi się, że Henry ma przywieźć tę dziewczynę do nas w najbliższy weekend.

- Owszem, przyjadą, ale nie w tym przecież rzecz.

- Mały El jeszcze nie umiera - powiedział Jackson, obejmując żonę. - Nie jesteś tam potrzebna. W każdym razie nie w tej chwili. A w weekend zobaczysz się z synem i jego dziewczyną. Powiedz, o co naprawdę chodzi, kochanie?

Cassy zamknęła oczy i oparła głowę na ramieniu męża.

- Jestem zmęczona. Wszystko układa się inaczej niżbym chciała.

- Masz na myśli Jessikę?

- Mam na myśli Dirka. Zatrudniłam porywacza, który uprowadził naszą najlepszą dziennikarkę, tylko że nikt nie jest w stanie niczego mu dowieść. Siedzi w swojej celi i odmawia zeznań. Jessika ma problemy z odzyskaniem równowagi psychicznej, gwiazda dziennika DBS wpadła w ciężką depresję i myśli o odejściu z pracy, producent wykonawczy wiadomości złożył wypowiedzenie, reklamodawcy wycofują zlecenia, mój syn chce się żenić, a ja ostatnio byłam na urlopie kiedy miał sześć lat. Wystarczy?

- Tylko tyle? - zapytał Jackson z uśmiechem, lecz ona wcale nie miała nastroju do

żartów.

- Mam tego dość, Jack. Nie zostało we mnie ani krztyny optymizmu. Nie wierzę już, że cokolwiek może się lepiej ułożyć. Starzeję się, zaczyna brakować mi energii, entuzjazmu...

- No to jest nas dwoje. Tylko że ja nie użyłbym określenia „starzeję się”, tylko „przybywa mi lat”. - Pocałował ją w nos. - Wiesz przecież, że zawsze możesz rzucić to wszystko.

- Wiesz co? Tego właśnie się boję. Pierwszy raz w życiu mam ochotę zamknąć za sobą drzwi i zostawić w diabły cały ten kram. Po tylu latach pracy czuję się tak, jakby nagle uszło ze mnie powietrze. Już nawet nie pamiętam, że mogło być inaczej, że kiedyś czegoś chcieliśmy od życia, mieliśmy jakiś cel.

- Wiem, że ci ciężko. Jessika i Will byli z tobą od początku, razem budowaliście stację. Ich odejście to ogromna strata.

Cassy znowu zamknęła oczy.

- Coraz częściej myślę o przemijaniu.

- Wiem, Langley też to zaczyna odczuwać.

- Tak?

Jackson skinął głową.

- Belinda mówi, że chciałby przejść na wcześniejszą emeryturę, zamieszkać gdzieś na odludziu i prowadzić schronisko.

- Co? - Cassy pomimo wszystko zaczęła się śmiać.

- Znasz ich, obydwójce o tym marzą. Organizowaliby zieloną szkołę, przyjmowali dzieciaki z miasta... Wyobrażasz sobie Langa jako dobrego wujaszka z długą, siwą brodą?

Cassy zachichotała i położyła głowę na piersi męża.

- Powiem ci, Jack, że to nie jest takie głupie - powiedziała po chwili już poważnie.

- To co, mam zapuszczać brodę?

- Naprawdę dobrze się czuję - powtórzyła z uporem Jessika. - Jesteś moim ochroniarzem, Slim, nie pielęgniarką. Wystarczy, jeśli będziesz odbierał telefony. Nie jestem w stanie z nikim rozmawiać.

- Musisz coś zjeść - nie ustępował Slim, podsuwając Jessice po raz kolejny talerz z zupą pod nos.

Jessika siedziała w łóżku w swoim mieszkaniu, wsparta na poduszkach, z ręką na wyciągu przymocowanym do wezglowia. Siniaki i zadrapania nie zniknęły jeszcze z jej twarzy, ale w peruce, którą przysłała jej któraś z przyjaciółek Georgiany, przypominała już trochę dawną piękność.

- Dziękuję, Slim. Will mnie nakarmi. Przyrzekam, że zjem.

Chłopak wsparł dłonie na biodrach i spojrzał bezradnie na Willa.

- Jak nie będzie chciała jeść, nie nabierze sił.

- Masz absolutną rację - przytaknął Will z powagą i usiadł na krześle obok łóżka. - Zaraz się nią zajmujemy.

Ledwie Slim wyszedł z pokoju, Jessika zerknęła w talerz.

- Co to za breja? - zapytała podejrzliwie.

- Krem z piżmianu.

- Krem z piżmianu? A co to takiego? Nie chcę.

- Spróbuj. Chociaż odrobinę.

Jessika spojrzała z obrzydzeniem i niepewnie otworzyła usta. Posmakowała zupy, zamknęła oczy i mruknęła:

- Wygląda obrzydliwie, ale może być.

- To bardzo zdrowe, kochanie. Mama Slima ugotowała ją specjalnie dla ciebie.

Na te słowa Jessika potulnie wzięła łyżkę od Willa i zaczęła jeść sama.

- A teraz coś naprawdę smacznego. - Will podsunął bliżej koszyczek przykryty serwetką. - Chlebuś czosnkowy.

- Mmm... Wiesz, że nawet zęby mnie bolą? - powiedziała po chwili, przeżuając kęs pieczywa. - Jak myślisz, co to może być?

- Bolą cię, bo zgrzytasz nimi przez sen i nie używasz gryzaczka.

Posłała mu wrogie spojrzenie.

- Stanowczo za dużo o mnie wiesz.

- Jedz, jedz.

Z holu doszedł ich dźwięk domofonu i po chwili w sypialni pojawił się Slim.

- Na dole są Hepplewhite i Cole, policja i FBI. Pytają, czy ich przyjmiesz?

Jessika zgodziła się, lecz Will zaprotestował.

- Nie ma mowy.

- Will ma rację. Nie powinni składać ci wizyt aż do przyszłego tygodnia - przypomniał Slim.

- Nie przyszłoby, gdyby to nie było coś ważnego - zaproponowała Jessika. - Will, jak mam wyzdrowieć, skoro nie wiem nawet, co się wokół mnie dzieje? Ja tak nie umiem.

- Słyszałaś, kochanie, co mówiła lekarka? Przeszłaś poważną operację, ciągle jeszcze jesteś w szoku. Musisz się oszczędzać.

- To znaczy leżeć jak trup i udawać, że nic się nie dzieje? E, tam, nie cackajcie się tak ze mną. Slim, poproś ich, niech wchodzi.

Slim spojrzał na Willa.

- Trudno - zgodził się Will z ociąganiem. - To jej mieszkanie.

- Posłuchaj, kochanie - zaczęła Jessika, widząc jego obrażoną minę. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że się mną opiekujesz i mnie chronisz, ale ja nie umiem słuchać niczyich poleceń. Nawet twoich.

Will zwiesił głowę, w oczach Jessiki załśniły łzy.

- Och, Will, przepraszam. Sprawiałam ci przykrość. Nie chciałam. Jesteś dla mnie taki dobry. Wybacz.

- Ty mnie przepraszasz? Po tym wszystkim przez co przeszłaś? Jestem gotów zrobić dla ciebie wszystko, Jess. Sprawiaj mi przykrości, depcz, rób co chcesz, tylko pozwól sobie

pomóc!

- Kiedy ja nie umiem. Nie umiem być słaba.

- A ja nie jestem chyba najlepszą pielęgniarką. Cholera, faceci się chyba do tego nie nadają. Ale mimo to chcę coś dla ciebie zrobić. Przepraszam, jeśli zachowuję się jak kwoka, ale...

- Znalazłeś mnie i uratowałeś! Na litość boską, to jeszcze mało? Jesteś czasami taki zabawny... - uśmiechnęła się czule.

- Nie chcę, żeby stało ci się znowu coś złego, to wszystko - odparł, obejmując ją i przytulając. - Nie chcę cię stracić, Jess.

- Nie stracisz - zapewniła, gładząc go po głowie. W drzwiach pojawił się Slim.

Odchrząknął.

- Już są. Detektyw Hepplewhite z policji i agentka Cole z FBI.

Will odsunął się, Jessika otarła oczy zdrową dłonią.

- Jak się macie.

- Przepraszamy, że przeszkadzamy - bąknął Hepplewhite, widząc, że Will podaje Jessice chusteczkę.

- Nie ma sprawy. Dziękuję, że mnie znaleźliście - powiedziała Jessika.

- Cała przyjemność po naszej stronie, pani Wright. Jak ręka?

- W przyszłym tygodniu czeka mnie następna operacja. W Buffalo zrobili mi przeszczep skóry z uda i teraz noga dokucza mi chyba bardziej niż ręka. Siadajcie. Wiem, że nie wolno wam ze mną rozmawiać, więc ciekawa jestem, co was sprowadza.

Cole skrzywiła się lekko.

- Otóż to. Chcielibyśmy porozmawiać i chcielibyśmy, żeby ta rozmowa została między nami.

- Tak? - zawahała się Jessika. - No dobrze. To z panią współpracowali Will i Alexandra? - zwróciła się do agentki.

- Tak.

- Słyszałam o pani dużo dobrego. Raz jeszcze dziękuję za pomoc. A pan, panie

Hepplewhite - zagadnęła, zwracając się do policjanta - podobno od początku podejrzewał Dirka Lawsona. To prawda? Tak mówiła Cassy...

- Powiedzmy, że mu nie ufałem - sprostował policjant.

- To tak jak ja. Witamy w klubie. Proszę mi powiedzieć, co się dzieje. Mam nadzieję, że ten zboczeniec dostanie milion lat odsiadki.

Hepplewhite i Cole milczeli, więc Jessika poczuła niemiły ucisk w żołądku.

- Jakież kłopoty? Nie chcecie chyba powiedzieć, że wam uciekł.

- Nie, nie - zapewnił Hepplewhite. - Mamy go pod kluczem, tylko że... szczerze mówiąc, dochodzenie utknęło w martwym punkcie.

- Jak to? - jęknęła Jessika.

- Nie mamy dowodów, że Lawson był zamieszany w to porwanie. Przeszukaliśmy jego mieszkanie i...

- A domek górski? - przerwał mu Will. - Dirk ma zimowy dom w Vermont.

- Wiemy. Też przeszukany - wyjaśniła Cole.

- Nic nie znaleźliśmy. Mamy tylko poszlaki, pośrednie dowody. A potrzebujemy czegoś pewnego, zeznań świadków - ciągnął Hepplewhite.

- Nie rozumiem - zirytował się Will. - Lawson próbował zabić tego drugiego porywacza. Pan to widział, widziała Alexandra. Potrzebne wam inne dowody?

- Wiemy, że chciał zabić, ale nie jesteśmy w stanie mu tego dowieść. Nie zabił. Nie miał ostrej broni tylko pistolet elektryczny.

- No właśnie, jak go zdobył? - zapytał Will. - W stanie Nowy Jork nie wolno ich używać.

- Twierdzi, że znalazł pistolet w szpitalu, podczas akcji. Musielibyśmy udowodnić, że było inaczej.

Jessika spojrzała na policjanta.

- A Ranny? On na pewno potwierdzi udział Dirka. Był przecież jego współnikiem, tak?

- Ten człowiek nazywa się Denton, Calvin Denton - wyjaśniła Cole. - Ma pani rację w tym, co mówi, ale Denton nie jest w stanie złożyć żadnych zeznań.

- Kim właściwie jest ten Denton? - spytał Will, a potem zwrócił się do Jessiki: - Słyszałaś o nim kiedyś?

- Nigdy.

- Calvin Denton pracował dla CIA - poinformowała Cole. - Agent Kunsu spotkał się z nim w latach osiemdziesiątych przy likwidacji gangu przemytników heroiny. Denton dość wcześnie przeszedł na emeryturę, ma dopiero czterdzieści kilka lat i prowadzi w Atlancie własną agencję ochrony. Ma trójkę dzieci; córeczka jest ciężko chora na epilepsję, ciągle ma ataki. Rodzice wozili ją po całych Stanach, próbowali wszystkiego, ale lekarze są bezradni, a mała musi na co dzień nosić kask i osłonę na twarz. W szkole, przy innych dzieciach... Zresztą, nieważne. - Cole zrobiła gest oznaczający, że lepiej nie rozwodzić się nad przykrymi szczegółami. - Krótko mówiąc, ubezpieczenie nie zwraca kosztów leczenia eksperymentalnego, a to jedyna szansa dla tego dziecka. Zważywszy, że Denton ma ponad trzysta tysięcy długów i trójkę małych dzieci na utrzymaniu, Lawson, wiedząc o jego kłopotach, mógł go wciągnąć w swoje plany. Tak przynajmniej założyliśmy.

- To miły człowiek - przyznała Jessika. - Uprowadził mnie, ale zachowywał się bardzo spokojnie i chyba nie chciał zrobić mi krzywdy. Ale chciałabym usłyszeć coś o Lawsonie. Jakie miał motyw? Dlaczego mnie porwał? DBS płaciło mu przecież doskonale.

- W tym rzecz, że nie znamy tego motywu - stwierdził Hepplewhite. - Zarabiał dobrze, miał spore oszczędności, inwestował. Żona rozstała się z nim kilka lat temu, a po rozwodzie przyznano jej opiekę nad dziećmi i dom na Long Island. Dirk płaci wysokie alimenty. Usiłujemy ustalić, czy to mógł być motyw.

- A może nienawiść do kobiet? Mogłam mu przypominać jego żonę? - zapytała Jessika. - Przecież motyw często bywają irracjonalne.

Hepplewhite i Cole wymienili spojrzenia.

- Nigdy nic nie wiadomo - skomentował policjant te przypuszczenia, a agentka zapisała coś w notesie.

- Sprawdzamy każdą ewentualność, Jessiko, ale czasu robi się coraz mniej.

- Nie chcecie chyba powiedzieć, że będziecie musieli go wypuścić?

- Nie - powiedział Hepplewhite.

- Co was zatem sprowadza? Nie wiem nic o tym idiocie, poza tym że od początku mnie irytował.

- Otóż chcieliśmy z panią po prostu porozmawiać - podjął Hepplewhite. - Poinformować, na jakim etapie znajduje się dochodzenie. Liczyliśmy, że być może przypomni sobie pani jakieś szczegóły, które popchnęłyby sprawę naprzód.

- Nie wiem nawet, do czego doszłście. Nikt mnie o niczym nie informuje - skrzywiła się Jessika.

- Cóż, takie są zalecenia. Jeśli jednak to panią interesuje, przypuszczamy, że Lawson od dawna planował porwanie, czekał tylko na sposobność - zaczęła wyjaśniać Cole. - Kiedy na scenie pojawił się psychopatyczny wielbiciel, Dirk skwapliwie skorzystał z okazji i zaczął podrzucać listy, w których podszywał się pod Leopolda. W ten sposób przekonał wszystkich w DBS, że prześladowuje panią maniak ogarnięty obsesją na jej punkcie. Kiedy stało się jasne, że ów maniak to Plattener, Lawson miał już swoją ofiarę. Teraz mógł zrealizować plan. Nie przewidział tylko, jak zachowa się Leopold.

- Leopold zamordował Beę - powiedziała Jessika. - Cały czas powtarzał mi, jaką była złą osobą i jak dobrze postąpił, że się jej pozbył.

- No właśnie - przytaknął Hepplewhite, podejmując opowieść. - Wtedy to Lawson uznał, że powinien przystąpić do działania, im szybciej, tym lepiej. Wszystko miał precyzyjnie obmyślane. Namówił Dentona, by dokonał porwania, a sam zaaranżował zasadzkę w taki sposób, by można było kojarzyć z nią Leopolda.

- Przecież w ostatniej chwili zmieniliśmy lokalizację przyjęcia.

- Ale to Lawson ostatecznie zdecydował, gdzie odbędzie się party - zauważyła Cole. - Zabezpieczał już Rockefeller Center kilka lat temu, w czasie wizyty prezydenta, doskonale więc orientował się w planach budynków. Tym razem po prostu nie przekazał ochronie planów przejść podziemnych, którymi Denton miał wyprowadzić panią na zewnątrz.

- Czy to nie jest wystarczający dowód? - zapytał Will.

- Pośredni - odparł Hepplewhite. - Nie jesteśmy w stanie dowieść, że to on usunął

część planów. Pośredni dowód, tak jak i przypuszczenie, że zamierzał zabić Dentona w czasie akcji w szpitalu psychiatrycznym.

- Pośredni, więc niewystarczający - westchnęła Jessika. - Czy wiadomo, jakiego okupu zamierzał żądać?

- Nie chciał okupu. Na razie chciał, żeby Denton gdzieś panią ukrył.

- Gdzie?

- Tego jeszcze nie wiemy - przyznał Hepplewhite.

- Dirk miał panią odnaleźć. Stałby się w ten sposób bohaterem, zgarnąłby nagrodę i kto wie, może przekazałby nawet jej część na jakiś szlachetny cel - uzupełniła Cole.

- Ile wynosiła nagroda?

- Nie mówiłem ci? Pięć milionów - wtrącił Will. - Jackson myślał nawet, czy nie podnieść sumy.

Jessika zastanawiała się przez chwilę nad tym, co usłyszała.

- Jednego nie rozumiem: gdzie był Leopold, kiedy Denton mnie porwał?

- Obserwował was i czekał na odpowiedni moment, żeby samemu wkroczyć do akcji - wyjaśnił Hepplewhite, a powiedział to takim tonem, że Jessikę przeszedł zimny dreszcz.

- Wiedział, że zostanę porwana?

- Nie jesteśmy do końca pewni.

- Powtarzał cały czas, że mnie uratował.

- I musi być o tym święcie przekonany - dodała Cole.

- Na parking, gdzie stała porzucona furgonetka Con Edison, którą Denton wywiózł panią z Rockefeller Center, znaleźliśmy plamy krwi - ciągnął Hepplewhite. - W pierwszej chwili przestraszyliśmy się, że to pani krew. Na szczęście było inaczej. Teraz wiemy już, że to krew Calvina Dentona. A więc tam zapewne Plattener go obezwładnił.

- Ale to Ranny wyprowadził mnie z furgonetki, zaprowadził do toalety, dał proszki nasenne, a potem kazał położyć się z tyłu wozu! - powiedziała Jessika. - To były takie nosze, a właściwie wózek, jakiego używa się w ambulansach.

- Musiał więc zostać pobity zaraz potem, kiedy pani już usnęła - domyślał się

Hepplewhite.

- Tak, tylko że... - Jessika zasepiła się, usiłując przypomnieć sobie zdarzenia tamtego wieczoru. - Do licha, nie pamiętam zbyt wiele.

- Wiadomo, że dalej już nie pojechaliście furgonetką. Wóz został porzucony na parkingu - wyjaśniła Cole. - Ach, na marginesie, znaleźliśmy pani kolczyk z brylantem.

- Dziękuję.

- Zaś wózek, o którym pani wspomniała, znajdował się już w samochodzie Plattenera, a nie w furgonetce - dodał Hepplewhite. - To na nim Leopold przetransportował panią potem do szpitala i wwiózł windą na górę.

- A gdzie w tym czasie znajdował się Ranny?

- W wozie Plattenera znaleźliśmy zakrwawione płótno brezentowe. Zakładamy, że zawinął w nie Dentona, ułożył go na podłodze samochodu, zabrał do Buffalo, a potem umieścił skatowanego w pokoju sąsiadującym z pani sypialnią.

Rzeczywiście, Jessika przypomniała sobie, że potknęła się o coś.

- Kiedy wysiedliśmy...

- To Plattener panią wyprowadził.

- Być może, pamiętam jednak, że potknęłam się, wychodząc z wozu. Myślałam, że to zwinięty dywan.

- To mógł być Denton.

- A więc porywacz porwał porywacza.

- Tak - przytaknęła Cole.

- A Ranny nie może potwierdzić, że to Dirk jest odpowiedzialny za porwanie?

- Dotąd nie odzyskał przytomności - oznajmił Hepplewhite z zafrasowaną miną.

- Ranny umiera? - zapytała cicho Jessika. Policjant skinął głową.

- To cud, że jeszcze żyje - dodała agentka.

- Trójka dzieci - mruknęła Jessika, machinalnie wygładzając kołdrę. - Szkoda tak głupio zmarnowanego życia. - Podniosła głowę i spojrzała na Willa. - Co teraz pocznie jego rodzina? - Przeniosła wzrok na agentkę Cole. - Leopold nie chce nic mówić?

- Nie.

- Ale nie zamierzacie go chyba wypuścić na podstawie orzeczenia o niepoczytalności?

- Nie, nie wyjdzie z aresztu.

- To dobrze. - Jessika poczuła nagle ogromne zmęczenie. Głowa sama opadła jej na poduszkę. Nie była w stanie powstrzymać napływających do oczu łez. - Przepraszam - wydusiła z trudem i przymknęła powieki.

- To nasza wina, za długo tu siedzieliśmy. - Hepplewhite wstał pospiesznie. - Wykończyliśmy panią.

- Musicie coś znaleźć na tego drania. Musicie przyskrzynić Lawsona - powiedziała Jessika cicho.

- Znajdziemy - obiecał Hepplewhite.

- Błagam, nie pozwólcie mu się wyłgać.

- Nie pozwolę, Jess - uspokajał ją Will. - Nie pozwolę. Już dobrze.

- Nic nie jest dobrze - zaprzeczyła, połykając łzy.

- Zobacz, kogo on ze mnie zrobił. Stałam się tchórzem. Jestem rozbita. Boję się wszystkiego.

- Uspokój się, kochanie. - Will objął Jessikę i zaczął kołysać ją w ramionach.

- Zadzwoń po lekarza? - zapytał Slim, stając w drzwiach.

Will skinął głową, na co Jessika szarpnęła się gwałtownie.

- Nie!

- Ależ, Jess...

- Nie - powtórzyła. - Sama wiem, co mam robić.

- Odepchnęła Willa i odrzuciła kołdrę. - Musisz tylko mi pomóc.

Oddział intensywnej terapii w Lennox Hill Hospital był mocno strzeżony, toteż Jessica mogła wejść do sali, w której leżał Calvin Denton, jedynie w towarzystwie detektywa Hepplewhite'a. Przez chwilę spoglądała na pacjenta, po czym przysunęła sobie krzesło i usiadła obok jego łóżka.

- Cześć, Ranny, to ja - powiedziała cicho. - Słyszysz mnie?

Nie doczekała się odpowiedzi. Tylko aparat monitorujący pracę serca powtarzał swoje miarowe bip-bip-bip...

- Wiem, że jesteś osłabiony, więc nie próbuj dawać mi znaków, dobra? Zajrzałam, żeby zobaczyć, jak się czujesz, i muszę ci powiedzieć, że więcej się po tobie spodziewałam. Wszyscy tu ci nadskakują, rozpieszczają cię, masz wspaniałą opiekę. Wszystko, czego nie miałeś, kiedy ja się tobą zajmowałam, tu jest. - Zaśmiała się cicho. - Chyba domyśliłeś się już, że nigdy nie byłam pielęgniarką, co? Znam tylko zasady pierwszej pomocy, a i to nie za dobrze. Ale mimo to jakoś sobie radziliśmy, prawda?

Nachyliła się nad nim. Nic. Żadnej reakcji.

- A pamiętasz ten wieczór, kiedy Leopold miał przyjść na kolację? - znów zaczęła mówić. - Teraz to wszystko wydaje mi się zabawne, ale wtedy... Przeciągnęłam cię do swojego pokoju, a on niczego się nie domyślił, choć mówią, że to geniusz. Żaden geniusz, tylko przeklęty psychol, ot co. Obydwoje o tym wiemy, no nie, Ranny? Teraz jest już za kratkami. Tutaj, w Nowym Jorku. Federalni wsadzili go za porwanie...

Ugryzła się w język. Taki sam los czekał Rannego, gdyby przeżył, więc może lepiej mu tego nie mówić.

- Posłuchaj, Ranny - podjęła na nowo. - Nie przyszłam tu tylko po to, żeby zobaczyć, jak się czujesz. To też, ale chciałam z tobą pogadać. Ludzie z policji i z FBI dużo mi o tobie opowiadali, a ja mówiłam wszystkim, że byłeś dla mnie bardzo miły. Wiesz, wtedy, kiedy zabrałeś mnie z Rockefeller Center...

Znów nachyliła się nad Rannym. I znów usłyszała tylko bip-bip-bip.

- Chciałam ci powiedzieć, że słyszałam o chorobie twojej córeczki i o twoich kłopotach finansowych - odezwała się innym tonem. - Policja przypuszcza, że Lawson to wykorzystał, żeby wciągnąć cię w swoje plany. W każdym razie powinieneś wiedzieć, że zamierzamy zaopiekować się twoją małą, a właściwie całą twoją rodziną. Dużo przeszedłeś, ale teraz nie musisz się już o nic martwić, masz tylko wracać do zdrowia. Twoje dzieci cię potrzebują, chłopie. Zrozumieją, dlaczego zostałeś wplątany w to wszystko. Czekają na ciebie, więc musisz wyzdrowieć, słyszysz?

Bip-bip-bip...

- Nie wolno ci się poddawać, Ranny. Wiem, że pracowałeś kiedyś w CIA. Jesteś twardy, nie możesz pozwolić, żeby byle psychol cię załatwił. Jak by to wyglądało? Leopold to mięczak, maminsynek, tchórz. - Jessika zmarszczyła czoło i przyjrzała się bliżej pacjentowi. - Ej, słyszysz mnie? Słyszysz? Czy ja dobrze widzę, otwierasz jedno oko? Tak jak kiedyś?

Powieka rzeczywiście lekko się uniosła.

- Wiedziałam, wiedziałam! - krzyknęła radośnie.

- Proszę uważać, pani Wright - przestrzegła pielęgniarka, zaniepokojona nierównym rytmem pracy serca umierającego pacjenta.

- Przepraszam - szepnęła Jessika i dotknęła lekko policzka Rannego. - Widzę, że jednak wracasz do zdrowia. Bardzo się cieszę. Gdyby nie ty, nie wiem, jakbym zniosła to wszystko. Dzięki tobie miałam co robić, o kogo się troszczyć, dawałeś mi siłę do działania. Byłeś dobrym kompanem, Ranny, nie lubię gadatliwych ludzi. Naprawdę zaopiekujemy się twoją rodziną, a ty myśl tylko o tym, żeby jak najszybciej stąd wyjść. Resztę zostaw nam. Odwiedzę cię jeszcze, chcesz? Teraz trochę odpocznij.

Postała jeszcze chwilę przy łóżku, a kiedy oko chorego na powrót się zamknęło, odeszła z uśmiechem. Na korytarzu, koło recepcji, zobaczyła starszą o kilka lat od siebie, zaniedbaną kobietę, w której oczach malował się widoczny strach. Intuicyjnie odgadła, kim jest nieznajoma, i podeszła do niej z wyciągniętą na powitanie dłonią.

- Wszystko będzie dobrze, pani Denton - szepnęła.

- Boże kochany - wyjąkała kobieta. - Nie wiem nawet, co powiedzieć. To pani jest...?
- Tak. Ale nie mam do niego żalu.
- Powiedziano mi, że uratowała mu pani życie, mimo że...
- Cieszę się, że mogłam pomóc.
- Ukrywała go pani i opiekowała się nim.
- Można powiedzieć, że wzajemnie się wspieraliśmy.

Pani Denton wybuchnęła płaczem i ukryła twarz na ramieniu Jessiki, powtarzając bez przerwy:

- Boże kochany, tak mi przykro, tak przykro...

29

- Nie musisz tego robić, Jessiko, w każdej chwili możemy stąd wyjść - mruknął Will.
- Niech go pan poprosi, żeby się zamknął, dobrze? - zaapelowała Jess do agenta Kunsy.
- Słyszysz, Will? Masz się zamknąć - powtórzył Kuns.
- Proszę mi jeszcze raz powiedzieć, co mam z niego wyciągnąć.
- Cokolwiek - wzruszył ramionami agent - choć obawiam się, że niewiele pani wskóra.
- To się jeszcze okaże. - Jessika nerwowo wciągnęła powietrze. - Kto jeszcze będzie

przy rozmowie?

- Nikt. Będziemy wszyscy obserwować was zza lustra.
- Wspaniale. Zupełnie jak w filmach. - Wzięła kolejny oddech. - Zatem do dzieła,

możemy zaczynać.

Kunsa poprowadził ją długim, śmierdzącym środkiem dezynfekcyjnym korytarzem i zatrzymał przy ciężkich metalowych drzwiach z zakratowanym okienkiem. Zajrzał przez nie, po czym otworzył drzwi i wpuścił do środka Jessikę. Weszła bez słowa i stanęła twarzą w twarz ze swoim niedawnym prześladowcą.

Plattener alias Leopold miał obandażowaną głowę, ubrany zaś był w zielony więzienny uniform. Wyglądał jeszcze bardziej niepozornie niż wtedy, gdy składał jej wizyty w opuszczonym szpitalu. Na widok Jessiki poderwał głowę i szeroko otworzył oczy w niemym

zdumieniu.

- Witaj, Leopoldzie - powiedziała, siłąc się na przyjacielski ton. - To peruka - wyjaśniła, dotykając włosów. - Nieźle wygląda, prawda?

Widząc, że jak kiedyś umyka przed jej spojrzeniem i wbija wzrok w ścianę, uśmiechnęła się i od razu poczuła się pewniej. Nadal miała nad nim władzę.

- Przyszłam zobaczyć, jak się czujesz - powiedziała, siadając na krześle. Podniosła zabandażowaną rękę. - Widzisz? Na szczęście nic się nie stało. Lekarze twierdzą, że się zagoi. W przyszłym tygodniu mam mieć kolejną operację.

Leopold ciągle wpatrywał się w ścianę.

- Widziałam wczoraj Rannego - ciągnęła tymczasem Jessika. - Wiesz, tego porywacza, przed którym mnie uratowałeś. Chyba będzie żył. Nie dają mu szans, ale ja wierzę, że się wyliże. Nie będziesz oskarżony o śmiertelne pobicie. Zresztą o porwanie raczej też nie, bo przecież to nie ty mnie porwałeś, prawda?

Spojrzenie Leopolda prześlizgnęło się po peruce i ponownie zmartwiało, utkwione w jakimś punkcie na ścianie.

- Mówiłam im, że mnie adorowałeś, uratowałeś i że chciałeś mojego bezpieczeństwa. - Jessika spuściła oczy niczym nieśmiała panienka. - Policja twierdzi, że przygotowałeś swój dom na moje przyjęcie.

Wreszcie spojrzął na nią, niepewnie i nieufnie.

- To prawda, Leopoldzie? - spytała. - Naprawdę urządziłeś dla mnie pokój w swoim domu? I chciałeś oddać mi rzeczy, które należały do twojej mamy?

Zawahał się, skinął głową i na powrót odwrócił wzrok.

- To bardzo miło z twojej strony. Dziękuję. Muszę ci powiedzieć, że możesz mieć mnóstwo kłopotów z powodu ciała tej kobiety, które znaleźli w twoim garażu. Mówiłam policji, że nic o tym nie wiem i że na pewno nie masz z tym nic wspólnego, ale wiesz, jacy oni są...

Po tych słowach Leopold utkwiał nieruchome spojrzenie w stole, ręka zaczęła mu drgać.

- Mówiłam im też, że jeśli kiedykolwiek kogoś skrzywdziłeś, to tylko dlatego, żeby

mnie chronić. Nie wiesz, kim była ta kobieta, prawda?

Nie odpowiedział, nie podniósł wzroku.

- Wstydzisz się przyznać, że nie jestem jedyną kobietą, którą kochałeś?

Żadnej reakcji.

- Nie ma powodu do wstydu. Mogłeś przecież mieć przyjaciółkę, ja to rozumiem. Jesteś w końcu kawalerem, jesteś mądry, dobrze zarabiasz. Wyobrażam sobie, że wiele dziewcząt miało na ciebie oko.

Oczy Leopolda zmrużyły się nieco.

- T-tak są-ą-ądzisz?

- A nie było tak z tamtą? Powiadają, że była bardzo ładna.

Wzruszył obojętnie ramionami, jego wzrok znowu znieruchomiał.

- W każdym razie chciałam cię uprzedzić, że możesz mieć kłopoty. Ja powiedziałam policji, że to na pewno ktoś inny ukrył tam ciało tej kobiety. Nie wierzę, że ty miałeś z tym coś wspólnego.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Ciągłe pokazywanie powtórek twoich programów - powiedział nieoczekiwanie Leopold, płynnie i bez zająknięć.

- Oglądasz tu telewizję? - zdziwiła się Jessika. Skinął głową, zerkając ukradkiem na jej biust.

- Kiedy wracasz do pracy? Uśmiechnęła się smutno.

- Nie wrócę już do telewizji, Leopoldzie. Nie będzie już „Gorących rozmów”.

Na twarzy Leopolda odmalowało się przerażenie.

- Jaa-jak t-to? - wykrztusił wreszcie.

- Tak. Nie wracam.

- M-m-musisz! - Szarpnął się gwałtownie.

- Dlaczego?

- Żebym mógł cię oglądać!

- Matko Boska, zabierzcie ją stamtąd! - Will, który obserwował całą scenę przez

lustrzaną szybę, zacisnął zęby.

- Wiem, że ciężko na to patrzeć, ale pozwólmy jej działać - powiedział Kuns, kładąc mu rękę na ramieniu. - Zna tego faceta lepiej niż my.

- To wariat!

- Zgadza się. Ale słucha tylko jej.

- Może będę mogła od czasu do czasu cię odwiedzać - obiecała Jessika.

- N-naprawdę? - Leopold poruszył się na krześle. - Będziesz?

- Rzecz w tym, że pozwolą mi tu przychodzić pod warunkiem, że odpowiesz na wszystkie ich pytania. Musisz im wyjaśnić, skąd wzięło się ciało tamtej kobiety, i opowiedzieć o Bei. Ty i ja wiemy, że ile mi życzyła, ale oni też powinni to usłyszeć.

- Kurwa.

Jessika znieruchomiała.

- Słucham?

- To była kurwa. Zrobiłaby wszystko dla pieniędzy. Krzywdziła cię.

- Oni myślą, że zapłaciłeś jej dziesięć tysięcy, żeby wprowadziła cię do budynku DBS.

- Tak, pomogła mi, kiedy zrobiłem pole magnetyczne. Dzięki niej zostawiłem dla ciebie prezent w reżyserce.

Jessika uśmiechnęła się.

- To było niesamowite, Leopoldzie. Nikt nie mógł zrozumieć, na czym polega ta sztuczka. A czy to ona zostawiła list od ciebie na moim fotelu? Pamiętasz, kiedyś w czasie programu?

- Nigdy nie zostawiłem żadnego listu na fotelu. Nie ośmieliłbym się przeszkadzać ci podczas nagrania. Wiesz o tym dobrze.

- Wiem, ale oni tego nie rozumieją. Niby mówią, że ktoś jeszcze przysyłał mi listy podpisane twoim imieniem i że to tamten zaplanował porwanie, ale nie mają świadków ani dowodów. Wszystko zrzucają na ciebie, dlatego trzeba to wyjaśnić, Leopoldzie. Jeśli chcesz, żebym cię odwiedzała...

- Oni są głupi! - przerwał jej. - Gdyby nie ja, nie żyłabyś już, Jessiko!

- Myślę, że posłużyłeś się Beą i potem chciałeś się jej pozbyć.
 - Nie!
 - Ja w to nie wierzę, Leopoldzie. Jestem pewna, że musiała zrobić coś bardzo złego, że musiała jakoś cię sprowokować. Czy chodziło o to, że sprzedawała informacje do prasy?
 - Nie! - Twarz Leopolda wykrzywił wściekły grymas.
 - Mówią, że chciała cię wydać i dlatego ją zabiłeś.
 - Nie zabiłem Bei Blakely!!! - ryknął Leopold.
 - Nie zabiłeś jej?
 - Nie!!!
 - W takim razie kto, jeśli nie ty?
 - Człowiek, który się pode mnie podszywał. Jej chłopak.
 - Jaki chłopak?
 - Chłopak, kochanek. Taki jeden z DBS. Słyszałem ich w twoim biurze.
 - Kiedy?
 - W nocy. Kochali się w twoim biurze. Powiedziałem ci, Jessiko, że to kurwa. Zła kobieta. Chciała cię skrzywdzić. Słyszałem ich...
 - Kim był ten chłopak? - dopytywała się Jessika.
 - Nie wiem.
 - Jak wyglądał?
- Kunsa spojrzał na Hepplewhite'a.
- Jej chłopak... - powtórzył powoli za Plattenerem.
- Hepplewhite z ponurą miną zerknął na Debbie Cole i po chwili cała trójka odwróciła się od lustrzanej szyby.
- Co tak mi się przyglądacie? - warknął Will.
 - Nie denerwuj się. Może wolałbyś spokojnie porozmawiać? - zaproponował Kunsa.
 - Uwważaj, Norm. Nie dam się wpuścić w jakieś twoje idiotyczne hipotezy. Zamiast złapać drania, partaczysz tylko swoją robotę!
 - Tylko chwilę - nie ustępował Kunsa. - No? Przejdziemy do sąsiedniego pokoju?

Proszę, tędy - wskazał drogę.

Will spojrzał rozpaczliwie na Cole.

- Debbie, powiedz mu coś...

- Jeśli nic nie zrobiłeś, nie masz się czego bać, Will.

- Właśnie. Nie zawadzi porozmawiać, zanim wyjedziesz z Jess do Francji - dodał Hepplewhite.

- Skąd wiesz, co Bea robiła w moim gabinecie? - zapytała Jessika, ale nie otrzymała odpowiedzi. Leopold schował twarz w dłoniach i załkał cicho jak mały chłopczyk. - Dobrze, usiądź spokojnie, Leopoldzie. Odpocznij i odpowiedz na moje pytanie. Nie wypada, żeby mężczyzna tak się mazał. No, bądź dzielny, mój drogi

Jak zwykle kiedy przybierała podobny ton, Leopold usłuchał bez sprzeciwu.

- Jestem dzielny.

- Wiem o tym. Powiedz mi więc teraz, skąd wiesz o tym chłopaku Bei.

Leopold zapatrzył się smętnie w blat stołu.

- Podśluchiwałem. Ona nic nie wiedziała. Zamontowałem w twoim biurze podsłuch... któregoś wieczoru, kiedy wprowadziła mnie do DBS. - Zerknął ukradkiem na Jessikę, szybko spuścił oczy i zrobił się czerwony jak burak. - Z początku myślałem, że to ty... z tym chłopakiem. Przepraszam, Jessiko, teraz już wiem, że nie, ale wtedy nie wiedziałem i byłem bardzo zły. To była ona, Bea Blakely. Robiła to w twoim gabinecie...

- Ale kim był ten chłopak?

- Słyszałem tylko głos.

- Co mówił? Opowiedz mi wszystko, Leopoldzie. Oni obwiniają cię o śmierć Bei.

- Naprawdę jej nie zabiłem. Palcem nie dotknąłem.

- Musisz mi to wyjaśnić, bo nie pozwolą mi do ciebie przychodzić.

- Nie wiem jak. Sprawdź może nagranie. Mikrofon wciąż musi tam być, w twoim gabinecie... W wentylatorze jest nagrywarka z płytą kompaktową. Mnóstwo godzin zapisu.

- Gdzie ukryłeś mikrofon?

- W gniazdku elektrycznym, koło regału. Słuchałem przez radio, co się dzieje w twoim

gabinecie, albo odtwarzałem zapis z płyty kompaktowej. Nie chciałem uronić ani jednej sekundy twego życia, Jessiko.

- Byłaś fantastyczna - powiedziała Cole, kiedy Jessika wyszła z pokoju przesłuchań.

- Dziękuję. Gdzie Will?

- Wyszedł z Kunsą. Dzięki tobie zdobyliśmy mnóstwo nowych informacji, które zaraz trzeba będzie sprawdzić. Na razie ustalenia są takie: ja mam cię odwiedzić do domu, a Will dojedzie później.

- Cieszę się, że znaleźliście mu wreszcie jakieś zajęcie. On tak bardzo chce pomóc, że spała się wprost z nerwów. - Jessika rozejrzała się wokół. - Jest tu gdzieś jakaś woda?

- Tak. - Agentka poprowadziła ją w głąb korytarza. - Cała drżysz.

- O rany - Jess wyciągnęła zdrową rękę - rzeczywiście! Trzęsę się jak galareta. Kiedy z nim rozmawiałam, byłam spokojna i pewna siebie, zupełnie jakbym miała przed sobą gościa w studio. Dopiero teraz się rozkleiłam. - Nachyliła się, zaczerpnęła haust wody z kranu i rozprostowała plecy. - Mówcie, co chcecie, ale ja nie wierzę, że to on zabił Beę.

- Sprawdzamy właśnie, kim był ten chłopak, o którym wspominał.

- To dobrze. Gdzie Slim? Chciałabym wrócić do domu, położyć się.

- Mówiłam, że ja cię odwiozę. Slima zabierzemy po drodze.

- Po co ci adwokat? - zdziwił się Kunsza.
- Bo jesteś szalony! - ryknął Will.
- Może jednak usiądziesz i poczekaasz, aż przywiozą to nagranie?
- Nie ma mowy. Chcę się widzieć z Jessiką.
- Nie sądzę, że to najszcześniejszy moment. Po co ją denerwować?
- Błędzisz, Kunsza, strasznie błędzisz i będziesz mnie jeszcze przepraszał.
- Kiedy to się zaczęło?

Will zmierzył go wściekłym wzrokiem.

- Co?
- Ta historia z Beą Blakely.
- Nigdy się nie zaczęło. Ledwie znalazłem tę dziewczynę.
- Kręciłeś z nią?
- Nie.

- Kręciłeś, a kiedy zorientowałeś się, że masz szansę u Jessiki, próbowałeś pozbyć się smarkatej. Musiało cię podkręcać, że robisz to z nią na biurku słynnej Jess. Wiemy, że od lat miałaś obsesję na jej punkcie.

Will potarł oczy dłonią, po czym wyciągnął palec w stronę agenta.

- Zostaw lepiej Jessikę w spokoju. Nie wiesz sam, co mówisz.
- Wyobraź sobie, że wiem.
- Gówno wiesz! Nie masz pojęcia, jak bardzo kocham Jessikę i co jestem w stanie dla niej zrobić.
- Właśnie zaczynam mieć pojęcie. Pisałeś do niej listy, sprowokowałeś kryzys, posunąłeś się nawet do zbrodni, byle tylko nie dowiedziała się, że pieprzyłeś jej sekretarkę.
- Nie ma sensu z tobą rozmawiać, stary durniu. Przesłuchaj sobie te cholerne taśmy, a przekonasz się, kto ma rację.

Kunsza jednak nie zrezygnował. Jeszcze przez trzy godziny męczył Willa pytaniami.

- Ciekawa sprawa - mówił, wpatrując się w kartkę papieru. - Kiedy czytam raz jeszcze raport z ujęcia Plattenera, twoje zachowanie nie wydaje mi się ani trochę heroiczne. Dochodzę do wniosku, że ukradłeś nam plany, żebyśmy nie dowiedzieli się o istnieniu kanału odpływowego.

- Nie ukradłem. Wziąłem te plany, bo leżały na wierzchu, nikt ich nie chciał, a ja nie miałem czasu się opowiadać.

- Wokół szpitala mieliśmy około setki policjantów, ale ty uznałeś, że tylko ty potrafisz złapać tego faceta.

Will pokręcił głową.

- To nieprawda.

- Setka ludzi: agentów federalnych, policjantów stanowych, a ty bierzesz sobie do pomocy żółtodzioba, który ledwie miesiąc wcześniej skończył akademię policyjną..

- Tylko on się zgodził. Był pod ręką.

- Nieprawda. Starannie sobie wszystko obmyśliłeś. Liczyłeś na to, że niedoświadczonego smarkacza poniosą nerwy, kiedy zobaczy Plattenera w wylocie kanału, a wtedy śmiercią Bei Blakely będzie można obciążyć denata. - Kunsa zaczął krążyć po pokoju. - A ty w glorii bohatera mogłeś się zająć Jessiką. Ożenić się. I wywieźć ją daleko, do Francji.

- Wziąłem chłopaka i zabrałem plany, bo wy uparliście się, że Plattener ukrył się gdzieś w gmachu i nie ruszy się stamtąd, póki go nie złapiecie. Nie miałem czasu na dyskusje.

Kunsa spojrzął na zegarek.

- Jakoś ci nie wierzę, Will, wybacz. Do pokoju zajrzała agentka Cole.

- Mają już tę płytę, Norm. Niedługo tu będą.

- Dzięki. - Kiedy drzwi się zamknęły, Kunsa ponownie zwrócił się do Willa: - Radzę ci, zacznij mówić. Tylko to ci może pomóc.

- Uwierzysz, że ten psychol jest gotów siedzieć sobie spokojnie do końca życia w więzieniu i co wieczór oglądać mnie w telewizji? - zagadnęła Jessika Slima.

- Sam bym chciał - orzekł dryblas.

- Wariat! - Jessika z głośnym okrzykiem rzuciła w chłopaka poduszką. - Z tobą to jest rozmowa! - Spojrzała na zegar. - Gdzie ten Will? Zaczynam podejrzewać, że znalazł sobie inną.

- Wróci. - Ochroniarz uniósł brwi. - Chcesz prażonej kukurydzy?

- A kto upraży? - zapytała podejrzliwie.

- Jak chcesz, mogę ja - zaofiarował się Slim.

- Chcę. - Jessika wróciła do oglądania telewizji. - Slim? Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, czy chcesz jechać z nami do Francji - zawołała po chwili w kierunku kuchni. - Wendy mówi, że pojedzie.

- Nie znam francuskiego! - odkrzyknął Slim.

Wzruszyła ramionami i zmieniła kanał.

- A co to za problem? *Bonjour, Monsieur Slimak.*

Policyjny technik podłączył odtwarzacz do kontaktu w pokoju przesłuchań. Will nie spuszczał oczu z aparatury; przełknął ślinę i zaczął szybciej oddychać w oczekiwaniu na nagranie. Agenci Kunsza i Cole wpatrywali się uważnie w jego twarz, technik czekał na znak, by uruchomić płytę.

- Gotowe - powiedział. - Wystarczy nacisnąć przycisk. Mam to zrobić?

- Nie, dziękujemy.

Technik wyszedł posłusznie i w pokoju zapanowała cisza. Kunsza usiadł naprzeciwko Willa.

- To twoja ostatnia szansa na współpracę. Mówię ci to tylko dlatego, że wierzę w twoją miłość. Wierzę, że naprawdę kochasz Jessikę Wright, i jestem przekonany, że w samą porę pomogłeś ją odnaleźć. Bez ciebie moglibyśmy nie dotrzeć na czas. To nie zwolni cię z zarzutu zabicia Bei Blakely, ale możesz sobie pomóc, jeśli zaczniesz mówić. Nikomu innemu nie dałbym takiej szansy.

- Posłuchaj go, Will - wtrąciła Cole. - Jeśli zaczniesz mówić, potraktujemy to jako przyznanie się do winy.

Will potrząsnął głową.

- Nie.

- Jeśli na tej płycie są głosy twoje i Bei, przepadłeś bez odwrotu. Będziesz odpowiadał za morderstwo.

Cisza.

- Ostatnia szansa - powtórzył agent, spojrzał na Cole, potem na lustrzaną szybę, wreszcie na odtwarzacz. Gdy nie usłyszał odpowiedzi, nacisnął z westchnieniem przycisk i z głośników popłynęły dźwięki nagrania.

- Nie, nie... - zabrzmiał schrypnięty, nabrzmiały podnieceniem głos. Bei. - Chcę tutaj, na jej biurku... - Męskie pomrukiwanie, szelest ubrań. - O, tak, tak... Boże, jak dobrze - dyszała Bea. - Tutaj! Ooooch, tak...

- Tak, dziecino, o tak... - zawtórował jej niewyraźny męski głos. - Jak dobrze... tutaj... na biurku... tej suki... taaak...

- Suka - zachichotała Bea - pieprzona suka... na jej biurku...

- Ooooch, dziecino... Pieprz mnie, pieprz, maleńka... o, taaak...

Kunsa nacisnął przycisk STOP. W pokoju zaległa martwa cisza. Siedzieli bez słowa dobrą minutę, zanim agent podniósł wreszcie głowę i powiedział zdumiony:

- To głos Dirka.

- Dureń - wycedził Will i wstał gwałtownie, odpychając krzesło.

EPILOG

31

Według wszelkich przewidywań trzygodzinne wydanie specjalne wiadomości DBS zapowiadało się na wielkie wydarzenie, które powinno przyciągnąć przed telewizory wyjątkową liczbę widzów w całych Stanach.

„Porwanie Jessiki Wright” to jeden z najlepszych thrillerów psychologicznych, jakie powstały w ostatnich latach - pisał „New York Times” w zapowiedziach. - Jest tu wszystko: seks, dewiacje psychiczne, miłość, lojalność, zdrada, rozpacz, przemoc i wątek romantyczny”.

„Daily News” natomiast donosiło: „Porwanie gospodyni „Gorących rozmów” to wydarzenie, które przejdzie do annałów telewizji, a które posłużyło za kanwę dla jednego z najlepszych programów dokumentalnych ostatniego dziesięciolecia”.

„W wydaniu specjalnym wiadomości DBS pojawią się wszyscy aktorzy dramatu, jakim było porwanie Jessiki Wright - informowała „Washington Post”. - O wydarzeniach tych kilku pełnych napięcia dni opowie sama ich bohaterka, agenci FBI, policjanci z NYPD oraz dziennikarze DBS, którzy brali udział w poszukiwaniach”.

- Bezpośrednio po porwaniu organa ścigania gubiły się w domysłach - mówiła Alexandra Waring, witając przed kamerami widzów wydania specjalnego. - Nikt jeszcze wtedy nie wiedział, że w podwójne, jak się potem okazało, porwanie zaangażowanych było aż trzech różnych mężczyzn. Dwaj z nich dopuścili się zresztą nie tylko uprowadzenia i uwięzienia, ale także zbrodni morderstwa.

Teraz Alexandra cofnęła się w swojej opowieści trzydzieści pięć lat wstecz, do Niagara Falls, gdzie umierał na raka ojciec Jamesa Plattenera, inżynier elektryk pracujący dla Niagara Project. Jego młoda, pogrążona w rozpacz żona zaczęła wówczas obsesyjnie wierzyć w uzdrawiającą moc wody i poddawać jedyne go syna przedziwnym ablucjom.

- Jak miałbym zapomnieć? - mówił starszy pan, podówczas sąsiad Plattenerów, z

którym Alexandra przeprowadziła wywiad. - Będzie ze trzydzieści lat, ale pamiętam, jak by to było dzisiaj. Wyszedłem, żeby zawołać psa do domu, patrzę, a mały Plattenerów stoi na dworze. Mróz straszny, a on stoi nagusieńki i trzęsie się cały z zimna. Mówię: „Pani Plattener, chłopak złapie zapalenie płuc”, ale ona tylko na mnie spojrzała i zaraz wciągnęła dzieciaka do domu. No a wieczorem, już kładłem się spać, żona mnie budzi i mówi, że Plattenerowa znowu wylazła na dwór z gołym dzieciakiem. Świece zapaliła, coś tam papple pod nosem, a dziecko stoi nagie i płacze. Już nie czekaliśmy, tylko zadzwoniliśmy na policję. - Staruszek pokręcił głową. - Więcej już tego nie robiła, chyba że się przed nami kryła. W każdym razie od tego czasu mieliśmy na nią oko.

Dalej widzowie programu dowiedzieli się, że Albert Plattener wkrótce potem zmarł, a owdowiała Lillian przeniosła się z synem do Buffalo, gdzie podjęła pracę prywatnej pielęgniarki Bruce'a Poterly'ego, schizofrenika podejrzanego o molestowanie seksualne dzieci. Rodzice Poterly'ego, ludzie zawrotnie wręcz bogaci, dzięki swoim koneksjom przez lata odsuwali od syna wszelkie oskarżenia.

- Tak, to było bardzo smutne dla małego Plattenera. - Na ekranie pojawiła się teraz starsza pani o lekkim irlandzkim zaśpiewie. - Pracowałam jako gospodyni w domu Poterlych, ale od początku jasno postawiłam sprawę: nie chcę mieć nic wspólnego z ich psychicznie chorym synem, Bruce'em. Młody Poterly mieszkał oddzielnie, w domku dla gości w ogrodzie. Już sam widok żelaznych krat w oknach wystarczył, żeby policja domyśliła się, co to za zwierzę tam trzymają. Ale Lillian, ta pielęgniarka, całe dni spędzała z tym szaleńcem, więc jej mały siłą rzeczy też. Wiedzieliśmy, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Wszyscy w miasteczku wiedzieli, że Poterly to zboczeniec. Cóż z tego, skoro pani Plattener zupełnie się tym nie przejmowała.

- I nikt nie reagował? - pytała Alexandra.

- Ba, ludzie coś przebąkiwali, ale ja siedziałam cicho, bo nie chciałam stracić pracy. A musi pani wiedzieć, że to była świetna posada. Lillian też dobrze zarabiała i nie zamierzała odchodzić. W nocy domku pilnował niby specjalnie najęty stróż, ale ten potwór i tak uciekał, aż wreszcie zamknęli go w szpitalu. Ja, proszę pani, takie bydlę to bym chyba zastrzeliła, od

razu, z miejsca, jak tylko pierwszy raz to zrobił.

- A co takiego zrobił?

- Ano, napadł kiedyś małą dziewczynkę i tak ją zmaltrretował, że ludzkie słowo nie opisze.

- Czy podobne sytuacje się powtarzały?

- Powtarzały, powtarzały, zliczyć trudno. Mały Plattener też pewnie nie uniknął złego. Zresztą, niech mi pani powie, jakim cudem mógłby uniknąć, żyjąc pod jednym dachem z tym potworem? A dla Bruce'a nie było różnicy - chłopiec czy dziewczynka, dwa latka czy dwanaście...

Teraz widzowie obejrzeni zdjęcia domu państwa Poterly, zaś należący do Alexandry głos zza kadru poinformował ich, że między szóstym a trzynastym rokiem życia James Plattener mieszkał z matką w jednym z pokoi na piętrze i prawdopodobnie przez cały ten okres był molestowany przez Bruce'a Poterly'ego. Niewykluczone, że jego matka akceptowała taki stan rzeczy, zyskując w zamian możliwość panowania nad pacjentem i tym samym perspektywę stałych, znacznych dochodów.

Poterly podobno sownie wynagradzali Lillian za jej trudy. Kiedy zaś Bruce na mocy orzeczenia o niepoczytalności uniknął pierwszego wyroku i trafił do Centrum Psychiatrycznego w Buffalo, Lillian nadal się nim zajmowała. Młody James zaczął w tym okresie przejawiać wybitny talent do nauk ścisłych, a przy tym sporo czasu spędzał z matką w Centrum.

- Jaki był wówczas James? - Następną rozmówczynią Alexandry była atrakcyjna trzydziestokilkuletnia kobieta, niegdysiejsza koleżanka szkolna Plattenera.

- Bo ja wiem? - Kobieta skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie chcę, żeby zabrzmiało to niesympatycznie, ale był... dość dziwny. Młodszy o trzy, cztery lata od reszty dzieci w klasie. Niski jak na swój wiek. Zgarbiony. Siedział pochylony w ławce jak starzec. Tak, zawsze był jakiś dziwny. Nigdy się nie odzywał, jeśli nie musiał.

- Miał przyjaciół?

- A gdzie tam! Chłopcy wyśmiewali go bez litości. Nie wiem, co się działo w szatni, po lekcjach wuefu, w każdym razie ubranie Jamesa często wisiało potem na maszcie flagowym przed szkołą. - Kobieta zamyśliła się.

- Było mi wtedy nieprzyjemnie z tego powodu, a teraz czuję się wręcz okropnie. Mam wrażenie, że to my swoim zachowaniem zrobiliśmy z niego potwora.

- Mając piętnaście lat, James ukończył szkołę średnią, a w wieku lat osiemnastu zrobił dyplom na uniwersytecie stanowym w Buffalo - opowiadała dalej Alexandra, prezentując widzom film, ukazujący korytarze tej uczelni.

- Potem rozpoczął studia podyplomowe w Rochester Institute of Technology.

- Był bardzo zdolny - wspominał emerytowany profesor. - Miał szansę zostać naprawdę wielkim uczonym.

- Dlaczego stało się inaczej? - zapytała Alexandra. Przez chwilę rozmówca ważył w myślach odpowiedź.

- Stronił od ludzi, bał się ich chyba, miał kłopoty w nawiązywaniu kontaktów. Poza tym zanim ukończył doktorat, jego matka zachorowała na astmę.

Tu opowieść przenosiła się do Phoenix w Arizonie, gdzie samotny, nieufny wobec ludzi, zdominowany przez matkę młodzieniec uległ fascynacji Jessiką Wright, gospodynią talk-show emitowanego przez lokalną telewizję w Tucson. Lillian, jak się wydaje, podzielała entuzjazm syna dla wdzięku i urody dziennikarki - obydwójce wielokrotnie jeździli do Tucson, gdzie brali udział w nagraniach kolejnych edycji programu.

- Kiedy zobaczyłem zdjęcie, natychmiast przypomniałem sobie tego człowieka - wspominał Denny Ladler, wieloletni współpracownik Jessiki. - Co prawda nasz program kupowało już kilka większych stacji, ale nie mieliśmy wtedy zbyt dużej publiczności w studio, a matka Plattenera potrzebowała tlenu i zbiornik stał zwykle koło jej krzesła na widowni.

- Nie od razu go rozpoznałam - mówiła sama Jessika.

- Dopiero po jakichś trzech dniach przetrzymywania w starym szpitalu zorientowałam się, z kim mam do czynienia. - Zmrużyła lekko oczy, spoglądając w obiektyw kamery. -

Uświadomiłam sobie, że widziałam go kilka razy w DBS, ale też że musiałam spotkać go już gdzieś przedtem, w Arizonie. Dopiero wtedy przeraziłam się nie na żarty. Ten człowiek krążył wokół mnie od wielu lat! Wiedziałam, że za wszelką cenę muszę wydostać się z potrzasku.

Następnie pokazano kolekcję Plattenera, zawierającą kasety z nagraniami wszystkich programów Jessiki, oraz ogromny zbiór wycinków prasowych i fiszek na temat dziennikarki. Prawdopodobnie ta chorobliwa obsesja na jej punkcie narastała, w miarę jak pogarszało się zdrowie jego matki.

Ludzie, z którymi w różnych okresach czasu Plattener pracował, opisywali go jako człowieka schludnego, uprzejmego i bardzo utalentowanego, a przy tym dziwaka i samotnika. Nikt nie zaprzeczał, że był wybitnym fachowcem w swojej dziedzinie.

- I pomyśleć, że dzięki wprowadzonym przez niego rozwiązaniom Arizona zaoszczędziła kilka milionów dolarów na energii elektrycznej - mówił jeden z byłych przełożonych Plattenera. - Wierzyć się nie chce, że to on porwał Jessikę Wright. A wie pani, że na zagłówku jego fotela biurowego leżała zawsze koronkowa serwetka? To daje pewien obraz, prawda?

Po śmierci Lillian, Plattener wrócił do Buffalo, do tego samego domu, w którym mieszkał kiedyś z matką, i podjął pracę dla Niagara Power Project, gdzie przez wiele lat pracował jego ojciec. Obsesyjne zainteresowanie Jessiką, teraz już gwiazdą telewizyjną, przerodziło się w chore rojenia o wspólnej przyszłości. James zaczął snuć plany.

- Zapęlniał projektami całe notatniki. - Relacjonował agent FBI Norman Kuns, wskazując kilka leżących przed nim zeszytów. - Ze względu na dobro śledztwa nie mogę ujawnić ich treści, dość jednak powiedzieć, że Plattener zaplanował szczegółowo każdy dzień spędzony z Jessiką, na wiele lat naprzód.

Po kilku latach przepracowanych w Buffalo przyszły porywacz otrzymał posadę w Komisji do spraw Energii stanu Nowy Jork. Wtedy to wynajął mieszkanie w Albany, a dobre zarobki pozwalały mu odtąd na częste podróże do Nowego Jorku.

- To był nieposorny szłowiek. - Przed kamerą wystąpił teraz doktor Kessler. -

Spotykaliśmy się s nim w sprafach dostaf energii dla naszej stacji. Ale nikomu nie przeszło przez głofę, sze jest opsesyjnie chory na punkcie Jessiki.

Po tej wypowiedzi nastąpiła przerwa na reklamy, po nich zaś podjęto opowieść o kolejnym z bohaterów programu, byłym agencie FBI, który odszedł z Firmy w dość tajemniczych okolicznościach.

- Powiem pani, co najbardziej interesowało Dirka Lawsons - mówiła jego była żona. - Alkohol, kobiety i hazard. Wyrzuciłam go z domu, bo musiałam chronić przed nim dzieci.

Już w czasie procesu rozwodowego i później, po rozwodzie, Lawson wielokrotnie po pijanemu nachodził żonę. Kilka razy za wszczynanie burd w domu trafił do aresztu. Przełożeni napominali go, żeby się uspokoił, aż wreszcie, nie chcąc zwalniać go dyscyplinarnie, poproszono go o złożenie rezygnacji. Tak oto skończyła się kariera Dirka Lawsons w FBI.

- Osoby popularne często, niestety, stają się obiektem ataków ze strony ludzi psychicznie nie zrównoważonych - mówiła Alexandra. - Przekonałam się o tym na własnej skórze...

Tu nastąpiła relacja, w której przypomniano, jak to znana prezenterka DBS została postrzelona osiem lat wcześniej na stopniach Kapitolu. Zaś rok później, w studio w Detroit, jakiś szaleniec znowu próbował ją zaatakować.

Po archiwalnym materiale filmowym opowiadającym o obydwu wypadkach, przed kamerami pojawiła się Cassy Cochran.

- Dlaczego zatrudniliśmy Lawsons? Postanowiliśmy zastosować szczególne środki ostrożności i zatrudnić eksperta, który opracowałby system ochrony dla pracowników DBS. Znaleźliśmy świetnego fachowca, emerytowanego kapitana policji. Kiedy jednak ten zachorował na serce, trzeba było poszukać kogoś na jego miejsce i wybór padł na Dirka Lawsons. W FBI powiedziano mi, że zabezpieczał wizyty rozmaitych dygnitarzy przyjeżdżających do Nowego Jorku, uznaliśmy więc tego człowieka za odpowiedniego, doświadczonego i poważnego kandydata.

- To człowiek o przesadnie rozwiniętym ego - opowiadał dalej Kuns. - Żądny władzy,

szukający dominacji. Myślę, że w ten sposób usiłował kompensować zaniżone poczucie własnej wartości.

Teraz widzowie obejrżeli kilka zdjęć Dirka w otoczeniu dziennikarzy DBS. Narrator opowiadał, iż Lawson, szukając uznania, poklasku i pieniędzy, ukuł plan porwania Jessiki Wright. Miał ją uprowadzić, potem odnaleźć, a wszystko po to, by zostać bohaterem. Niedługo przed uprowadzeniem nawiązał romans z sekretarką swojej przyszłej ofiary, Beą Blakely.

- Dziwnie się zachowywali - wspominał jeden ze strażników DBS. - Często zostawali w gmachu do późnej nocy, ale myślałem, że to może na polecenie pani Wright.

Kiedy James Plattener zaczął pisać do Jessiki, Lawson postanowił wykorzystać tę okoliczność do realizacji swoich planów.

- Wiemy, że nawiązał kontakt z byłym pracownikiem CIA, Calvinem Dentonem. - Na ekranie znów pojawił się Kuns. - Denton znalazł się akurat w trudnej sytuacji życiowej i Lawson postanowił to wykorzystać.

Materiał filmowy zaprezentował rodzinę Dentona i jej wieloletnie zmagania z chorobą ukochanej córki, które pochłonęły olbrzymie koszty i wpędziły Dentonów w długi. Lawson zaproponował podobno przysłemu partnerowi dwadzieścia tysięcy zaliczki za porwanie Jessiki i czterysta tysięcy z nagrody, którą zamierzał zainkasować za jej „znalezienie”.

- Denton nie miał nic do stracenia - wyjaśniał spoza kadru Kuns, gdy telewidzowie oglądali fragmenty filmów kręconych domową kamerą, które przedstawiały Calvina Dentona z córeczką na rękach. - Był pewien, że plan się powiedzie, wierzył, że zapewni Jessice bezpieczeństwo w czasie przetrzymywania jej w ukryciu. Przeprowadzał już wcześniej podobne akcje za granicą, na zlecenie Agencji.

I tak Dirk Lawson postanowił wcielić się w niezrównoważonego wielbiciela dziennikarki. Podszywając się pod Leopolda, napisał list, w którym zapowiadał, że już niedługo się pojawi, by ją zabrać do siebie na zawsze. List wzbudził powszechny popłoch. Wszyscy zaczęli się obawiać o bezpieczeństwo dziennikarki. Tymczasem prawdziwy

Leopold rzeczywiście przedarł się przez system zabezpieczeń, za które odpowiadał Lawson, i zostawił w DBS prezent dla Jessiki, wykazując się przy tym znakomitą znajomością zarówno techniki, jak i gmachu.

- Lawson musiał się przestraszyć nie na żarty - komentował Kuns. - Ledwie spreparował list od maniakalnego wielbiciela, a tu ów wielbiciel pojawia się we własnej osobie w budynku, za którego bezpieczeństwo on, były agent, odpowiada. Nie miał pojęcia, w jaki sposób Leopold dostał się do gmachu. Nie wiedział, że jak na ironię pomogła mu w tym jego dziewczyna, Bea Blakely.

- Rzecz jeszcze bardziej się skomplikowała - podjęła opowieść Alexandra - kiedy Lawson odkrył, że Bea sprzedaje brukowym pismom informacje na temat swojej przełożonej. Kiedy kazał jej skończyć z tym procederem, usłyszał w kłótni, że dziewczyna dysponuje także kompromitującymi informacjami na jego temat. Bea wydała w ten sposób na siebie wyrok śmierci.

Na ekranie pojawił się diagram przedstawiający miejsce zbrodni.

- Do telefonu, z którego miała dzwonić Bea, Lawson podłączył prąd o napięciu tysiąca wolt - wyjaśniał Kuns. - Sposób zamordowania Bei Blakely skierował początkowo nasze podejrzenia, dokładnie tak, jak chciał tego zabójca, na Leopolda. Dopiero później wyszło na jaw, że Bea rzeczywiście знаła Leopolda i że przyjęła od niego dziesięć tysięcy dolarów za pomoc w przedostaniu się do gmachu DBS.

- Zanim jednak znaleziono odpowiednie dowody - relacjonowała Alexandra - policja uznała, że to Leopold opłacał dziewczynę, a kiedy nie była mu już potrzebna, pozbył się jej. Była to kolejna sprzyjająca dla Lawsona okoliczność. Przestępca nie wiedział tylko jednego: że Leopold zainstalował podsłuch w gabinecie Jessiki.

Teraz na ekranach telewizorów pojawił się obraz Rockefeller Center w Nowym Jorku, gdzie doszło do porwania. Wcześniej, nie mogąc wpaść na trop maniaka, policja postanowiła zastawić zasadzkę - liczone, że Leopold pojawi się na przyjęciu z okazji wydania książki Jessiki.

Jednak Lawson ostro zaoponował przeciwko temu pomysłowi i to on podjął decyzję o

zmianie miejsca promocyjnego przyjęcia. Rockefeller Center zaś wybrał nieprzypadkowo.

- To mi najbardziej nie daje spokoju. - Na ekranie ponownie pojawiła się twarz Kunsy.
- Współpracowałem z Lawsonem wielokrotnie, kiedy jeszcze był w FBI. Uważałem go za człowieka poza wszelkimi podejrzeniami, tymczasem to właśnie on okazał się łajdakiem. Przyznaję, że wywiódł nas w pole. Wysoko cenię jego inteligencję, ale morale bardzo nisko.

Nawet jednak wybitna inteligencja Dirka Lawsona nie zdołała przewidzieć, że w gabinecie Jessiki zainstalowany jest podsłuch i że to właśnie z tego źródła Leopold dowiedział się, że promocję przeniesiono w ostatniej chwili do Rockefeller Center.

- Wbrew powszechnemu przekonaniu Leopold nie pojawił się w Rockefeller Center, by porwać Jessikę, lecz by ją chronić - mówiła Alexandra. - Wiedział, że nie jest bezpieczna w DBS. Ktoś zamordował Beę Blakely i to był dla niego sygnał ostrzegawczy. Jego wybitny umysł zaczął obmyślać plan akcji ratunkowej...

W poniedziałek przed przyjęciem Plattener włamał się do systemu komputerowego Niagara Power Project i zarezerwował jedną z tamtejszych furgonetek na nazwisko elektryka Marka Brewera, po czym podszywając się pod tegoż Brewera, pojechał do Niagara Falls, aby odebrać wóz. Następnie wrócił do Nowego Jorku, dowiedział się z podsłuchu, gdzie ostatecznie odbędzie się przyjęcie, i jako pracownik państwowy wysokiego szczebla z łatwością dostał się na party. Miał też oczywiście dostęp do planów wszystkich budynków w całym stanie. W Rockefeller Center pojawił się wczesnym popołudniem i przeprowadził zawczasu prywatną inspekcję.

- Jego uwagę zwróciła ciężarówka Con Edison oraz oddzielone taśmą miejsce prac remontowych od strony Szóstej Alei - relacjonował Kunsy. - Kręcił się tu tylko jeden robotnik, tymczasem Leopold wiedział, że ludzie z Con Edison pracują zawsze dwójkami. Zadzwoił do Con Edison, gdzie powiedziano mu, że nie mają żadnego zlecenia w pobliżu Rockefeller Center, wywnioskował więc, że robotnik jest albo tajniakiem albo kimś, kto może zagrazać bezpieczeństwu Jessiki Wright.

Leopold nie wszedł na przyjęcie, ale obserwował restaurację z zewnątrz, przysłuchując się jednocześnie przez radio rozmowom ochroniarzy. Kiedy usłyszał, że Jessika została

porwana, zaczął się w swojej furgonetce przy wyjściu od strony Szóstej Alei. Pojechał za ciężarówką Con Edison, widział, jak Denton wjeżdża na pusty parking i prowadzi Jessikę do szopy na narzędzia. Wykorzystał moment, szybko zamknął bramę parkingową i przycisnął się w cieniu.

Wyjeżdżając z parkingu, Denton był zaskoczony, że widzi zamkniętą bramę. Wysiadł z wozu, żeby sprawdzić, co się stało, a wtedy Leopold podszedł doń, pytając, czy może pomóc. Denton zapytał, czy Leopold ma klucz do kłódki, a ten odpowiedział, że tak, po czym zbliżył się, lecz zamiast wyjąć klucz, ogłuszył Dentona i pobił go bestialsko. Przetoczył nosze z uśpioną Jessiką do swojej furgonetki, wciągnął też do niej pobitego Dentona, otworzył bramę i ruszył w stronę drogi wyjazdowej z miasta.

W tym momencie na ekranach pojawił się materiał filmowy z Salt Springs, przedstawiający sielankowy park na granicy stanowej Nowego Jorku i Pensylwanii. Mieszkający tu przez wieki Indianie wierzyli, że woda z miejscowych źródeł posiada magiczną moc. W magiczną moc wody wierzyła również matka Plattenera Lillian.

- I tak owej nocy, pod osłoną ciemności, Leopold skierował się do Salt Springs, gdzie zamierzał dokonać ablucji Jessiki Wright, przekonany, że tym rytuałem zwiąże ją ze sobą na zawsze - powiedziała Alexandra.

- Widziałem tę furgonetkę. - Przed kamerą pojawiła się twarz świadka, który zadzwonił na policyjną gorącą linię. - Wstałem, żeby pójść do łazienki, i wtedy zobaczyłem na zewnątrz reflektory. Pomyślałem, że jacyś smarkacze przyjechali na randkę, wie pan, pełno się ich kręci. Wróciłem do łóżka, ale jakoś nie mogłem usnąć. Coś mnie niepokoiło. To był przecież powszedni dzień, nie weekend, i dużo za późno jak na dzieciaki. Wstałem znowu, wyrząłem przez okno i wtedy zobaczyłem tę parę. Kobieta się zataczała, jakby była pijana albo naćpana. Nie podobało mi się to, więc postanowiłem wyjść i sprawdzić. Zbiegłem na dół, wyszedłem z domu, zawołałem do faceta, ale ten zaraz zatrzasnął drzwiczki i odjechał. Zdążyłem tylko dojrzeć tylne światła, no i zapisałem numery. Jak obejrzałem w telewizji tę konferencję prasową, to popatrzyliśmy tylko na siebie z żoną i od razu zadzwoniłem na policję.

- Teraz jest pan multimilionerem - dodała Alexandra. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Ano właśnie.

- Z czego płynie taka nauka - nie warto być obojętnym.

- Dokładnie - pokiwał głową dzielny obywatel.

Następnie Alexandra opowiedziała, jak Leopold zawiózł uśpioną Jessikę do opuszczonego szpitala psychiatrycznego w Buffalo, gdzie kiedyś pracowała jego matka. Umieścił nieprzytomną w pokojach, które dla niej przygotował, obok zaś zamknął Dentona, by dogorywał.

Po tej relacji widzowie mogli obejrzeć materiał na temat przebiegu dochodzenia oraz zdjęcia ze starego szpitala. Jessika opowiadała, jak znalazła umierającego Dentona, pokazano też policyjną rekonstrukcję wydarzeń - rozbijanie ściany, przeciąganie Rannego przez dziurę...

- Każdy by tak postąpił na moim miejscu - zapewniała bohaterka programu. - Kiedy słyszy się krzyk o pomoc, trzeba pomóc.

Alexandra relacjonowała dalsze wydarzenia - mówiła o usiłowaniach Jessiki zjednania sobie zaufania Leopolda, o jej spotkaniach z nim, o lęku, o obawie, że szalony wielbiciel odkryje leżącego w sypialni Dentona. Potem zaprezentowała materiał filmowy, nakręcony w czasie akcji uwalniania Jessiki. Te zdjęcia były już widzom znane, a teraz nabierały wymiaru cennego dokumentu - także dlatego, że w specjalnym wydaniu dziennika wystąpiła wówczas jako prezenterka dawna gwiazda DBS Cassy Cochran.

Jednak postać policjanta, który obezwładnił uciekającego Jamesa Plattenera, pokazano widzom po raz pierwszy.

- Wiedzieliśmy, że porywacz może uciekać kanałem odpływowym - mówił wyraźnie zadowolony z siebie chłopak. - Musieliśmy działać szybko, więc zdecydowałem się iść z panem Rafferty, podczas gdy inni przeczesywali olbrzymi teren szpitala. To była pierwsza taka akcja w mojej karierze, ale miałem nadzieję, że dam sobie radę. No i udało się.

Teraz przyszła kolej na reportaż opowiadający o przesłuchaniach - o upartym

milczeniu Plattenera, buńczucznych zaprzeczeniach Dirka Lawsona, braku dowodów przeciwko temu ostatniemu.

- I wtedy pomogła nam Jessica - opowiadał Kuns. - Zdecydowała się na rozmowę z Plattenerem, choć wcale jej do niej nie namawialiśmy. Powiem szczerze: nigdy nie widziałem ofiary porwania, która wykazałaby się taką odwagą. Jessica się odważyła i to dzięki niej znaleźliśmy podsłuch w jej biurze. Treść nagrań potwierdziła istniejące powiązania między Dirkiem Lawsonem a Beą Blakely.

- Boże kochany, nie wiem, co powiedzieć... - Na ekranie pojawiła się zapłakana pani Denton. - Jessica Wright uratowała naszą rodzinę. Dosłownie przywróciła mojego męża do życia, a teraz stara się o pomoc dla naszej córeczki. Chciałabym jej podziękować... - dodała i na dobre rozplakała się przed kamerą.

Kolejnym tematem była historia powrotu do zdrowia Calvina Dentona. Jego zeznania mogły być dla śledztwa kluczowe, dlatego też wszyscy czekali na poprawę jego stanu. Gdy poczuł się na tyle dobrze, że mógł zostać przesłuchany, obciążył Lawsona i wskazał policji miejsce, w którym po porwaniu miała być przetrzymywana Jessica. Były to piwnice opuszczonego magazynu w Newark.

- W sądzie będę świadczyła na korzyść Dentona - zapewniała Alexandrę Jessica. - Ten człowiek co prawda mnie porwał, ale potem sam przeszedł piekło. Już do końca życia będzie kaleką.

- Ponieważ porywacze nie żądali okupu, Denton ma szansę na łagodny wymiar kary - wyjaśniał Kuns.

- Sprawa Dirka Lawsona? - mówił do mikrofonu prokurator. - Będziemy żądać kary śmierci za zabójstwo Bei Blakely.

Alexandra poinformowała następnie, że Lawson czeka na proces w więzieniu na Riker's Island, zaś James Plattener został przeniesiony do więzienia w Attica. Jeśli chodzi o tego ostatniego, biegli stwierdzili, że jest w pełni poczytamy, a to znaczy, że może odpowiadać za zamordowanie kelnerki z Niagara Falls, niejakiej Bambi Sharp, usiłowanie zabójstwa Calvina Dentona oraz uprowadzenie i przetrzymywanie w zamknięciu Jessiki

Wright.

- Teraz kłopot mają władze zakładu karnego w Attica - mówiła Alexandra w zakończeniu programu. - Jamesa Plattenera trzeba będzie odizolować od pozostałych więźniów, gdy bowiem rozeszła się wiadomość, że Jessika Wright nie wróci do telewizji, współpensjonariusze mieli podobno oświadczyć, że nie puszcza mu tego płazem. - Szeroki uśmiech. - Na tym kończymy nasze wydanie specjalne. Do zobaczenia jutro o zwykłej porze, w wieczornych wiadomościach DBS. Mówiła do państwa Alexandra Waring. Dobranoc.

32

27 czerwca Langley Peterson wydał w Hotelu „Waldorf” uroczystą kolację pożegnalną na cześć Jessiki Wright. Wśród gości byli wszyscy współtwórcy „Gorących rozmów” oraz cały zespół Wiadomości DBS. Zgodnie z tradycją wprowadzoną przez Betty Ford, żonę prezydenta Forda, która sama będąc alkoholiczką, uczyniła wiele dla sprawy trzeźwości, kelnerzy roznosili kieliszki z szampanem, ale też z wodą mineralną.

Po wytwornych” przekąskach podano potrawy na ciepło: *filet mignon* z polędwicy, faszerowany drób i dania jarskie dla wegetarian. Przy głównym stole zasiedli gospodarze wieczoru, Langley i jego żona Belinda, Jessika Wright, Will Rafferty, Cassy Cochran, Jackson Darenbrook, Alexandra Waring, Norman Kunsu, Debbie Cole, detektywi Hepplewhite i O’Neal oraz współtwórcy programu, który miał odejść do historii - Denny Ladler i Alicia Washington.

Po kolacji, gdy z sali zniknęły już wózki z deserami, Langley wzniósł toast. Najpierw podziękował tym, którzy odnaleźli Jessikę, a potem twórcom wydania specjalnego wiadomości, programu, o którym mówiła cała Ameryka i po którym do dziś napływały gratulacje od dziennikarzy z całego świata.

- A teraz najbardziej przykry moment - przemówił Langley smętnym tonem. - Jak pożegnać kogoś, kto tworzył naszą stację, kto stworzył w pewnym sensie nas... Nie, nie, Jessiko, nie w tym sensie, o jakim myślisz. Nie chcę powiedzieć, że jesteś naszą mamą, niemniej trzeba przyznać, że matkowałaś powstaniu DBS.

Goście gruchnęli zgodnym śmiechem. Langley przeczekał ten wybuch wesołości, a kiedy zebrani ucichli, podjął przerwana mowę:

- Poważnie, nie wiem, co mam powiedzieć. Rozmawialiśmy wczoraj wieczorem z żoną, razem zastanawialiśmy się, jakie słowa będą najwłaściwsze. Żona poradziła mi tak: „powiedz po prostu, co czujesz.” Cóż, co ja czuję? - Zdjął okulary, otarł oczy chusteczką. - Mówiąc szczerze, jestem zrozpaczony. Nie wiem, jak będziemy żyć bez tej szalonej kobiety ze studia B. Jeśli Alexandra jest mózgiem DBS, to Jessika była z całą pewnością sercem naszej stacji. - Przerwały mu oklaski, które zaraz ucichły, jakby wszyscy czekali w napięciu na ciąg dalszy. - Nie będę mówił długo, bo nie ma słów, którymi mógłbym ci podziękować, Jessiko. Choć jednak nic nie wyrazi naszej wdzięczności, zrobiliśmy zrzutkę i coś jednak ci kupiliśmy. Może nie powinienem tego mówić, ale Cassy mnie zwymyślała, że cztery dolary od osoby to za mało... - Kolejny wybuch śmiechu. - Dołożyliśmy jednak trochę z funduszu specjalnego i teraz chcielibyśmy ci wręczyć to na dowód naszej miłości.

Po tych słowach otworzyły się boczne drzwi i kilku pracowników DBS wtoczyło na salę nowiutkiego mercedesa. Wśród okrzyków zachwytu zebrani zgotowali Jessice owację na stojąco, przez kilka minut nie dopuszczając bohaterki wieczoru do głosu.

- Boże, od czego zacząć? - przemówiła wreszcie Jessika. - Chyba od tego, że kiedy zaczynałam pracę w DBS byłam pijana, najzwyczajniej w świecie pijana. Od siedmiu lat natomiast jestem trzeźwa i w dużej mierze wam to zawdzięczam, moi przyjaciele. Zawdzięczam wam wiele pięknych chwil, byliście dla mnie dobrzy i życzliwi, służyliście wsparciem, dzięki wam mogłam stworzyć program, który stał się przebojem, a zarazem spełnieniem moich osobistych marzeń. To dzięki wam zdobyłam setki nowych przyjaciół, to wreszcie tutaj spotkałam mojego przyszłego męża.

Znów rozległy się oklaski, owacje i wiwaty.

- Tak, tak - uśmiechnęła się Jessika. - Ja i ten playboy Will Rafferty zamierzamy się pobrać i już teraz zapraszamy wszystkich na nasz ślub. Uroczystość może być nieco nudna, bo tym razem to nie Dirk będzie organizował ochronę. - Śmiechy. - Mamy za to dzisiaj wśród nas specjalnych gości: agentów FBI Normana Kunse i Debbie Cole oraz policjantów

Jeffersona Hepplewhite'a i Richarda O'Neala. Może oni przyjmą zlecenie? - Śmiechy. - A tak poważnie, to właśnie im zawdzięczam życie.

- Pauza. - Chciałabym jeszcze opowiedzieć wam nieco o miłości. - Oklaski, okrzyki zachęty, gwizdy. - Jak być może część z was wie - Jessika porzuciła żartobliwy ton - miałam dość koszarne życie miłosne. To znaczy, nie sypiałam ze zwierzętami, choć niektórzy mężczyźni... - Chichoty. - Dobrze, spuśćmy na to zasłonę milczenia. Dopiero niedawno zdałam sobie jednak sprawę, że byłam zimna, prawie zamrożona. Takie właśnie były moje uczucia. Kiedy zaś osiągnęłam już szczyty sławy, zrozumiałam wreszcie, że nigdy dotąd nikogo nie kochałam. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że kochać kogoś może być takie proste. Zawsze mi się wydawało, że miłość to stan euforii, po którym przychodzi głęboka depresja, nienawiść i wstręt. - Wzruszyła ramionami. - Mając takie wyobrażenie o miłości, nieszczęśliwie za nią tęskniłam. Cóż, nie będę wdawać się w szczegóły, dość powiedzieć, że po siedmiu latach mijania go na korytarzach, zakochałam się w Willu Raffertym, a on zakochał się we mnie. Prawdopodobnie wtedy, gdy walnęłam go w głowę piłką golfową na konwencji stacji afiliowanych. - Śmiechy. - Jeśli więc Will mnie zechce, to wyjdę za niego i będę go kochać z całego serca.

Wszyscy ponownie wstali i zaczęli klaskać, natomiast Will stanął czerwony jak burak obok Jessiki i kłaniał się z widocznym zakłopotaniem na wszystkie strony.

- Dziękujemy wszystkim! - zawołała Jessika. - Teraz już wiem, jak nazwiemy nasze dzieci! Cole, Hepplewhite i Kuns! - Nachyliła się, jakby zwracała się do jakiegoś malca. - Tak, Kuns, kochanie, nosisz swoje imię na cześć pewnego pana, który chciał posłać tatusia na krzesło elektryczne.

I znów wszyscy gruchnęli śmiechem.

- Muszę się wam przyznać - podjęła Jessika, gdy ucichły już zgotowane jej i Willowi owacje - że od chwili kiedy zdecydowałam, że opuszczam DBS, chodzę zapłakana. To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Ale decyzja konieczna. Daliście mi samochód, ofiarowaliście nam obojgu fundusz emerytalny, Langley wydał tę wystawną kolację. Byliście bardzo hojni i wspaniałomyślni przede wszystkim dlatego, że pozwoliliście nam odejść. Chcę

więc wam podziękować z głębi serca za to wszystko. Chcę, żebyście wiedzieli, że bardzo was wszystkich kocham i szanuję.

Po tych słowach Jessika zrobiła smutną minę i odetchnęła głęboko.

- Problem w tym, że nie odchodzę. Po sali przeszedł pomruk zdumienia.

- Nie odchodzę, bo zbyt wiele mam jeszcze do zrobienia. Tak, moi drodzy, nie przeszłyszeliście się. NIE ODCHODZĘ!

- Jak to? - zawołała zbита z tropu Cassy.

- A tak. Zabierz ten samochód, Langley. „Gorące rozmowy” wracają na antenę!

Wszyscy podnieśli się z miejsc i zaczęli wiwatować na jej cześć. Niektórzy skakali nawet i tańczyli wokół stołów.

Do Jessiki podeszła Alexandra.

- Uduszę cię! Naprawdę myśleliśmy, że odchodzisz.

- Ja też tak myślałam. Ale nie potrafię.

- Wiedziałaś o tym? - zapytała Alexandra Willa.

- Teraz to już bez znaczenia. Powinniśmy od razu pojechać do DBS, żebyś mogła osobiście przekazać tę wiadomość widzom.

- On ma rację - ucieszyła się Alexandra i ucałowała Jessikę w obydwie policzki. - To będzie pierwsza wiadomość w dzienniku!

- Chodź, Alexandro, zmontujemy szybko jakiś materiał - przynaglił ją Will. - A my, kochanie, spotkamy się w domu.

Zanim wybiegli, Alexandra zdążyła jeszcze nachylić się nad stołem Cassy.

- Wiesz co? Rozmyśliłam się. Ja też nie odchodzę.

- Skoro tak - Cassy z uśmiechem zwróciła się do Langleya - to i ja zostanę. - Podniosła się z krzesła. - Idę zaproponować Wendy i Slimowi ochronę naszego budynku. Idziesz ze mną?

Langley nachylił się do Jacksona.

- W takiej sytuacji i ja cofam swoje wypowiedzenie. - Spojrzał na żonę. - Wybacz, Belindo.

- W porządku, kochanie. Od początku nie byłam pewna, czy schronisko to dobry pomysł.

- A ja do końca nie wierzyłem, że któreś z was naprawdę odejdzie - oznajmił Jackson z uśmiechem satysfakcji.

Wokół Jessiki cisnęli się ludzie, śmiali się, ściskali ją, gratulowali jej decyzji.

Jessika zaś prowadziła ze wszystkimi rozmowy - gorące rozmowy, oczywiście.

RS